



**JENNIFER CRUSIE**

**Szaleję za tobą**

# Rozdział 1

Pewnego ponurego marcowego popołudnia Quinn McKenzie, siedząc w tej samej klasie gimnazjalnej, w której siadywała od lat trzynastu, po raz co najmniej siedemdziesiąty drugi powtarzała sobie, zgrzytając zębami, że musi być w domu o szóstej, ponieważ jest środa, a w środy zawsze wraca do domu o szóstej. Podniosła wzrok znad rozłożonych na biurku akwarel uczniów i spotkała swoje przeznaczenie.

Miało ono postać małego czarnego psa o zrozpaczonych oczach, toteż Quinn nie od razu zrozumiała znaczenie tego spotkania.

Ale rozumiała całą resztę. Pies, przyniesiony przez jej ulubioną uczennicę, kojarzył się raczej z kłębuszkiem nerwów; miał czarny, muskularny korpus, chude białe łapy, wąski czarny łebek. A wszystko to trzymało się razem w tak olbrzymim napięciu, że psiak cały drżał. Usiłował się wyrwać z objęć Thei, a robił przy tym wrażenie zziębniętego, wystraszonego, zagłodzonego i niespokojnego. Quinn o mało nie pękło serce. Żaden zwierzak nie powinien tak wyglądać.

- Och! - wykrzyknęła, wstała zza biurka i ruszyła w kierunku Thei, a tymczasem Bill oznajmił z westchnieniem:

- Tylko nie następny!

- Znalazłam go na parkingu. - Thea postawiła psa na podłodze tuż przed Quinn. - Uznałam, że pani będzie wiedziała, co z nim zrobić.

- Chodź, malutki. - Quinn kucnęła, nie za blisko i nie za daleko i poklepywała dłonią podłogę. - No chodź tu, skarbie. Nie bój się.

Wszystko będzie dobrze. Zajmę się tobą.

Psiak zaczął drzeć jeszcze bardziej, niespokojnie kręcił łbem na wszystkie strony, po czym rzucił się w kierunku najbliższych drzwi, które, niestety, prowadziły do składziku.

- Łatwiej będzie go tam osaczyć i złapać - oświadczył Bill tonem jak zwykle promiennym i pewnym. Słoneczna pogoda zdawała się zawsze towarzyszyć Billowi, wszak był to człowiek, który poprowadził drużynę futbolową szkoły średniej w Tibbett do pięciu kolejnych tytułów mistrzowskich, a drużynę baseballową do czterech; piąty był kwestią najbliższej przyszłości. Zdaniem Quinn osiągnął to jedynie dlatego, że nawet nie dopuszczał myśli o przegranej. - Trzeba wiedzieć, dokąd chce się dojść, i tam spokojnie zdążać - mówi chłopakom, a oni tak właśnie robią.

Quinn uświadomiła sobie, że pragnie być zupełnie gdzie indziej i zająć pizzę, ale zanim się tam znajdzie, musi pocieszyć psa i pozbyć się Billa. Poczłogała się na czworakach w stronę drzwi, starając się wyglądać możliwie niegroźnie.

- Posłuchaj, psy mnie lubią - przemawiała swoim najbardziej psiomacierzyńskim tonem, obserwując zwierzaka, który tymczasem kulił się przy kartonowym pudle na końcu wąskiego składziku. - Nic nie rozumiesz. Możesz mi wierzyć, że jestem z tego znana. No chodź! - Przysunęła się trochę bliżej, ciągle na czworakach, a pies czujnie się rozglądał.

- Rozumiem, że musiałaś to zrobić - zwrócił się Bill do Thei dobrodusznym tonem, a Quinn poczuła równocześnie złość i wyrzuty sumienia, że wprowadziła go w błąd. - Żadnych więcej psów - powiedział ostatnim razem, kiedy uratowała jakiegoś przybłądę. - Nie musisz ocalać

wszystkich psów. - Skinęła wtedy głową na znak, że go usłyszała, a Bill uznał to za przyjęcie jego stanowiska, czego ona z kolei nie sprostowała, bo tak było łatwiej; po co tworzyć problemy, które i tak musiałaby natychmiast sama rozwiązywać.

No i teraz oszukiwała Billa wspólnie z tym kundlem. Znowu popatrzyła w oczy psa. „Wszystko będzie dobrze. Nie zwracaj uwagi na słowa tego dużego blondyna”. Pies odsunął się trochę od pudła, a kiedy na nią spojrzał, w jego małych zatroskanych oczach malowała się raczej ostrożność niż przerażenie. To już postęp. Gdyby miała jeszcze z dziesięć godzin i kanapkę z szynką, to może psiak podszedłby do niej z własnej woli.

- Chyba nie zamierzasz zabierać go do domu? - Bill stał za nią, zasłaniał światło popołudnia wpadające przez ścianę okien, rzucał wielki cień, tak że pies znowu się cofnął, przerażony ciemnością. Trudno było winić Billa za jego olbrzymi wzrost, ale mógł przynajmniej zdawać sobie sprawę z tego, że gdziekolwiek się zjawi, rzuca ogromny cień.

- W naszym mieszkaniu nie wolno trzymać psów. - Bill przemawiał z bezgraniczną wręcz cierpliwością, jak nauczyciel, który wyjaśnia rzeczy już znane, by pomóc wyciągnąć właściwe wnioski.

Mój wniosek jest taki, że traktujesz mnie protekcyjnie.

- Ktoś musi ratować zabłąkane psy i znajdować dla nich dom - oświadczyła Quinn, nie oglądając się za siebie.

- No właśnie - zgodził się Bill. - Dlatego płacimy podatki, żeby utrzymywać Kontrolę Zwierząt. Najlepiej będzie, jak do nich zadzwonię...

- Do hycli? - W głosie Thei brzmiała zgroza.

- Nie zabijają wszystkich - wyjaśnił Bill. - Tylko chore. Quinn

obejrzała się i pochwyciła niedowierzające spojrzenie

Thei. Miała ochotę powiedzieć: „Owszem, on naprawdę w to wierzy”. Powstrzymała się jednak i znowu poklepała podłogę.

- Chodź tu, maleńki. No chodź!

- Skarbie - Bill położył dłoń na jej ramieniu. - Daj spokój, wstań!

Gdyby odtrąciła tę rękę, poczułby się urażony, a to nie byłoby fair.

- Wszystko w porządku - powiedziała jedynie.

Bill cofnął rękę, a Quinn wypuściła powietrze, choć wcale nie zdawała sobie sprawy, że wstrzymuje oddech.

- Po prostu zadzwonię...

- Bill - Quinn starała się nadać swemu głosowi najbardziej przyjazne brzmienie. - Idź skończyć zajęcia na siłowni, a ja tymczasem nim się zajmę. Będę w domu o szóstej.

Bill skinął głową; promieniowała od niego tolerancja i zrozumienie, mimo nielogicznego sprzeciwu Quinn wobec Kontroli Zwierząt.

- Jasne. Najpierw pójdę rozgrzać twój samochód i podstawię go pod drzwi. - Poklepał ją po ramieniu i zarządził: - Nie ruszaj się stąd! - Tak jakby zamierzała iść za nim. Wyobraziła sobie, jak kroczy teraz po oblodzonym parkingu w kierunku jej crx, w ogóle nie biorąc pod uwagę, że może się poślizgnąć. To pewnie nie jego specjalność, wikingowie kochają lód, a prawie dwa metry i ponad sto kilo jasnowłosego zdrowia czyniły z Billa niemal uosobienie wikinga. Całe Tibbett uwielbiało tego wprost wyjątkowego trenera, jednak Quinn zaczynała mieć wątpliwości.

I było to z jej strony bardzo nie w porządku. Wiedziała, że Bill rozgrzeje silnik jej samochodu, otworzy drzwiczki swoim kluczykiem, nie jej, i to również ją niepokoiło: kiedy przed dwoma laty zaczęli się

spotykać, dorobił sobie ten kluczyk, nie pytając o zgodę. Ale ponieważ zrobił to, żeby ona zawsze miała pełny bak benzyny, więc taki niepokój świadczyłby o zupełnym braku rozsądku. Wszak nie powinno się narzekać na mężczyznę, który zawsze jest schludny, wspaniałomyślny, troskliwy, opiekuńczy, wyrozumiały i w dodatku wszystko mu się udaje. Na mężczyznę, który od 1997 roku wydał setki dolarów na paliwo do jej samochodu; naprawdę ten osioł był mężczyzną idealnym.

Quinn znowu popatrzyła na psa i powiedziała:

- Jak tylko wyciągnę cię z tego składziku, poważnie się zastanowię nad moim życiem erotycznym.

- Co takiego...? - zaczęła Thea, ale nim dokończyła, Quinn pokręciła głową.

- Nieważne. Nie masz w torbie żadnego jedzenia? Pewnie mogłabym go złapać, ale jest taki wystraszony, wołałabym, żeby sam podszedł.

- Chwileczkę. - Thea zanurzyła rękę w olbrzymiej skórzanej torbie, którą wszędzie ze sobą nosiła, i wyciągnęła ciasteczko z ziarnami zboża.

- Zbożowe? No trudno. - Quinn rozpakowała ciastko, Odłamała kawałek i pchnęła po podłodze w kierunku psa.

Psiak najpierw się cofnął, a potem wysunął do przodu i z drzeniem małego czarnego noska delikatnie wziął do pyska ciasteczko.

- To dobrze - szepnęła Quinn.

- Jaki miły psiak!- pochwaliła Thea również szeptem, a Quinn skinęła głową i położyła na podłodze następny kawałek, tym razem bliżej siebie. Pies znowu wychylił się do przodu, żeby wziąć ciastko, ale przez cały czas nie spuszczał wzroku z obu kobiet, na wypadek gdyby

zachowały się jakoś antypsio. Wielkie, wilgotne, ciemne oczy prosiły Quinn: „Pomóż mi, ocal mnie, urządź mi życie”.

- Chodź, maleńki - szeptała Quinn, a pies przysunął się bliżej po kolejny kęs.

- No, już prawie... - westchnęła Thea, kiedy psiak usiadł naprzeciwko nich i ciągle niepewny, ale już znacznie spokojniejszy, przeżuwał zbożowe ciastko. .

- Hej, witaj w moim świecie! - powiedziała Quinn.

Pies przekrzywił łebek, a czarna miotełka ogona zaczęła odkurzać podłogę. Quinn zauważyła, że ma jedną białą brew i cztery białe skarpetki, również czubek ogona był biały, jakby zanurzony w farbie.

- Teraz wezmę cię na ręce - zapowiedziała. - Ale bez gwałtownych ruchów. - Wyciągnęła ręce i delikatnie wzięła psa, który w pierwszej chwili cofnął się odruchowo. Quinn usiadła, żeby mógł się wygodnie ulokować na jej kolanach. Dała mu resztę ciasteczka; przeżuwał na pozór rozluźniony, a Quinn głaskała go po grzbiecie. - Naprawdę uroczy psiak - powiedziała do Thei i uśmiechnęła się po raz pierwszy od momentu wizyty Billa. Kolejny problem rozwiązany.

- Samochód gotowy - oznajmił Bill od progu. Pies poderwał się gwałtownie. - W drodze na pizzę możesz go odwieźć do schroniska.

Quinn poklepała psa i pozytywnie oceniła swoją sytuację. Mimo wszystko to szczęście, że ma Billa, w końcu mogła przecież trafić na kogoś bardzo trudnego we współżyciu, choćby takiego jak jej ojciec, który żył jedynie telewizją kablową, albo jej były szwagier - dziedzicznie niezdolny do jakiegokolwiek zaangażowania. Nick porzuciłby ją po roku, ciężko znudzony, a przecież nie był to wystarczający powód porzucania

kogokolwiek. Bo gdyby był, już dawno zostawiłaby Billa.

- Oni są przy starej autostradzie - oświadczył Bill. - Zaraz za dawnym kinem samochodowym.

Quinn uśmiechnęła się do Thei.

- Nieźle się spisałaś. Dziękuję za ciasteczko. - Wstała, tuląc do siebie psa, a Bill wziął jej palto.

- Odłóż to! - zarządził, podając jej okrycie.

Quinn oddała psiaka Thei i przyjęła pomoc Billa przy wkładaniu palta.

- Nie siedź za długo z Darlą - powiedział i pocałował ją w policzek. Wyminęła go, żeby wziąć na ręce psa, tęskniła za ciepłem muskularnego ciała w swoich ramionach. Pies popatrzył na nią z niepokojem.

- Wszystko w porządku, nic się nie martw - szepnęła. Bill odprowadził ją do samochodu; walcząc z zimnym marcowym wiatrem, otworzył drzwiczki.

- Podwieźć cię? - spytała Quinn Theę.

- Nie. Do jutra! - Chwilę się zawahała i niepewnie spojrzawszy na Billa, dorzuciła: - Dzięki, pani McKenzie.

- Cała przyjemność po mojej stronie - powiedziała Quinn i Thea ruszyła po lodzie w kierunku parkingu dla uczniów. Quinn wślizgnęła się za kierownicę.

- Zawieziesz go do schroniska dla zwierząt, tak? - upewniał się Bill, przytrzymując drzwiczki.

Quinn odwróciła głowę.

- Zobaczymy się później. - Zamknęła drzwiczki, a Bill wydał takie westchnienie, jakby potwierdziły się jego najgorsze przypuszczenia.



Quinn spojrzała na psiaka, który stał w ogromnym napięciu na jej kolanach, i powiedziała najbardziej przyjaznym tonem: - Wiesz, że pomieszales mi cały porządek dnia. Ale to nieważne, nic się nie stało, w tym samochodzie nie jest źle, zwłaszcza psu. Miałam iść z Darlą na pizzę o wpół do czwartej i już jestem spóźniona. Nie figurowałeś w moich planach.

Oczy psa były niezwykle żywe, pełne zainteresowania; Quinn uśmiechnęła się, widząc jego sprytną minkę.

- Założę się, że jesteś cwaniak. Na pewno największy w okolicy.

Psiak usadowił swój drobny kościsty tyłek na jej kolanach, owinał się biało zakończonym ogonem i wpatrywał się w nią, przechyliwszy łebek.

- Bardzo ładnie. - Pogłaskała błyszczącą, gładką sierść, uświadamiając sobie, jak nikła to ochrona przed zimnem. Nic dziwnego, że psiak zadrżał pod dotykiem jej dłoni. Przypominał kłębek napiętej skóry i kości. Quinn rozpięła palto i otuliła nim małe drżące ciało, tak że wystawał tylko łeb psiaka. To zbliżenie było niezwykle przyjemne, takie prawdziwe, czysto fizyczne podziękowanie, absolutnie bezinteresowne. Toteż Quinn w pełni rozkoszowała się chwilą, choć miała świadomość, że to szczęście kradzione.

Gdyby Bill ją teraz zobaczył, byłby bardzo niezadowolony, tłumaczyłby, że pies może ją ugryźć, obdarzyć pchłami albo Bóg wie czym. Quinn wiedziała jednak, że pies jej nie ugryzie, a na pchły jest za zimno. Chyba.

- Wszystko w porządku- zapewniała, patrząc w ciemne, pełne wdzięczności oczy psa. Włożył łeb pod palto w poszukiwaniu ciepła i

bezpieczeństwa, a Quinn po raz pierwszy tego dnia poczuła się całkowicie odprężona. Prowadzenie zajęć z plastyki nigdy nie było łatwe: dni wypełnione cięciami dłutka, wylaną farbą, nadętymi pryncypałami i artystyczną niemocą. Ostatnio odczuwała większe napięcie, wręcz lekką depresję, jakby coś się psuło, a ona nie próbowała temu zaradzić. Jednak, przytulając mocniej psa, którego chuda łapka zaczęła uwierać ją w brzuch, poczuła się znacznie lepiej.

- Jaki ty jesteś słodki - wyszeptała w głąb palta.

Bill stuknął palcami w szybę, pies gwałtownie odwrócił łeb, a Quinn wypuściła przez zęby powietrze, zanim odkręciła okienko.

- O co chodzi?

- Zastanawiałem się... - zaczął. W tym momencie zauważył psa otulonego paltem. - Czy to dobry pomysł?

- Owszem- odparła Quinn bez wahania. - Nad czym się zastanawiałeś?

- I tak się spóźnisz na pizzę z Darlą, więc lepiej od razu go zawieź do Kontroli Zwierząt; więcej osób zdąży go jeszcze dzisiaj zobaczyć. Szybciej znajdzie dom.

Quinn wyobraziła sobie tego małego psiaka dygoczącego na zimnej betonowej podłodze, samotnego i wystraszonego w pułapce stalowych krat, podwójnie zdradzonego, skoro ona już obiecała, że będzie mu ciepło. Znowu spojrzała w jego przepastnie czarne ślepie. Ktoś wyrzucił takie słodkie stworzenie. Drugi raz to się nie zdarzy: ona go nie zdradzi.

- Quinn, bądź rozsądna! - Głos Billa zdawał się wyrozumiały, ale stanowczy. - Schronisko dla zwierząt jest czyste i ciepłe.

Jej palto też było czyste i ciepłe, ale taka odpowiedź zabrzmiałaby

dziecinnie. Zgoda, nie może zatrzymać psa, to nie byłoby praktyczne, musi go oddać komuś, ale z całą pewnością nie zostawi go w schronisku dla zwierząt. Więc co z nim zrobi?

Pies popatrzył na nią ufnie, niemal z uwielbieniem. Quinn uśmiechnęła się do niego. Musi znaleźć kogoś dobrego, spokojnego, kogoś, komu będzie mogła w pełni zaufać.

- Dam go Nickowi - powiedziała.

- Nick nie chce psa - oznajmił Bill. - Kontrola Zwierząt...

- Tego nie wiemy. - Quinn mocniej przytuliła psa. - Mieszkanie nad warsztatem należy do niego, więc nie będzie miał kłopotu z właścicielem domu. Założę się, że ten psiak przypadnie mu do gustu.

- Nick na pewno go nie weźmie! - oświadczył stanowczo Bill, a Quinn wiedziała, że ma rację. Darla powiedziała kiedyś, że Nicka trafnie opisuje określenia: wysoki, ciemnowłosy, z dystansem wobec ludzkości. Quinn czepiała się zatem bardzo cieniutkiej słomki, sądząc, że Nick poświęci się dla psa. - Zawieź go do schroniska - powtórzył Bill, ale Quinn pokręciła przecząco głową. - Dlaczego? - dopytywał się Bill. Miała ochotę odpowiedzieć: „Bo sama go chcę”.

Ta myśl była tak egoistyczna, a równocześnie tak słuszna, że Quinn popatrzyła na psa zupełnie inaczej.

Może zatrzymanie tego psa było właśnie jej przeznaczeniem?

Na myśl, że miałyby zrobić coś tak nierozsądnego, przeszył ją dreszcz, którego intensywność była niemal erotyczna. „Nie obchodzi mnie, czy to rozsądne, czy nie”. Mogła przecież powiedzieć: „Chcę go”. Jakie to egoistyczne. I jak ekscytujące! Na myśl o tym serce Quinn zaczęło bić szybciej.

No, troszkę egoistyczne. Chęć posiadania psa to przecież drobiazg. Nie żadna zasadnicza zmiana życia czy zmiana kochanka, nie jest to w ogóle żadna ważna zmiana! Po prostu zmiana niewielka. Nieduży piesek. Coś nowego w życiu. Coś innego.

Mocniej przytuliła psa.

Edie, najlepsza przyjaciółka matki, od wielu lat jej powtarzała, żeby przestała wszystko urządzać, żeby przestała być taka praktyczna, zamiast ustawiać wszystkich powinna wreszcie zająć się sobą. „Mnie to niepotrzebne” - odpowiadała zwykle, ale przecież niewykluczone, że Edie miała rację. Może zacznie od czegoś małego, od tego psa, od niewielkiej zmiany, od drobnego przestawienia, a dopiero potem przejdzie do większych spraw. Może ten pies to właśnie znak, przeznaczenie. A z przeznaczeniem trudno się spierać. Wystarczy przypomnieć sobie, co się stało z tymi wszystkimi greckimi bohaterami, którzy tego próbowali.

- Nie możesz zatrzymać tego psa - powtórzył Bili. A Quinn odparła:
- Muszę porozmawiać z Edie.

Bill uśmiechnął się, na jego ładnej twarzy widać było ulgę i życzliwość. Uszczęśliwiony wiking.

- Świetny pomysł. Edie jest sama. Pies może dotrzymać jej towarzystwa. Nareszcie zaczęłaś myśleć.

„Nie o to mi chodziło” - chciała powiedzieć Quinn, ale nie było sensu rozpoczynać sporu, więc zakończyła rozmowę:

- Dzięki, do zobaczenia. - Przykręciła szybkę i popatrzyła w czarne oczy psa. - Wszystko będzie dobrze. - Psiak lekko westchnął i złożył łebek na piersi Quinn, zachowując kontakt wzrokowy, jakby w obawie o jej życie. Pod wpływem jej napięcia on również lekko drżał. Jaki mądry

pies! Quinn pogłaskała go, żeby uspokoić drżenie, i uśmiechnęła się. -  
Wyglądasz jak Katie. Jak Katie z piosenki: *Śliczna, chuda Katie*.

-Pochyliła się i szepnęła: - Moja Katie. - Pies westchnieniem wyraził  
aprobatę i z powrotem wtulił się w ciepłą ciemność palta.

Bill machał ręką na pożegnanie, najwyraźniej zadowolony, że  
okazała się tak rozsądna. Też mu pomachała. Później się nim zajmie, teraz  
jest już spóźniona na pizzę.

Razem ze swoim psem.

Po przeciwnej stronie miasta w warsztacie braci Zieglerów na jasno  
oświetlonym drugim stanowisku Nick Ziegler zaglądał pod maskę camry  
Barbary Niedemeyer i gniewnym wzrokiem wpatrywał się w silnik. Na  
pierwszy rzut oka wszystko wydawało się w porządku, co oznaczało, że  
Barbarę sprowadził tu jakiś ukryty powód, którego Nick bez trudu się  
domyślił: wszak ta kobieta była znana z inklinacji do żonatych rzemieślników.  
Widocznie przyszła pora na jego brata Maksa. Dla Maksa może to  
stanowić pewien kłopot, ale Nick w zasadzie nie ma się czym  
przejmować. Dawno już doszedł do wniosku, że ludzie muszą zmierzać  
do piekła własnymi drogami, on miał to już za sobą. I choć po dawnych  
niepowodzeniach zostały jakieś blizny, nie brakowało również ciekawych  
wspomnień. Nie należy ich utrudniać Maksowi.

Zatrzasnął pokrywę trojańskiego konia Barbary, wyciągnął szmatę z  
tylnej kieszeni i przetaił błyszczący lakier, żeby usunąć ewentualne ślady  
palców. Następnie przeszedł na trzecie stanowisko, by zająć się tłumikiem  
Bucky'ego Manchestera.

- Znalazłeś przeciek w toyocie? - pytał Max od progu kantoru.

- Nie ma przecieku oleju. - Nick stał w kanale pod chevroletem

Bucky'ego i wycierając ręce szmatą, obserwował uszkodzenie. Rura przypominała brązową koronkę. Musi zadzwonić do Bucky'ego z informacją, że będzie to trochę kosztowało. Bucky wprawdzie nie okaże entuzjazmu, ale na pewno mu zaufa.

- Powiedziałem to Barbarze - wyjaśnił Max. - Ale upierała się, żebym sprawdził jeszcze raz. Ta kobieta jest przesadnie ostrożna.

Nick zastanawiał się, czy ostrzec Maksa, że Barbara bynajmniej nie interesuje się rzekomym wyciekiem oleju, ale szybko z tego zrezygnował. Max jest lojalny i nawet jeśli na chwilę stracił głowę i rozważa różne ewentualności, jest przecież Darla. A nie była to żona, którą dałoby się bezkarnie oszukiwać. Zatem problem Barbary praktycznie nie istniał.

- Nigdy dotychczas tak nie cudowała z samochodem -kontynuował Max po wyjściu z kantorka. - Można by pomyśleć, że straciła do nas zaufanie. - Przystanął na moment i spojrzął przez oszklone drzwi pierwszego stanowiska. - Czyżby Bill stłukł Quinn bez naszej wiedzy?

Dłoń Nicka zacisnęła się na szmacie, przez kilka sekund wpatrywał się tępo w rurę tłumika, zanim odpowiedział:

- To chyba do niego nie pasuje.

- Quinn idzie do „Wyższego Stylu”. - Max zezował przez szybę. - Robi wrażenie, jakby przytrzymywała brzuch. Może jest chora? Idąc do kantorka, Nick i tak musiał przejść obok oszklonych drzwi, zbliżył się więc i przekrzywił głowę, żeby spojrzeć niemal zza ucha Maksa. Quinn wyglądała dziwnie, kiedy mocowała się z drzwiami do zakładu kosmetycznego; granatowe palto tworzyło na brzuchu dużą wypukłość, jej długie, silne nogi w dżinsach walczyły z wichrem, rade kosmyki powiewały wokół pochylonej głowy. Obróciła się, by oprzeć się o drzwi, i

wtedy Nick zobaczył wystającą spod palta głowę psa.

- Nic się nie stało - powiedział do Maksa. — Niesie psa.

- Ja już nie biorę żadnego psa! - oświadczył Max. - Dwa zupełnie mi wystarczą.

Nick zatrzymał się przy zlewie, żeby zmyć z rąk resztę oleju.

- Może zamierza dać go Lois.

- Dzisiaj środa - stwierdził ponuro Max. - Idą z Darlą na pizzę. Na pewno namówi ją na tego psa i będziemy musieli przyzwycząić się do trójki zwierzaków. - Na chwilę się rozpromienił. - Chyba że Lois wyrzuci ją z salonu razem z psem. Jest wyjątkowo przewrażliwiona na punkcie swojego zakładu.

Nick próbował odkręcić kran nadgarstkiem.

- Jeśli Quinn będzie chciała wejść z psem do środka, to Lois jej pozwoli. - Gorąca woda rozpryskiwała się na jego dłoniach, pocierał je szorstkim mydłem z większą niż zwykle uwagą, bo Max bardzo go zirytował, a nie lubił być irytowany przez Maksa. Zakręcił kran, wytarł ręce i słyszał, jak Max kończy zdanie, którego początek jakoś mu umknął.

- Co takiego?

- Powiedziałem, że Lois musi być we wspaniałym humorze, jeśli wpuszcza psa.

- Pewno jest. - Nick czuł się rozdrażniony do tego stopnia, że postanowił dokuczyć Maksowi. - Bo już wie, że Barbara rzuciła Matthew.

Na spokojnej zazwyczaj twarzy Maksa odmalowało się wyjątkowe jak na niego zdumienie.

- Co takiego?- Barbara Niedemeyer zwróciła wolność mężowi Lois. Dowiedziałem się o tym dziś rano od Pete'a Cantora.

Max wskazał palcem na Nicka.

- Od tej pory ty sprawdzasz wszystko, co będzie chciała.

- Dlaczego nie zrobisz teraz pełnego przeglądu jej samochodu, żeby nie musiała już tu przyjeżdżać? - Nick wszedł do kantorka, żeby zadzwonić do Bucky'ego. - Zaoszczędziłoby to nam obu wielu kłopotów.

- To przystojna kobieta - powiedział Max. - Ma dobrą posadę w banku. Ty sprawdź jej samochód.

- Ja nie potrzebuję kobiety z dobrą posadą. Samochód Barbary to twoja sprawa. Podobnie jak ona sama.

- Połowa garażu jest twoja - przypomniał Max. - Przecież jesteś kawalerem, więc dlaczego, do diabła, nie prosi, żebyś ty sprawdził wyciek oleju?

- Bo, dzięki Bogu, woli ciebie. - Wchodząc do kantoru, Nick słyszał za sobą ciężkie westchnienie Maksa; po paru minutach wykręcał numer Bucky'ego i dobiegł go odgłos podnoszenia maski toyoty należącej do Barbary.

- Nick? - odezwał się Max spod maski.

- Słucham?

- Przepraszam za dowcip o Quinn. Nie chciałem, żeby to tak wyszło.

Nick wsłuchiwał się w zajęty sygnał telefonu Manchesterów i myślał o Quinn - cieplej, zdecydowanej i solidnej, stanowiącej całkowite przeciwieństwo swojej roztrzepanej siostry Zoe. Quinn mająca kłopoty wcale nie wydawała mu się zabawna.

- Nie szkodzi.

- Wiem, że jesteście sobie bliscy. Nick odłożył słuchawkę.

- Nie do tego stopnia.



Max już się nie odzywał, więc Nick wrócił do garażu i zajął się tym, czym zająć się powinien, czyli chevroletem. Samochody były całkowicie zrozumiałe. Wymagały trochę cierpliwości i sporo wiedzy, ale zawsze funkcjonowały tak samo. Dawały się naprawiać, czego nie można było powiedzieć o ludziach. Na przykład najlepszy mechanik nie mógłby nic zrobić z nim i Zoe. Nie myślał już wiele o Zoe. Nawet wiadomość, że przed dziesięciu laty wyszła ponownie za mąż, nie zakłóciła szczególnie jego zdolności koncentracji. W każdym razie bez porównania mniej niż dowcip Maksa o Quinn.

- Nick?

Głos Maksa zdradzał jeszcze zakłopotanie, więc Nick powiedział:

- Nie sądzisz chyba, że Barbara ma dwa samochody? Spędzałbyś z nią sporo czasu.

- Bardzo śmieszne - oświadczył Max i wrócił do roboty, co pozwoliło Nickowi skoncentrować się na tłumiku. Zresztą był to jego jedyny poważny problem, bo Max przecież nigdy nie zdradzi Darli, a Quinn zawsze będzie zbierać bezpańskie psy i potem je rozdawać. W jego świecie nie nastąpi żadna zmiana.

Poza rurą wydechową Bucky'ego Manchestera.

Po drugiej stronie ulicy Darla Ziegler usiadła ciężko na podniszczonej, obitej tweedem kanapie w maleńkim pokoiku wypoczynkowym „Wyższego Stylu” akurat w chwili, gdy wkroczyła tam zagniewana Lois Ferguson, którą niemożliwie rude włosy, zaczesane na sztorc do góry, upodabniały do niewielkiej pochodni. Lois usiłowała demonstrować swoje zwierzchnictwo nad Darlą praktycznie od momentu, gdy przed sześcioma laty przejęła salon, ale Darla pamiętała ją zajadającą

kluski w przedszkolu. A tego nie dało się przeskoczyć.

- Już skończyłaś? - warknęła Lois. - Dopiero czwarta.

- Nie szkodzi. Dzisiaj dzień pizzy - wyjaśniła Darla.

- No, muszę przyznać, że po twoich zabiegach Ginnie Spade wyglądała całkiem nieźle. - Lois tak mocno złożyła ręce, aż szary fartuch naprężył się na płaskiej kościstej klatce piersiowej. - Od lat nie wyglądała tak dobrze.

- Fakt, może nawet teraz kogoś znajdzie i zapomni o tym nędznym oszuście Royu - powiedziała Darla i natychmiast tego pożałowała, przypomniawszy sobie, że minął ledwie rok, odkąd Lois straciła nędznego oszusta Matthew.

- Matthew chce wrócić - oświadczyła Lois, a Darla usiadła wygodniej, żeby chociaż raz uważnie jej wysłuchać, ale w tym momencie w drzwiach pojawiła się Quinn z rozwianymi rudymi włosami i psiakiem ukrytym pod połą palta.

- Wiem, że się spóźniłam. Przepraszam...

Darla spojrzała na psa zaskoczona i podniosła rękę.

- Chwileczkę! - Zwróciła się do Lois: - Chyba żartujesz? Rzucił ją?

- Kto kogo rzucił? - Quinn usiłowała wyzwolić ręce z rękawów palta. Darla zauważyła, że pies wygląda dość żałośnie. Ale ratowanie wynędzniałych psów należało do stałych zajęć Quinn i nie mogło się równać z bombową wiadomością Lois, toteż Darla właśnie jej poświęcała całą uwagę.

- To jest pies - stwierdziła Lois.

- Rzeczywiście. - Quinn powiesiła palto na oparciu jednego z zielonych foteli. - Będę go trzymać. Przysięgam, że nawet na moment nie

postawi łapy na podłodze. Kto kogo rzucił?

Lois wykrzywiła usta w wątlým uśmieszku, kiedy podejmowała temat swojego triumfu.

- Barbara zostawiła Matthew. Ta bankowa dziwka wczoraj rzuciła go na dobre.

- Coś takiego! - Quinn zapadła w fotel, tuląc w ramionach psa.

- Jezu! - Darla usiadła prosto i wypuściła powietrze, rozważając bieg wydarzeń. - Przez cały rok byli jak papużki nierozłączki. Co się stało?

- To ma jakiś związek z tą ich cholerną podróżą na Florydę. - Lois mocniej zacisnęła wargi. - Mnie nigdy nie zabrał na żadną cholerną Florydę.

Darla rozważała w myślach różne możliwości.

- Inny facet?

- Jeśli tak, to też już zniknął. Ona jest w mieście i mieszka sama w tym swoim domku, a Matthew w „Kotwicy”. - Lois usiadła naprzeciwko Darli na fotelu z wybebeszoną sprężyną. - Chce wrócić do domu. Darla wzruszyła ramionami.

- To się nawet trzyma kupy. Jaki facet chciałby mieszkać w motelu?

- Przyjmiesz go z powrotem? - spytała Quinn. Lois wzruszyła ramionami.

- A niby dlaczego? Mam dom i ten zakład tylko dla siebie. Po co mi on?

Darla pomyślała o Maksie.

- Przyjaźń. Zabawa. Seks. Wspomnienia. Ktoś, kogo można pocałować w sylwestra.

- Zostawił mnie dla tej bankowej dziwki - powiedziała Lois. -

Myślisz, że byliśmy wtedy bardzo zaprzyjaźnieni?

Sposób, w jaki Lois wymawiała słowa „bankowa dziwka”, upewnił Darłę, że jej gniew nie koncentruje się na Matthew. Może to małżeństwo da się ocalić. A wtedy na pewno łatwiej będzie z Lois pracować.

- Wyszłaś za niego na drugi dzień po skończeniu szkoły. Byłaś z nim przez szesnaście lat. Z Barbarą Niedemeyer spędził tylko rok i teraz tego żałuje. To już coś! - W każdym razie Darla przypuszczała, że żałuje, bo jeśli gotów jest wrócić do Lois, choć wie, jaką potrafiła być jędrą, zanim zostawił ją dla młodszej kobiety, to chyba naprawdę żałuje. - Poza tym on nieźle zarabia. - Przypomniała sobie, kiedy ostatni raz Matthew reperował u nich zlew. - Cholernie dobrze zarabia.

- Ja też dobrze zarabiam - oświadczyła Lois. - Komu on potrzebny?

- No, tobie - wtrąciła zawsze praktyczna Quinn. - Bo w przeciwnym razie wcale byś o tym nie mówiła.

- Po prostu wprawia mnie to we wściekłość. - Lois mocniej zacisnęła usta, po czym znów podjęła rozmowę: - Doskonale nam szło, kiedy się zgłosiła z pękniętym spływem od wanny, zatkanym zlewem i projektem zrobienia drugiej łazienki na dole, jakby w ogóle potrzebowała drugiej łazienki, skoro mieszka sama. Ja uważam, że dobrze to zaplanowała...Darla jej przerwała, bo, prawdę mówiąc, wielokrotnie już słyszała tę tyradę od chwili, gdy Barbara Niedemeyer odeszła z Matthew w kwietniu ubiegłego roku. A jeśli chodzi o chytre plany Barbary, to trzeba pamiętać, że Matthew nie był jej pierwszym żonatym mężczyzną. Lois powinna była załapać w momencie, kiedy Barbara zaczęła napomykać o drugiej łazience. Darla by zaskoczyła przy drugim wezwaniu; przecież Barbara miała już osiągnięcia w tej dziedzinie - Matthew

był facetem numer trzy, na miłość boską!

- ...a teraz wyobraża sobie, że tak po prostu wróci - Lois dokończyła zaczęte wcześniej zdanie. - Niech go diabli porwą!

- Ja bym to jednak przemyślała - powiedziała Darla. - Barbara przypomina grypę. Mężczyźni ją łapiają, a potem im przechodzi. Ani Gil, ani Louis nie żywili do niej żadnych cieplejszych uczuć. Według ostatnich wiadomości Louis znowu jest żonaty. Chodzi mi o to, że mężczyźni Barbary zdecydowanie przychodzą do siebie. A Matthew cholernie dużo zarabia, więc na pewno ma niezłe szanse, jeśli ty go nie przyjmiesz.

Lois wpatrywała się w nią uporczywie.

- Ona ma rację - wtrąciła Quinn. - Jeśli w ogóle chcesz go z powrotem.

Darla rozłożyła dłonie i przybrała wygląd niewiniątka.

- Gdyby ci naprawdę na nim nie zależało, nie byłabyś taka wściekła. Przyjmij go! I niech za to zapłaci. Jeśli dobrze to rozegrasz, zabierze cię w tę cholerną podróż na Florydę.

- Nic nie rozumiesz - broniła się Lois. - A gdyby chodziło o Maksa?

Sama myśl o tym, że Max mógłby ją zdradzić, była śmieszna; Darla o mało nie zachichotała. Max był wspaniały, trudno w ogóle wyobrazić sobie, żeby samiec rodzaju ludzkiego mógł być wspanialszy od niego, ale kobiety nawet z nim nie flirtowały, bo w sposób tak oczywisty był szczęśliwym mężem. A przynajmniej, mówiąc zupełnie szczerze, w najmniejszym stopniu nie zainteresowanym żadną zmianą w swoim życiu. Chociaż to chyba niezupełnie to samo. Darla straciła ochotę do żartów. Powtarzała sobie, że na szczęście ma faceta, który jest w pełni

usatysfakcjonowany swoim losem.

- Powiedziałabym po prostu: „Max, ty draniu, co ci przyszło do głowy”. No i przyjąłabym go z powrotem. Lois, on jest twoim mężem. Postąpił niecznie i musi za to zapłacić, ale nie powinnaś z niego rezygnować.

Lois nadal robiła wrażenie rozwścieczonej, ale teraz wściekłość mieszała się z zadumą.

- Chyba że już go nie kochasz - wtrąciła Quinn. - Chyba że naprawdę zależy ci na tym, aby mieć swobodę i robić to, co chcesz.

- Co takiego? - zapytała Darla. Było to tak niepodobne do Quinn, niezmiennej zwolenniczki ładu i porządku. - To oczywiste, że chce go z powrotem.

Lois wstała.

- To śmieszne! - oświadczyła i przeszła do salonu kosmetycznego, trzaskając drzwiami.

- Nie rozumiem Barbary - powiedziała Quinn, marszcząc brwi i poklepując psa. - To sympatyczna kobieta. Dlaczego ciągle podrywa cudzych mężów?

- Ponieważ wcale nie jest sympatyczna - oświadczyła spokojnie Darla. - Co ci wpadło do głowy, żeby opowiadać Lois o swobodzie? Dla niej jest to tak samo pociągające jak wkroczenie w wiek średni.

- Uznałam, że po prostu powinna wziąć to pod uwagę. - Quinn wygodniej usadowiła się na krześle, unikając wzroku Darli. - Nigdzie nie jest powiedziane, że zawsze lepiej mieć u boku mężczyznę.

- Owszem, w Tibbett. Sądziś, że Lois naprawdę chce chodzić do baru Bo i podrywać dla rozrywki rozwiedzionych pijaczków?

- Och, daj spokój! - skrzywiła się Quinn. - Musi istnieć coś pośredniego pomiędzy małżeństwem a barem Bo.

- Jasne. Życ tak jak Edie. - Darla znowu wyciągnęła się na kozetce. - Przez cały tydzień uczyć w szkole, w wolnym czasie chodzić z twoją mamą na różne wyprzedaje w garażach, a wieczorem odgrzewać sobie resztki w pustym domu. - Darli najwyraźniej przypominało to wizję piekła.

- Sama niekoniecznie musi znaczyć samotna - powiedziała Quinn. - Sądzę, że Edie lubi mieszkać sama. Zawsze powtarza, jak przyjemnie wracać do domu, w którym panuje spokój. Poza tym można być z kimś i odczuwać samotność.

Zdaniem Darli większość ludzi tak właśnie żyła: z kimś w samotności. Co nie znaczy, że ona przy Maksie czuła się samotna.

Quinn przytuliła mocniej drobnego psiaka; nie sprawiała wrażenia szczęśliwej. Darla przymrużyła oczy:

- Coś nie tak z Billem?

Quinn wpatrywała się w oczy psa.

- Nie.

- No już, opowiadaj! - zażądała Darla.

Quinn zmieniła pozycję na krześle, a pies bacznie obserwował obydwie kobiety.

- Zatrzymam tego psa.

„Masz beżowe wykładziny” - miała ochotę powiedzieć Darla, ale uznała, że nie zabrmi to zbyt zachęcająco.

- Bill chce, żebym zawiozła psiaka do schroniska Kontroli Zwierząt - wyjaśniła Quinn. - Ale ja go nie oddam. I nie obchodzi mnie, co powie

Bill.

- O rany! - Darla zauważyła podniesiony podbródek Quinn i poczuła lekki niepokój: Bill wykazał niezwykłą tępotę. - Zna cię od dwóch lat i mimo to sądzi, że zawiesz psa do przytułku?

- Tak byłoby najpraktyczniej - powiedziała Quinn, nie odrywając wzroku od psa. - A jestem osobą praktyczną.

- To fakt. - Teraz Darla czuła się zdecydowanie nieswojo. Zawsze pragnęła, żeby Quinn wyszła za mąż równie szczęśliwie jak ona sama. Zgoda, Bill był trochę nudnawy, ale Max też. Nie można mieć wszystkiego. Trzeba iść na kompromisy. Do tego się sprowadza małżeństwo. - A jeśli powie: albo pies, albo ja? Chyba z powodu psa nie zamierzasz narażać waszego związku? Pies popatrzył na nią; odniosła wrażenie, że przymrużył oczy, dopiero teraz zauważyła, jaki jest podstępny. Kuszący. Niemal diabelski. To nawet miało sens. Gdyby Quinn znalazła się w raju, szatan ukazałby się jej pod postacią cocker spaniela.

- Bill nie jest aż tak skomplikowany. - Quinn odchyliła się do tyłu, starając się okazać nonszalancję, ale podkreśliło to jedynie jej napięcie i niepokój. - Nie mamy żadnych problemów. On chce tylko, żeby wszystkie dni były jednakowe, a ponieważ zawsze takie są, więc jest szczęśliwy.

Mogłoby to dotyczyć Maksa.

- No widzisz, tacy są mężczyźni.

- Sprawa polega na tym, że mnie to chyba nie wystarcza. - Quinn poklepywała psa, który przytulił się do niej i wpatrywał tymi swoimi hipnotyzującymi ciemnymi ślepiami, kusząc do popsucia idealnie dobrego



związku. - Zaczyna do mnie docierać świadomość, że tak mi upłynie reszta życia. Niby lubię uczyć, a Bill jest porządnym facetem...

- Chwileczkę! - Darla wyprostowała się na kanapie. - Bill jest wspaniałym facetem.

Quinn lekko się cofnęła.

- Wiem.

- Wypruwa sobie żyły dla tych dzieciaków z drużyny. Zostawał po lekcjach, żeby przygotować Marka do szkolnego testu sportowego...

- Wiem.

- ...zawsze jest pierwszym ochotnikiem do różnych dobroczynnych fet...

- Wiem.

- ...a w zeszłym sezonie został nauczycielem roku, co zresztą należało mu się od dawna...

- Darla, wiem o tym!

- ...i traktuje cię jak królową - dokończyła Darla.

- I to właśnie mnie zmęczyło - oznajmiła Quinn, znowu wysuwając podbródek. - Słuchaj, Bill jest miły, no dobrze, jest wspaniały. - Podniosła rękę do góry, widząc protesty Darli. - Ale nasz związek nie jest ekscytujący. Nigdy mi się to nie zdarzyło. I nigdy się nie zdarzy, zważywszy manię planowania Billa.

„A mnie się zdarzyło” - chciała powiedzieć Darla. Kiedyś oboje z Maksymem byli napaleni jak diabli. Do tej pory pamięta ten wyraz jego oczu wpatrzonych w nią, ten uśmiešek, który mówił: „Mam pewne plany związane z tobą!” I ten wspólny śmiech. Ale nie można oczekiwać, że tak będzie zawsze. W końcu byli małżeństwem siedemnaście lat. Trudno,

żeby ekscytacja trwała przez siedemnaście lat.

- To nie jego wina - powiedziała Quinn. - Chodzi o to, że zanim się pojawił, też nie zdarzały mi się żadne ekscytacje. Chyba nie jest mi to pisane: nie jestem ekscytującą osobą.

Darla otworzyła usta, ale zaraz je zamknęła. Quinn była kochana, ale...

- Widzisz? - Quinn spojrzała jej w oczy, pokonana. - Chciałaś mi powiedzieć, że jestem ekscytująca, ale nie mogłaś. Zoe była ekscytująca, ja jestem bezbarwna. Mama mawiała, że niektórzy są jak obraz olejny, a inni jak akwarela, a tak naprawdę miało to znaczyć, że Zoe jest interesująca, a ja trochę rozmyta.

- Ty jesteś solidna - powiedziała Darla. - Na tobie każdy może się oprzeć. Gdybyś była ekscytująca, co by się stało z nami wszystkimi?

Quinn przygarbiła się.

- No więc mam tego dosyć. Co nie znaczy, że zacznę robić coś głupiego. Po prostu chcę mieć tego psa! - Pies znowu na nią popatrzył, a niepokój Darli przerodził się w prawdziwe przerażenie. - Wzięcie bezdomnego psa nie jest nawet podniecające. Chyba nie chcę zbyt wiele?

- To zależy. - Darla wpatrywała się w psa. „To wszystko przez ciebie”.

- A ty nigdy nie chcesz czegoś więcej?

Quinn wychyliła się do przodu, orzechowe oczy wpatrywały się w Darlę tak uporczywie, aż poczuła się nieswojo.

- Czy patrząc na swoje życie, nigdy nie zadajesz sobie pytania: „I to wszystko?”

- Nie - odpowiedziała Darla. - Nie, nie! Słuchaj, czasami musisz

zgodzić się na mniej, niżbyś chciała, żeby utrzymać związek.

- Z Makssem nic nie jest na zawsze i z góry ustalone -oświadczyła Quinn, a Darla przygryzła wargę. -I teraz zamierzam pójść w twoje ślady. Ten jeden raz nie mam zamiaru rezygnować.

Mocniej przytuliła psa, a Darla pomyślała: „Wszyscy rezygnują”. Pies patrzył na nią, rzucając wyzwanie, żeby ośmieliła się powiedzieć to głośno - przypominał przeistoczonego diabła. „Daj spokój - przemawiała do niego bez słów - nie dam się wciągnąć w kłopoty”.

- To z czym chcesz pizzę? - Darla pochyliła się nad stołem, sięgając po telefon. - Jak zwykle?

- Nie! Z czymś innym.

## Rozdział 2

Bill wrócił do siłowni trochę zły na Quinn, ale właściwie bardziej nią rozbawiony, toteż kiedy pryncypał, Robert Gloam, wytwornie oblewający się potem w niebieskim dresie, zobaczył wyraz jego twarzy, przestał wycierać własną twarz ręcznikiem firmy Ralph Lauren i zapytał:

- Co cię tak śmieszy, Olbrzymie?

Ze wszystkich ciężkich krzyży, jakie Billowi kazało dźwigać życie: rodziców i entuzjastów; nastoletnich sportowców rozpieranych aktywnością hormonów; prób uzmysłowienia generacji użytkowników kart kredytowych w supermarketach, że wielka depresja to pojęcie prawdziwe i znaczące - najbardziej irytujący był jego najgorętszy

wielbiciel, Bobby Gloam, Chłopiec Dyrektor. Bill bardzo się starał, by nawet w myślach nie nazywać go Bobbym czy CD, bo oznaczało to brak szacunku. A Robert był przecież pracowitym człowieczkiem - miał co prawda lekką obsesję na punkcie sportu - ale te przezwiska niejako same się narzucały z powodu jego młodości i braku jakiegokolwiek rozeznania.- Śmiesz? Quinn znalazła kolejnego psa - wyjaśnił Bill, a Bobby wyraził męskie zrozumienie, wznosząc oczy do góry.

- Wykazujesz niezwykłą cierpliwość, Olbrzymie - powiedział.

- Ona jest praktyczna. Zrobi to, co trzeba. - Zabrał się do sprawdzania siłowni, choć nie było to konieczne, bo dobrze wytrenował swoich chłopców, a poza tym w czasie jego nieobecności CD wystarczająco zrędził o każdy upuszczony ręcznik czy źle odłożony ciężarek. CD uważał siłownię za własne dziecko, tym bardziej że zaledwie przed miesiącem została odnowiona, przez co nabrała niemal zenującej przytulności, stanowiła wręcz symfonię szarości i czerwieni.

- Tak powinien wyglądać pokój nauczycielski - skomentowała Quinn. Na co Bobby oświadczył:

- Hola! sportowcy na to zasłużyli. Czego nie da się powiedzieć o nauczycielach.

- Chciałbym, żeby Greta robiła to, co trzeba - kontynuował teraz Bobby. - Wkrótce, co prawda, pójdzie na emeryturę, ale to i tak jeszcze półtora roku, dość długo, żeby się męczyć z kiepską sekretarką.

Bill nie słuchał go zbyt uważnie, zmierzał do wyłącznika, gotów zgasić światło, zamknąć salę, wrócić do domu i jak w każdą środę przygotować kolację dla Quinn. Myślenie o niej zdecydowanie poprawiało mu samopoczucie.

- Czasami mam wrażenie, że ona świadomie mi się przeciwstawia - mówił Bobby.

- Po prostu bywa niezbyt taktowna - wtrącił Bill. - Ale jest doskonałą nauczycielką plastyki i tylko to się liczy.

- Mówię o Grecie, nie o Quinn. Chociaż do Quinn też mam pewne zastrzeżenia.

- A co takiego robi Greta? - spytał Bill, poruszony lekkimi wyrzutami sumienia z powodu własnej nieuwagi.

- No weźmy choćby kawę. Kiedy proszę o kawę, nalewa ją i stawia na brzegu swojego biurka. I muszę jeszcze raz prosić, żeby mi przyniosła.

- Dlaczego sam nie bierzesz sobie kawy? - spytał Bill. - Dzbanek stoi na ladzie tuż za drzwiami. Pewnie masz do niego bliżej niż ona.

- Sprawa hierarchii władzy. Jak wyglądałby mój autorytet, gdybym sobie sam brał kawę?

Źle, czyli dokładnie tak jak teraz.

- A ty co byś zrobił? - spytał Bobby. Bill wstrzymał się przed wypowiedzeniem cisnących mu się na usta słów „sam brałbym sobie kawę” i oznajmił: - Chyba wyjawilibym swoje oczekiwania, tak jak to robię wobec chłopców.

Bobby wydawał się zdezorientowany, więc Bill wyjaśniał:

- Mówię wyraźnie, czego od nich chcę. Nie denerwuję się, tylko oczekuję rezultatów. Jeśli będziesz oczekiwał, że Greta zrobi to, czego wymagasz, to cię w końcu posłucha.

- To brzmi dość optymistycznie - zauważył Bob.

- Niezupełnie. - Bill zgasił światło i zmierzał w stronę drzwi. - Weź tę sprawę z Quinn i z psem. Ona wie, że nie możemy mieć psa, więc

jedynie przypominałem jej o tym tak długo, aż zgodziła się oddać kundla Edie.

- Edie to jeszcze jedna osoba, co do której nie jestem całkiem pewien. Starsze kobiety w ogóle nie rozumieją, co to jest autorytet.

- Posłuchaj - zaczął Bill, pewien, że toczy z góry przegraną batalię. - Ludzie lubią, kiedy ma się o nich dobrą opinię, chcą dorównać wysokiemu mniemaniu innych o, sobie. Więc jeśli im powiesz, czym mogą zyskać twoją aprobatę, zrobią to, o ile oczywiście nie przekracza to ich możliwości. Nigdy nie oczekuj tego, czego ktoś nie jest w stanie wykonać.

- A Greta może przynosić mi kawę! - upierał się Bobby.

- A Quinn może oddać psa do jakiegoś dobrego domu. - Bill otworzył drzwi. Do siłowni wpadały właśnie ostatnie promienie popołudniowego słońca. - To wymaga jedynie cierpliwości.

- Olbrzymie, ty naprawdę jesteś kimś. Prawdziwym władcą ludzi - westchnął CD.

Bill jechał do domu całkowicie usatysfakcjonowany. Oddanie psa Edie było doskonałym pomysłem, w dodatku tak bardzo w stylu Quinn: za jednym zamachem rozwiązywało problem samotności Edie i dobrego domu dla psa. Dwa dobre uczynki w jednym. Bill kilka razy w życiu mieszkał sam, w przerwach między kolejnymi związkami, i naprawdę tego nienawidził, nie miał więc wątpliwości, że Edie również tego nienawidzi. Kiedy poznał Quinn, natychmiast zrozumiał, że to jest odpowiednia kobieta, była bowiem tak niesłychanie praktyczna, tak idealnie wszystko ustawiała. W obecności Quinn nie było mowy o żadnych falach, uspokajała wodę. Cały rok zajęło mu przekonywanie jej,

żeby pozwoliła mu się wprowadzić, a kolejne sześć miesięcy namawiał na przeprowadzkę do dużego mieszkania, które dla nich znalazł, ale w końcu zrozumiała i teraz życie układało się wprost idealnie.

Toteż w czerwcu się zaręczą, a na Boże Narodzenie wezmą ślub. Wszystko to starannie zaplanował, by nie kolidowało z zajęciami szkolnymi czy sezonem sportowym. Parkując samochód przed domem, wyobrażał sobie ich wspólną przyszłość. Oczywiście będą mieli dzieci. Quinn zasiądzie na trybunach, kiedy on będzie trenował synów, a wieczorem ona utuli dzieci do snu i w ogóle będzie wypełniała wszystkie macierzyńskie powinności. Ilekroć widywał w sklepach matki wrzeszczące na dzieci, myślał o twarzy Quinn, okrągłej, pogodnej, podobnej do Madonny, i był absolutnie przekonany, że ona nigdy tak się wobec dzieci nie zachowa. On też zawsze będzie mógł na nią liczyć, na jej ciepło i wyrozumiałość. Była wszystkim, czego potrzebował: solidnym, pewnym ośrodkiem jego życia.

Kiedy więc o szóstej piętnaście w drzwiach mieszkania pojawiła się Quinn z triumfalnie uśmiechniętym psem pod pachą, Bill przemówił głosem spokojnym, którego ton ostrzegał jednak, że sprawa nie podlega negocjacji.

- Quinn, ten pies idzie do Edie!

Quinn podniosła podbródek, zacisnęła zęby i nagle jej twarz straciła swą zwykłą okrągłość. Włosy zsunęły się na tył głowy, a na policzkach wykwitły dwa czerwone rumieńce. Wyglądała strasznie, a pies jeszcze gorzej, zdawało się, że zaraził ją swoją dzikością.

- Nie! - odpowiedziała.

- Halo! - zawołała Darla do Maksa, wchodząc do ponurego,

zagraconego kantorka, udekorowanego - według określenia Quinn - w stylu pierwszych reklam. - Czyja toyota tam stoi?

- Barbary Niedemeyer - odpowiedział Max, nie przerywając wypisywania rachunku. - Na pewno nie weźmiemy kolejnego psa, nawet o tym nie myśl.

Darla obdarzyła uśmiechem tył jego głowy, myśląc równocześnie, jak bardzo pociąga ją ten kark wychylający się z nad trykotowej koszulki. Przez siedemnaście lat, odkąd ukończyli szkołę, Max trochę przybrał na wadze, ciemne włosy trochę mu się przerzedziły, ale nadal widziała w nim najprzystojniejszego chłopaka z najstarszej klasy, który ją pierwszą zaprosił do samochodowego kina, kiedy wreszcie udało mu się uruchomić samochód. Obejrzeliby wtedy film *Imperium kontratakuję*, w każdym razie większą jego część. Patrząc teraz na Maksa, znowu miała ochotę się na niego rzucić. Nie tak źle po siedemnastu latach.

- A gdzie Nick? - spytała, ogarniając spojrzeniem stanowiska remontowe.

- Na górze. - Max odsunął krzesło. - Mówię poważnie, żadnego psa.

Darla siadła na skraju biurka, dotykając przy okazji uda Maksa.

- Nawet gdybym naprawdę ładnie poprosiła?

- Nawet - odparł, ale wyraz jego oczu świadczył, że uchwycił podtekst jej pytania. - Chociaż mogłabyś spróbować mnie przekonać.

Darla przysunęła się tak, by objąć nogami nogi Maksa, a rękę położyła na oparciach fotela.

- No więc bardzo chcę mieć tego psa. Co będę musiała zrobić? - Chodź do domu i natrzyj mi plecy. I kilka innych rzeczy. Ale i tak nie dostaniesz tego psa. Muszę uczciwie uprzedzić.



Starał się zrobić surową minę, Darla pochyliła się ze śmiechem.

- O domu nie ma mowy - wyszeptała. - Tam pełno dzieciaków.

Tutaj, skarbie. - Max zmarszczył brwi, Darla pocałowała go, on odpowiedział takim porządnym, solidnym pocałunkiem typu „cholernie się cieszę, że tu jesteś”. Jednak tego wieczoru krew Darli krążyła szybciej, dlatego że byli poza domem, w jego kantorku, całkowicie oszklonym, w którym paliło się światło, i znowu zachowywali się jak niecierpliwe nastolatki. Seks z Maksem nigdy nie był zły, ale nie zawsze tak przyspieszał puls, a ostatnio w ogóle nie zdarzał się zbyt często.

A teraz jej puls walił.

- Poczekaj chwilę! - Max łapał oddech, a ona usadowiła się na jego kolanach, mimo że oparcia fotela trochę to utrudniały, i obejmowała nogami jego biodra, choć nie tak mocno, jak by chciała.

- No chodź - zachęcała.

- Jezus, przecież jesteśmy na widoku!

- Przynajmniej ludzie czegoś się nauczą - replikowała Darla. Ale Max już wstał i nim się wyprostował, przez sekundę otarł się o nią tak cudownie blisko, że przyparł jej plecy do biurka.

- Chodźmy do domu - zaproponował. - Dzieci pójda spać o jedenastej. A wtedy zostaniemy tylko we dwoje.

Darla poczuła, jak odpływa od niej pożądanie.

- To przecież jeszcze pięć godzin.

- Wytrzymamy. - Max się uśmiechnął. - Chodź. Wyjdźmy stąd, zanim ktoś zobaczy, jak się obłapiamy.

- Tak, to byłoby przykre - przyznała bezbarwnie Darla i wyszła za nim z kantoru. Biała toyota błyszczała w świetle lamp warsztatu. -

Mówiłeś, że czyja ta toyota?

- Barbary Niedemeyer.

- Właśnie rzuciła Matthew - powiedziała Darla i gwałtownie się zatrzymała. - O Boże, ona leci na Nicka!- Może po prostu sądziła, że w samochodzie coś się popsuło. A tak naprawdę, to nie chcesz następnego psa, co?

- Nie. A zresztą Quinn ma zamiar go zatrzymać. - Darla rozważała w myślach różne możliwości, starając się zapomnieć o doznanym rozczarowaniu. - Mówię ci, jeśli ta toyota wróci przed końcem tygodnia, będzie to znaczyło, że Nick znalazł się na celowniku. - Popatrzyła na Maksa. - Czy powinniśmy go ratować?

- Nicka nie potrzeba ratować - wyjaśnił Max, ale miał przy tym tak niepewną minę, że Darla postanowiła zmienić temat. Max i Nick byli bardzo zżyci, ale nie wtrącali się do swoich spraw, co funkcjonowało znakomicie przez trzydzieści pięć lat, odkąd byli braćmi. Nie ona powinna sugerować zmianę ich wzajemnych stosunków.

- W porządku - powiedziała.

- Co miałaś na myśli, mówiąc, że Quinn chce tego psa? To do niej niepodobne.

Darla wyszła za Maksem w posepny marcowy zmrok, przedzierając się przez błoto i bawiąc się myślą, jak Quinn uśmieje się na wieść o tym, że Barbara poluje na Nicka. Starła się przy tym nie pamiętać, jak wielką miała ochotę kochać się z Maksem w kantorku. Chociaż raz w ciągu siedemnastu lat zrobić coś innego!

- Może po prostu chce coś zmienić - powiedziała.

- Quinn? Mało prawdopodobne. - Max zareagował natychmiast.

Otworzył drzwi furgonetki i zasiadł na miejscu kierowcy. - Ma całkiem dobre życie i jeśli sensownie je rozegra, będzie takie miała zawsze. Po co to burzyć?

Darla stała na parkingu i nagle poczuła, że lekko prószący śnieg mrozi ją do kości.

- Ponieważ czasami trzeba czegoś nowego, by znowu poczuć, że się żyje. Max, czasami to, co kiedyś było dobre, po prostu już nie wystarcza.

- O czym ty mówisz? - Max pochylił się i otworzył drzwi do szoferki od strony pasażera. - Nigdy nie słyszałem głupszego stwierdzenia. Wsiadaj, zanim zamarzniesz! Darla obeszła furgonetkę i wsiadła. Sama nie była pewna, o czym mówi, nie miała jednak wątpliwości, co czuje.

A jeśli Max sądzi, że dziś wieczorem się z nim prześpi, kiedy dzieci położą się do łóżka, to po prostu zupełnie jej nie zna.

Poklepał ją po kolanie.

- A więc po dzienniku - przypomniał. - Tylko my dwoje.

Powiedzenie słowa „nie”, najzwyczajniejszego „nie”, uderzyło Quinn do głowy jak tanie wino, czuła się lekko podchmielona, trochę na rauszu, a także odrobinę chora, kiedy Bill uśmiechał się do niej, nie rozchylając warg.

- Nie bądź głupia - powiedział. Miał dobroduszny wyraz twarzy Kapitana Wszechświata, który zaskarbił mu szacunek całego Tibbett. „Prawdziwie męski mężczyzna” - określił ojciec, kiedy po raz pierwszy przyprowadziła Billa do domu. To mogło tłumaczyć, dlaczego ona go teraz nie chciała; niech go sobie biorą mężczyźni.

Quinn pochyliła się, żeby postawić Katie na podłodze. Kiedy się

prostowała, nie spojrzała na Billa, tylko na garnki, w których coś się gotowało na kuchence. Aż się zarumieniła ze złości.

- Znowu gotujesz! Mówiłam ci tysiąc razy, że w środy jadam z Darlą...

- Jadasz wcześnie. A pizza nie jest odpowiednim jedzeniem. Musisz się dobrze odżywiać. - Otworzył szafkę i wyjął talerz.

Quinn zastanawiała się, czy nie wymienić rodzajów pokarmu, które pizza zastępuje, ale zrezygnowała. Łatwiej było zjeść niż się spierać.

Przeszła przez kuchnię do szafki pod zlewem, a Katie niespokojnie podążała za nią; słychać było uderzenia pazurków w posadzkę z terakoty.

- Gdzie jest psie jedzenie z ostatniego razu?

- W głębi - głos Billa brzmiał bezbarwnie. Quinn zdążyła wyjąć głowę z szafki pod zlewem akurat w porę, żeby zobaczyć, jak Bill patrzy na Katie. Ponownie zagłębiła się we wnętrze szafki i wydołała stamtąd karmę dla szczeniąt. Kiedy się wyprostowała, Bill odwrócony do niej tyłem wykladał na talerz kluski z sosem.

- W umowie wynajmu zaznaczono, że w domu nie wolno trzymać zwierząt. - Postawił talerz na stole, stanął obok z założonymi rękami, jak niewesoły, samolubny olbrzym.

Quinn wsypała karmę do miski i postawiła na podłodze.

- Chodź, maleńka, kolacja.

Pies obwąchał karmę i zaczął ostrożnie jeść. Quinn napełniła drugą miskę wodą i postawiła obok pierwszej. Katie pochyliła się nad jedzeniem, a wyglądała przy tym tak słodko, że Quinn pogłaskała ją po łebku.

Katie przycupnęła i wysiusiała się.

- Quinn! - wrzasnął Bill, a psiak skulił się wystraszony jego głosem.

- Już, już! - Quinn urwała papierowy ręcznik z rolki koło zlewu.

Katie robiła wrażenie zawstydzonej i zaniepokojonej, więc Quinn szeptała do niej słowa pocieszenia, zmywając mocz. Następnie wzięła z szafki środek dezynfekcyjny w rozpylaczu. - Ona w ten sposób wyraża swoje całkowite podporządkowanie - wyjaśniała Billowi, zmywając podłogę. - Nie wiedziałam o tym, bo trzymałam ją przez cały dzień na rękach. Robi się nerwowa, jak ktoś ją poklepuje, no i...

- Jest oczywiste, że nie może tu zostać! - oznajmił Bill z nutką triumfu w głosie. - Na dzisiejszą noc możemy wyłożyć łazienkę papierem, ale jutro wyniesie się stąd.

Quinn bez słowa skończyła sprzątanie. Kiedy umyła ręce, Bill rozszerzył swoją propozycję pokojową.

- Stygnie twój strogonow.

Quinn osunęła się na krzesło i wzięła widelec. Bill uśmiechał się do niej aprobująco.

- Edie weźmie tego psa...

- Ja zatrzymuję tego psa. - Quinn odłożyła widelec.

- Nie możesz! Zniszczy wykładziny i w ten sposób przepadnie nasza kaucja. Poza tym cały dzień jesteś w szkole. I kto się będzie tym opiekował? - Pokręcił głową, uspokojony własną logiką. - Dasz to Edie.

- Nie!

- Więc ja dam - oświadczył Bill i zabrał się do jedzenia. Quinn zamarła.

- To ma być żart, tak?

- Zachowujesz się irracjonalnie - tłumaczył Bill, kiedy już przełknął.

- Zanim się zorientujesz, pies będzie cię doprowadzał do szaleństwa. Popatrz tylko. To jedynie się trzęsie i sika.

- Jest jej zimno - wyjaśniła Quinn, a Bill pokręcił głową, nie przerywając jedzenia. - Czy ty mnie słuchasz? - zapytała, czując, jak ogarnia ją fala gorąca.

- Owszem, słucham. A w dodatku dbam o ciebie, bo zawiozę to do Edie.

Na moment Quinn aż zakręciło się w głowie z wściekłości, ale pohamowała gniew, bo tylko stworzyłby problem, który i tak musiałaby sama rozwiązać.

- To jedyne rozsądne wyjście. Jedz kolację!

Patrząc na twarz Billa, pewną siebie i zadowoloną, Quinn uświadomiła sobie, że stworzyła potwora. Bill uważał, że ona się podda, ponieważ zawsze tak robiła, dlatego więc miałby się spodziewać czegoś innego? To przecież ona ukształtowała go tak, żeby zawsze był zadowolony z siebie. Rozejrzała się wokół. To nawet nie było jej mieszkanie. Bill je znalazł, Bill ich tu przeprowadził, a kiedy mówiła: „Tu jest zbyt beżowo”, odpowiadał: „Stąd jest pięć minut do szkoły”. I było to tak rozsądne, że się poddała. On kupił meble, wszystko z jasnej sosny. Kiedy je przywieziono, powiedziała: „Nie podobają mi się, są zimne i zbyt nowoczesne”, Bill wyjaśnił: „Zapłaciłem za nie, więc skoro już tu są, to spróbuj; jeśli po dwóch miesiącach ich nie polubisz, kupimy coś, co tobie się podoba”. A ona się zgodziła, bo przecież chodziło tylko o meble, nie warto było o nie walczyć.

Katie leżała grzbietem na podłodze, opierając się o jej nogę. O Katie warto było walczyć. Może zresztą o meble też było warto. I o ten

cholerny beż. Bill uśmiechnął się do niej z drugiego krańca stołu. Prawdę mówiąc, dokładnie w tej chwili warto było walczyć o cokolwiek.

- Nie siedź taka nadąsana - powiedział Bill. - Edie będzie dobra dla psa.

- Nienawidzę tych mebli. - Quinn gwałtownie odsunęła krzesło od stołu i wstała po palto.

- Quinn? - Billa jakby to zbiło z tropu. - O czym ty mówisz?

- O tym wszystkim. - Wślizgnęła się w palto. - Lubię stare rzeczy. Przytulne. Nie cierpię tego mieszkania. Nie cierpię beżowych wykładzin!

- Quinn!

Odwróciła się od niego i wzięła Katie na rękę.

- A w tym momencie również niespecjalnie szaleję za tobą.

Wychodząc, usłyszała jeszcze słowa Billa:

- Quinn, zachowujesz się jak dziecko.

Nick zagłębiał się właśnie w ostatniego Carla Hiaasena, kiedy ktoś zapukał do drzwi. Za ledwie przed godziną wrócił do domu, jeszcze nawet nie zaczęły się topić kostki lodu w drugiej szklaneczce chivas, a tu już towarzystwo. Jedną z wielu korzyści stanu wolnego było częste przebywanie w samotności i w spokoju, cisnął więc książkę na ziemię, wygrzebał się ze starego skórzanego fotela, zdecydowany pozbyć się osoby spod drzwi bez względu na to, kim się okaże.

Kiedy uchylił drzwi, zobaczył Quinn, po czubek nosa opatuloną grubym, włóchatym, niebieskim szalem. Jej rude włosy błyszczały w świetle lampy na ganku. Zamknięcie drzwi przed Quinn nigdy nie wchodziło w rachubę. Trzymała na ręku chudego czarnego psa, który patrzył na niego błagalnym wzrokiem psiej sieroty, więc Nick szybko

oznajmił: „Nie chcę psa”, ale cofnął się, żeby wpuścić Quinn.

Quinn otarła się o niego w przejściu i postawiła psiaka na podłodze. Wyszwoodziła usta spod szalika. - To się dobrze składa, bo nie możesz go mieć - powiedziała. Uśmiechnęła się do psa, który z ostrożnym zaciekawieniem lustrował mieszkanie. Kiedy zwróciła się do Nicka, miała błyszczące oczy, lśniące włosy i zarumienioną okrągłą dziecięcą buzię.

- Ja zatrzymuję.

- Głupi pomysł - stwierdził bez zbytniego zaangażowania, a przy tym uśmiechał się do niej zarówno z przyzwyczajenia, jak i z radości, że ją widzi. - Napijesz się?

- Chętnie. - Quinn odwinęła szalik i rzuciła go na drewnianą podłogę tuż koło plecionego dywanika, a pies natychmiast zwinął się w kłębek na szaliku, patrząc na Nicka tak, jakby zamierzał tu zostać.

„Nawet o tym nie myśl, psie!”

- O rety, co za dzień! - westchnęła Quinn.

- Opowiedz mi. - Nick skierował się do maleńkiej kuchenki, a Quinn poszła za nim. Kiedy kruszył lód na tacce z antycznej lodówki, wzięła szklanekę z sosnowej półeczki nad zlewem.

- Zupełnie nie wiem, od czego zacząć - powiedziała.

Kuchnia była za ciasna na dwie osoby, ale ponieważ chodziło o Quinn, nie miało to znaczenia. Trzymała szklanekę przy piersi, bo stali zbyt blisko, żeby mogła wyciągnąć rękę, więc Nick wrzucił lód, a potem sięgnął na półkę za Quinn po butelkę chivas, podświadomie ciesząc się tą bliskością.

- Zaczynaj od najgorszego - poradził, nalewając odrobinę alkoholu; miała jechać samochodem do domu, więc nie dostanie więcej. - W ten



sposób zakończymy na wysokiej nucie.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się. - Mogłabym dostać więcej?

- Nie. - Lekko pchnął ją biodrem w stronę pokoju, kiedy odstawiał chivas na półkę. - I tak jesteś za młoda na alkohol.

- Mam trzydzieści pięć lat. - Usiadła na dywaniku obok psa; długie nogi w dzinsach i błyszczące włosy nad poplamionym farbami swetrem. - Mogę robić, co chcę. - Przerwała, jakby się zorientowała, że wygłasza poglądy radykalne zamiast sarkastycznych uwag, a potem wzruszyła ramionami. - No dobrze, najgorsze jest to, że pokłóciłam się z Billem. Nick przez chwilę zachwycał się kolorami: miedzią jej włosów, miodem dębowej podłogi, ciepłą niebieskością swetra, wypłowiałą zielenią dywanika, a przede wszystkim samą Quinn, która promieniała blaskiem na tle tych ciemnych barw. Po chwili dopiero dotarły do niego jej słowa.

- Co takiego? - zapytał.

- Pokłóciłam się z Billem. Przynajmniej ja uważam, że to była kłótnia. Trudno powiedzieć, ponieważ on się nigdy nie złości. Powiedziałam mu, że zatrzymam psa, a on powiedział: nie. Jakbym była dzieckiem.

Quinn była tak podniecona, patrzyła na Nicka tak wielkimi orzechowymi oczami, że się uśmiechnął.

- No, czasami zachowujesz się jak dziecko. Mieszkasz w bloku. Więc gdzie masz zamiar trzymać psa?

Potrząsnęła głową, włosy rozsypywały się jak miedziany jedwab.

- Nieistotne. Istotne jest to, że ja chcę mieć tego psa, a on powiedział „nie”.

- No bo on go nie chce. - Nick usadowił się wygodnie w fotelu,

zdecydowany, że nie da się wciągnąć w batalie Quinn, ale niespecjalnie tym zaniepokojony. Potrafi się oprzeć zaangażowaniu w życie Quinn. Nie potrafił jedynie oprzeć się jej obecności. - Nie powinnaś go zmuszać do mieszkania ze zwierzakiem, jeśli sobie tego nie życzy. - Pies popatrzył na niego z wyrzutem, więc go zignorował.

- A mnie nie powinno się zmuszać do mieszkania bez zwierzaka! - Quinn potrząsnęła głową.

- Więc jedno z was ustąpi - oświadczył Nick. - Jakoś to uzgodnicie. - Widząc, jak Quinn wysuwa podbródek, pomyślał: „No, Bill, właśnie stałeś się miłośnikiem psów”. Znał Quinn, odkąd skończyła piętnaście lat; gdy zaczynała się upierać, nie było rady.

- Nie zamierzam nic uzgadniać - powiedziała. - Zatrzymuję Katie.

- Kogo?

- Katie. To imię tego psa. Quinn wciągnęła psa na kolana i głaskała po głowie, a Nick bacznie mu się przyglądał, zastanawiając się, co Quinn w nim widzi. Nieduży chudy pies wyglądał jak szczur na szczudłach, a jego wielkie czarne oczy drażniły. Zdawały się mówić: „Uratuj mnie. Zajmij się mną. Dbaj o mnie już zawsze”. Nick potrząsnął głową.

- Nie mogłabyś go nazwać mniej pretensjonalnie?

- Jeśli chcesz mieć psa i nazwać go Zabójca, nie mam nic przeciwko temu. To jest mój pies i ma na imię Katie. - Popatrzyła na Nicka i zamyśliła się. - A wiesz, że pies dobrze by ci zrobił.

- Nie. - Nick głębiej zapadł w fotel. - Mieszkanie to nie jest odpowiednie miejsce dla psa. Poza tym niepotrzebne mi dodatkowe obowiązki.

Quinn patrzyła na niego z pełną czułości pogardą.

- Pies nie byłby dodatkowym obowiązkiem, ponieważ nie masz żadnych obowiązków. Byłby twoim jedynym obowiązkiem. Oznaką, że dojrzewasz.

- Jest dosyć oznak - syknął Nick. - Siwieję.

- Wiem. - Quinn zdawała się zadowolona z siebie. - Tylko na skroniach. Wygląda to całkiem atrakcyjnie, ale pewnie zmniejszy liczbę nastolatków, z którymi się umawiasz.

- Nie umawiam się z nastolatkami. - Nick spojrzał na nią z wyrzutem. Nie umawiał się ze smarkulami. Na miłość boską, przecież miał jakieś zasady!

- Daj spokój. Ile lat ma Lisa? Dwanaście?

- Dwadzieścia dwa. Chyba.

- Bardzo niedojrzałe dwadzieścia dwa. A ty dobiegasz czterdziestki.

- Trzydzieści osiem.

Nick zastanawiał się, czy powiedzieć jej, że nie widział Lisy od Bożego Narodzenia, ale się rozmyślił. Dałoby to podstawy do zupełnie innej rozmowy, na którą nie miał ochoty; zresztą prowadzili ją już wielokrotnie, a dotyczyła tego, że umawia się z kobietami za młodymi, żeby się zbytnio nie zaangażować. To prawda. Ale metoda była skuteczna, więc po co o tym dyskutować? Pora zmienić temat. - Co słychać? Przez cały dzień nie widziałem nikogo. Pracowałem aż do szóstej. W chevrolecie Bucky'ego Manchestera wysiadł tłumik.

- Stać go na nowy - powiedziała Quinn. - Mama twierdzi, że Bucky robi niezłą forszę w biurze handlu nieruchomościami. - Wypiła pierwszy łyk chivas, czyli od razu połowę.

- To dobrze, bo Max i ja trochę mu odciągniemy. - Nick wskazał

palcem na Quinn. - Nie pij tyle, prowadzisz samochód.

- Tylko do domu, do Billa. - Quinn popijała drinka, znowu pełna napięcia. - Wiesz, jeśli on nie ustąpi w sprawie psa, to się wyprowadzam.

- Najpierw dobrze się zastanów - poradził Nick, zdecydowanie niezainteresowany dyskusją o Billu. - Co tam w szkole?

- W szkole? - Quinn zamrugła oczami. - To samo, co zawsze. Edie znowu przygotowuje szkolne przedstawienie, a Bobby doprowadza ją do szału z tego powodu. Jeśli sprawa nie dotyczy sportu, po prostu go nie interesuje. Chciała, żebym zrobiła scenografię i kostiumy, ale odmówiłam. Niepotrzebne mi kolejne kłopoty. Bobby Gretę też doprowadza do szaleństwa, ale my raczej stawiamy na nią, bo jest szkolną sekretarką od zawsze, a on jest nowiusieńki. Nie mógłby bez niej kierować szkołą.

- Do niego bezpośrednio też zwracasz się per Bobby?

- Nie. Nie nazywamy go Bobbym nawet w pokoju nauczycielskim. Edie nazwała go Chłopiec Dyrektor, kiedy nastał w listopadzie, i teraz wszyscy nazywają go CD. Chyba to jeden z powodów, że tak się na nią wścieka.

- Wystarczający - wtrącił Nick głównie po to, żeby mówiła dalej. Quinn opowiadała całym ciałem: ramionami, oczami, rękami, ustami; jednoosobowy spektakl. Tak bardzo się ożywiała, że czasami spierał się z nią jedynie po to, by móc obserwować jej gestykulację i zarumienioną twarz.

Głosem nabrzmiętym śmiechem odparła:- Nie tylko, bo chyba podsłuchał kiedyś, po jakiejś awanturze, jak powiedziała - Quinn zmieniła ton, naśladowując cienki sopranik Edie, tę niby południową miękkość z

żądłem skorpiona- „wiecie, znacznie łatwiej lubić Roberta, kiedy nie ma go w budynku”. - Nick zachichotał, a Quinn kontynuowała: - Zgoda, ale CD wcale nie uważał, że to śmieszne.

- Brak poczucia humoru.

- Brak rozumu. Wydaje mu się, że wie wszystko. Nędzny, zarozumiały dureń. Uważałam, że Harvey jest okropny, ale kiedy odszedł i dostaliśmy CD, uświadomiłam sobie, jakim szczęściem był ktoś, kto pozwalał Grecie kierować szkołą. Bobby ma obsesję, żeby wszystko zmieniać, więc psuje, co może, i nie chce słuchać, kiedy mu mówimy, że popełnia błędy. Jedyna osoba, której w ogóle słucha, to Bill, no, ale w jego pojęciu Bill jest geniuszem. Przez te wszystkie mistrzostwa. Jeśli wiosną Bill zdobędzie puchar baseballu, to CD pewnie poprosi, żeby go zaadoptował. Zresztą myślę, że są sobie godni.

Quinn znów spochmurniała i Nick poczuł się nieswojo.

- Posłuchaj, Bill nie może być na tyle głupi, by z powodu psa ryzykować zerwanie z tobą- powiedział w końcu, nie chcąc zbytnio się angażować w to całe zamieszanie, ale pragnąc jednocześnie choć trochę ją pocieszyć. - Kiedy się zorientuje, ile to dla ciebie znaczy, na pewno ustąpi.

- Nie wiem. Czasami się zastanawiam, czy on mnie w ogóle widzi. Chyba widzi mnie taką, jaka według niego powinnam być. Taką, z jaką może sobie poradzić. Bo ja prawdziwa jestem zbyt dla niego skomplikowana i trudna.

Nick pokręcił głową. Niemożliwe, żeby Bill był aż tak głupi, by się nie zorientować, kim jest Quinn i ile dla niego znaczy. Pochyliła się do przodu, żeby wziąć psa na kolana. Jej włosy rozsypały się falą

miedzianego jedwabiu, a w świetle lampy nabrały głębi koloru, szczególnie na tle złotawej poświaty cery Quinn.

Trzeba być kompletnym baranem, żeby nie zauważyć Quinn.- No to opowiedz mi, jak znalazłaś tego szurka - poprosił, żeby zobaczyć, jak rozbłysną jej oczy, a kiedy podniosła głowę i popatrzyła na niego wymownie, wybuchnął śmiechem.

Pocziwa, stara, przewidywalna Quinn.

Kiedy następnego ranka Bill się obudził, Katie leżała pomiędzy nim a Quinn, przekłety pies w łóżku razem z nimi, chociaż miało się rozłożyć mu gazety w łazience. Quinn powiedziała krótko „nie” i rozłożyła przy łóżku koc, ale oczywiście w nocy pies wskoczył na pościel. To cud, że się nie zsikał w łóżku. Bill poczuł, że ogarnia go wściekłość, ale uspokoił się swoją zwykłą metodą: głębokie wdechy i jasne myślenie. Quinn po prostu nie wiedziała, co robi. Wróciła późno i kręciła przecząco głową, kiedy usiłował z nią rozmawiać; nie chciała jeść kolacji, którą jej odgrzał, zabrała psa do sypialni. Zachowywała się jak dziecko, ale on umiał postępować z dziećmi. Był nauczycielem. Liczyła się jedynie cierpliwość.

Poprzedniego wieczoru, kiedy w tak dziwny sposób wyniosła się z domu, próbował zrozumieć, o co chodzi. Doszedł do wniosku, że pewnie jest rozdrażniona, bo chce wyjść za mąż i mieć dzieci, tak samo jak on. Oczywiście, on ma jeszcze mnóstwo czasu, by zostać ojcem, ale ona ma trzydzieści pięć lat i nie będzie młodsza. A tymczasem on wcale jej nie wspomina o małżeństwie, bo tak jest skoncentrowany na sezonie sportowym. Wystarczy więc, jeśli teraz usunie z drogi tego psa i szybko jej się oświadczy, a potem wezmą ślub i postarają się o dzieci, których ona tak pragnie. Wtedy będzie się budził, żeby zobaczyć wtulonego

pomiędzy nich Billa juniora. Ta myśl bardzo go rozczerzyła: mały chłopczyk obdarzony całą siłą, uczciwością i inteligencją ojca oraz słodyczą Quinn. Musi jedynie zachować cierpliwość i pozbyć się psa, a wtedy wszystko się ułoży.

Pies przeciągnął się, prostując chude łapy i tułów, a potem zwinął się bliżej pleców Quinn.

- Złaź! - zasyczał Bill tak surowo, jak to było możliwe bez obudzenia Quinn. Pies otworzył ślepią i wpatrywał się w niego. Bill pchnął go ręką. Złaź!

Pies podniósł górną wargę i cicho zawarczał, niechętnie obejmując we władanie Quinn. Bill cofnął dłoń.

- Co robisz? - wymamrotała Quinn przez ramię, niezupełnie jeszcze obudzona.

- Pies na mnie warknął.

- Pewnie go obudziłeś. - Quinn ziewnęła, poklepała łóżko od brzegu.

- Chodź z tej strony, Katie.

Katie wstała niespiesznie, przeciągnęła się beczelnie, przegramoliła się przez Quinn i z poczuciem zwycięstwa zwinęła się w kłębek koło jej brzucha. Quinn opuściła niedbale rękę na grzbiet zwierzęcia, lekko je poklepała, zanim znowu zapadła w sen.

Bill wziął kilka głębokich wdechów i kichnął. Pewnie uczulenie nerwowe na psa.

Ale ten pies należał już do przeszłości.

- Czy jest tam Max? - Nick wysunął się spod maski antycznego civica Mary Galbraith i zapytał: „słucham?”, choć rozpoznał głos, jeszcze zanim zobaczył szczupłą blondynkę w szaroniebieskim kostiumie.

„Barbie Banku Narodowego” - mówiła o niej Darla, co i tak było znacznie łagodniejsze od przezwiska, jakim obdarzała ją Lois Ferguson.

Rzeczywiście wyglądała trochę plastikowo, wprost trudno było uwierzyć, że poluje na Maksa, choć to nie ulegało wątpliwości.

- Cześć, Barbaro, Max akurat wyszedł. Mam nadzieję, że z samochodem wszystko w porządku.

- Tak, zrobił wspaniałą robotę. - Barbara miała trochę niepewną minę, nie bardzo pasowała do obskurnego garażu, ale na ogół wydawała się nie na miejscu absolutnie wszędzie poza bankiem. Napawała Nicka przerażeniem, choć zdawał sobie sprawę, że to niesprawiedliwe. Przede wszystkim była pierwszorzędną w swojej pracy. Inwestycje, którymi zajmowała się Barbara, nigdy nie przynosiły strat. - Nie wiem, kiedy wróci - powiedział Nick, bo zdawało się, że Barbara nie bardzo wie, co mówić dalej.

- Przyniosłam mu coś. - Wyciągnęła niepewnie kolorowe metalowe pudełko. Nickowi zrobiło jej się trochę żal, zaniepokoił się też o Maksa. Pudełeczko przewiązane było zieloną kokardą; na dołączonej białej kartce widniało słowo DZIĘKUJĘ.

- To ciasteczka - powiedziała Barbara. - Za to, że tak dobrze wyszykował samochód.

- O! - „Co, do diabła, zrobić z tymi ciasteczkami?” - Może zostawisz je w kantorku. Powiem Maksowi, że to od ciebie.

- Dziękuję. To miło z twojej strony. - Barbara, doskonale ubrana, stała nieporuszona, znowu niepewna.

- Zostaw w kantorze. - Nick usiłował dodać jej odwagi. Barbara wzięła głęboki wdech.



- On naprawdę zna się na samochodach, nie uważasz?
- Najlepiej ze wszystkich. Kantorek jest tam, za tymi drzwiami.
- Mój samochód jeździ teraz o wiele lepiej. Max zreperował nawet

ogrzewanie.

- Był obluzowany tylko włącznik - wyjaśnił Nick, nie wspominając o tym, że sam to naprawiał. - Max zawsze zauważa takie rzeczy.

- Tak myślałam. - Barbara podeszła trochę bliżej, a Nick uznał, że zaszła w niej jakaś zmiana: nie wyglądała tak wyzywająco i chyba ściemniały jej włosy. - Zwracanie uwagi na szczegóły jest bardzo ważne, moim zdaniem. Nie sądzisz? -dodała.

- Tak. - Nick przestał sobie przypominać, jaki kolor miały jej włosy poprzednio, bo nic go to nie obchodziło. - Możesz te ciasteczka zostawić po prostu w kantorku.

- Czy on w domu też potrafi wszystko zreperować? - zapytała Barbara, a Nick uznał, że jednak jest dziwna.

- Radzi sobie. Darła nigdy nie narzeka. - Zastanawiał się, czy nie powiedzieć czegoś więcej, ale zrezygnował. Nie ma sensu się angażować.- Wiem. Jest wspaniałą fryzjerką. - Barbara robiła wrażenie niewiniątka. - I szczęściarą, ponieważ ma Maksa.

- Kantorek - powtórzył Nick. - To będzie najlepsze miejsce na te ciasteczka.

- Jesteś zajęty. - Barbara cofnęła się o krok. - To chyba cudownie pracować z Makssem.

- Tylko to mnie trzyma przy życiu.

- Ty też na pewno jesteś dobry - stwierdziła uprzejmie.

- Nie tak bardzo.

- Postawię je w kantorku.

- To odpowiednie miejsce. - Nick z powrotem włożył głowę pod maskę hondy i pomyślał: „Max, będziesz musiał sobie z tym poradzić”.

A potem skoncentrował się na hondzie, bo sprawy Maksa i Barbary zupełnie go nie dotyczyły.

Quinn wróciła do domu wkrótce po trzeciej, wcześniej niż zwykle, ponieważ bardzo chciała zobaczyć Katie. Trzeba ją będzie od razu wyprowadzić na dwór, więc wyjdzie z nią tak jak rano tylnym wyjściem i będzie obserwowała, jak Katie biega i ślizga się na zamrzniętym gruncie. A później biegiem wpadną do domu i Quinn poczuje podobnie radosne podekscytowanie, jakie odczuwała rano, radość, że ktoś ją kocha, nie oczekując niczego w zamian. Weźmie na ręce Katie, czepiając się łapkami jej palta, drżącą z niepokoju i podniecenia, utuli i znowu poczuje na ramieniu ciepło psiego łebka. Posiadanie własnego psa było tak zadziwiającym doświadczeniem, że Quinn uśmiechała się, otwierając drzwi do mieszkania. Zawołała: „Katie!” i oczekiwała, że usłyszy stuk psich pazurów na kafłowej podłodze kuchni.

W mieszkaniu panowała cisza.

- Katie?

Żadnych odgłosów. Quinn zamknęła drzwi wejściowe i zaczęła szukać. Serce jej biło mocno z niepokoju, czy Katie nie została zamknięta w łazience, czy nie śpi na sosnowym łóżku. Mieszkanie nie było duże, więc dokładne przeszukanie zajęło jej dwie minuty. Psa nie było.

Quinn pomyślała, że mógł jakoś wydostać się z mieszkania. Ale kiedy poszła sprawdzić, ile jedzenia zostało - bo mogłoby to świadczyć o tym, jak długo Katie przebywała w domu - stwierdziła, że z podłogi

zniknęły obydwie miski. Quinn znalazła je w zmywarce do naczyń.

Bill zawsze był porządny.

Quinn poczuła, że krew napływa jej do głowy, a dotychczasowe poirytowanie i frustracja zamieniły się w furię.

Zabrał jej psa!

Ukradł jej psa!

W mgnieniu oka pokonała ponad kilometr drogi powrotnej do szkoły.

## Rozdział 3

Po drugiej stronie miasta w „Wyższym Stylu” Darla czesała Susan Bridges i starała się opanować złość. Nie było powodów do złości. Poprzedniego wieczoru Max miał rację. Kochanie się na oczach całego Tibbett pewnie nie wpłynęłoby dobrze na interesy. A zresztą miała chwilę triumfalnego odwetu, kiedy o jedenastej odprawiła Maksa z niczym. Objął ją ramionami w pustej kuchni, kiedy Mark i Mitch wreszcie poszli się położyć, a ona powiedziała: „Nie mam nastroju”. Max opuścił ręce, wydał jakieś nieartykułowane westchnienie i bez słowa powędrował do łóżka. Bez jednego słowa.

- Uf! - jęknęła Susan, Darla przeprosiła ją i znowu skoncentrowała się na fryzurze.

- Myślałaś kiedyś o zmianie uczesania? - spytała, patrząc ponad jej ramieniem w lustro w szaro-szkarłatnej ramie. - Czeszesz się tak już od...

dosyć dawna. - Mniej więcej trzydzieści lat, obliczyła w myśli. - Dobrze by ci było, gdybyś się trochę inaczej ostrzygła, tak by uwypuklić kości policzkowe. Susan wciągnęła policzki i oglądała się w lustrze.

- Darryl by mnie nie poznał.

- I to wcale nie byłoby źle. Daj mu coś innego. Spraw, żeby znowu cię zauważył. Żeby pomyślał, iż śpi z zupełnie nową kobietą.

- Sama nie zmieniasz uczesania - powiedziała Susan. Darla popatrzyła w lustrze na swoje jasnobrązowe włosy, skręcone w węzeł na czubku głowy.

- Max lubi długie włosy, a w dzień tylko tak mogą je nosić.

- Więc je obetnij. Niech on pomyśli, że cię zdradza.

- Nie to miałam na myśli - powiedziała Darla. Prawdę mówiąc, obcięcie włosów było kuszące. Tyle że Max lubi długie włosy. Byłby to dość prymitywny sposób odpłacenia mu za coś, z czego w ogóle nie zdawał sobie sprawy, czego nawet nie potrafiłaby mu wytłumaczyć. „Chcę czegoś innego” - chciała mu powiedzieć. „Chcę, żebyśmy znowu zaczęli od nowa”. A biedny Max nie miałby najmniejszego pojęcia, jak zaspokoić jej pragnienia. To nie jego wina. - Nie mogłabym tego zrobić Maksowi.

- A widzisz! - wytknęła jej Susan.

Po wyjściu Susan siostra Darli, Debbie, wróciła z zaplecza i zapadła w szkarłatne siedzenie na sąsiednim stanowisku.

- Mama się skarżyła, że nie dzwonicz. - Debbie oglądała w lustrze swoje niemożliwie jasne włosy. - Mówiła, że wychowała cię dobrze i co ty sobie myślisz. Czy w tym uczesaniu wyglądam jak księżna Diana? Sądziłam, że będą za długie, ale Ronnie twierdzi, że nie. Czy to była

Susan Bridges? Ta kobieta nie zmieniła uczesania, od kiedy rozpadli się Doobie Brothers.

- Cześć, Deb! - Darla kończyła właśnie zmiatać ostatnie ścinki włosów Susan z szaro-szkarłatnych kafelków podłogi. Z trudem powstrzymywała się przed uwagą, że skoro księżna Diana nie jest już wyrocznią mody, to próba upodobnienia się do niej ma w sobie coś szczególnie nieprzyjemnego.

Debbie obciągnęła fartuch firmowy, patrząc w lustro, i paplała dalej.- Wiesz, co słyszałam? - przechyliła głowę, żeby sprawdzić, czy nikt ich nie usłyszy, ale jedynie trzy fotele były zajęte i znajdowały się po drugiej stronie pomieszczenia. - Barbara Niedemeyer zerwała z Matthew Fergusonem. Na dobre go wykopała. - Debbie kiwała głową na znak, że był to słuszny kop.

„Stare wieści, Deb” - pomyślała Darla, ale nie odezwała się, porządkując swoje stanowisko. Niech Debbie się cieszy. Pewnie nigdy nie zapragnie niczego więcej, wystarczy jej Ronnie, „Wyższy Styl” i szybki dostęp do pikantnych plotek.

- A wiesz, co to znaczy? Któregoś dnia zjawi się tutaj, żeby zmienić uczesanie. Kiedy to się stanie, będziemy wiedziały, kto jest następny.

Darla przerwała sprzątanie.

- O czym ty mówisz?

- No... - Debbie pochyliła się i czekała, aż Darla się zbliży. Darla spojrzała na zegarek. Była czwarta.

- Teraz mam Marty Jacobsen. Debbie machnęła ręką.

- Marty zawsze się spóźnia. Pewnie znowu lata i zbiera plotki.

Niektórzy ludzie to naprawdę...

- Dobrze. - Darla usiadła. - Słucham.

- Pamiętasz ten wieczór, zanim Barbara zabrała się do Matthew?

Przyszła tutaj, kazała sobie zrobić płukankę z henny i zaczesać wszystkie włosy na czubek głowy. Powiedziała tylko: „Debbie, żeby to było w dobrym guście i tak miękko jak u Ivany”. Wtedy to mi się wydawało śmieszne, ale kiedy Ronnie mi powiedział, że porzuciła Matthew, pomyślałam: „Ciekawe, czy przyjdzie do nas zmienić fryzurę”. I właśnie wtedy to mnie uderzyło.

- Mnie też uderzyły twoje brednie.

Debbie pochyliła się jeszcze niżej; oparcie fotela wrzynało się w jej pulchną talię.

- Chciała wyglądać jak Lois. Darla zmarszczyła brwi.

- Barbara? Debbie wyprostowała się, usatysfakcjonowana.

- Właśnie. Przypomniałam sobie, że kiedy polowała na męża Janice, to nosiła koński ogon, tak samo jak Janice, tylko trochę bardziej napuszony, i wtedy prosiła mnie, żebym jej na końcu zrobiła loczki, i to wyglądało bardziej elegancko. A kiedy chodziło o Louisa Bei, miała kok na czubku głowy, tyle że z kosmykami po bokach, dzięki czemu wyglądała tak seksownie. Pamiętasz? Wydawało się, że biedna stara Bea ma na głowie naleśnik, a Barbara wyglądała świetnie. Dla Matthew zrobiła się truskawkową blondyną Ivana. A Lois nosi na głowie ten pomarańczowy ul, z którego za nic nie chce zrezygnować, choć prowadzi salon fryzjerski, co jest naprawdę niezrozumiałe. Więc - Debbie znowu pochyliła się do przodu - pomyślałam sobie, że w tym miesiącu będzie chciała coś innego. I od razu będziemy wiedziały, na kogo poluje, czyją żonę małpuje nową fryzurą. Musisz przyznać, że to niesamowite.

- Dybie na Nicka - powiedziała Darla. - Wczoraj przyprowadziła samochód, który nie wymagał żadnej naprawy.

- Na Nicka? - Debbie usiadła prosto, nie unosząc brwi, by nie powodować zmarszczek, ale mimo to wyglądała na zaskoczoną. - O rany, z kim on się teraz spotyka? Z tą Lisa?

- Nie. - Darla wstała i znów zabrała się do porządków na swoim stanowisku. - To się skończyło dosyć dawno. Na Gwiazdkę spodziewała się pierścionka, a dostała płytę Dusty Springfield. Nawet nie wiedziała, kto to jest. Myślę, że on się z nikim nie spotyka.

- No, żadna z nich długo się nie ostaje. Najwyżej rok. -Debbie pokręciła głową. - Coś jest nie w porządku z facetem, który nie może się pogodzić ze swoim rozwodem przez dwadzieścia lat.

- Pogodził się z rozwodem dwadzieścia minut po orzeczeniu - powiedziała Darla, starając się, żeby głos jej nie zabrzmiał zbyt zjadliwie. Nick może nie okazywał stałości wobec kobiet, ale był cholernie dobrym szwagrem, cholernie porządnym facetem. I nie ulegał głębokim namiętnościom, jak inni. -Po prostu nie lubi być uwiązany.- Mężczyzna powinien być żonaty.

- Dlaczego?

Patrzyły na siebie, niezadowolone z tej niezgody, takim wzrokiem, jakim obrzucały się od chwili, gdy Darla po raz pierwszy zajrzała do łóżeczka nowo narodzonej siostry i nie zachwyciła się szczególnie tym, co zobaczyła. Nie było żadnego powodu, żeby każdy mężczyzna musiał być żonaty, a każda kobieta zamężna. Bez względu na to, jak bardzo ukontentowana jest Debbie swoim małżeństwem z tym głupkiem Ronniem.

Czy ona tym swoim całkowicie przewidywalnym Maksem, do cholery.

Myśli jej zaczynały biec jakimś niedobrym torem. Nie powinna być aż tak poruszona, zwłaszcza Maksem, który nie zrobił niczego złego, a wart był dwudziestu takich osiłków jak Ronnie. Z Maksem nie powinna się nudzić, wstydziła się tych odczuć - nie były w porządku.

Mimo to w dalszym ciągu je żywiła.

- Czemu zrobiłaś się taka drażliwa? - spytała Debbie, a Darla znowu poczuła się winna. Debbie nie była fizykiem jądrowym, ale była dobrą siostrą. Darli mogła się przecież trafić Ekscytująca Zoe, przy której Quinn czuła się szara i bezbarwna. A Deb to była po prostu Deb.

- Nieważne.

- Zapamiętaj moje słowa: Barbara zjawi się tutaj w najbliższych dniach. A jeśli będzie chciała wyglądać jak Lisa, to musi trochę zapuścić włosy, bo kiedy ostatni raz widziałam tamtą dziewczynę, jej włosy sięgały dobrze poniżej tyłka.

- On się nie spotyka z Lisa. - Darla wstała na widok spóźnionej Marty Jacobsen. - Może Barbara zmądrzała i poluje na wolnych facetów.

- To się po niej nie pokaże - oświadczyła Debbie. - Ludzie się nie zmieniają. Zawsze będzie się umawiała z żonatymi facetami. Ale mówię ci, jeśli kiedykolwiek zaczniesz się kręcić koło sklepu z gospodarstwem domowym i Ronniego, to w ogóle nie będzie miała co czesać, bo ja jej powyrywam wszystkie kudły. - Ludzie się zmieniają - powiedziała Darla. - Jeśli mają wystarczające powody, mogą...

Marty zasiadła na fotelu przed Darlą.

- Cześć, nie spóźniłam się, prawda? - powiedziała. - Czy mówicie o



Barbarze? Bo ona definitywnie rzuciła Matthew. Słyszałam...

O czwartej Bill uznał, że był to długi dzień, tym dłuższy, że CD upierał się pomagać przy ustawianiu obciążeń, choć chłopcy wiedzieli o tym znacznie więcej, niż CD kiedykolwiek się dowie.

- Hej, trenerze, czy uważasz, że Corey potrzebuje większego obciążenia?! - wołał teraz Bobby do Billa, podczas gdy Corey Mossert, pod wieloma względami największa chluba nie tylko siłowni, przewracał oczami.

- Nie, jest dobrze - odparł Bill i przeszedł do kolejnego zawodnika, a Bobby postępował za nim krok w krok.

- Ta Greta doprowadza mnie do szału. Wiesz, ona jest stara. - Bobby kręcił głową, a Bill miał na końcu języka: „Ma pięćdziesiąt lat, wcale nie jest taka stara”, ale ponieważ CD dopiero skończył dwadzieścia osiem, więc pewno nie miało sensu zwracać jego uwagi na stosunkowo młody wiek sekretarki.

- Uważa, że wszystko powinno się robić tak jak za Harveya - kontynuował Bobby. - Możesz to sobie wyobrazić?

- Prawdę mówiąc, za Harveya wszystko robiła ona - mówił Bill, sprawdzając obciążenie kolejnego zawodnika. - Właściwie to ona zawsze kierowała szkołą. - Zresztą musiała, bo przez kilka ostatnich lat Harvey był praktycznie umysłowym trupem, odmawiał jednak przejścia na emeryturę, dopóki przed czterema miesiącami nie wykończył się na atak serca podczas Festiwalu Dyni. Wreszcie prawdziwy trup, choć zdaniem Quinn trudno było to stwierdzić, bo wyglądał tak jak zazwyczaj na zebraniach.

- No widzisz, nic dziwnego, że szkoła staczała się po równi

pochyłej. Brak kierownictwa - oświadczył Bobby. - Aż do teraz.

Bill sprawdził liczbę ciężarków Jasona Barnes'a; okazała się dokładnie taka, jak być powinna. Na Jasona mógł liczyć. Skinął głową do rosnącego blondyna z ostatniej klasy, o którym Quinn mówiła: „Bill w następnym pokoleniu”. Ich synowie wyrosną na takich jak Jason: wysokich, silnych i solidnych.

- Wiesz, co mi powiedział Carl Brookner? - pytał Bobby.

- Co? - Bill chciał jedynie sprawić Bobby'emu przyjemność tym pytaniem.

- Jego zdaniem w tym roku możliwe są pieniądze. - Oczy Bobby'ego, wpatrzone w dal, rozbłysły. - Zauważył malowidła ścienne, ale sądzi, że nowa siłownia nie jest wystarczającą nagrodą za to, co robisz z chłopcami.

- Te pieniądze już dawno by się przydały - powiedział spokojnie Bill. - Nowe podręczniki, podwyżki dla nauczycieli i tak już są opóźnione.

Malowidła stanowiły temat drażliwy: prosił o ich wykonanie Quinn i sekcję artystyczną, lecz Quinn nie popierała tego pomysłu. „Możesz mi dokładniej wytłumaczyć, dlaczego dzieci z klas artystycznych mają pracować na klasy sportowe?” -zapytała, ale ponieważ wykazał cierpliwość, więc w końcu ustąpiła.

- Sprawa polega na tym, że jego zdaniem nie powinniśmy mierzyć zbyt nisko - tłumaczył Bobby. - Uważa, że jesienią powinno się wypuścić obligacje na nowe budynki. - Bobby nieco ściszył głos: - Na stadion z krytą halą.

- Chyba żartujesz! - Bill aż się wyprostował.

- Nie - Bobby kręcił głową, jakby wpatrując się we własną przyszłość. - Stadion imienia Billa Hilliarda. - Nie dodał jednak: „Hala imienia Roberta Gloama”, lecz Bill wiedział, że o to chodzi.

- Nie dbam o nazwę - odrzekł Bill. - Ale stadion jest nam potrzebny.

- Wiem o tym, Olbrzymie - potwierdził CD, spragniony ponownego zbliżenia. - Możemy to dostać. Jeśli zdobędziesz dziesiąte trofeum, będziemy to mieli.

Zdobędzie dziesiąte trofeum. Przez pięć lat tworzył drużynę baseballową jak cholera, więc zdobędzie to trofeum.

A potem stadion. Bill uśmiechnął się na samą myśl.

- Spoglądamy naprawdę w piękną przyszłość - cieszył się CD.

Zanim Bill zdążył odpowiedzieć, usłyszał trzask drzwi od strony parkingu i głos Quinn za swoimi plecami.

- Muszę z tobą porozmawiać!

Obejrzał się i zobaczył Quinn, która wpatrywała się w niego, ciężko dysząc. Niektórzy chłopcy przestali ćwiczyć, ale wystarczyło, że Bill zmarszczył brwi, by znowu podjęli trening. Wszyscy, prócz Jasona Barnes, który odłożył ciężarki.

- Jason! - zawołał Bill i czekał, aż Jason posłucha i stuk ciężarków powróci do dawnego rytmu. Po czym poprosił CD, który tymczasem przyglądał się Quinn: - Robert, zastąp mnie.

Quinn energicznie pomaszerowała w stronę drzwi, a Bill poszedł za nią, przekonany, że jest po prostu trochę poruszona z powodu psa. Co zresztą da się bez trudu wyjaśnić.

- Gdzie ona jest? - zapytała Quinn, gdy znaleźli się na zewnątrz obok samochodu. Jej orzechowe oczy błyszczały, policzki płonęły.

Wyglądała wspaniale.

- Jest bezpieczna i nie marznie. - Bill poklepał Quinn po ramieniu. -

Wszystko w porządku. Uspokój się.

Quinn strząsnęła jego rękę i podeszła bliżej.

- Nie, nie jest w porządku. Chcę mieć psa z powrotem. Pojedziemy tam, gdzie zawiozłeś Katie, i natychmiast ją odbierzemy. I lepiej, żeby nie było to w schronisku, bo już nigdy się do ciebie nie odezwę!

- Reagujesz zbyt gwałtownie. - Bill mówił spokojnie, ale był zaskoczony. Sprawy nie układały się jak należy. Nie powinna być aż tak wściekła. - Pies ma się dobrze. Powiedziałem, żeby go nie usypiali. Prosiłem, żeby do nas zadzwonili, jeśli ktokolwiek...- Oddałeś ją do schroniska? - Głos Quinn drżał. - Natychmiast mnie tam zawieź!

- Quinn, bądź rozsądna!

- Jestem rozsądna - Quinn mówiła głosem bezbarwnym, śmiertelnie poważnym. Jej okrągła buzia zrobiła się bledsza niż zwykle. - Ale nie uwierzyłbyś, jak niewiele brakuje, żebym wpadła w prawdziwą furję. Teraz zawieź mnie po mojego cholernego psa!

Otworzył drzwiczki od strony pasażera w jej samochodzie, a sam usiadł za kierownicą, myśląc, że powinien kupić nowe pokrowce na siedzenia, bo te są już okropne. Kiedy zdoła ją uspokoić, zatrzymają się przy sklepie i coś wybiorą.

- Przykro mi, jeśli cię to zdenerwowało.

- Jeśli? - głos Quinn przeszedł niemal w pisk. - Słuchasz, co mówię, i nie jesteś pewien? A więc nie miej złudzeń! Jestem wściekła!

- Ale przecież i tak nie możemy trzymać psa - perswadował Bill, głosem wyjątkowo spokojnym. Włączył silnik i wyjechał z parkingu. -

Pytałem administratorki i oświadczyła, że to absolutnie niemożliwe.

- Więc się wyprowadzę. - Quinn skrzyżowała ręce na piersi.

Bill wziął głęboki wdech. Jest zdenerwowana, ale to jej przejdzie.

- Nie możemy się wyprowadzić z tego mieszkania. Ma wiele zalet.

Blisko do szkoły. Poza tym...

- Powiedziałam, że ja się wyprowadzę. Ty możesz zostać.

- Quinn...

- Zresztą i tak się nam nie układało - oświadczyła matowym głosem, który nie wyrażał żadnych emocji, jedynie napięcie. - A teraz, kiedy ukradłeś mojego psa, już nigdy się nie ułoży.

Bill miał ochotę krzyknąć na nią, ale nie zrobił tego. Nie ma sensu, żeby obydwoje zachowywali się źle.

- Nie bądź śmieszna. Nigdzie się nie wyprowadzisz! W tym momencie popatrzyła na niego, a Bill naprawdę wolałby, żeby ominęło go to spojrzenie.

- Uważaj - powiedziała obojętnie. - Nawet się nie zorientujesz, kiedy to się stanie.

Bill przestał się spierać. Kiedy Quinn znajdowała się w takim nastroju, byłoby to daremne. Uspokoi się i wtedy zacznie rozumować rozsądnie. Przeniósł się więc myślami do siłowni: kto gorzej pracuje, komu trzeba zwiększyć obciążenie, kto robi się zbyt gruby, co odbija się na zręczności. Tak bardzo się pogrążył w rozważaniach, że o mało nie przejechał skretu do schroniska dla zwierząt.

Kiedy znaleźli się w ośrodku, Quinn zaczęła się zachowywać jeszcze gorzej; niemal przeskoczyła przez ladę, by dopaść gardła nieszczęsnej kobiety w brązowym uniformie. A była to miła kobieta, w

dotatku kibicowała Tygrysom, o czym mu powiedziała, kiedy przywiózł psa. „Trenerze, robi pan taką wspaniałą robotę”. Podziękował jej, bo wsparcie lokalnej społeczności miało zasadnicze znaczenie dla programu sportowego. Teraz sobie przypominał, że miała na imię Betty. Czuł się trochę zażenowany, kiedy zaprowadziła ich do boksów, a Quinn, klęcząc na betonie, wyciągała rękę przez kraty i wołała: „Katie!”, jakby nie widziała tego kundla całe wieki, nie tylko parę godzin. Pies podbiegł do niej, cały drżący. Bill wiedział, że udaje. Psy były takie przewrotne, zawsze wpatrywały się tymi swoimi wyrachowanymi oczami, a już szczególnie ten przebiegły, chytry szczur. Boks był olbrzymi, ciepły, stała w nim miska z wodą i z jedzeniem, nie ulegało wątpliwości, że psu nie działa się krzywda.

- Wypuść ją stąd! - poleciła Quinn, nie patrząc na Billa. Głaskała psa przez kraty, poświęcając mu całą uwagę. - Natychmiast ją stąd wypuść!

W jej głosie było coś dziwnego i lekko przerażającego, więc Bill uznał, że to nieodpowiedni moment na dyskusje.

- Przywiozłem tu tego psa dziś rano - powiedział do Betty. - Chciałbym go zabrać z powrotem.

- Przykro mi, panie trenerze, ale to kosztuje trzydzieści dolarów plus opłata za rejestrację. - Betty najwyraźniej się usprawiedliwiała. - Takie są przepisy.

Bill chciał protestować, bo skoro to on przywiózł psa, to przecież może go bezpłatnie odebrać, ale jednak prościej było po prostu zapłacić. Nie ma sensu zniechęcać wielbicielki Tygrysów, a poza tym im szybciej zabierze stąd Quinn, tym prędzej będzie mógł jej przemówić do rozsądku i na dobre pozbyć się psa. Będzie jednak musiał znaleźć mu jakiś dom.

Schronisko dla zwierząt najwyraźniej nie usatysfakcjonuje Quinn.

Taki brak rozsądku to zupełnie do niej niepodobne, ale może przyczyną jest przedmiesiączkowe napięcie.

W samochodzie Quinn przytulała Katie, a pies ponad jej ramieniem patrzył na Billa i głupio się uśmiechał. Bill go ignorował. Może będzie przez jakiś czas skazany na tego cholernego zwierzaka, ale nie na długo. On i Quinn mają przed sobą przyszłość, w której nie figuruje pies, bez względu na to, jak bardzo Quinn się wścieka.

- Jakie masz plany na popołudnie? - zapytał serdecznie, próbując przywrócić normalność.

- Wyprowadzam się - powiedziała Quinn takim tonem, jakby mówiła: „idę z Darlą na pizzę”.

- Daj spokój, Quinn. - Bill był tak zdegustowany, że trochę za ostro wzięł zakręt do szkoły. - Skończ z tą dziecinadą. Nigdzie się nie wyprowadzasz; porozmawiamy o tym, jak wrócę do domu.

Nie odpowiedziała, więc nie wątpił, że ją przekonał, i przeniósł się myślami do swoich zawodników. Niektórzy mieli niewłaściwą postawę, między innymi taki Corey Mossert. Szkoda, że Corey nie przypomina bardziej Jasona Barnes. Ale Corey i Jason byli najlepszymi przyjaciółmi. Może wystarczy szepnąć słówko Jasonowi?

Obok Billa siedziała w milczeniu Quinn, a pies bacznie go obserwował.

- No dobrze, spróbujmy podejść do tego spokojnie - mówił Nick zza samochodu, zastanawiając się, dlaczego przez cały dzień musi mieć do czynienia ze zdziwaczalymi kobietami.

Quinn popatrzyła na niego tak, jakby wiedziała, co sobie pomyślał.

- To nie jest pora na zachowywanie spokoju.

Ścisnęła w objęciach Katie, psina opierała głowę na jej ramieniu i patrzyła na Nicka z wyrzutem. Tworzyły niezły obrazek, ale Nick postanowił nie ulegać żadnym obrazkom.

- Nie mogę ci pomóc, jeśli nie wiem, o co chodzi, a nie dowiem się tego, dopóki mi nie powiesz.

Quinn wzięła głęboki wdech.

- Chciałabym, żebyś mi pomógł przewieźć moje rzeczy z powrotem do mamy, zanim Bill skończy zajęcia w szkole. Nic więcej.

Nic więcej! Nick oparł się o samochód i pragnął znaleźć się zupełnie gdzie indziej. Lubił Billa. Grywał z nim w pokera.

- Może gdybyś porozmawiała z Billem...

- Oddał mojego psa do schroniska i zostawił go na cały dzień w tej zimnej celi. Pies mógł tam zdechnąć. - Quinn mocniej przytuliła Katie; robiła wrażenie osoby, której zbiera się na wymioty, kiedy powiedziała: - Tam zabijają zwierzęta, które uważają za chore, a ona ciągle się trzęsie. Mogli ją zabić.

Nick pokręcił głową.

- Bill to porządny facet. Może...

- Czy słyszałeś chociaż słowo z tego, co mówiłam? - spytała Quinn.

- Zawiózł Katie do hycli!

- Owszem, słyszałem. - Nick zastanawiał się, co powinien powiedzieć, żeby uspokoić Quinn i równocześnie wypłatać się z tej całej afery. - Ale on nie jest małostkowy. Dobrze o tym wiesz. Zanim zrobisz coś, czego będziesz później żałować, musisz się uspokoić.

- Nie! - Quinn zaczęła chodzić w tę i z powrotem po warsztacie,



tuląc Katie w objęciach. - Już nigdy się nie uspokoję. Przez cały czas na tym właśnie polegał mój problem. Zoe musiała łamać wszystkie zasady, mama musiała udawać, że wszystko jest w porządku, a ojciec oglądał telewizję, dopóki całe zamieszanie nie ucichło, Darla musiała lżyć ludzi, ty musiałeś być niezaangażowany, a ja zawsze byłam tą spokojną, tą, która wszystko łagodziła.

- No bo jesteś w tym dobra - powiedział Nick, marząc o tym, żeby Quinn przestała chodzić tam i z powrotem.

- Ale ja nie jestem spokojna. To wszystko kłamstwo! - Quinn mocniej przytuliła Katie; jej oddech stał się szybszy. - Po prostu, jeśli wszyscy wrzeszczą, ktoś musi być dojrzały i zrównoważony, zdarzają mi się więc momenty kompletnego wyłączenia, kiedy nie reaguję tak, jak zareagowałaby każda zdrowa na umyśle ludzka istota. Zachowuję kompletny spokój, ignoruję własne odczucia, idę na kompromis i wszystko znowu jakoś funkcjonuje. Ale nie zamierzam już tak postępować. Od tej chwili stanę się drugą Zoe. Precz ze spokojem! Ktoś inny będzie musiał okazywać dojrzałość, bo ja zamierzam być samolubna i brać to, czego chcę.

Nick obserwował ją podczas tej pozbawionej sensu przemowy. Oczywiście Quinn trochę go przerażały, zwłaszcza kiedy zapowiadała, że już nigdy nie będzie opanowana; to tak jakby oświadczyła, że już nigdy nie będzie oddychać. Kiedy jej matka wypadła z zakrętu przy stoisku z piwem korzennym i wyrznęła w wielki dąb, to Quinn zatamowała krwotok skarpetką, podczas gdy Zoe darła się wniebogłosy. Kiedy podczas ślubu Zoe ogarnęły wątpliwości i uciekła z nawy głównej - to Quinn namówiła ją na powrót do kościoła. Kiedy Max oblał końcowe

egzaminy z historii - to Quinn przygotowywała go do powtórki, na którą pod jej wpływem nauczyciel się zgodził; dzięki temu Max dostał dyplom ukończenia szkoły. Nick znał Quinn od dwudziestu lat. Przez cały ten czas ona załatwiała sprawy całej rodziny, nigdy nie ogarniało jej przygnębienie, zawsze umiała wybrnąć z każdej sytuacji.

Kiedy teraz to sobie przypominał, doszedł do wniosku, że na tym polega starzenie się, tak się objawia.

Wszystko, czego chciała - to pies.

A Quinn zasługiwała na to, żeby mieć wszystko, czego chciała.

Quinn zamilkła na chwilę, żeby nabrać oddechu, a wtedy Nick oznajmił:

- Zgoda.

- Tylko tyle? Zgoda? - zamrugła powiekami.

- Co będziemy przewozić?

- Zrobisz to?

Niedowierzenie w jej głosie dotknęło go.

- Czy kiedykolwiek nie zrobiłem tego, o co prosiłaś?

- Nigdy - odpowiedziała tak błyskawicznie, że przeszła mu wściekłość.

- Wolałem się jednak upewnić, czy tego naprawdę chcesz. Quinn skinęła głową.

- Tego naprawdę chcę.

- Nie chodzi mi o psa. Ale czy chcesz odejść od Billa.

- Tego naprawdę chcę - powtórzyła Quinn. - Powiedziałam mu w samochodzie, że odchodzę, a on tylko się uśmiechnął.

Nick sięgał po palto, ale nagle znieruchomiał.

- Co zrobił?

- Tylko się uśmiechnął. - Quinn pokręciła głową. - Chce o tym porozmawiać, kiedy wróci do domu, ale nie będzie słuchał, a ja nie mam już ochoty mówić do ściany.

- Tylko się uśmiechnął? A jesteś pewna, że mu powiedziałaś?

- Powiedziałam: „Odchodzę, możesz patrzeć, jak to zrobię”.

- A on się uśmiechnął. - Nick zdjął palto z wieszaka. - To masz problem!

- Dlatego właśnie się wyprowadzam. - Quinn przestąpiła z nogi na nogę, zniecierpliwiona jak małe dziecko. - Możesz się pospieszyć? On dzisiaj przyjdzie później, bo ma spotkanie w sprawie baseballu, ale to nie będzie trwało w nieskończoność.

- Już idę. A co będziemy przewozić? Quinn przystanęła, żeby się zastanowić.

- Starą szafkę kuchenną, stojak na umywalkę, który należał do dziadka, i srebra babci. I moje książki, i narzuty, i obrazy, i ubrania. Nick, to naprawdę wielkie poświęcenie z twojej strony.

- Masz pudła na książki?

- Nie! - Głos Quinn zadrżał.

- Dobrze. Jutro zorganizuję kilka pudeł. - Nick odwrócił się, żeby wyjąć z kieszeni rękawiczki, bo nie chciał patrzeć, jak drży jej podbródek.

- Tymczasem możemy wziąć meble i resztę rzeczy, żebyś miała wrażenie, iż się wyprowadziłaś. A później wrócimy po książki i po to wszystko, czego zapomnisz.

- Dziękuję! - Głos Quinn dobiegł zza jego pleców.

- Nie robię niczego nadzwyczajnego. - Odwrócił się i zobaczył, jak Quinn ściska psa, a jej oczy są ogromne, orzechowe, pełne wdzięczności i

życia, bardziej niż kiedykolwiek pełne napięcia.

- Oczywiście, że tak - powiedziała. - Wiem, co robisz; wiem, jak trudno ci przychodzi angażowanie się. Wiem, jak tego nie znosisz i jak bardzo ci będzie nieprzyjemnie stanąć twarzą w twarz z Billem.

- Nie ma sprawy - odparł. Wtedy ku jego największemu przerażeniu podeszła bliżej i objęła go, gniotąc między nimi psa. Jej włosy rysowały się miękko i gładko na tle policzków. Czuł jej ciepło, pachniała jak mydło, serce zaczęło mu bić szybciej i nagle miał świadomość każdej wypukłości jej ciała, każdego jej oddechu. Ale sam nie otoczył jej ramionami.

- To nie jest aż tak proste - szeptała mu w szyję. - Ja tego naprawdę potrzebuję, a ty nienawidzisz tego robić. Naprawdę jesteś najlepszy. - A potem, co najmniej po dwóch tysiącach lat, wypuściła go z objęć i podeszła do drzwi.

Znowu mógł oddychać.

- Dobrze. Zapamiętaj to. - Wyszedł za nią na zewnątrz, trochę jeszcze oszołomiony jej ciepłem. Zawołał do Maksa, żeby pilnował pomp, zdecydowany nie dopuścić do tego, by znalazła się znowu aż tak blisko. Krótka jazda do mieszkania Quinn wydawała się dłuższa niż zwykle, a szoferka furgonetki mniejsza. Nick czuł się głupio z powodu zdenerwowania Quinn; miał poczucie winy, że zdradza Billa, ale najbardziej odczuwał zwyczajne, silne napięcie. Siedziała obok niego, tuląc tego cholernego psa, a niezdrowe pragnienie, żeby znowu znaleźć się bliżej tego całego ciepła, stawało się coraz silniejsze. Dlatego właśnie było lepiej, kiedy Quinn była z kimś związana. Dopóki znajdowała się poza zasięgiem, była po prostu Quinn i nie myślał o niej wiele. Tylko

okresy między facetami sprawiały, że czuł się nieswojo, co dzięki Bogu nie zdarzało się często, ponieważ Quinn nie była płocha, ale...

- Dlaczego jesteś taki spokojny? - zapytała. - Czy dlatego, że nie masz ochoty mi pomóc?

- Chcę, żebyś była szczęśliwa - powiedział zgodnie z prawdą. - Nie chcę, żebyś była sama.

- Nie będę sama. - W jej głosie brzmiało zaskoczenie; ciągle jeszcze ten głos wydawał się trochę niepewny z powodu emocji. - Nigdy nie jestem sama: w moim życiu są tabuny ludzi.

- Myślę o facecie.

- Nie potrzebuję faceta. - Quinn odwróciła się od niego i wyglądała przez okno. - Zwłaszcza faceta, który kradnie mojego psa.

- Zgoda.

Nick zatrzymał samochód na podjeździe do bloku.

- Pies zostanie w samochodzie - zdecydował, a Quinn uściśnęła kundla, po czym pomogła Nickowi zamknąć go w szoferce. Oczy psa patrzyły oskarżycielsko, kiedy się oddalali. „A co ze mną? - zdawały się mówić. - Kto się mną zajmie?”

Nick zignorował te pytania.

Kiedy weszli na górę, zorientował się, że Quinn miała rację: niewiele było rzeczy do zabrania i w ciągu pół godziny załadowali na ciężarówkę wszystko prócz ubrań.

- Tylko tyle? - spytał. - Nie bierzesz niczego więcej?

- Czuję się wystarczająco winna, że go zostawiam – wyjaśniła Quinn. - To znaczy: on ukradł mojego psa, więc nie mogę zostać, ale nie zabiorę mebli. Rzeczy, które wzięłam, są ważne dla mojej rodziny. Reszta

pochodzi z wyprzedaży. No i to, co on kupił, a czego ja i tak nie cierpię. Spakuję ubrania w worki na śmieci i będzie koniec. Czy jej tam jest dosyć ciepło?

Nick spojrział na Katie, która obserwowała ich niespokojnie przez tylną szybę szoferki, opierając łapy na szkle. Jak na szczura, to była całkiem zgrabna. Całkiem.

- Na pewno jest jej dobrze. Chodźmy po twoje ubrania.
- Nick, naprawdę to doceniam. Nick nie spuszczał oczu z Katie.
- Chodźmy po twoje ubrania.

Wszedł na górę, żeby jej pomóc, i to okazało się błędem.

Przyglądanie się, jak składa sukienki do worka na śmieci, nie zrobiło na nim żadnego wrażenia. Ale potem otworzyła szuflady i zaczęła upychać do worka całe garście jedwabnej bielizny w najdziwniejszych kolorach: niebieski metalik, ciemny róż i metaliczne złoto; w paski, kropki, skóry lamparta czy zebry. Nie mógł się oprzeć pokusie wyobrażenia sobie, jak to wszystko wygląda na niej, wszystkie te kolory na jej skórze barwy jasnego miodu; wszystkie te jedwabie wypełnione okrągłościami i ciepłem, które czuł, kiedy otoczyła go ramionami.

- Zniosę to na dół - oznajmił, chwytając dwa najbliższe worki, kiedy zabrała się do pakowania nocnej bielizny. - Zaraz wrócę. - Zbiegł po schodach i rzucił worki na tył furgonetki, a potem stał na zimnie, próbując odzyskać rozum, żeby pojąć, co się z nim, do diabła, działo. A tymczasem Katie z wyrzutem przyglądała mu się przez okno.

Quinn jest przyjacielem, to wszystko.

Zgoda, była jego najlepszym przyjacielem, prócz Maksa, i kochał ją. Ale była to miłość przyjacielska, nic więcej. Nie będzie miał żadnych

podniecających myśli związanych z Quinn. To byłoby szaleństwo.

„Nie pierwszy raz” - powiedział do siebie i przypomniał sobie ten sierpień przed dziewiętnastu laty, kiedy on i Zoe wrócili do domu, ponieważ sprawy nie układały się dobrze. W trzy miesiące po ślubie przekonali się, że łączy ich jedynie brak cierpliwości. Ale w ciągu tych samych trzech miesięcy Quinn się zmieniła. W chwili jego wyjazdu była niepewną siebie, świeżą szesnastolatką w niebieskiej sukience druhny, próbującą doprowadzić jednak do ślubu, kiedy siostra chciała się cofnąć z połowy drogi przez główną nawę. „Ja to załatwię” - oznajmiła Quinn, i załatwiła, podczas gdy on siedział wściekły i zastanawiał się, czy rzeczywiście pragnie poślubić Zoe. Kiedy wrócili po trzech miesiącach, Quinn podbiegła do samochodu w obciętych spodniach i luźnej górze, żeby uściskać siostrę, a Zoe pochwyciła ją w objęcia z większym uczuciem, niż kiedykolwiek okazała jemu. Aż go wtedy zatkało ze zdumienia i pożądania, nie pozbawionego poczucia winy, kiedy Quinn ze śmiechem kołysała Zoe w ramionach, pewna siebie, pulchna, szczęśliwa i nagle bardzo pociągająca. „Cholera, wziąłem nie tę siostrę” - pomyślał wówczas z głęboką przenikliwością dziewiętnastolatka.

I Zoe go na tym przyłapała: spojrzała tak, że wrócił do samochodu po bagaże, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć. Później, tego samego wieczoru, przyparła go do metalowej szafki w kuchni swojej matki, przytykając mu nóż do gardła, i wykrzyczała: „Ty sukinsynu, ona ma szesnaście lat!”

Teraz wzdrygnął się na to wspomnienie. Jezu, miała szesnaście lat, a on już na nią popatrywał. Oczywiście sam miał zaledwie dziewiętnaście, więc było to co innego niż teraz.

Pomyślał o Quinn w tym złotolamparcim staniku, który wrzuciła do jednej z toreb. Tak, na pewno wydoroślał.

- Nick Ziegler, jeśli kiedykolwiek mnie zdradzisz - oznajmiła Zoe - natychmiast cię zostawię. Ale jeśli kiedykolwiek tkniesz moją siostrę, wy szarpie ci wątrobę nożyczkami do paznokci i dopiero wtedy cię zostawię. - A że Zoe nigdy nie wypowiadała czczych pogroźek, więc w ogóle przestał patrzeć na Quinn. W tym momencie jego małżeństwo było wystarczająco trudne, bez Quinn i nożyczek do paznokci. Zoe bryknęła mniej więcej trzy miesiące później, co go zaskoczyło, aleco przyjął z wielką ulgą. Zapomniał o niej, o Quinn i o całym Tibbett, kiedy odbywał swoją „czterolatkę” z wujem Samem, a potem korzystał z prawa o szeregowcach, dzięki któremu zrobił dyplom menadżerski i absolutorium z angielskiej poezji. Poezja działała jak dynamit przy uwodzeniu dziewczyn, które z kolei ułatwiły mu zepchnięcie sióstr McKenzie w samą głąb pamięci. Kiedy wrócił do domu, Quinn uczyła plastyki i związana była z jakimś Gregiem, porządnym facetem, a to wystarczało, by znowu była bezpieczna, podczas gdy on cytował Donne'a i Marvella zaskoczonym, ale i zachwyconym kobietom w Tibbett, a nożyczki do manikiuru stawały się coraz odleglejszym wspomnieniem.

Jego myśli wróciły do Quinn w tym lamparcim staniku. Zdawało mu się, że Bill nie poczuje takiej ulgi na wieść o bryknięciu Quinn, jaką on poczuł po odejściu Zoe.

Nawet na pewno nie.

Na górze Quinn wzięła z biurka notes i usiadła przy sosnowym stole w jadalni.

„Drogi Billu” - napisała.



No i co dalej? Zgoda, była na niego wściekła z powodu psa, zasługiwał jednak na kartkę. Po dwóch latach naprawdę zasługiwał na kartkę pożegnalną.

„Wyprowadzam się”.

To było dobre. Rzeczowe.

„Nie tylko z powodu Katie”.

Ale głównie. Zabrał jej psa, jakby to, czego ona chciała, nie miało znaczenia. Uważał, że jej to przejdzie. W ogóle jej nie znał.

„Dzięki temu, co stało się z Katie, uświadomiłam sobie, że wcale się nie znamy”.

Oczywiście, to była pewnie jej wina. Nigdy naprawdę nie zmusiła go, żeby na nią spojrzeć, nigdy nie powiedziała: „Nie zgadzam się”, nigdy nie powiedziała: „Naprawdę chcę psa”, kiedy rozdawała wszystkie kolejno przygarnięte psy. To naprawdę była jej wina. Nie mogła z nim zostać, absolutnie nie mogła zostać po tej sprawie ze schroniskiem, ale nie musiała z tego powodu być nieprzyjemna, budzić przykre uczucia, utrudniać sytuację.

„To moja wina, że nie byłam wobec ciebie uczciwa, ale teraz już wiem, że zbyt się różnimy i że nigdy by się nam nie ułożyło”.

Brzmiało to dobrze, rozsądnie. Niewiele więcej miała do powiedzenia, więc nabazgrała po prostu na zakończenie listu: „Przenoszę się do rodziców, dopóki czegoś sobie nie znajdę. Później wrócę jeszcze po książki i wtedy zostawię klucze”. Z przyzwyczajenia o mało nie podpisała: „Kochająca Quinn”, ale się opanowała. Nie kochała go. Nigdy go nie kochała. Lubiła go na tyle, żeby z nim być, ponieważ brak sympatii nie był tak silny, by odejść. Jakie to smutne!

Podpisała więc po prostu „Quinn” i zeszła na dół do Nicka i Katie z lekkim poczuciem winy, ale głównie z ulgą, ponieważ ta część jej życia zakończyła się definitywnie.

Nick pomógł Quinn wyładować meble do garażu McKenziech i wbrew rozsądkowi został na piwo, żeby dotrzymać jej towarzystwa do chwili powrotu rodziców.

- Powinni lada chwila wrócić - powiedziała, prosząc, żeby został. - Nie mogę się doczekać, żeby im wytłumaczyć swoją sytuację.

- Zmartwią się? - Szedł za nią do kuchni, starając się nie patrzeć na jej tył. Miała za ciasne dzinsy. Nigdy dotychczas tego nie zauważył, ale jej dzinsy były zdecydowanie za ciasne. To cud, że faceci nie pokrzykują za nią na ulicy.

- Przyzwyczaili się widywać nas razem. - Quinn rzuciła ostatni worek z ubraniami na podłogę w kuchni, gdzie Katie mogła się zabrać do obwąchania tego worka, jak obwąchała osiem poprzednich, ewidentnie podejrzewając, że czai się w nich coś groźnego. - Nie wiem, czy pogodzą się z tym, że będą widywać mnie bez niego. Przypuszczam, że po dwóch latach spędzonych z nim nikt mnie już nie widzi taką, jaka jestem naprawdę. Na przykład ty.

Nick na sekundę zamarł, a wyjmował akurat piwo z lodówki.

- Mnie do tego nie mieszaj! - Otworzył butelkę i zamknął lodówkę lekkim pchnięciem ramienia.

Quinn opierała się o blat kuchenny, skrzyżowała ramiona w taki sposób, że różowy sweter ciasniej opinał jej piersi, i wypowiadała swoje pretensje:

- Założę się, że przez całe życie myślałeś o mnie albo jako o siostrze

Zoe, albo o czyjejs dziewczynie.

- Przecież wiesz, że to nieprawda. - Nick pokręcił głową. On w każdym razie wiedział, że to nieprawda, nawet jeśli nie chciał o tym myśleć.

- To wyglądało inaczej, kiedy była tu Zoe. - Quinn przeszła obok niego, zmierzając do lodówki. - Mogę zrozumieć, że kiedy ona tu była, nikt mnie nie zauważał.

Dżentelmen powiedziałby w tym momencie, że to nieprawda, choć to była prawda. Zoe była wręcz doskonała, egzotyczna. Jej drobną lisią twarzyczkę wieńczyła szopa naturalnie układających się włosów, tak ciemnorudych, że w promieniach słońca wydawały się niemal czarne.

- Przywykłam do tego. - Quinn wyjęła z lodówki piwo. - Można by przypuszczać, że ktoś mnie jednak zauważy stojącą koło faceta.

Otworzyła butelkę i napiła się piwa, a on obserwował wygięcie jej karku, kiedy odchyliła głowę do tyłu, i ruch mięśni na szyi, starał się ze wszystkich sił, by jego wzrok nie powędrował niżej, do wypukłości tego cholernego różowego sweterka. Jej włosy opadły do tyłu, ostrzyżone tak samo jak wtedy, gdy miała piętnaście lat. „Żadnych loczków” - pomyślał, trzymając się jak najdalej od wypukłości. Tylko te gładkie, jedwabiste, Złotorude włosy, wydawało się, że przepływałyby jak woda między jego palcami.

- Ja cię zauważałem. - Nick odstawił butelkę. - Muszę już iść. - Jeszcze nie skończyłeś piwa. Ale rozumiem aluzję. Przeszanę jójczyć.

Wyszła z kuchni pod szerokim łukiem do niewielkiego ciemnego saloniku, Katie nerwowo dreptała obok. Quinn okrążyła wielką czerwoną kanapę, która stała naprzeciwko łuku, odkąd Nick sięgał pamięcią. - „Nie

wyobrażasz sobie - powiedziała Zoe, kiedy byli w ostatniej klasie. - Mama kupiła kanapę w kolorze grzesznej czerwieni. Czy nie masz ochoty się pieprzyć, ile razy na nią popatrzysz?" - Miał wtedy osiemnaście lat i chciał się pieprzyć zawsze, ilekroć popatrzył na cokolwiek, więc pytanie to było bezzasadne, ale teraz wróciło do niego z całą siłą, bo Quinn zapadła na środku tej kanapy. Różowy sweterek, miedziane włosy, pomarańczowoczerwona kanapa; nawet w miejscu, w którym stał, odczuwał żar.

„Wyjdź stąd” - powtarzał sobie. Ale Quinn odchyliła głowę na oparcie kanapy i uśmiechała się do niego.

- Naprawdę przestanę jojczyć. Jestem ci wdzięczna za pomoc w przeprowadzce i przykro mi, że okazałam się taką zrzędą.

Na jej włosach pobłyskiwało światło padające z kuchni.

- Twoja mama powinna tu przemeblować - powiedział, obchodząc kanapę, żeby usiąść obok Quinn.

- Moja mama powinna zrobić mnóstwo rzeczy. - Quinn przesunęła się, żeby zrobić mu miejsce; zaniepokojona Katie siedziała u jej stóp. - Choćby zacząć żyć. Chyba to jeden z powodów, że postanowiłam zatrzymać Katie. - Quinn uśmiechnęła się do psiaka. Ale uśmiech szybko zgasł. - I zostawić Billa. Nie chcę skończyć tak jak moja mama, chodzić na wyprzedaże w garażach z najlepszą przyjaciółką, podczas gdy mąż, zamiast patrzeć na mnie, wpatruje się w telewizor. A właśnie do tego zmierzałam u boku Billa. Tymczasem chcę mieć wszystko. Podniecenie. Namiętność.

Nick oparł się na poduszkach, rękę wyciągnął na oparcie kanapy, ale nie dotykał Quinn; to byłoby złe, nie należy jej dotykać. Obserwując

jednak, jak jej miękkie wargi otwierają się i zamykają, poczuł, że zaczyna szybciej oddychać. „To idiotyzm, uciekaj” - powtarzał sobie i przestał wpatrywać się w jej usta akurat w porę, by usłyszeć:

- Chcę być zupełnie nowa, inna, ekscytująca. Chcę być Zoe.

- Jeśli chcesz, możesz ten fragment ominąć - powiedział.

- Myślę, że Katie była jakimś sygnałem. Jakby przeznaczenie, które mówi mi, że mam zacząć żyć. - Quinn uśmiechnęła się: - Nie można ignorować swojego przeznaczenia.

A Nick znów przestał uczestniczyć w rozmowie. Quinn była samym ciepłem, zawsze o tym wiedział, ale przez dwadzieścia lat powtarzał sobie, że to takie szczenięce ciepło; miłe i bezpieczne. Teraz patrzył na jej usta, pociągające i uśmiechnięte...

- Nick? - Quinn pochyliła się, jej włosy rozsypały się na oparciu kanapy. - Dobrze się czujesz?

Głos dochodził do niego z bardzo daleka. Wystarczyło ruszyć palcem, by dotknąć jej włosów. Tylko jednym palcem. Było to takie łatwe; kosmyki ślizgały się jak jedwab, dokładnie tak jak przewidywał - chłodne i śliskie. Oddech uwiązł mu w gardle.

Oczy Quinn się rozszerzyły; przyłapała go, on również ją przyłapał; patrzyli sobie w oczy przez długie sekundy, zbyt długie, o wiele za długie, o całe godziny za długie. Zatopili się wzajem w swoich spojrzeniach. A im dłużej patrzył, tym wyraźniej widział Quinn, jej olbrzymie i zadziwione oczy, rozchylone usta. Quinn znacznie bardziej pociągającą, niż mógł sobie wyobrazić. Quinn. Zaczął pochylać się do przodu, przyciągany jej ciepłem, trochę nieprzytomny, ponieważ tak bardzo pragnął jej ust. A ona zamknęła oczy i również pochyliła się do przodu, bliska i

osiągalna, zbyt osiągalna. „Daj sobie spokój” -powtarzał, ale jednak pochylił się, by przejąć od niej ten cały żar, i w tym momencie na zewnątrz trzasnęły drzwiczki samochodu, Katie zaszczekała, a Nick gwałtownie odskoczył.

- Niech to diabli! - Wstał, odsuwając się od niej tak raptownie, aż się zachwiał, a przerażona Katie uciekła pod stolik.

„Straciłeś chyba ten swój cholerny rozum” - powiedział do siebie.

- W porządku - odezwał się dość opryskliwie, a zdradzał go tylko lekko ochrypły głos. - Nic się nie stało. To nie ty. Ty tego nie robisz. Przepraszam. To ta kanapa. Muszę iść.

Quinn wzięła głęboki wdech, a on starał się nie patrzeć, jak jej sweter podnosi się i opada. „Nożyczki do manikiuru -powtarzał w myślach. - Szwagierka. Najlepszy przyjaciel. Dziewczyna Billa”.

Ale żadne z tych zaklęć nie pomagało.

- A może to jestem ja - szepnęła cichutko Quinn. - Może ja to robię. Dzisiaj trochę się zmieniłam. - Przełknęła ślinę, a poruszenia jej krtani znowu go oszołomiły.

- Nic podobnego - zaprzeczył. - Idę już. - Obchodził tyłem kanapę w chwili, gdy w drzwiach wejściowych zjawiała się matka Quinn i wydała okrzyk przerażenia.

## Rozdział 4

Wyjaśnienie sytuacji zajęło dobrych kilka minut, tym bardziej że Nick pełen wyrzutów sumienia trochę się plątał. „Nic się nie stało” - mówił, kiedy Quinn się wyprostowała i oznajmiła:

- Mamo, wszystko w porządku, to tylko my.

- My? - zdziwiła się matka, a Nick szybko wyjaśnił:

- Nie, nie ma nas, jest tylko Quinn. I ja. Ale nie razem. Wtedy wszedł ojciec Quinn z garażu.

- Co do diabła? - zapytał. „Dobre pytanie” - pomyślał Nick.

- Co wy tu robicie? - Meggy McKenzie popatrzyła na nich, potem na kuchnię zarzuconą workami do śmieci. W świetle sufitowej lampy kuchennej jej krótkie kręcone włosy tworzyły niezwykłą czerwonożółtą aureolę wokół ładnej, zdumionej twarzy. - Co to jest? Dlaczego nie pali się światło?

- Cześć, Nick - powiedział jej mąż, spoglądając w ciemność saloniku. W jego głosie czaiło się podejrzenie. Joe był wysokim facetem, lekko łysiejącym, trochę brzuchatym, ale przede wszystkim solidnym elektrykiem, którego postawa wyrażała teraz dezaprobatę dla Nicka.

Nick doskonale to odbierał. W tej chwili sam też nie był z siebie szczególnie zadowolony.

- Cześć, Joe. Muszę już iść. Dobrej nocy. Quinn wszystko wytłumaczy.

Ominął Meggy i wyszedł tylnymi drzwiami, zanim zdążyła mu zadać jeszcze jakieś pytanie, choćby: „Co robiłeś z moją córką na

kanapie?" To już druga z jej córek, z którą był na tej kanapie. „Nawet o tym nie myśl”.

Kiedy znalazł się w furgonetce, uświadomił sobie, że zostawił marynarkę, ale specjalnie się tym nie przejął. Może na zimnie odzyska rozum, a przynajmniej do mózgu napłynie trochę krwi, niezbędnej do dobrego funkcjonowania. Siedział przez chwilę, starając się nie myśleć o tym, jak idiotycznie postąpił przed chwilą, tak po prostu niszcząc dwadzieścia lat samokontroli.

- Nic się nie zdarzyło! - przekonywał siebie, uruchamiając silnik.

To wszystko przez tego cholernego psa. Gdyby nie on, Quinn dalej byłaby z Billem. A dopóki Quinn była z Billem, świat funkcjonował w sposób zrozumiały. Przed Billem był Alex, wcześniej Greg, a jeszcze wcześniej... dlaczego, do cholery, nie wyszła za któregoś z tych facetów? Co nie znaczy, że na nią zasługiwali, ale dlaczego ciągle jeszcze kręci się po mieście wolna, jak bezprzydziałowa armata, której lufa przyprawia mężczyzn o szaleństwo?

Ale dlaczego w ogóle to go obchodzi?

Wrzucił bieg, wyjechał tyłem z podjazdu i oddalał się od Quinn, niespokojny i nieswój, a im dalej odjeżdżał, tym łatwiej było zaprzeczać, że cokolwiek się zdarzyło i że nastąpiła jakakolwiek zmiana.

Bo naprawdę tak było.

Quinn siedziała zupełnie oszołomiona na wielkiej czerwonej kanapie, podczas gdy jej matka wpatrywała się w kuchni w worki na śmieci, a ojciec zabierał się do włączenia telewizora. Na ekranie telewizji kablowej pokazał się facet w długiej marynarce i niedobrym tupeciku i opowiadał o przegranej jakiejś drużyny, tak jakby mówił o wielkiej



tragedii.

- Cześć, tato. - Quinn zrobiła mu miejsce na kanapie, usiłując zapomnieć o niedawnej ekscytacji. Nick o mało się do niej nie dobrał. A ona nie miała absolutnie nic przeciwko temu. Zdziwiające.

- Co u ciebie słyhać? - zapytał ojciec, siadając na kanapie i ani na chwilę nie odrywając wzroku od ekranu. Pytanie Joego było raczej odpowiednikiem stwierdzenia: „ładny dzień” niż prośbą o informacje. Quinn była absolutnie pewna, że wcale nie chciał wiedzieć, czy z Nickiem wydarzyło się cokolwiek.

- Porzuciłam Billa - oznajmiła, puszczając próbny balon.

- To dobrze - odparł ojciec, w dalszym ciągu wpatrzony w telewizor. Dopiero w tym momencie coś do niego dotarło. - Co takiego? - popatrzył na nią ze zmarszczonymi brwiami, ale Quinn wiedziała, że blefuje.

- Nieważne - powiedziała, a kiedy poklepał ją po kolanie i znowu całkowicie poświęcił się telewizji, ona też wróciła myślami do własnego życia, które nagle stało się interesujące.

Nick zaczął się do niej zalecać, a ona powiedziała: tak. Nie upłynęła nawet godzina, odkąd wyprowadziła się od jednego faceta, a już wysyłała sygnały innemu, przy czym czuła się bardziej napalona niż kiedykolwiek przedtem. I co dziwniejsze, obiektem był Nick, a im więcej teraz o nim myślała, tym bardziej kręciło jej się w głowie. Od jak dawna to trwa?

- Co się dzieje? - dopytywała się z kuchni Meggy. - Jest tu dziewięć worków na śmieci. Dziewięć!

- Zgadza się. - Quinn wstała z kanapy, na której o mało nie zdarzyło się coś ekscytującego. Weszła do ponurej kuchenki z czasów swego dzieciństwa.

- Przez jakiś czas pomieszkam u was, jeśli nie macie nic przeciwko temu.

- Tutaj jest jakiś pies! - zawołał ojciec z saloniku.- Tylko jej nie głaszcz! - odkrzyknęła Quinn. Katie obiegła kanapę, pazurki stuknęły po podłodze, a suczka rzucała zatroskane spojrzenia na Joego.

- Czy ona gryzie? - spytała Meggy.

- Nie, sika. - Quinn wzięła psa na ręce. - Nazywa się Katie.

Zatrzymam ją. Teraz mam psa.

Brzmiało to cudownie. Mam psa. A poza tym był Nick. Życie robiło się tak interesujące. Nareszcie.

- W twoim mieszkaniu? - Meggy zmarszczyła brwi, jej ładną, zwiędłą twarz wykrzywił wyraz niezrozumienia. -I dlatego zostawiłaś Billa? Nie możesz być aż tak lekkomyślna...

- Mogę. - Quinn mocniej przytuliła Katie. - Odeszłam. To skończone.

Twarc Meggy wyrażała teraz zwyczajny niepokój.

- Kochanie, myślę, że to pomyłka. Związek dwojga ludzi wymaga kompromisu. Może jeśli wrócisz...

- Zawiózł mojego psa do schroniska - wyjaśniła Quinn.

-Powiedziałam mu, że ją zatrzymam, a on mimo to ją zawiózł, kiedy byłam w szkole.

Meggy zdawała się rozdarta, pewnie między chęcią ucieczki a pragnieniem ocalenia córki przed brakiem mężczyzny.

- Quinn, kochanie, mówimy o psie. To do ciebie niepodobne. Ty jesteś...

- Nie, nie jestem - przerwała Quinn. - Już nie. Zmęczyłam się

zachowywaniem rozsądku i ustępowaniem. Mam trzydzieści pięć lat. Jeśli teraz nie postaram się mieć tego, co chcę, to nie zrobię tego nigdy. - „Na przykład Nicka”. Nie zdawała sobie z tego sprawy, dopóki tak na nią nie popatrzył, ale chciała go. Był uosobieniem ekscytacji, dla niej absolutnie najgorszą osobą na świecie. Idealną.

Oczywiście, zważywszy na to, w jaki sposób wyszedł, po prostu nędznie uciekając, będzie to wymagało trochę przekonywania. Może na początku powinna rzucić się na coś łatwiejszego i stopniowo dochodzić do Nicka.

- Życie nie kończy się na trzydziestym piątym roku - zauważyła Meggy. - Ja mam pięćdziesiąt osiem i całkiem nieźle sobie radzę. Przestań ryzykować, zanim wszystko stracisz.

Quinn zastanawiała się, czy matka miała kiedykolwiek jakieś wygórowane pragnienia, czy poczuła taki dreszcz i przyciąganie, jak ona przy Nicku. Przestać ryzykować? Takich rad Meggy udzielała jej przez całe życie i Quinn nagle poczuła się tym zniechęcona.

- Nie chcę być tobą - odpowiedziała matce. - Robisz to, co zawsze robiłaś. Wstajesz z łóżka, odbierasz telefony za Bucky'ego w biurze handlu nieruchomości, po pracy chodzisz z Edie na garażowe wyprzedaże, wracasz do domu, robisz ojcu kolację, a potem patrzysz, jak on ogląda telewizję. - Quinn nieco zwolniła tempo, widząc, jak pochmurnieje twarz Meggy. - Jeśli takie życie daje ci szczęście, to w porządku, ale mnie to nie wystarcza. Gdy zostanę z Billem, skończę dokładnie tak jak ty: żadnej namiętności, niczego ekscytującego, żadnego powodu, żeby w ogóle rano wstawać z łóżka. Nie mam zamiaru tak żyć.

- I to wszystko zapewni ci ten kundel? - zapytała Meggy z wyraźną

niechęcią.

- Nie, pies to załedwie początek. - Quinn postawiła Katie na podłodze, umożliwiając jej ponowne przebadanie kuchni. -Katie jest jak kanarek w kopalnianym szybie. Nie zdawałam sobie sprawy, w jakiej duchocie żyję, dopóki Bill nie sprzeciwił się, żebym ją zatrzymała. - Quinn wzięła głęboki wdech. -Nie mam już zamiaru przystosowywać się do kaźdej sytuacji. Od tej pory inni będą musieli dostosowywać się do mnie. Będę dążyła do tego, czego ja chcę.

Było to tak cudownie egoistyczne stwierdzenie, że Quinn przez moment poczuła niemal zawrót głowy. Powinna temu towarzyszyć cicha muzyka. Trąbki. Nick.

- Napiłbym się piwa! - zawołał Joe z saloniku, a Meggy automatycznie wyjęła piwo z lodówki, marszcząc przy tym brwi. Po powrocie z saloniku skrzyżowała ręce na piersi, najwyraźniej w dalszym ciągu nieprzekonana, co świadczyło o jej dużym uporze, bo zazwyczaj na wszelkie niepokojące wieści reagowała błyskawicznie: „w porządku, nie ma sprawy”.

- Czy chodzi o Nicka? Quinn poczuła, że się rumieni.

- Nie, chodzi o mnie.

- Ponieważ z Nickiem bylibyście straszną parą - wyjaśniła Meggy. - Bill... - W tym momencie zadzwonił telefon, więc odwróciła się, żeby go odebrać. - Halo? Chwileczkę... - Podała Quinn słuchawkę. - To Bill. - Z tonu jej głosu płynęło ostrzeżenie: bądź ostrożna.

- Cholera! - Biorąc słuchawkę, Quinn poczuła skurcz w żołądku. - Cześć, Bill.

- Co się dzieje? - zapytał. - Zniknęły twoje rzeczy.

- Wiem. Wyprowadziłam się. Zostawiłam ci kartkę. -Quinn zamknęła oczy i oparła się o kuchenną szafkę. - Później przyjdę zabrać książki, a ty możesz zatrzymać resztę rzeczy.

- Twoja kartka jest bez sensu - powiedział Bill. - Brakuje też sztucców i reszty srebra.

- Wiem. - Quinn się nie poddawała. - Zabrałam je. Wyprowadziłam się. Będziesz musiał kupić nowe.

- Wtedy będziemy mieli dwa komplety - stwierdził Bill, a Quinn w tym momencie opuściło poczucie winy.

- Bill, ja się wyprowadziłam! Już nie ma żadnych „nas”. Wyniosłam się. To już koniec!

- Nie bądź śmieszna. - Spokój i pewność w jego głosie znowu ją rozgniewały.

- Nie jestem śmieszna. Wyprowadziłam się. - „I obściskuje się z innym. No, prawie”. - Bill, mnie to nie odpowiadało!

- Oczywiście, że ci odpowiadało. Przyjadę po ciebie, wrócisz do domu, a o wszystkim porozmawiamy jutro po szkole.

- Nie!

Zaskoczona Meggy obróciła się w jej stronę, a Quinn pokręciła głową.

- Nie, nie przyjeżdżaj po mnie - oświadczyła Billowi z brutalną stanowczością. - Odeszłam od ciebie. To się skończyło.

- Będę u ciebie za pięć minut. - Bill odłożył słuchawkę.- To nie do wiary! - Quinn też odłożyła słuchawkę. - On tu przyjedzie. Powiedziałam mu, że między nami wszystko skończone, a on mi na to, żebym nie była śmieszna. Myśli, że ja do niego wrócę. - Spojrzała na Meggy, która w

dalszym ciągu patrzyła niechętnie na worki zalegające na podłodze, zupełnie jakby uporczywe wpatrywanie się mogło spowodować ich zniknięcie. - Nic z tego. Jeśli chcesz, mogę się przenieść do motelu, ale do niego nie wrócę.

- Naprawdę tego chcesz? - Meggy wydawała się niezbyt uszczęśliwiona.

- Naprawdę chcę być wolna. To cudowne uczucie: być z dala od niego.

- Muszę o tym porozmawiać z Edie - powiedziała Meggy. - To takie nagłe. Wolałabym, żebyś...

- Mamo, to skończone! Jutro znajdę sobie mieszkanie, ale gdybym mogła zostać tu dzisiaj na noc...

- Oczywiście, że możesz zostać. Jesteś moją córką i zawsze możesz tu mieszkać, nawet jeśli popełniasz wielki błąd.

- Mamo...

- Jutro zrobię listę mieszkań. Po szkole wstąp do mnie do biura, zrobię ci wydruk z komputera, jeżeli jeszcze się do tej pory nie opamiętasz. - Meggy poklepała Quinn po plecach i nieufnie spoglądała na Katie, która odpłacała jej tym samym.

- Mieszkanie, w którym można trzymać psy - uzupełniła Quinn.

Meggy z wyraźną dezaprobatą przypatrywała się Katie, która znowu zabrała się do obwąchiwania worków.

- Ten pies ma jakieś złe zamiary. Robi wrażenie podstępnego.

Katie spojrzała na nią; jej ciemne oczy wyrażały zaniepokojoną niewinność.

- Nic podobnego. Popatrz na jej słodki pyszczek.

- Ale ma jakąś tajemnicę - upierała się Meggy.

- Mamo...

- W porządku, mieszkania, w których wolno trzymać psy. Czy mówiłaś, że Bill ma tu przyjechać?- Tak. Jest przekonany, że przyjeżdża po mnie.

- W każdym razie nie pal za sobą mostów. Bill to porządny człowiek, ma dobrą pracę i dużo szczęścia. Jestem pewna, że wszystko się ułoży.

- Bill to kolejnych trzydzieści lat mebli z surowej sosny, gimnazjalnego sportu i telewizji kablowej - powiedziała Quinn. Meggy zerknęła przez łuk w stronę saloniku. Pokój rozjaśniało przymgłone, niebieskawe światło z telewizyjnego ekranu, dochodziły słabe odgłosy jakiegoś tłumu wiwatującego na jakimś meczu.

- Mamy jakieś chrupki? - zapytał głośno Joe, a Quinn bez słowa rozpoczęła poszukiwania, pełna poczucia winy z powodu przykrości, jaką wyrzuciła matce. Matka lubiła swoje nudne życie. Namiętności pewnie bardzo by ją niepokoiły.

- Mamo, przepraszam - powiedziała Quinn po powrocie z saloniku. - Nie powinnam była tego wszystkiego mówić. Żyjesz tak, jak chcesz. Cóż ja o tobie wiem?

- Nic - odpowiedziała krótko Meggy. Kiedy przed drzwiami frontowymi pojawił się Bill, a Quinn akurat wносиła na górę worki z ubraniami, Meggy otworzyła mu i oświadczyła: -Ona tu zostanie jakiś czas, więc wracaj do domu. - I zatrzaskała mu drzwi przed nosem.

- Tak trzymać! - zawołała ze schodów Quinn.

- Czy to był Bill? - spytał Joe.

- Oglądaj telewizję - poradziła Meggy. - Bóg świadkiem, że mógłbyś przegapić coś ważnego, gdybyś zajmował się innymi sprawami.

- Co ja takiego zrobiłem? - chciał się dowiedzieć Joe, ale Meggy zignorowała go i poszła na górę.

Po wyjściu Meggy Quinn wróciła do kuchni, nacisnęła „szybkie połączenie”, a potem jedynekę i czekała, aż w telefonie odezwie się głos Zoe.

Na klawiszu „szybkiego połączenia” Quinn miała numer drugi.

Odezwał się mąż Zoe.- Halo - powiedział Ben, a Quinn wyobraziła sobie, jak opiera się o lodówkę, wysoki i nieporuszony, jedyny mężczyzna, który kochał Zoe i nie pozwolił jej doprowadzić się do szaleństwa.

- Tu twoja szwagierka. Jak tam dzieciaki?

- Cześć, Q. Dzieciaki doskonale, Harry dostał piątkę z czytania, a Jeannie złapała wszy w przedszkolu. A co nowego u ciebie?

- Zostawiłam Billa.

- O, to pewnie chcesz o tym porozmawiać z Zoe. - Zakrył słuchawkę ręką i zawołał: - Zoe, dzwoni Quinn.

- Czy to ma znaczyć, że nie chcesz rozmawiać o moim życiu osobistym? - spytała Quinn.

- Psiakrew, raczej nie. Choć nigdy nie uważałem, że on jest dla ciebie wystarczająco dobry.

- Wielkie dzięki. A nie mogłeś wspomnieć o tym dwa lata temu?

- Raczej nie. Idzie Zoe, poczekaj.

- Co się dzieje? - spytała Zoe, a Quinn wyjaśniła:

- Rzuciłam Billa. - Słowa te brzmiały jak mantra, po każdym ich



wypowiedzeniu czuła się coraz lepiej. - Wyprowadziłam się. Jestem u rodziców.

- Żartujesz! To teraz zamierzasz mieszkać z nimi?

- Tylko przez jakiś czas. - Quinn usiadła na blacie i zaczęła machać nogami, uderzając w metalową szafkę. Cudowne *deja vu*, rozmowa z Zoe i kuchenne szafki. - Dopiero przyjechałam. Nick pomógł mi przewieźć część rzeczy, a po resztę pojedzie w poniedziałek, a wtedy może będę już wiedziała, dokąd zmierzam. - Czekala, że Zoe powie coś o Nicku, zapyta o niego, cokolwiek.

- Co zaszło między tobą a Billem?

- Ukradł mojego psa.

- Jakiego psa? - spytała Zoe, a wtedy Quinn opowiedziała jej całą historię.

- Coś podobnego! - wykrzyknęła Zoe.

- Co o tym sądzisz? - Quinn lekko się pochyliła. - Mama uważa, że to błąd.- Tak, wystarczy popatrzeć na jej życie. - Pogarda Zoe była wyczuwalna, nawet na linii międzymiastowej.

- Dziecko, musisz robić to, co musisz.

- Mama mówi, że jestem pomyłona, robiąc to z powodu psa.

- Tu nie chodzi o psa - powiedziała Zoe, a potem zasłoniła mikrofon i szepnęła: „Później, dobrze? Na razie ja tego słucham”. Odetkała słuchawkę, jej głos znowu stał się wyraźny: - Ben uważa, że Tibbett przypomina operę mydlaną. Ciagle spodziewa się wiadomości o tym, że któraś dama poślubiła swego kuzyna i urodziła dziecko swojego wuja. Interesują go tylko brudy.

„A ja właśnie podnieciłam się, patrząc na twojego eksmeża” -

pomyślała Quinn i głośno poinformowała:

- Barbara Niedemeyer rzuciła Matthew Fergusona. - Otworzyła jedną z szafek i jedną ręką starała się wyłowić z niej krakersy grahamkowe.

- Wielka rzecz! - skomentowała Zoe. - To nudne, że ona ciągle postępuje tak samo. Powiedz mi coś naprawdę ciekawego.

- Nick zerwał z Lisa- powiedziała Quinn, podejmując ryzyko w chwili, gdy wyciągała z pudełka krakersa.

- Kto to jest Lisa?

- No wiesz, Lisa Webster.

- Pilnowałam dziewczynki, która nazywała się Lisa Webster.

- To ona.

- Spotykał się z osobą, której pilnowałam jako opiekunka do dzieci?

- Ona ma dwadzieścia dwa lata - wyjaśniła Quinn z ustami pełnymi grahamowego krakersa, siłąc się na obiektywizm.

- A on dwanaście. Przysięgam, że ten facet nigdy nie dorośnie.

- A jednak można na nim polegać - zapewniła Quinn. - Obaj z Maksem doskonale sobie radzą w warsztacie.

- Miałam na myśli stronę towarzyską - wyjaśniła Zoe. - W dalszym ciągu zachowuje się jak licealista. Ale, dzięki Bogu, nie jest to już moje zmartwienie.- Jest dobry dla mnie.

- Zawsze był. Myślę, że z naszego małżeństwa zachował tylko ciebie. Zawsze powtarzał, że w tym wszystkim ty jesteś najlepsza.

- Tak mówił? - Quinn przełknęła ślinę.

- Owszem. Twierdził, że zawsze chciał mieć młodszą siostrę, a ty idealnie nadałaś się do tej roli. Uważał, że nie możesz zrobić nic złego.

Zresztą wszyscy tak myśleli.

- Za to ty byłaś jego zdaniem ekscytująca. Zresztą wszyscy tak uważali.

- Nie brzmi to zbyt optymistycznie. Na pewno nic ci nie jest?

- Po prostu zmęczyło mnie bycie osobą praktyczną. Nie chcę już, żeby można było na mnie polegać. Chcę być ekscytująca.

- Wobec tego dobrze, że rzuciłaś Billa. Zawsze śmiertelnie mnie nudził. Teraz zrób coś, co wszystkich zaszokuje, i dla odmiany bądź wolna. Tylko ty uważałaś, że musisz być dobra.

- Mama też tak uważa. Pamiętasz, zawsze mówiła, że jestem tak spokojna jak ona.

- U niej to nie jest spokój, tylko katatonía. - Głos Zoe znowu zanikał. „Za chwilę” - powiedziała do Bena i wróciła do rozmowy z Quinn: - Muszę kończyć, bo on mnie doprowadza do szaleństwa. Posłuchaj, Q, kocham cię. Nie daj się ogłupiać rodzicom. Jeśli będziesz musiała się wyrwać, przyjeźdź do nas.

- Zoe, ja też cię kocham. Przykro mi z powodu wszy.

- Kiedyś zawiozę dzieciaki na dłuższy czas do staruszków. Szybko znajdź sobie mieszkanie.

Po odłożeniu słuchawki Quinn siedziała na kuchennym blacie, skubała krakersa i wpatrywała się w przestrzeń, myśląc o nowych falach na i tak już wzburzonych wodach swego życia. Nie czuła się winna z powodu Billa, naprawdę nie, no, może troszkę, ale nie na tyle, żeby do niego wrócić - nigdy już do niego nie wróci. Jutro znajdzie mieszkanie tylko dla siebie. Na tę myśl puls jej wyraźnie przyspieszył. A potem przeprowadzi się tam razem z Katie. Spojrzała na podłogę, gdzie suczka

nerwowo czekała u jej stóp, dała jej więc grahamowego krakersa i patrzyła, jak bierze go delikatnie, bez pośpiechu. Będzie mogła kupić sobie własne meble, a może nawet Nick się do niej wprowadzi...

„Zrób coś, co wszystkich zaszokuje” - powiedziała Zoe.

W tym celu wystarczy spotykać się z eksmężem własnej siostry. Na tę myśl lekko zadrżała. Nick był jedyną ekscytującą istotą w jej całym życiu, jak mogła dotychczas tego nie zauważyć? On zawsze był tym nieokiełznanym z braci Zieglerów, ale ona nigdy tego nie dostrzegła, bo przy nim czuła się tak bezpiecznie, dopóki tak na nią nie popatrzył, dopóki sama nie popatrzyła i nie zobaczyła go naprawdę: ciemnowłosego, niebezpiecznego, pełnego nieskończonej niepraktycznych możliwości. Właśnie teraz był dla niej idealnym facetem; złym gościem, który nigdy jej nie skrzywdzi. Ekscytacja bez ryzyka. Im dłużej o tym myślała, tym lepiej wyglądało i tym bardziej ją rozgrzewało.

Teraz jedynie musiała sprawić, żeby przestał uciekać, ilekroć na nią popatrzy, poza tym musi sama być ekscytująca.

Tak jak Zoe.

Bill stał na tyłach niewielkiego białego domku McKenziech, przeklinając matkę Quinn jako kompletną wariatkę. Pewnie nawet nie powiedziała Quinn o jego przyjeździe, bo przecież Quinn zesłaby na dół, żeby z nim porozmawiać i wrócić do domu. Patrzył do góry na prostokąt żółtego światła z pokoju Quinn. Wyraźnie widział ścianę i górną lampę. Zastłony nie były zasunięte. To niebezpieczne. Czyż ona nie zdawała sobie z tego sprawy, że mężczyźni mogą zaglądać do środka? Musiał się przez chwilę zastanowić, żeby przypomnieć sobie rozkład górnego piętra domu, ale raczej nie miał wątpliwości, że to okno Quinn, nie zasłonięte i

zagrożone - każdy może tam zajrzeć. A to było naprawdę niebezpieczne.

Potem pojawiła się ona. Stała przy oknie, ciało zaokrąglone pod różowym swetrem, rysujące się wyraźnie na tle żółtego oświetlenia pokoju. Wyprostowała się, by sięgnąć do góry zasłon. Widział zewnętrzne zaokrąglenie piersi, wglębną krzywiznę talii i wypukłość bioder. Poczuł, że serce mu się ściska; odczuwał jej stratę każdą kością i każdym mięśniem. Ale zaraz odrzucił tę myśl - przecież jej nie stracił; porozmawiają i wszystko będzie dobrze, już na zawsze pozostaną razem, będą mieli synów, i kolacje, i takie życie, jakie zaplanował; ona przecież wcale nie odeszła.

Zaczęła zasuwać zasłony, po chwili w oknie już nic nie było widać; został sam.

Stał jeszcze i patrzył mniej więcej pół godziny, nie odczuwając zimna. Potem światło za zasłonami zgasło i okno pociemniało; wiedział, że Quinn położyła się spać albo zeszła na dół, ale to oznaczało, że nie miał już tu co robić. Wsiadł do samochodu i pojechał do domu, wiedząc, że ona nazajutrz do niego wróci.

- A więc się wyprowadzasz - powtarzała Darla chyba po raz czwarty następnego popołudnia, a Quinn z trudem zachowywała cierpliwość. Z Darlą działo się coś niedobrego, a ta przeprowadzka zdawała się jeszcze to pogarszać, więc nie było sensu na nią krzyczeć, zwłaszcza że Darla już od pół godziny pomagała Quinn pakować książki do pudeł.

Quinn przesunęła ostatnie pudło bliżej drzwi, Katie gwałtownie uskoczyła w bok, chroniąc się przed zmiążdżeniem.

- Owszem. Już po wszystkim. Jak tylko Nick zabierze w poniedziałek te książki, przeprowadzka będzie skończona. -Popatrzyła na

zegar ścienny. - Lepiej chodźmy. Bill za piętnaście minut kończy podnoszenie ciężarów. - Włożyła palto, wzięła na ręce Katie, która z nad jej ramienia patrzyła na świat ze zwykłą podejrzliwością.

- Zgoda, wiem, że jestem tupa - powiedziała Darla, kiedy już wsiadły do jej samochodu i czekały, aż włączone ogrzewanie trochę im rozmrozi krew. - Może jednak zechcesz mi łaskawie wytłumaczyć, jak możesz się tak po prostu wyprowadzić od faceta, z którym byłaś dwa lata?- Nie byłam z nim. - Quinn mocno trzymała Katie, która oparła łapki na szybie i niespokojnie wypatrywała na chodniku nieprzyjaciół. - Byłam jakby obok niego. Zaprosił mnie na przyjęcie po trzecim mistrzostwie baseballu, był słodki i zaczęliśmy się umawiać, po czym on zostawiał w moim mieszkaniu kolejne rzeczy, aż wreszcie sam się wprowadził. Potem znalazł to mieszkanie i przeprowadził nas tutaj, a ja nigdy na żaden z tych ruchów się nie zgodziłam. On po prostu jest uparty i cierpliwy. Nigdy nie rezygnuje i w końcu zawsze znajduje się tam, gdzie chce być. A ja tam być nie chcę. Nie zdawałam sobie z tego sprawy, póki nie zawiózł Katie do schroniska, ale zdecydowanie nie chcę być tam, gdzie on. -Zadrżała lekko. Katie zmieniła teren obserwacji, wyczuła najwyraźniej, że kłopoty są wewnątrz samochodu, nie na zewnątrz. - Dzisiaj przyszedł do pracowni plastycznej i zachowywał się tak, jakby się nic nie stało, jakbym po prostu pojechała w odwiedziny do rodziców, jakby zakładał, że w każdej chwili wrócę. Czasami wręcz ciarki mnie przechodzą. - Quinn poklepała uspokajająco Katie, psina zwinęła się na jej kolanach, ale przez cały czas nerwowo się w nią wpatrywała.

- Czy możemy stąd odjechać? Mam wpaść do biura nieruchomości,

żeby wziąć od mamy listę mieszkań. Pojedźmy tam.

Darla włączyła bieg.

- Jak tylko Nick zabierze książki, wyniesiesz się stąd na dobre i chyba nawet Bill zrozumie, że nie wrócisz. A swoją drogą, jak ci się udało namówić Nicka, żeby się aż tak zaangażował? Sądziłam, że uciekałby gdzie pieprz rośnie, byle nie znaleźć się w środku czegoś takiego.

Quinn przypomniała sobie Nicka z poprzedniego wieczoru; solidnego, pełnego ciepła w szoferce ciężarówki, solidnego i rozpalonego na kanapie.

- To dobry chłopak - powiedziała, starając się, by zabrzmiało to obojętnie.

Darla zwolniła przed skrzyżowaniem w Main Street.

- Czyżbym o czymś nie wiedziała?

- Wydaje mi się, że wczoraj wieczorem niewiele brakowało, żeby Nick mnie pocałował - wyrzuciła z siebie Quinn i poczuła się głupio, choć równocześnie odczuła ulgę.

Darla podjechała do krawężnika i zaparkowała samochód.

- Biuro jest o dwie przecznice dalej - przypomniała Quinn.

- Zgoda, ale ciekawe rzeczy dzieją się akurat tutaj. - Darla wydawała się raczej oburzona niż zainteresowana. - On cię pocałował?

- Powiedziałam: niewiele brakowało. - Quinn odrobinę się skuliła ku niezadowoleniu Katie. - Siedzieliśmy na kanapie, nagle przerwał rozmowę i przez dłuższy czas patrzyliśmy na siebie, no wiesz...

- Chyba wiem. Jedno z tych długich spojrzeń, od których zaczyna się zwyczajne „cześć” prowadzące do ochryplego szeptu?

Quinn skinęła głową, poklepując psa, żeby go uspokoić.

- Ale wtedy on wstał, powiedział: „Ty nie jesteś taka” i wyszedł.

Darla osunęła się głębiej na siedzenie.

- Coś takiego! Sama nie wiem. Ty i Nick?

- Nie ma takiego pojęcia: ja i Nick. - „Ale mogłoby być” -pomyślała.

- Był tylko taki przyjemny dreszcz w tym ułamku sekundy od momentu, gdy uświadomiłam sobie, że patrzy na mnie tak, jakby mnie pożądał, do chwili gdy się poderwał i uciekł. Bo jednak poderwał się i uciekł.

Darla wpatrywała się w przednią szybę.

- Dreszcz, powiadasz?

Quinn potwierdziła skinieniem głowy.

- To, że mnie nie pocałował, znacznie bardziej mnie poruszyło niż dwa lata całowania przez Billa. Zdecydowanie poczułam dreszcze.

- Dreszcz nie trwa długo- zapewniła Darla, a Quinn aż podskoczyła wstrząśnięta bezbarwnością jej głosu. - Zapewniam cię. Więc jeśli rzucasz Billa z powodu braku dreszczu... -Pokręciła głową. - Porządny facet, wierny i kochający? To ważniejsze od dreszczu.

- Nie. - Quinn ostrożnie przyglądała się Darli. Darla będzie mówiła o swoich problemach tylko wtedy, kiedy do tego dojrzeje. A czy już dojrzała?

- Ekscytacja nie może trwać bez końca - powiedziała Darla. - Ulatnia się. A wtedy musisz się pogodzić z tym, co masz, a jeśli masz naprawdę dobrego faceta, to wystarczy, to nawet więcej niż wystarczy, to doskonale. Może Bill nie docenił sprawy psa. Może gdybyś mu dała jeszcze jedną szansę... Mógłby ci zapewnić bezpieczne życie...

- Ale ja tego nie chcę! Przez trzydzieści pięć lat miałam bezpieczne życie i jestem nim zmęczona. Chcę budzić się co rano ze świadomością,



że czeka mnie coś dobrego, że jest powód, by wstać z łóżka. Bo ciągle to samo i to samo - to żaden powód.

Darla zmrużyła oczy i zacisnęła zęby.

- A więc troszkę to zmień. Zrób mały kroczek, nie taki wielki.

- Zrobiłam. Wzięłam Katie. - Katie popatrzyła na nią, a Quinn poklepała ją uspokajająco po głowie. - Była to taka maleńka rzecz, ale teraz zогromniała, ponieważ Bill potrafił widzieć mnie tylko taką, jaką chciał widzieć. Przynajmniej Nick mnie dostrzega. - Myśli jej znowu wróciły do poprzedniego wieczoru na kanapie i poczuła, że robi jej się gorąco. - Wczoraj wieczorem naprawdę mnie widział.

- Rzuci cię po roku - głos Darli znowu stał się bezbarwny. - Albo doprowadzi do takiego szalu, że sama go rzucisz, tyle że tym razem stracisz w nim przyjaciela, a oprócz mnie on jest twoim najlepszym przyjacielem. Jeśli zostaniesz z Billem, będziesz miała ich obojgu, jeśli nie - stracisz również Nicka. Naprawdę tego chcesz?

- Chcę jeszcze raz to poczuć - upierała się Quinn. - Jestem prawie pewna, że Nick nie chce, ale ja tak. Co będzie w przyszłym roku, będzie w przyszłym roku. A to jest teraz i ja już nie zamierzam się z niczym godzić.

Darla pokręciła głową, jakby miała się rozpłakać.

- Quinn...

- Czy sprawy z Makssem mają się aż tak źle? - spytała Quinn i natychmiast tego pożałowała, widząc skurcz twarzy Darli. - Zgoda, bardzo przepraszam. Porozmawiamy o tym kiedy indziej.

- Kocham Maksa - powiedziała Darla.

- Wiem o tym.

- Panuję nad sytuacją. Jestem szczęśliwa.  
- Niewątpliwie. - Quinn skinęła głową.  
- Kocham swoje życie. Moje dzieci są wspaniałe, mam piękny dom, lubię swoją pracę, mój mąż jest pracowity i wierny.

- To bardzo ważne.

- I tak się nudzę, że mam ochotę krzyczeć!

- W porządku. - Quinn poczuła ulgę, że te słowa padły. -Więc co zamierzasz zrobić?

- Nic. - Darla odwróciła głowę i popatrzyła na nią oskarżycielskim wzrokiem. - Nie będę ryzykowała wspaniałego związku tylko dlatego, że jestem znudzona.

- Mój związek nie był wspaniały. Bill to nie Max.

- Ale bardzo go przypomina - orzekła posepnie Darla.

-Cholera, dajmy temu spokój, lepiej poszukamy ci mieszkania.

- A może po prostu potrzebujesz tylko niewielkiej zmiany? Niczego wielkiego, o jeden stopień, żeby wszystko odrobinę się przesunęło, odnowiło. - Popatrzyła na Katie siedzącą na jej kolanach. - Nieważne, zapomnij, że w ogóle to powiedziałam.

- Drobną zmianą - powtórzyła Darla.

- Drobne zmiany potrafią ogromnieć - dodała Quinn.

-Niewykluczone...

- To mi się podoba. - Darla mocniej uchwyciła kierownicę. - Drobną zmianą. Żeby na mnie popatrzył, jak powiedziałeś. - Odwróciła głowę, by spojrzeć w oczy Quinn. - Myślę, że od wielu lat na mnie nie patrzy. Po prostu jestem na miejscu, rozumiesz? A ja też na niego nie patrzyłam tak naprawdę. I wtedy, tamtego wieczoru, na stacji chciałam się z nim kochać

w kantorku...

- Przy tych wszystkich oknach? - Quinn poczuła się zgorziona i zaintrygowana; takie kochanie się było bardziej w stylu Nicka.

- ...a on nawet nie chciał o tym myśleć. Nawet nie zaproponował: „Może lepiej spróbujmy w toalecie”. Powiedział: „Jak dzieci pójda spać”. Jak ci się to podoba?

- No... - zaczęła Quinn.

- Kiedyś nie potrafił utrzymać rąk z dala ode mnie, a teraz chce czekać? - Głos Darli przybierał na sile, policzki jakby jej zapadły. - On już mnie nawet nie dostrzega.

- Dobrze, już dobrze. - Quinn pochyliła się i poklepała Darlę po ramieniu. - Jakoś to załatwimy. Po prostu musimy zwrócić jego uwagę. To znaczy ty musisz.

- W jaki sposób? - Darla niemal wypluła te słowa.

- Prawie go zgwałciłam w kantorku, a on powiedział: nie. Co więcej...

- Może byłaś zbyt subtelna. - Quinn myślała szybko. - Musisz go zaszokować. Czekać na niego przy drzwiach spowita w jakiś sarong czy coś takiego. - Poczowała ukłucie zazdrości, że Darla pozostaje w związku z facetem, który potrafi docenić taki strój. Bill chyba by zemdlał z powodu jego wulgarności, a Nick pewnie wziąłby go dla innej kobiety.

- Sarong - powtórzyła Darla.

- Albo naprawdę seksowna nocna koszula - dopowiedziała Quinn. - Czy bielizna z czarnej koronki...

- Mam przezroczysty plastikowy płaszcz od deszczu - oznajmiła Darla już całkiem spokojnym głosem. - Dała mi go matka Maksa,

ponieważ pasuje do wszystkiego.

- Może być niezły.

- W piątki chłopcy wracają późno, Max będzie w domu sam o piątej trzydzieści.

- Dzisiaj? - Quinn była trochę zaskoczona tempem działań Darli; sytuacja musi być naprawdę zła. Po chwili jednak skinęła głową. - Dobra myśl.

- To mi się podoba - mówiła Darla. - Wspaniały seks w salonie w pełnym świetle dnia.

- Jestem zazdrosna - powiedziała Quinn, częściowo dla zachęty, częściowo szczerze. - To dobry plan. - Darla kiwała głową, znów optymistyczna jak zwykle. - A to tylko niewielki plan, nie wprowadzi żadnych istotnych zmian, po prostu przywróci wszystko do poprzedniego stanu. - Popatrzyła na Quinn rozpromieniona. - Bardzo sprytny pomysł. Dzięki ci.

Quinn popatrzyła na Katie, trochę zażenowana.

- Nawet o tym nie wspominaj. Darla włączyła bieg.

- Trzeba szybko znaleźć ci mieszkanie. Muszę być w domu przed piątą.

- Słuchaj, tak za bardzo na to nie licz. Drobna zmiana, zgoda, ale bądź praktyczna. Nie oczekuj cudów ani rewolucji.

- Tak jak ty i Nick?

Quinn zamknęła oczy i przypomniała sobie Nicka. Ten dreszcz!

- Zgoda, masz rację. Zaslugujemy na cuda i rewolucje. I obydwie będziemy do nich dążyć.

- Racja, psiakrew. Będzie wspaniale! - wykrzyknęła Darla.

- Racja, psiakrew! - zawtórowała jej Quinn, a pomyślała: „O rety”.

## Rozdział 5

Meggy znalazła tylko jedno mieszkanie w Tibbett. „Bo nigdzie indziej nie wolno trzymać zwierząt” - wyjaśniła. Ale to jedno okazało się nieciekawie.

- Nie możesz tu zamieszkać - szepnęła Darla, patrząc ze zgrozą na zacieki na ścianach.

- Owszem, jeśli będę tu mogła zatrzymać psa - odparła Quinn, kiedy właściciel pochylił się, by pogłaskać Katie.

Minutę później były już na ulicy, wystawione na podmuchy marcowego wiatru.

- Miałem na myśli zwierzęta nauczone porządku! - wykrzyknął właściciel domu, zanim zatrzasnął za nimi drzwi.- Ona jest nauczona - oponowała Quinn, nie najlepiej myśląc o człowieku, który najwyraźniej w ogóle nie rozumie psów; Darla po raz pierwszy popatrzyła na Katie z uznaniem.

- Wiedziała, że to miejsce nie nadawało się do zamieszkania. Dobry piesek.

- Ale co z tego? - zapytała Quinn. - Teraz nie mam innego wyjścia jak mieszkać z rodzicami.

- Musi być inna możliwość. Jeśli jesteś pewna, że nie wracasz do Billa.

- Nie lubię go. Rozumiesz? Czy możemy postawić sprawę jasno?  
Ukradł mi psa. Jest skończony.

- W porządku. - Darla skinęła głową. - Więc zapomnijmy o nim, ja już nigdy o nim nie wspomnę. A gdybyś coś kupiła? Jeśli stać cię na pierwszą wpłatę, to potem raty hipoteczne będą na pewno mniejsze od opłat za wynajem.

- Kupić dom? - Quinn pomyślała o domkach otaczających Tibbett. Kupno domu to poważna sprawa. - A po co mi cały dom?

- Nie wszystkie domy są duże - tłumaczyła cierpliwie Darla. - Poszukaj czegoś niewielkiego, z dwiema sypialniami. Na miłość boską, przecież twoja matka pracuje w agencji nieruchomości. Chodźmy ją zapytać.

- Kupić dom... - Quinn ponownie usiadła na miejscu pasażera i pozwoliła Katie wdrapać się na tylne siedzenie, a sama zastanawiała się nad tą sugestią. Dom. Własny. Niezależność. Dojrzałość. Prywatność. Ogarnęła ją taka sama fala emocji jak wtedy, gdy postanowiła zatrzymać Katie i pocałować Nicka.

- Wiesz, że mogłabym to zrobić. Kupić dom. Tylko dla siebie. Własny dom. Z ogrodzonym ogródkiem na tyłach dla Katie. I z kanapą w salonie dla Nicka.

- Mogłabym to zrobić. Niewykluczone. To mi się podoba.

- Dlaczego masz taki dziwny wyraz oczu? - spytała Darla. - Mówimy o nieruchomościach, nie o seksie. - Też są podniecające. Wieczorem pogadam z mamą i zorientuję się, na co mnie będzie stać, a jutro możemy pooglądać. Jesteś jutro zajęta?

- Tylko rano w zakładzie. - Darla uśmiechnęła się. - I dziś

wieczorem. Dziś wieczorem będę bardzo zajęta.

Kiedy Max wrócił o wpół do szóstej do domu, Darla czekała na niego przy drzwiach, naga pod przezroczystym płaszczem od deszczu.

- Cześć, skarbie - powiedział i pocałował ją w policzek. Minał ją i wszedł do ciemnego saloniku. - Mamy tylko...

- Cześć. Jezu, ty naprawdę już mnie nie dostrzegasz! Max obrócił się, a ona rozchyliła płaszcz.

- Mam pewne plany. - Zrzuciła płaszcz dokładnie w chwili, gdy otworzyły się drzwi za jej plecami.

- Przyniosłem... - usłyszała głos Nicka. Zrobiło jej się zimno ze zgrozy, co zresztą było całkiem zrozumiałe, jako że była naga, a od tyłu owiała ją silna marcowa bryza. Schylenie się po płaszcz nie miało sensu, zresztą i tak był przezroczysty. Zanim zdążyła pomyśleć, co robić, usłyszała, że Nick coś mówi - albo nie - i drzwi się zamknęły.

- Co ty wyprawiasz? - Max wydawał się zdumiony i przerażony; a przecież nie starała się wzbudzić w nim tego rodzaju emocji. - Chłopcy za chwilę tu będą.

- Ja... - Zatkano ją. - Do diabła z tym! - Przeszła obok męża, zbyt zażenowana, by zabrać płaszcz. Zbyt zażenowana, by zrobić cokolwiek, prócz ukrycia się w sypialni za zamkniętymi drzwiami. Siedziała na łóżku ze skrzyżowanymi ramionami i miała ochotę się zabić.

- Darla - powtarzał Max za drzwiami.

- Odejdz! - odpowiedziała i usłyszała, że ktoś puka do drzwi wejściowych, że Max je otwiera, po czym dobiegły ją głosy synów; jeden z nich dopytywał się, „dlaczego nie mogliśmy wejść”.

- O Boże! - jęknęła i padła na łóżko. Po dziesięciu minutach

samobiczowania włożyła trykotową koszulkę i dżinsy, rozważając, na kogo jest bardziej wściekła: na Maksa czy na Nicka. To, że żaden z nich nie zrobił niczego złego i że to ona zachowała się głupio, wcale nie ułatwiało sytuacji; trudno było im wybaczyć.

Po godzinie już na tyle się uspokoiła, by pójść do kuchni i przygotować kanapki dla wszystkich czterech panów usadowionych przed telewizorem. Oglądali kasetę z ostatniego meczu futbolu, wracając do momentów, kiedy Mark wrzucił piłkę na pole bramkowe.

- Kasetą przyszła dopiero dziś po południu - wyjaśnił Max podczas jednej z wypraw do kuchni po jedzenie. - Bill zadzwonił ze szkoły. Nie miałem kiedy ci powiedzieć...

- Nie ma sprawy - Darla podała mu miskę prażonej kukurydzy. - Możesz to zanieść do pokoju? Dziękuję.

Max wycofał się, nie mówiąc ani słowa. Pół godziny później Nick przyszedł po piwo.

- Przepraszam za tamto - powiedziała Darla, żałując, że Max nie jest jedynakiem.

- Za co? - spytał Nick. - Masz chrupki?

- Jasne! - Darla sięgnęła do szafy, zadowolona, że może się odwrócić i ukryć zarumienioną twarz. Podała mu paczkę chrupek nad kuchenką i powiedziała: - Dziękuję.

- Za co? - spytał Nick ponownie. Darla wzięła głęboki oddech.

- Za udawanie, że nic się nie stało, żebym się nie czuła głupio. To, co prawda, nie pomaga, ale doceniam.

- W takim razie cała przyjemność po mojej stronie. Masz ładny tyłek.



- Ej! - zawołała Darla, zarumieniła się jeszcze bardziej, ale nie mogła się powstrzymać od uśmiechu.

- Chociaż już nigdy więcej go nie zobaczę - oświadczył Nick i powędrował z powrotem do pokoju.

No dobrze, wybaczy Nickowi. Ale Max... Kiedy już tamci się najedli, Darla przygotowała coś dla siebie i znowu zamknęła się w sypialni. Nie miała w życiu wielu równie nieudanych prób. A Max nie okazał się pomocny - był jedynie przerażony jej nagością. Chociaż przez sekundę mógłby być uszczęśliwiony...

Oczywiście przyczyną tego mogła być między innymi świadomość, że tuż za nim idzie Nick, ale, do cholery, to przecież był jakiś gest! Nagusienka pośrodku salonu. Pomyślała z żalem, jakie to mogło być podniecające: nagość w salonie w pełnym świetle dnia. Mogli...

Znowu zobaczyła oburzoną twarz Maksa.

Tchórze. Ugryzła hot doga i przeżuując kęs, myślała o Maksie jak najgorzej.

Tego wieczoru o jedenastej Max wszedł do zupełnie ciemnej sypialni, wślizgnął się do łóżka i kładąc się obok niej, wyszeptał:

- Pomówmy teraz o tej nagiej kobiecie przy drzwiach...

- Tylko spróbuj mnie dotknąć, a jesteś trup - powiedziała Darla głosem ciężkim jak ołów.

- Dobranoc! - I Max odwrócił się na bok.

W sobotę rano matka powiedziała Quinn, że to, na co może sobie pozwolić, właściwie nie nadaje się do mieszkania.

- Maksimum siedemdziesiąt pięć tysięcy - mówiła Meggy. - W tym przedziale domów jest bardzo niewiele. Może lepiej zostań z nami, póki

nie pogodzisz się z Billem.

- Daj mi ten spis - poprosiła Quinn. W południe pojechała po Darlę, zdecydowana znaleźć dom dla siebie. Przez całą noc myślała o niewielkim przytulnym domu, gdzie mogłaby przyjmować gości, nie martwiąc się o sąsiadów za ścianą. Dotychczas nie robiła niczego, co warte byłoby podsłuchiwania, ale jeśli będzie miała własny dom - kto wie. Był to wystarczający powód, by kupić dom.

- Czy plastikowy płaszcz od deszczu wprowadził Maksa w szal pożądaną? - spytała Darlę, kiedy już wyjechała na jezdnię.

- Nie. - Głos Darli znowu brzmiał matowo, a kiedy Quinn spojrzała na nią ukradkiem, dostrzegła na jej twarzy napięcie.

- Chcesz mi o tym powiedzieć? - Czekałam na niego przy drzwiach, nago. Był z nim Nick. To całkiem popsuło nastrój.

- Oo! - Quinn zapadła głębiej na siedzenie. - No, Nicka mogłaś przysłać do mnie.

- Jeszcze ci nic nie powiedział? - Darla odzyskała dobry humor dzięki wspólnemu poniekąd oburzeniu. - Co za głupek!

Quinn popatrzyła na nią.

- Czy mam rozumieć, że już akceptujesz tę sprawę z Nickiem?

- Nie. - Darla rozsiadła się wygodniej i skrzyżowała ręce. - Ale jeśli tego chcesz, ja cię popieram.

- Dzięki. - Głos Quinn zabrzmiał równie bezbarwnie jak przed chwilą głos Darli. Depresja była zaraźliwa. - Masz jakiś pomysł?

- Jeszcze nie. Ciągle dochodzę do siebie po wczorajszym. Ale nie rezygnuję.

- To dobrze - powiedziała Quinn. - Jedźmy teraz kupić dom, a potem

pomyślimy o planie B dla ciebie i planie A dla mnie.

Całe popołudnie oglądały różne domy i w końcu Quinn musiała przyznać, że matka miała rację.

- Są brzydkie. Nawet po remoncie będą to brzydkie, nędzne, małe domki. Chciałabym coś przytulnego i niezwykłego, a to wszystko...

- ... jest naprawdę brzydkie - dopowiedziała Darla. - Dlatego są tanie. Są jeszcze dwa w tej okolicy.

- Nie. Wszystkie są podobne. Nienawidzę ich!

- I jeszcze jeden na drugim krańcu miasta, który kosztuje osiemdziesiąt pięć, ale twoja mama napisała, że już od dawna jest wystawiony na sprzedaż, więc może opuszczą cenę.

- Na drugim krańcu miasta. - Quinn westchnęła i włączyła silnik. - Dwadzieścia minut do szkoły i gdzie indziej, a poza tym nie może to być dobry dom, skoro tyle czasu jest na rynku.

- Wcale nie musimy wchodzić do środka - stwierdziła Darla piętnaście minut później. Dom był wysoki i „kościsty”, mniej więcej na szerokość jednego pokoju, obłożony łuszczącymi się szarymi gontami azbestu i ozdobiony ciemnoszarymi gnijącymi płycinami drewna. Balustrada niewielkiego bocznego ganeczku miejscami podpadała. Niektóre okna przeciwburzowe były wybite, rynna zwisała z dachu, a niewielki frontowy ogródek zdobiły dwa powykręcane drzewka, z których jedno już uschło. Sąsiedztwo z jednej strony stanowił dom w jeszcze gorszym stanie, z drugiej - pusta, zarośnięta chwastami działka. Jako „akcent wykończeniowy” leżała obalona tablica z napisem

**NA SPRZEDAŻ.**

- Mamy klucze, więc równie dobrze możemy wejść - zdecydowała

Quinn. - Po prostu popatrzymy. Jeśli wewnątrz jest do czegoś podobne, to może uda mi się wytargować dobrą cenę.

- Pospieszmy się, zanim się rozleci - powiedziała Darla, ale zmieniła ton, kiedy znalazły się w środku.

Na dole były trzy pokoje w amfiladzie, z bocznego ganeczku wchodziło się do środkowego pokoju. Drewniane parkiety lśniły w świetle wpadającym przez dwa wysokie okna w białych futrynach z łuszczącą się farbą. Łuk prowadził na front domu, w salonie ceglany kominek obramowany był szafami bibliotecznymi, większość ołowianych szybek w drzwiach było stłuczonych. Dwa następne wysokie okna wychodziły na opuszczoną ulicę i suche drzewo.

- Dużo światła - zauważyła Darla. - Oczywiście, te drzewa dadzą ci się we znaki.

Quinn obracała się w koło, wyobrażając sobie wygodne meble, ale nie z surowej sosny. Wielka kanapa, koniecznie.

- Chyba mi się tu podoba.

Drugie drzwi z centralnego pokoju prowadziły do kuchni na tyłach domu, brzydkiego niedużego pomieszczenia z szarymi szafkami i blatami. Ale z wysokiego okna wpadało tu sporo światła; drzwi ze specjalnym wyjściem dla psów prowadziły do dużego ogródka, który - cud nad cudy! - był ogrodzony.

- Może odrobina farby. - Darla z powątpiewaniem przyglądała się szafkom. - Musiał tu mieszkać ktoś naprawdę przygnębiony.

Quinn odsunęła deskę zabezpieczającą wyjście dla psa, a Katie najpierw weszła tak, jakby stała u wrót piekieł, a potem wyszła na dwór. Zrobiła rundkę zapoznawczą wokół ogrodu, gdzie rosły jedynie rzadkie

kępy chwastów, i rzuciła się w entuzjastyczny galop, wykonując psią wersję *Born Free*.

- Naprawdę mi się tu podoba. Naprawdę.

- Z powodu ogrodu?

- Jest duży. Jeśli góra nie jest straszna, to kupuję.

Góra nie była straszna. Dwie małe sypialnie i jedna duża, również z kominkiem obramowanym ceglami, łazienka z wanną na lwich łapach, niegdyś białych, i mnóstwo, mnóstwo wspaniałego światła.

- Ktoś musiał kopnąć te drzwi - orzekła Darla, pochylając się, by obejrzeć drewno.

- Darla, to wszystko można zreperować - Quinn obróciła się, by popatrzeć na piętro z podestu schodów, i poczuła, jak fala ciepła ogarnia jej splot słoneczny, dokładnie tak samo jak wtedy, pierwszego dnia, gdy patrzyła na Katie w samochodzie; dokładnie takiego samego ciepła jak wtedy, gdy Nick o mało jej nie pocałował.

- Kupuję ten dom. - Uśmiechnęła się w nagłym poczuciu euforii. - Słuchaj, trzy dni temu moje życie było równie szare jak ta kuchnia na dole, a dziś stało się pełne nieograniczonych możliwości. Pomyśl tylko, czym może stać się jutro.

- Owszem. Myślę - powiedziała Darla, rozglądając się wokół.

Do niedzieli wieczorem Meggy udało się nie tylko wymóc na Buckym, żeby negocjował sprzedaż domu za siedemdziesiąt tysięcy. Skłoniła także właściciela, by wynajął Quinn dom do chwili podpisania umowy.

- Możesz się wprowadzić w piątek - powiedziała. A wzrok, jakim obrzuciła Katie siedzącą cierpliwie, choć niespokojnie na kuchennej

posadzce, mówił jasno: „I to nie będzie ani o minutę za wcześnie”.

- Dziękuję. - Quinn ścisnęła matkę. - Jestem ci naprawdę wdzięczna. Wiem, że twoim zdaniem powinnam wrócić do Billa...

- No, teraz on może wprowadzić się do ciebie - powiedziała matka. - To dobry dom. Rano kazałam dokonać przeglądu. Wymaga wiele pracy, ale jest solidny. Bill może tam dużo zrobić.

Akurat - pomyślała Quinn, ale nie powiedziała słowa.

- Musisz mieć siedem tysięcy na zaliczkę - kontynuowała Meggy.

- Mam. Mam ponad jedenaście tysięcy oszczędności. Jeszcze mi trochę zostanie na meble. - „Nowe łóżko. Nick może mi pomóc w przeprowadzce”.

- Nowe meble. - Matka stanęła pod łukiem i popatrzyła na salonik, oświetlony jedynie światłem z ekranu telewizora. - Od wielu lat nic nie kupowałam. - Wzrok jej spoczął na kanapie, zajętej przez małżonka, który w ogóle jej nie zauważał. - Może kupię sobie nową kanapę, a tobie dam tę...

Nick zwał wszystko na kanapę - przypomniała sobie Quinn. To ta kanapa.

- Chętnie ją wezmę. Ale ojca możesz zatrzymać.

- Mmm - odpowiedziała matka i zajęła się inspekcją saloniku. - W tym pokoju przydałyby się jakieś zmiany.

- Drobne zmiany - dorzuciła Quinn, odczuwając nagłe zderzenie nerwowanie.

Wzrok matki z powrotem spoczął na kanapie.

- Niewątpliwie.

Joe oderwał wzrok od telewizora i zorientował się, że obydwie

patrzają na niego.

- Mamy jakieś piwo?

Quinn poszła do kuchni i przyniosła ojcu butelkę.

- Drobne zmiany, mamó. Jedynie drobne.

W poniedziałek Quinn nadal nie miała wątpliwości, że decyzja o kupnie domu jest wspaniała, ale jej optymizm trochę przygasał, bo dzień ciągnął się w nieskończoność, a w szkole nie układało się najlepiej.

Zaczął się już na pierwszej lekcji, kiedy sportowcy okazali jej całkowite lekceważenie, a reszta klasy zachowywała się nazbyt pokornie. Rozeszła się wiadomość, że rzuciła trenera. Przejdzie im, ale na razie trochę ją to zbijało z tropu, przyzwyczała się bowiem do sympatii uczniów.

Potem CD zatrzymał ją na korytarzu w drodze do pokoju nauczycielskiego.

- Nie mogę uwierzyć, że poszło ci o psa. Czy nie zdajesz sobie sprawy, co robisz Billowi? Szkole? Czekamy na pieniądze, Quinn. - Zmierzyła go z góry na dół; oddalił się wściekły. Jeśli nie dojdzie do zdobycia trofeum czy coś się popłaczę z funduszami, przyjdzie jej za to zapłacić wysoki rachunek. Nie miała wątpliwości.

A podczas lunchu musiała poradzić sobie z Edie i resztą ciała pedagogicznego.

- Mama powiedziała, że rzuciłaś Billa - zaczęła Edie. Jej bystre niebieskie oczy obserwowały Quinn nad obdrapanym stołem z plastiku imitującego drewno. - Jest trochę tym zgnębiona.

- Tak. - Quinn otworzyła dietetyczną colę, ignorując żywe zainteresowanie reszty grupy, szczególnie siedzących obok dwóch kobiet:

Marjorie Cantor, największa plotkara w szkole, była pewnie rozdarta między chęcią podlizania się Quinn, by zdobyć informację z pierwszej ręki, a pragnieniem nawymyślenia jej za to, że zostawiła tego miłego trenera Hilliarda. Drobna i schludna Petra Howard wydawała się po prostu zmieszana. Petra, zawsze trochę nieobecna, uznała w zeszłym miesiącu, że uczniowie spiskują przeciwko niej - co ze względu na jej umiejętności nauczycielskie nie było kompletną paranoją - spędzała możliwie jak najwięcej czasu w pokoju nauczycielskim, ukrywała się, traktując problemy innych jako rozrywkę.

- Quinn, masz bardzo ładny sweter - zauważyła Petra. - Śliczny kolor. - Dziękuję - skwitowała Quinn, zanim zwróciła się znów do Edie. - Mama denerwuje się przy każdej zmianie.

- Martwi się, że rezygnujesz z bezpieczeństwa. - Edie lekko zacisnęła usta. - Mama jest specjalistką od tych spraw.

- Naprawdę bardzo ładny sweter - powtórzyła Petra.

- Sama potrafię zapewnić sobie bezpieczeństwo - odparowała Quinn.

- Hola, ja trzymam twoją stronę! - zapewniła Edie. - To twoja mama się martwi.

- Gdzie kupiłaś ten śliczny sweter? - dopytywała się Petra, a Marjorie wzniosła oczy do góry. Rozmowy o swetrach nie doprowadzą do interesujących informacji, czyli do intymnych szczegółów najgłośniejszego rozstania w szkole w Tibbett, odkąd poprzedni trener porzucił żonę dla pracownicy kantyny.

Quinn uśmiechnęła się słodko do Petty, na złość Marjorie, i wyjaśniła:



- Jest niemodny. Znalazłam go w sklepie w Columbus podczas ostatniej wizyty u siostry.

- Chyba skłoniłaś mamę do tego, żeby na nowo oceniła własne życie - domyślała się Edie.

- Dlaczego miałabym ją namawiać? - zapytała Quinn szczerze zaintrygowana. - To, co ja robię, nie ma żadnego związku z mamą.

- Czy można dostać inne kolory? - drażyła Petra. - Niedobrze mi w lawendowym. Jestem zbyt blada. - Petra wyglądała, jakby wstała z martwych, ale nie było to wynikiem sposobu ubierania.

- Jestem pewna, że w latach sześćdziesiątych sprzedawano też inne kolory - wyjaśniła Quinn, starając się nie okazać zniecierpliwienia. - To stary fason. Już takich nie robią. - Kosztował pięć dolarów, ale Quinn nie widziała powodu, by sprawić satysfakcję Marjorie, ogłaszając wszem wobec, jak tanio kupiła ten sweter.

- Prawdopodobnie nie ma związku - powiedziała uspokajającym tonem Edie. - Więc skoro masz teraz trochę wolnego czasu, możesz się włączyć do przygotowywania sztuki. Zająć się dekoracjami i kostiumami. Fundusz wynosi tysiąc dolarów, co nie jest źle, a jeśli ty się nie zgodzisz, znowu będę zdana na kogoś z rodziców. Pamiętasz *The Sound of Music*?

Quinn się skrzywiła. Nigdy w życiu nie widziała nędzniejszych Alp.

- To przecież zajęcia co wieczór przez dziesięć tygodni. A wynagrodzenie poniżej minimalnej płacy.

- Może w ładnym niebieskim - nie ustępowała Petra. - Czy to wełna?

- Tylko mi nie mów, że odmawiasz. - Edie robiła minę osoby przegranej, ale to zupełnie nie leżało w jej charakterze. Drobne puszyste blondynki nie przegrywają.

- Rozpaczam całkiem nowe życie - oznajmiła Quinn. - Zamierzam być egoistką. - Kątem oka dostrzegła, jak Marjorie wychyla się do przodu.

- Nie boisz się, że zjedzą go mole? - dopytywała się Petra.

- Petra, na miłość boską, daj spokój! - nie wytrzymała Marjorie.

- Całkowicie popieram te egoistyczne zamiary. Chciałabym tylko, żebyś dla mnie zrobiła wyjątek.

- To jest egoizm równych szans. Więc odpowiedź brzmi: nie.

- Ale robimy *Into the Woods* - upierała się Edie. - Baśnie. Drzewa i wieże. Pomyśl tylko, jaka to dobra zabawa.

- Nie - powtórzyła Quinn, nie starając się projektować nawet w myślach drzew i baszt.

- Kulki na mole - mówiła Petra. - Tylko że tak strasznie śmierdzą.

- Wyobraź sobie, jakie to będzie okropne, jeśli odmówisz - powiedziała Edie. - Naprawdę możesz ocalić przedstawienie.

- A więc rzuciłaś trenera, tak? - Marjorie najwyraźniej nie mogła już dłużej wytrzymać.

- Muszę iść - oświadczyła Quinn i uciekła.

Potem Bill wpadł do pracowni artystycznej „zorientować się, jak się czujesz”, i został na dłużej.

- Pewno masz już zupełnie dosyć mieszkania z rodzicami - żartował. A ona odrzekła „nie”. Nie odczuwała przy tym żadnej pokusy, żeby opowiedzieć o domu ani o czymkolwiek, co mogłoby zapoczątkować konwersację.

- Bill, jestem bardzo zajęta - powiedziała, on jednak w dalszym ciągu nie odchodził. A wszystko to działo się pod czujnym okiem dzieci, zafascynowanych operą mydlaną, która rozgrywała się na ich oczach;

niektórzy uczniowie okazywali jej nawet wyraźną wrogość, ponieważ rzuciła ich trenera.

- To porządny facet- oświadczył Corey Mossert, kiedy Bill wreszcie dał za wygraną i wyszedł.

- Corey, czy ja się wtrącam do twojego życia osobistego? Więc ty też od mojego trzymaj się z daleka.

Podczas ostatniej lekcji Jason Barnes na jej widok jedynie pokręcił głową. Trochę trudniej było odczepić się od Thei, która tylko pomagała, nie musiała się więc koncentrować na zajęciach artystycznych.

- Co on takiego zrobił? - spytała.

- Nie jest to dla mnie odpowiedni mężczyzna - odpowiedziała Quinn. - A ja nie chciałam się ustabilizować, to nie byłoby korzystne dla żadnego z nas.

- Co znaczy, że nie chciała się pani ustabilizować? - Thea oparła się o biurko. - To trener, jak rany. Jest niczym król szkoły!

- Istnieje jeszcze życie poza szkołą - wyjaśniła jej Quinn. -A ja nie chcę obudzić się pewnego ranka, żałując, że zamiast dążyć do tego, czego chciałam, zgodziłam się na to, co miałam. A w tym przypadku chodzi o to, czego inni chcą dla mnie, nie o to, czego ja chcę. - Zawahała się chwilę, świadoma, że rodzice Thei próbują kierować dziewczynę tam, gdzie niekoniecznie chciałyby się znaleźć. Nie ma powodu robić jej w głowie zamieszania trzy miesiące przed ukończeniem szkoły. -Po prostu to nie jest odpowiedni facet.

- Zgoda. Skąd pani wie, że to nie jest odpowiedni facet?

- Zawiózł mojego psa do schroniska. Thea wytrzeszczyła oczy.- On nie jest odpowiednim facetem. Więc jak pani poznaje odpowiedniego

faceta?

Quinn pomyślała o Nicku.

- Nie wiem. Znam kogoś, na czyj widok zawsze robi mi się słabo, ale to może być po prostu początek grypy.

- Nie! Znam to uczucie- wtrąciła Thea. - Więc zacznij się pani spotykać z tym nowym facetem?

- On nie wydaje się tym zainteresowany - powiedziała Quinn. - Ale będę musiała wykonać jakiś ruch. - Sama myśl o tym była przerażająca, ale alternatywa nie wydawała się lepsza. - Bo w przeciwnym razie będę się starzała w oczekiwaniu, że on jakoś to sobie poukłada.

- To nie ma sensu - stwierdziła Thea. Gdy po kilku minutach do biurka podszedł Jason po nożyk malarski, zapytała: -Poszedłbyś dziś wieczorem do kina?

Jason gwałtownym ruchem cofnął rękę, a Quinn pomyślała: „O cholera!”

- Nie - odpowiedział krótko.

- Nie ma sprawy. - Thea wyszła do składziku i zamknęła za sobą drzwi.

- Pięknie to załatwiłeś - skomentowała Quinn, rozdarta między litością a chęcią przyłożenia mu klapsa.

- Wzięła mnie z zaskoczenia - warknął Jason w stronę składziku. - A tak w ogóle, o co chodziło?

- Myślę, że chciała iść z tobą do kina. Ale oczywiście to tylko domysły.

- Czego pani się mnie czepia? Niby co miałem powiedzieć?

- Nic, choć mogłeś chyba trochę wolniej wypowiedzieć to „nie”.

- Zaskoczyła mnie. - Jason pokręcił głową. - Kobiety... Kiedy wrócił do swojego stolika, Quinn poszła do składziku, gdzie Thea sprawdzała zapasy farb.

- W porządku?

- Tak. - Thea podała jej pusty karton po farbach. - Sprawdzę teraz tusz.

- Thea...- Nie ma sprawy. - Thea wzięła z podłogi karton z tuszem. - Pomyślałam po prostu, że spróbuję, tak jak pani mówiła. Przecież nie mam nic do stracenia.

Quinn sprawiał przykrość bardzo rzeczowy ton głosu Thei.

- Thea, on był po prostu zaskoczony. Może kiedy...

- Pani McKenzie, on mnie zna od przedszkola. Więc niech pani nie mówi: „Może kiedy cię lepiej pozna”. On mnie zna. -Otworzyła karton z tuszem ze znacznie większą energią, niż wymagało przedarcie tektury. Plastikowe flakoniki z tuszem podskakiwały na betonowej posadzce, ale się nie pootwierały. Cholera. Thea pochyliła się i spojrzała na Quinn:- Mama chce, żebym skończyła szkołę z wyróżnieniem, ojciec chciałby, żebym zdobyła wszystkie możliwe stypendia do college'u, a moje życie towarzyskie składa się w znacznej mierze z uczenia się i pomocy pani w pracowni. Wszystko dotyczy stopni i szkoły. A kiedy patrzę na Jasona, widzę prawdziwe życie, czyli faceta, który robi autentyczne rzeczy. Który po prostu był wszędzie. Rozumie pani?

Ponieważ Quinn nie miała wątpliwości, że Jason bywał jedynie na boiskach sportowych i na tylnych siedzeniach samochodów z wielbicielkami drużyny, więc nie bardzo rozumiała, ale przecież Thea nawet tam nie bywała.

- Poniekąd - zgodziła się. „Jak Nick, pomyślała. Inny niż ja”.

- A kiedy pani powiedziała: „nie godzić się”, to przyszło mi do głowy... - Wzruszyła ramionami. - To było głupie.

- Nie było głupie. - Quinn pochyliła się, by pomóc jej pozbiierać flakoniki tuszu. - Mężczyźni nie lubią niespodzianek. Ja też żywię podobne uczucia do jednego z nich, a on nie chce mieć ze mną do czynienia.

- Mężczyźni to głupcy - oświadczyła Thea i zaczęła ustawiać tusz na półkach.

- Oczywiście - potwierdziła Quinn, po czym wróciła do pracowni i przyglądała się Jasonowi, dopóki nie powiedział: „czego?” I wtedy musiała przyznać, że nie zrobił niczego złego. Biedna Thea. Poczucie braterstwa z Theą wzrosło dziesięciokrotnie tego popołudnia, kiedy pojechała na stację benzynową, żeby odebrać swoje książki i oddać Nickowi marynarkę, a serce jej waliło jak młot.

Zapukała do tylnych drzwi i weszła ze słowami:

- Nick? Jesteś?

- Tutaj.

Dokręcał nakrętki na kole escorta. Przystanęła na moment, żeby ukradkiem podziwiać muskuły jego rąk, głównie odsłoniętych przedramion, ale również bicepsy pod koszulą. Nick nie był specjalnie muskularny, był zbyt chudy, ale praca w warsztacie dodała mu krzepy i siły, a jego barki były wspaniałe. Reszta pewnie też. „Jesteś beznadziejna”, skarciła siebie Quinn, ale w dalszym ciągu z przyjemnością mu się przyglądała. Żadne prawo nie zabraniało przyglądania się. Dopóki pamięta, żeby nie zapraszać go do kina, nic jej

nie grozi.

Nick przerwał pracę i wyprostował się, żeby popatrzeć na nią przez ramię. Wyglądał rewelacyjnie. Nigdy tego wcześniej nie zauważyła, Nick to był Nick. A zresztą wszyscy widzieli, że z braci Zieglerow przystojny jest Max. Teraz patrzyła na Nicka inaczej, widziała, jak gorące są jego ciemne oczy, jak niesforne czarne gęste włosy, przez co wygląda, jakby przed chwilą wstał z łóżka. Nick robił takie wrażenie, jakby przed sekundą skończył się kochać albo za chwilę miał zacząć. Teraz to sobie uświadomiła i uznała za niezły pomysł.

Przede wszystkim jednak Nick wyglądał na przezornego; wiedziała, że jeśli wspomni coś o wieczorze na kanapie, on zrobi unik, ale przecież musiała coś powiedzieć, trzymała się więc pretekstu swojej wizyty.

- Odwiozłam ci marynarkę - powiedziała, układając ją na stole roboczym. - Zostawiłeś ją w czwartek wieczorem. Kiedy patrzyłeś na mnie.

- Dzięki. - Nick skinął głową. W porządku.

- Chciałam też sprawdzić, czy miałeś jakieś problemy z zabraniami książek. Wiem, że było ich dużo. - Nie było żadnych książek.

Podszedł do ściany, żeby powiesić klucz. Miał wspaniałe bary. Dlaczego nie zauważyła tego wcześniej? Gdzie miałeś oczy, Pluto? Nick wytarł ręce szmatą i obrócił się do niej.

- Obie z Darlą spakowałyście te książki w piątek, tak?

- Tak.

Nick pokręcił głową.

- No więc stały z powrotem na półkach. Według alfabetu. Żadnych pudeł. Jakbyś w ogóle nigdy ich nie pakowała.

Quinn oparła się o stół roboczy, kolana nagle wydawały się słabsze niż normalnie.

Bill rozpakował wszystkie książki. Wyobraziła sobie, jak wrócił do domu, zobaczył pudła, rozpakował je i starannie ustawił książki na półkach według nazwisk autorów, wyniósł opakowania na śmietnik, przywracając wszystko do poprzedniego stanu. Gotowa była się założyć, że nawet się nie złościł. Po prostu ustawił książki tam, gdzie jego zdaniem było ich miejsce.

- Rozmawiałaś z nim? - spytał Nick. - Bo wydaje się, że on nie pojmuje, o co chodzi.

- Zostawiłam mu kartkę - przypomniała Quinn, a Nick prychnął z dezaprobatą. - Bardzo jasną. A potem zadzwonił do mnie do mamy i znowu mu to powtórzyłam. Odpowiedział: „Nie ma sztucców”; a ja wyjaśniłam: „To srebro babci, będziesz musiał kupić sobie nowe”. A on na to: „Ale wtedy będziemy mieli dwa komplety”.

Nick popatrzył jej w oczy.

- To na nic!

- Mówiłam o tym w piątek w szkole. I spakowałam wszystkie książki. To samo powtórzyłam mu dzisiaj.

Nick rzucił szmatę na stół.

- Będziesz musiała powiedzieć mu znacznie wyraźniej.

- Jak? O ile wyraźniej można powiedzieć: „Odeszłam i już nie wrócę”?

- A wyjaśniłaś, dlaczego?- Nie. - Quinn popatrzyła na swoje stopy. - Trudno to wytłumaczyć.

- Zgoda. - Nick starał się wszystko zracjonalizować. - Co on takiego



zrobił? - Oparł się o ścianę ze skrzyżowanymi rękami, demonstrując swe wspaniałe muskuły. - Łatwiej zrozumieć, że jest się porzuconym, jeśli ktoś wytłumaczy, dlaczego.

Quinn wzruszyła ramionami.

- Uświadomiłam sobie, że nic w tym nie ma. - „A potem zdarzyło się coś między tobą a mną”.

Kiwał głową.

- Zgoda. Znam to. Dreszcz zniknął i nie chciał wrócić.

- Nigdy nie było żadnego dreszczu. - Quinn odsunęła się od roboczego stołu, nieracjonalnie rozzłoszczona tym, że Nick miewał dreszcze, które mijaly. - Znasz mnie. Nie jestem typem dreszczowym.

Nick opuścił ręce i znowu sięgnął po szmatę.

- Nie chodziło tylko o brak dreszczu. - Quinn patrzyła, jak Nick kuca na betonie, żeby wypolerować dekle escorta. - Porwał Katie i uświadomiłam sobie, że nie chcę żyć z facetem, który jest zdolny do czegoś takiego, ponieważ uważa, że wie lepiej, a tymczasem w ogóle mnie nie zna. - Ostatnie słowa wypowiedziała bardzo pośpiesznie. - Może nie jestem kobietą, która miewa dreszcze, ale nie chciałam nadal tak żyć. A potem tak wspaniale się czułam; wyprowadzając się, wiedziałam, że postępuję słusznie.

Podeszła bliżej, starając się, żeby zrozumiał, bo bardzo ważne było, żeby trzymał jej stronę, nie Billa; żeby nie chodziło o dwóch facetów, którzy się rozumieją, ale o nią i o niego razem.

- Ale przecież nie mogę mu powiedzieć: „Przepraszam cię, Bill, właśnie zrozumiałam, że nie tylko jesteś nudny, ale w ogóle nie masz pojęcia, czego mi potrzeba. Cześć”. To byłoby okrutne. - Usiłowała sobie

wyobrazić Billa w chwili, gdy wypowiedziałyby te słowa. - A on by odpowiedział: „Nauczę się, czego potrzebujesz”, i musiałabym odpowiedzieć: „Nigdy, nawet za milion lat”, i po prostu zachowałabym się jak ostatni drań.

Nick nie chciał na nią spojrzeć. Powinna to przewidzieć. Nie lubił się angażować.

- No więc trzymam się tekstu: „oddaliliśmy się od siebie” - kończyła. - Nie wspominając o tym, że nigdy nie byliśmy naprawdę razem. - Wzruszyła ramionami, starając się nadać mniejszą wagę milczeniu. - Przepraszam z powodu tych książek. Coś wymyślę. - Nick w dalszym ciągu nic nie mówił, zwróciła się więc w kierunku tylnego wyjścia. - Naprawdę doceniam to, że starałeś się mi pomóc.

W dalszym ciągu nic.

Lekko trzasnęła drzwiami; poczuła się nieszczęśliwa i zarazem wściekła. Kobieta rozumująca logicznie przeanalizowałaby swoje uczucia i myśli. Ale Quinn pragnęła w tej chwili, aby wszyscy mężczyźni przestali istnieć.

Kiedy drzwi się zamknęły, Nick przerwał polerowanie dekla, który nie wymagał polerowania, i oparł czoło na karoserii samochodu.

A więc ona uważała, że nie jest typem budzącym dreszcz. Ale przecież widział błysk w jej oku, kiedy tamtego wieczoru przysunął się bliżej; słyszał, jak nabierała powietrza, czuł żar jej krwi podchodzącej pod powierzchnię skóry. Pragnął, aby to wszystko powróciło; chciał dotykać Quinn i sprawić, by jej oddech nabrał przyspieszenia, aby krew krążyła szybciej; chciał całować te usta, błędzić ręką po szyi, po piersiach. „Przy mnie mogłabyś odczuwać dreszcz”, pomyślał i usiłował z powrotem

wepchnąć tę myśl w czarną otchłań swego mózgu, z której właśnie wypełzła.

Cholera! Usiadł na zimnej betonowej posadzce i pragnął, by ostatnie pół godziny nigdy nie zaistniało. Prawdę mówiąc, jeśli ma wymazać historię, to obyłby się doskonale bez ostatnich pięciu dni.

Quinn stanowiła stałą część jego życia - cholera, nie mógł przecież z nią sypiać, kochał ją, a seks i stałość to były słowa, których nigdy nie chciał widzieć razem: nie w swoim życiu, nie teraz, nigdy. Miał dobre życie - mnóstwo swobody i różnorodności, żadnych obowiązków, wszystko łatwe - i nie zamierzał tego zrujnować tylko dlatego, że napalał się na swoją najlepszą przyjaciółkę.

„Zapomnij o tym” - powtarzał sobie, po czym podążył myślami do innego, znacznie bezpieczniejszego tematu, czyli do Billa.

Bill był wspaniałym facetem, niezbyt głębokim, ale uczciwym, pracowitym, łagodnym - Boże, wydawał się taki nudny, co też Quinn w nim widziała? - więc dlaczego zachowywał się tak, jakby ona nie mogła od niego odejść?

Nick oparł się o koło i usiłował postawić się na miejscu Billa, a nie był w tym szczególnie dobry, bo zazwyczaj zupełnie go nie obchodziło, co robią inni. Zgoda, przyjmijmy, że jest Billem. Żyje z Quinn - tu jego umysł trochę zboczył, próbując zapędzić go w kąt, gdzie żyły wspomnienia bielizny - i ona się wyprowadza. To nie powinno być trudne, od wielu lat kobiety miawały dosyć Nicka i odchodziły, co nigdy go szczególnie nie martwiło.

Załóżmy jednak, że to byłaby Quinn. Załóżmy, że przyzwyczyił się zastawać co wieczór po powrocie do domu Quinn czytającą na kanapie,

roześmianą podczas rozmowy telefonicznej z Darlą, biorącą prysznic - nie myśl o tym - i pewnego dnia po powrocie do domu zastałby pożegnalną kartkę.

Trochę zbijała go z tropu ta ewentualność z prysznicem: w tym obrazie było mnóstwo mydła. Usiłował jednak wyobrazić sobie kartkę, na której oznajmiała: „Drogi Nicku, odeszłam”, i martwiło go to znacznie bardziej, niż się spodziewał. Koniec obecności Quinn w jego życiu, żadnego śmiechu, lekko miedzianych włosów, żadnych sporów na temat „zgadnij, co”, żadnych niespodzianek w rodzaju szczerowatego psiaka z kompleksem prześladowczym.

Gdyby był Billem, oznaczałoby to także koniec tarzania się nocą po łóżku i tej całej miękkości obok; koniec błądzenia rękami po jej ciele, koniec całowania tych apetycznych, gorących warg, koniec obserwowania włosów przesuwających się jak jedwab po jej skórze, koniec wślizgiwania się w nią głęboko...

- W porządku - powiedział głośno i wyprostował się. Quinn miała problem. Bill nie puści jej tak łatwo. To Nick mógł zrozumieć, on też by nie puścił, ale Bill będzie musiał, ponieważ Quinn tego chciała.

„Wtedy będziemy mieli dwa komplety” - powiedział Bill. I uśmiechnął się, kiedy mu oznajmiła, że się wyprowadza.

Więc może niegłupio będzie dawać baczenie na Quinn. Nic szczególnie intensywnego, po prostu po bratersku, ponieważ Bill musi jedynie przyzwyczać się do myśli, że ona odeszła, i wtedy wszystko się ułoży.

Nick odepchnął od siebie wszystkie myśli o Billu i Quinn, o

prysznicach i łóżkach i znów zajął się escortem.

Ale zastanawiał się, jakiego koloru bieliznę miała dziś pod tym swetrem.

## Rozdział 6

Bill posłał Quinn dwa tuziny czerwonych róż, kiedy we wtorek wieczorem dotarła do domu. Zatelefonował, żeby mogła mu podziękować, ale zanim odłożyła słuchawkę i zadzwoniła do Darli, poprosiła: „Bill, to już skończone, nie przysyłaj mi żadnych kwiatów”.

- Czerwone róże - powiedziała Darli. - Jakież to do niego podobne! Najbardziej typowy podarunek od mężczyzny w Ameryce.

- Próbuje być miły.

- Nic podobnego. Próbuje ignorować rzeczywistość.

- Pewnie myśli, że jeśli będzie ją ignorował, wróci do normy - powiedziała Darla. - Mężczyźni nie lubią zmian. -W jej ustach zabrzmiało to dość ponuro.

- Nic nie wróci do normy - ucięła Quinn. - Jutro jestem umówiona w banku w sprawie podania o pożyczkę na dom i to już będzie definitywny koniec. Potem nawet Bill będzie musiał zaakceptować fakt, że odeszłam.

- Nie liczyłabym na to zbytnio - przestrzegła Darla.

A następnego dnia podczas przerwy Quinn wkroczyła do brązowo-marmurowego hallu Pierwszego Narodowego Banku w Tibbett, czując się tak, jakby deklarowała swoją niepodległość.

W głębi hallu Barbara, elegancka, w jasnoróżowym kostiumie typu Chanel, w jasnych pończochach, butach z różowymi obcasami i w nowej fryzurze - jaśniejsze pasemka we włosach skręconych luźno we francuski węzeł - rozmawiała z wielką i dojrzałą powagą z pyzaty facetem w szarym garniturze. Quinn obciągnęła trochę kurtkę, nagle boleśnie świadoma swoich dzinsów i płóciennych pantofli bez obcasa. Włożyła elegancką granatową bluzkę do załatwiania interesów, nawet jeśli miało to oznaczać, że pod koniec zajęć w szkole bluzka będzie kompletnie zabrudzona gliną i farbami. Ale teraz wydawało się to niewystarczające. Powinna była ubrać się lepiej z okazji tak wielkiego zadłużenia.

Barbara zobaczyła ją i pomachała ręką, a Quinn podeszła i oznajmiła: „Mama dzwoniła w sprawie pożyczki na dom”. Natychmiast poczuła się nie tylko winna, ale i głupia. Miała trzydzieści pięć lat i matka dzwoniła w sprawie jej kredytów!

Barbara skinęła głową.

- Kupujesz ten stary dom przy Apple Street, tak? - Nie wydawała się specjalnie tym ucieszona.

- No wiesz, już pora, żebym przestała wynajmować - powiedziała Quinn, zastanawiając się, dlaczego już czas. Pomysł posiadania własnego domu, swobody, dorosłości i niezależności uderzał jej do głowy, ale wizyta w banku przypomniła, że „posiadanie domu” oznacza w istocie „posiadanie mnóstwa pieniędzy”. Uśmiechnęła się do Barbary, próbując uspokoić nerwy. - Ty jesteś zadowolona, że masz dom, prawda?

- Nie - odpowiedziała Barbara.

- Oo. - Psiakrew!- Wezmę papiery. - Barbara wskazała ręką za siebie. -Usiądź przy drugim biurku.

Quinn skinęła głową i usiadła na brzeżku olbrzymiego skórzanego fotela obok olbrzymiego mahoniowego biurka. Czowała się jak posłuszna dwunastolatka i kusilo ją, żeby zapaść głęboko w fotel i wymachiwać nogami, kopiąc przy okazji mebel. Dlaczego kupno domu powoduje, że człowiek cofa się w rozwoju?

Kiedy Barbara zasiadła obok z plikiem formularzy, Quinn zapytała:

- Dlaczego nie jesteś zadowolona, że masz dom? Może ja też nie powinnam kupować?

Barbara odłożyła papiery i wyjaśniła:

- Posiadanie domu to wspaniała inwestycja, która z czasem nabiera wartości. Czynsz jest wydatkiem, ale spłata hipoteki to jak inwestowanie w akcje. A zysk odlicza się od podatku, więc jest to bardzo rozsądny krok finansowy.

Quinn popatrzyła na nią z powątpiewaniem, „Bankowa Barbie”.

- No więc dlaczego jesteś niezadowolona? Barbara poprawiła się na krześle.

- Bo dom potrzebuje mężczyzny - stwierdziła. - Coś się zepsuje, musisz wtedy wynajmować pracowników, którzy bardzo często są zupełnie niekompetentni, i wszystko staje się trudne, bo się na tym nie znasz. A mężczyźni się znają, przynajmniej niektórzy. Więc naprawdę w domu powinien być mężczyzna.

Tyle Barbara, feministka finansjery. Barbara uśmiechnęła się do Quinn.

- Ale dla ciebie nie będzie to problemem, skoro masz trenera Hilliarda. Robi wrażenie bardzo kompetentnego.

- Już go nie mam - wyjaśniła Quinn. - Zwróciłam go. Ten dom jest

tylko dla mnie.

Twarz Barbary rozluźnił wyraz współczucia, zniknęła „Bankowa Barbie”.

- Quinn, tak mi przykro. To musi być straszne. Nie cierpię, kiedy sprawiają taki zawód. Quinn chciała zapytać, jaki zawód, ale z tego wynikłaby rozmowa z Barbarą o mężczyznach, a naprawdę chodziło jej o pożyczkę.

- Wydaje ci się, że możesz na nich liczyć - kontynuowała Barbara - i coś się zdarza, a oni wcale się nie sprawdzają i myślisz: „Po co sobie zawracałam głowę? Będzie mi łatwiej być bezradną bez ciebie niż z tobą”. No i oni w ogóle tego nie rozumieją.

„Ja też nie”, pomyślała Quinn, ale skinęła głową.

- Ty się przyjaźnisz z Darlą Ziegler, prawda? - Tym razem uśmiechnęła się cała twarz Barbary. - Jej mąż jest bardzo kompetentny.

- To prawda - zaczęła Quinn i w tym momencie pomyślała: „Och, tylko nie to”.

- Słyszałam, że w domu robi nawet hydraulikę. - Na obliczu Barbary pojawił się wyraz zamyślenia. - To mężczyzna, na którego można liczyć. Naprawdę z niej szczęściara. - Wyprostowała się. - Więc zawsze będziesz mogła jego poprosić, on się na wszystkim zna.

- Barbara, jeśli tak bardzo ci doskwiera posiadanie domu, to go sprzedaj - poradziła Quinn. „I przestań podrywać żonatych elektryków i hydraulików. Niewykluczone, że i mechaników”.

- Nie mogę. To był dom moich rodziców. A poza tym to wspaniała inwestycja.

- Mogłabyś chodzić na wieczorowe kursy hydrauliki - zasugerowała



Quinn.

Barbara wycofała się, znowu zrobiła się plastikowa.

- Chodzę na wieczorowe kursy inwestowania. Musisz wypełnić te formularze i dołączyć odpowiednie dokumenty...

Quinn słuchała niezbyt uważnie, bo zastanawiała się, czy powinna poinformować Darlę o zainteresowaniu Barbary Maksem. Pewno nie, bo właściwie nie było konkretnych podstaw; Barbara nie podjeżdżała przecież co chwila pod stację ani nic takiego.

Tydzień temu życie było znacznie prostsze. Praca w szkole, mieszkanie, przyjaźń z Nickiem. Przez chwilę poczuła się zagubiona, tęskniła za nim, choć jej unikał - ale tydzień temu był także Bill, a nie było Katie.

Barbara wskazywała na jakiś formularz idealnie ukształtowanym różowym paznokciem.

- Wypełnij te rubryki i podpisz tutaj. Chcesz o coś zapytać?

Zapytać. Jeśli dokładnie w tym miejscu podpisze, będzie miała sześćdziesiąt trzy tysiące długu i postrada większość swoich oszczędności.

Ale będzie także wolna. Dorosła kobieta, która jest właścicielką domu. I kanapy.

- Nie mam pytań. Jestem pewna, że postępuję słusznie. W drodze powrotnej do szkoły wstąpiła do jedyne go sklepu meblowego w Tibbett i kupiła wielkie, solidne, dębowe łóże z czterema kolumnkami. Po starym wąskim łóżeczku w domu rodziców, po podwójnym łóżku, które dzieliła z Billem, to wyglądało jak boisko futbolowe ze złotego dębu. Tysiąc dwieście dolarów to było dość dużo jak na impuls, który jednak wydawał się

tak słuszny, że się nawet nie zawahała. Miała pewne plany związane z tym łóżem.

Tego popołudnia po zajęciach w szkole Bill siedział na skraju ławeczki do podnoszenia ciężarów, podczas gdy Bobby kończył ćwiczenia, i zmagał się z tą samą myślą, z którą szarpał się przez cały dzień: Quinn kupuje dom.

Spotkał ją- przecież wyczekiwał na nią pod drzwiami pracowni artystycznej - kiedy wróciła z tej wyprawy podczas przerwy. Powiedział pogodnie, jakby w dalszym ciągu byli razem, bo zresztą byli, ta sytuacja była jedynie tymczasowa:

- Dokąd chodziłaś, młoda damo?

- A ona popatrzyła na niego bez uśmiechu i odpowiedziała:

- Do banku. Kupuję dom.

Dom. Na samą myśl o tym robiło mu się niedobrze. A potem dowiedział się, że chodzi o ten stary, rozpadający się budynek przy Apple Street. Stary dom w starej dzielnicy, za daleko od szkoły, żeby ich dzieci mogły chodzić pieszo. O czym ona myśli?

- Olbrzymie, nie wydajesz się szczęśliwy. - CD w zielonym markowym dresie podszedł bliżej. Bill zamknął oczy i pomyślał: „Bobby, odejdz, zanim na ciebie nadepnę”. Zawsze tak mawiała Quinn: „To taka gnida, że ma się ochotę na niego nadepnąć”. Kiedyś zapytała: „Nie masz ochoty dać mu w gębę, kiedy nazywa cię Olbrzymem?”, a on odpowiedział: „Nie, oczywiście, że nie, jest przecież mniejszy ode mnie”. Poza tym biedny Bobby niewiele miał z życia. W tym momencie Bill nagle sobie uświadomił, jakie będzie jego własne życie bez Quinn - dokładnie takie jak Bobby'ego - ale natychmiast odepchnął tę myśl. To w ogóle nie

wchodzi w grę.

Bobby usiadł koło niego, szyję miał owiniętą ręcznikiem w kolorze dresu; jego oczy znalazły się na wysokości ramion Billa.

- Ciągłe kłopoty z kobietą, co? - zapytał, a Bill miał ochotę trzasnąć go łokciem w nos. Ot, taka przelotna myśl, bo przecież nigdy tego nie zrobi. - Nie można żyć z nimi, nie można żyć bez nich.

Co to niby miało znaczyć? Życie z Quinn nie sprawiało mu żadnych kłopotów. A na pewno nie zamierzał żyć bez niej.

- Nie możesz pozwolić, żeby to wpłynęło na drużynę -kontynuował Bobby. - Ze względu na chłopaków musisz być w dobrej formie.

Bill popatrzył na niego.

- Chcesz mi powiedzieć, że źle prowadzę treningi?

- Skąd! - Bobby wstał. - Nic podobnego, jesteś najlepszy, wszyscy o tym wiemy. - Zamyślił się. - Chociaż dzisiaj przegraliśmy. Co nie znaczy, że mam pretensje.

„Co za kretyn!” - mawiała Quinn. I miała rację.

- A przecież odpowiednie podejście jest najważniejsze, prawda, Olbrzymie? I powiedzmy sobie szczerze, twoja postawa nie jest taka jak dawniej. - Bobby usadowił się na wyściełanej szkarłatnej ławie, po prostu światowiec podnoszenia ciężarów. - Nie chciałbym dodawać ci stresu, ale pieniądze...

- Wiem. Drużyna wypadnie świetnie. Każdy czasami przegrywa.

- Nie chodzi tylko o pieniądze. - Głos Bobby'ego stracił całą pyszałkowatość. - Chodzi o moją posadę.

Zabrzmiało to tak bezradnie, że zwróciło uwagę Billa.

- Co z twoją posadą?

- Jestem dyrektorem tylko do końca roku. Dostałem to stanowisko, bo byłem zastępcą, a nie mieli ochoty szukać kandydata przed nadejściem wiosny. Zresztą nie muszą specjalnie daleko szukać, bardzo się szykuje na to miejsce Dennis Rule z Celiny, który przez dziesięć lat był tam dyrektorem. Doświadczenie. - Bobby wypowiedział to słowo tak, jakby było obsceniczne.

- No - zaczął Bill łagodnym tonem - robisz dobrą robotę.

- To nie wystarczy. - W głosie Bobby'ego słychać było napięcie. - Ale jeśli przejdę próbę, będą musieli dać mi tę posadę. Wtedy w przyszłym roku zaczęlibyśmy budowę stadionu i sali. I byłyby kolejne mistrzostwa... - Wpatrywał się w przestrzeń, w świetlaną przyszłość, po czym powrócił na ziemię. - Ale będzie to możliwe tylko wtedy, jeśli na wiosnę zdobędziemy mistrzostwo. Olbrzymie, jesteś mi do tego potrzebny. Więc w czym ci mogę pomóc? Powiedz tylko, co chcesz, a ja to załatwię.

- Wszystkiego nie możesz zrobić - powiedział Bill, myśląc o Quinn w domu bez niego. Gdyby mieszkała u rodziców, musiałaby do niego wrócić, ale jeśli kupiła dom...

- Zdziwiłbyś się, jak wiele mogę - przekonywał Bobby.

- W porządku. - Bill wstał. - Nie dopuść do tego, żeby Quinn kupiła dom w nieodpowiedniej części miasta. To mi poprawi samopoczucie.

- Ona kupuje dom? - Bobby zmarszczył brwi.

- Nieważne. - Bill zaczął sprawdzać siłownię przed zamknięciem.

Nie ma sensu spędzać z Bobbym reszty wieczoru. - Chodzi o to, że nic więcej nie możesz zrobić. - Nie jestem pewien. - Na twarzy Bobby'ego pojawił się wyraz napięcia, co oznaczało, że myśli. - Załatwia to przez

Pierwszy Narodowy?

- Co takiego?
- Pożyczkę. Czy bierze z Pierwszego? Bill przystanął.
- Nie wiem. To nasz bank.

Bobby skinął głową, usatysfakcjonowany.

- No więc na pewno do nich się zwróci. Nie ma sprawy.
- O czym ty, do diabła, mówisz?

Bobby skrzyżował ręce na piersi, puszył się jak paw.

- Carl Brookner jest tam wiceprezesem.

Wielka rzecz! Prezydent Boostersów jest wiceprezesem banku.

- I co z tego?
- Po prostu napomknę, że Quinn jest dość ryzykownym dłużnikiem,

bo ostatnio postępuje bardzo dziwnie, na przykład wyprowadza się od ciebie. I on odmówi jej kredytu.

Chciał powiedzieć: „Nie, to nie fair, nie rób tego”. Ale nie powiedział. Na dłuższą metę wszystko, co mogło uniemożliwić Quinn wprowadzenie się do tego domu, było dla niej korzystne. Nie mógł znieść myśli, że ona zamieszka tam na stałe, to nie byłoby bezpieczne, okropne miejsce dla ich dzieci; wspólnie nie kupiliby takiego domu, ona nie może tam zamieszkać, nie może, to byłoby dla niej bardzo złe.

- Co na to powiesz? - dopytywał się Bobby.
- W porządku - powiedział Bill.
- Hej, słyszałam, że poszliście do kina - mówiła Darla, kiedy Lois weszła tego popołudnia do pokoju wypoczynkowego.

Lois wzruszyła ramionami.

- Lubię Toma Cruise'a. Matthew płacił. To w sumie nic wielkiego.

- Oczywiście, że tak! Randka z byłym mężem - powiedziała Darla, obserwując przy tym, jak Lois wzrusza ramionami. - Nie mówiąc już o tym, że musiał zapłacić. Dosłownie. - Niezupełnie były mąż - wyjaśniła Lois. - Jeszcze nie podpisałam papierów.

- To dobrze - pochwaliła Darla. - Ja nigdy nie podpisuję papierów. Z tym są tylko kłopoty.

- To bankowe dziwki wpędzają człowieka w kłopoty. - Lois zacisnęła usta.

- Zgoda. - Darla rozważała ewentualność powiedzenia Lois, że żadna bankowa dziwka nigdy nie rozdzieliła dobrego małżeństwa, ale postanowiła tego nie mówić. Niech obwinia Barbarę, jeśli to ma jej pomóc odbudować małżeństwo.

- Ona pewnie teraz poluje na następnego - kontynuowała Lois z coraz bardziej nachmurzoną twarzą.

- A jak jest uczesana? - spytała Darla, przypomniawszy sobie teorię Debbie.

- A skąd ja mogę wiedzieć? - prychnęła Lois. - Przecież nie przyjdzie do nas się czesać.

W tym momencie do salonu wkroczyła Quinn, rozpromieniona i podekscytowana z powodu nowego domu.

- Lois, dom jest rozkoszny - oświadczyła, zapadając w jeden z foteli w kolorze awokado. - Rano wypełniłam formularze na pożyczkę, więc to wszystko dzieje się naprawdę.

- Przejeżdżałam koło tego domu - powiedziała Lois. - Rozkoszny to on nie jest.

Wyszła z pokoju, a Quinn zapytała:

- Co ją ugryzło?

- Chodzi na randki z mężem. Można by się spodziewać, że będzie szczęśliwa, ale ciągle ma obsesję na punkcie Barbary.

- Na randki z mężem! - Quinn zmarszczyła brwi. - Ale dlaczego miałyby być szczęśliwa z tego powodu?

- No wiesz, jakaś odmiana. - Darla starała się nip myśleć o odmianie, jaką próbowała wprowadzić do swojego małżeństwa.

- A co to za odmiana? Matthew był beznadziejny, jeszcze zanim dopadła go Barbara. Doskonale rozumiem, że sama myśl o ponownych randkach z nim wpędza Lois w depresję.

- To jej mąż - przypomniała Darla bez zbytniego entuzjazmu.

- Zgoda. - Odpowiedź Quinn najwyraźniej była zdawkowa. - Więc jakie masz plany wobec Maksa?

- Bliżej nieokreślone. Coś wymyślę, ale nie teraz. Opowiedz mi jakieś plotki. Czy załatwiasz tę pożyczkę przez Barbarę? Powiedz mi, jaką ma fryzurę?

- Skąd wiesz o jej fryzurze? - spytała Quinn. - Zmieniła kolor. Jest ładny, taki pasiasty brąz, ale wywołuje szok. Zawsze była blondynką, a teraz ma włosy zdecydowanie brązowe.

Darla poczuła ukłucie. Coś tu się nie zgadza. Jeśli Barbara chce przygruchać Nicka, powinna ufarbować włosy na ciemny brąz, tak jak Lisa.

- Jasny brąz? Quinn skinęła głową.

- Zebrane do góry w taki skręcony węzeł jak u ciebie, ale nie tak mocno. Trochę jak Gibson Girl. Wygląda naprawdę bardzo dobrze.

Jak u ciebie.

- Darla?

- Jak u mnie?

- Luźniej. Jakby bardziej puchate. - Quinn pokazywała to rękami. -

Tak jak u ciebie, ale niezupełnie. Z kosmykami włosów wokół twarzy. No wiesz...

Poza tym, że miała po bokach te kosmyki, co nadawało jej taki seksowny wygląd, powiedziała Debbie: „Biedna stara Bea zawsze wyglądała tak, jakby miała na głowie naleśnik, ale Barbara wyglądała świetnie”.

Darla dotknęła ciasno skręconego wężła na głowie, czesała się tak samo od czasów szkolnych.

Nudno.

Max.

- Dobrze się czujesz? - spytała Quinn.

- Bardzo dobrze.

- Nie sędę. Mów!

- Zamierzam to zrobić. - Darla wzięła swoją torebkę. - Tyle że będę mówiła do Maksa. Max pochylał się nad sunbirdem, kiedy do warsztatu weszła Darla i zauważyła, zresztą z całkowitą obojętnością, że w dalszym ciągu ma piękny tyłek. To jedno trzeba było przyznać braciom Zieglerom: zachowali ciała w dobrym stanie.

A jej się trafił ten przystojniejszy. Nick był szalonym bratem, tym, którego szczupła twarz miała za dużo kości, toteż już w szkole wyglądał na znacznie starszego - Max był tym przystojnym, sympatycznym Zieglerem z pogodną twarzą. Jego matka powiedziała: „Wzięłaś tego dobrego, nigdy nie sprawi ci kłopotu”. W obecności Nicka ludzie



odczuwali pewne zdenerwowanie, ale Maksa kochali wszyscy.

Najwyraźniej nic się nie zmieniło.

Podniósł głowę i zdziwił się na jej widok.

- Hej, nie słyszałem, jak weszłaś. Co się dzieje?

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że Barbara poluje na ciebie, nie na Nicka? - Głos miała czysty, ale słowa wydawały się bardzo odległe, jakby wypowiadała je inna osoba.

Opuścił pokrywę sunbirda, sprawdzając znacznie staranniej niż zwykle, czy zamknęła się dokładnie.

- Nie było powodu.

- Znana rozbijaczka małżeństw poluje na mojego męża, a ty nie widzisz powodu, żeby mi o tym powiedzieć? - Nie mogła się nadziwić, że mówi tak spokojnie.

Na Maksie zdawało się to nie robić wrażenia.

- Ponieważ to ja jestem mężem i nie planuję żadnej zdrady, więc rzeczywiście nie widziałem powodu. - Skrzyżował ręce na piersi i oparł się o samochód, co u łagodnego Maksa oznaczało pozycję atakującą. Ilekroć się kłócili, zawsze stał w takiej pozycji.

- Kazałeś mi się domyślać, że chodzi o Nicka - powiedziała Darla.

- Nikomu to nie sprawiło przykrości.

- Tylko ja wyszłam na idiotkę.

Max pokręcił głową najwyraźniej zdeglustowany.

- Nic podobnego. Całe miasto wie, że nigdy cię nie zdradzę. Darla z nagłą jasnością uświadomiła sobie, że rzeczywiście nigdy tego ,nie zrobi. Zakochał się w niej, kiedy miał osiemnaście lat, ożenił się z nią, miał z nią dwóch synów, razem zbudowali dom, miał zdecydowany zamiar

umrzeć razem z nią i nigdy nie zrobił niczego, co by tym zachwiało.

- Masz wszystko, czego kiedykolwiek pragnęłaś, prawda? - spytał przerażony, a ona jeszcze bardziej się przestraszyła, że istotnie nie przychodzi jej do głowy, czego jeszcze mogłaby chcieć. Ich życie się skończyło. Znaleźli się na równi pochyłej.

- Dlatego tak się rozzłościłeś z powodu płaszcza przeciwdeszczowego. Zakłócił rutynę.

- Byłem zaskoczony, nie wściekły - powiedział Max i wyglądał przy tym na wściekłego. - I wcale nie chcę Barbary.

- Niemal tego żałuję - powiedziała, a on popatrzył na nią spode łba.

- To podłe, co mówisz.

Darłem ogarnął gniew niby fala gorąca.

- Nie nazywaj mnie podłą...

- Nie zrobiłem tego. - Max mocniej skrzyżował ramiona.

- Powiedziałem, że podłe było to, co powiedziałaś, ale jeśli dalej tak będziesz postępować, to...

- Cześć! - zawołał Nick, wchodząc przejściem w głębi. Przyjrzał się dokładnie obojgu, powiedział „o cholera” i wycofał się natychmiast tym samym wejściem.

- Pysznie. Ale byłabym wdzięczna, gdybyś następnym razem nie próbował mnie okłamywać.

- Nie okłamywałem.

- Nie powiedziałaś mi prawdy.

- A to niekoniecznie oznacza kłamstwo. - Max podszedł do zlewu i zaczął myć ręce. - Ona mnie wcale nie pociąga. Wcale. A nawet gdyby mnie pociągała, nie oszukiwałbym ciebie. Mam rodzinę.

- To naprawdę wielkoduszne, Max. I ja, i rodzina w pełni to doceniamy.

- A poza tym kocham cię - kontynuował Max. - Choć akurat w tym momencie zastanawiam się, dlaczego.- Ja też cię kocham - powiedziała Darla. - I sama też się trochę zastanawiam. - Podeszła do drzwi i otworzyła je. -Chodź tutaj, zanim zamarzniesz! - zawołała do Nicka, który wrzucał piłki do kosza, strącając przy okazji sople. - Koniec rundy!

Nie była to jednak prawda, wiedziała o tym. Koniec nastąpi dopiero wtedy, kiedy zorientuje się, o co tak naprawdę walczyli.

Miała głębokie podejrzenia, że nie chodziło o Barbarę.

We wtorek po zajęciach w szkole Quinn rozpoczęła przeprowadzkę od załadowania do samochodu zdenerwowanej Katie, sreber po babce i dziewięciu worków na śmieci z ubraniami. Pojechała z tym do nowego domu, gdzie czekały na nią Meggy i Edie. Obydwie zabrały się do czyszczenia podłóg i okien, podczas gdy Quinn wycierała półki, wieszala ubrania i układała srebra.

- Quinn, ten dom jest naprawdę piękny - powiedziała Edie, kiedy skończyły. - Pełen cudownego spokoju.

- Ale to ryzykowne - wtrąciła matka. - Nie wiem, co ludzie pomyślą, że mieszkasz sama w takim miejscu. W dodatku twoją najbliższą sąsiadką jest Patsy Brady, a chyba doskonale wiesz, jaką ma reputację.

Edie wzniosła oczy do góry, a Quinn powiedziała:

- Mamo, przestań! Nie obchodzi mnie, co pomyślą ludzie. Nie mogę żyć dla ludzi, mam życie dla siebie.

- No, na pewno to brzmi dobrze... - zaczęła Meggy.

- To jest dobre. - Quinn stała pośrodku swojego domu i czuła się

niezwyciężona. - Jestem szczęśliwsza niż kiedykolwiek. Dzięki ryzyku, jakie podjęłam, zatrzymując Katie i kupując ten dom - „i pragnąc Nicka” - czuję, że żyję. - Popatrzyła na błyszczące podłogi, na wysokie okna, przepuszczające mnóstwo światła. - Jak możesz, patrząc na to wszystko, nie uznać, że jest cudownie? Nie potrafisz się cieszyć razem ze mną?

- Cieszę się - powiedziała Meggy. - Tylko że... te wszystkie zmiany...

- Z westchnieniem wzięła swoją torebkę. - Nieważne, pewnie jestem zwyczajnie zazdrosna.

- Chciałabyś mieć nowy dom? - Quinn nie mogła zrozumieć, o co chodzi, ale Meggy pokręciła głową i wyszła z pokoju.

- Quinn, tu jest uroczo - oznajmiła Edie. - Zaproś nas wszystkich na kolację, kiedy już będą meble.

- Na razie jest tylko stara szafka kuchenna, stojak na umywalkę, czerwona kanapa mamy, fotel i nasze stare łóżka - wyliczała Quinn. - Chociaż już zamówiłam dla siebie to wspaniałe łóżko. Zasługuję na nie.

- Jak najbardziej. - Edie pocałowała Quinn w policzek, bo Meggy już naciskała klakson w samochodzie. - Niech ci się tutaj dobrze żyje.

- Postaram się o to - powiedziała Quinn i wyszła, żeby pojechać po Darlę do „Wyższego Stylu”, a stamtąd obydwie miały udać się na szaleństwo do działu gospodarstwa domowego w domu towarowym Target. Katie zostawała na miejscu, żeby zapoznać się ze swoim nowym domem i ogrodem z właściwą sobie podejrzliwością i przerażeniem.

- To wspaniała zabawa - oświadczyła Darla dwie godziny później, wkładając ostatni z nowych ręczników Quinn w kolorze miętowej zieleni do staroświeckiej szafy w ścianie łazienki. - Może ja też dobiore się do swoich oszczędności i kupię wszystko nowe. - Odsunęła na bok nocne

koszule Quinn, żeby zrobić miejsce na ręczniki. - A to co? - zapytała.

Wyciągnęła stosik białego sztyfonu, rozpostarła go w powietrzu, a Quinn zrobiła zde gustowaną minę.

- To nocna koszula od Billa. Czy nie straszna? Na jej widok czuję się jak dziewczica ofiarna. Ale kiedy przymierzyłam tę koszulę, Bill zorientował się, że jest przezroczysta, a to mu wyjątkowo nie odpowiadało.

- Zupełnie przezroczysta? - Darla trzymała koszulę w wyciągniętej ręce i patrzyła na Quinn przez delikatną tkaninę. - Nie odpowiadało mu, tak?

- Billa nie interesują rzeczy seksowne. - A Maksa tak. W każdym razie interesowały.

- Wobec tego koszula jest twoja. Wykorzystaj ją z moim błogosławieństwem.

- To jest pomysł. - Darla zwinęła koszulę i wrzuciła do swojej torebki, Katie natychmiast obwąchała pakunek i westchnęła z rezygnacją, bo nie nadawał się do jedzenia. Darla podeszła do umywalki, otworzyła szafkę w ścianie, żeby włożyć do niej mydło i pastę do zębów. - Kupiłaś dwie szczoteczki do zębów?

Quinn popatrzyła na sufit.

- Kupiłam też łóżko. Nigdy nie wiadomo, kiedy ktoś zostanie na noc.

Darla pokręciła głową.

- Jeśli mówisz o Nicku, to nigdy. Ma alergię na nocowanie. Lisa była tym tak sfrustrowana, że zjawiała się w Wigilię Bożego Narodzenia i oświadczyła, iż zostaje na noc, żeby w pierwszy dzień świąt obudzili się

obok siebie.

Skoro Lisa należała już do historii, Quinn nie miała powodów do zazdrości, zwłaszcza że między nią a Nickiem nie było tego typu związków, ale jednak czuła ukłucie w sercu. Naprawdę, zachowywała się beznadziejnie.

- Lisa przynajmniej usiłowała zdobyć to, czego chciała.

- Owszem, ale nie zdobyła- prychnęła Darla. - Kiedy przyszli na obiad, była wściekła. Powiedziała, że kiedy się rano obudziła, Nick spał w salonie na fotelu. Na Gwiazdkę spodziewała się pierścionka, a dostała płytę kompaktową. -Darla zamknęła szafkę i wrzuciła do kosza pustą już torbę z domu towarowego Target. - I to był koniec Lisy.

- Czy Nick zmartwił się jej odejściem? - W tym momencie Quinn nie znosiła swego głosu, w którym zabrzmiała tak wyraźna tęsknota.

- Odczuł zdecydowaną ulgę. - Darla mówiła to ze współczuciem. - Jak zawsze. Mniej więcej po roku zaczyna się robić niespokojny.

- Przy mnie tę granicę wyznaczało zazwyczaj pół godziny -powiedziała Quinn.- No, dzisiaj będzie musiał wytrzymać dłużej. Ma mnóstwo mebli do wyładowania. - Darla spojrzała na zegarek. - Akurat teraz powinni być u twojej mamy. Chodźmy.

Na myśl o ponownym spotkaniu z Nickiem Quinn poczuła, że robi jej się słabo.

- Dobra.

Bill obserwował odjazd Quinn i Darli, patrzył z pogardą na pusty dom. Dom był brzydki, brudny, szary, kanciasty, rozpadający się i odizolowany; Bill nie mógł znieść myśli o tym, że Quinn tu zamieszka, zwłaszcza z tym cholernym psem, za to bez niego.

Wysiadł z samochodu i obszedł całą posesję, kręcił głową na widok łąciatego ogródka przed domem, pełnego kamieni i chwastów, po czym furtką z alejki wszedł do ogrodu na tyłach; tam było jeszcze gorzej. Nagle z otworu w tylnych drzwiach wypadł pies, szczekał na niego histerycznie, próbował go ugryźć, więc Bill wycofał się do furtki, zanim ktokolwiek mógł go przyłapać i wyciągnąć niewłaściwe wnioski. Zjawił się tutaj, żeby chronić Quinn, żeby się przekonać, jak okropne jest to miejsce, a było tak okropne, że po prostu będzie musiał jakoś ją stąd wyciągnąć.

- Co pan tu robi?! - zawołał kobiecy głos. Bill odwrócił się gwałtownie i zobaczył niechlujną brunetkę opartą o płot.

- Odczyt licznika! - odkrzyknął pogodnie, starając się nie pokazywać twarzy, kiedy machał kobiecie ręką i wychodził przez furtkę. Pies wyszedł za nim, nie przestając szczekać.

Gdyby nie ten pies, Quinn nie potrzebowałyby domu.

Zatrzasnął furtkę, zostawiając psa na zewnątrz w alejce -może ktoś go przejedzie, był na to wystarczająco głupi - a sam wszedł do samochodu i skierował się do publicznego telefonu. Zadzwoi do schroniska i poinformuje ich o tym, że groźny pies biega sobie wolno. Quinn nie może go winić za to, że pies wyszedł, to wyłączna wina tego kundla. A ze schroniska zadzwonią do niego, bo to on zapłacił za licencję. -„Proszę go uśpić - powie. - Myślę, że jest niebezpieczny". Co zresztą było absolutną prawdą. Pies był niebezpieczny! Widział we wstecznym lusterku, jak obwąchiwał śmietniki i nawet nie próbował uciekać.

Głupi kundel. Zasłużył sobie na śmierć.

Wszyscy razem wypakowali meble od Meggy i nieśli je do domu, odprowadzani bystrym wzrokiem Patsy Brady, która ze swego ganku

zawołała: „Cześć, przystojniaku!” na widok Maksa dźwigającego fotel.

- Zawsze lecą na ciebie wszystkie napalone baby - powiedział Nick.

- Idę na górę składać łóżko. Ty z nią pogadaj - zaproponował Max.

- Nic z tego. Znam swoje miejsce. Jak tylko ciebie zobaczą, ja przestaję się liczyć.

- To jest gigantyczne łożo - stwierdził Max pół godziny później, dokręcając ostatnią śrubkę. - Czy ona snuje jakieś tajemnicze plany?

- Nie mam pojęcia - odparł Nick. Ale ciężko mu było patrzeć na to łożo błyszczące jak posadzka nawet w słabym świetle nadchodzącego zmierzchu i nie wyobrażać sobie, jak oboje z Quinn leżą na nim. „Daj spokój” - powtarzał sobie i natychmiast znowu zaczynał o niej myśleć.

- Powstał problem. - Darla odezwała się za jego plecami.

Podskoczył pełen poczucia winy. - Gdzieś nam się zapodział ten cholerny pies.

- Nie ma Katie ani w domu, ani na sąsiednich posesjach - wyjaśniła Quinn lekko drżącym głosem. - Nie rozumiem. Furtka jest zamknięta, a pod płotem nie ma dziur. Szukałam jej na ulicy, ale na próżno. Sąsiadka mówi, że był tu ktoś w sprawie odczytu licznika. Może ją wypuścił.

- Czy to taki chudy, czarny, szczurowaty psiak? - spytał Max spod okna frontowej sypialni. - Bo kręci się taki po ulicy, ale w jego kierunku zmierza furgonetka Kontroli Zwierząt. Nick nigdy nie widział Quinn poruszającej się tak szybko: w mgnieniu oka znalazła się na ulicy, pobiegł za nią przez jadalnię do frontowych drzwi. Katie, węsząc starannie, zbliżała się właśnie do ogródka przed domem.

Furgonetka ze schroniska jechała coraz wolniej.

- Ja ich odwołam, a ty złap Katie - powiedziała Quinn do Nicka.



Katie harcowała wokół ogródka, jakby szukała kłopotów, i obserwowała Nicka bystrym wzrokiem. Zrobił krok w jej stronę, gotowa do zabawy położyła się na przednich łapach, chudy tyłek sterczał w powietrzu.

- Kundlu, nie będę cię gonił - powiedział Nick, a pies przekrzywił głowę, najwyraźniej gotów bryknąć, jeśli on podejdzie jeszcze bliżej.

- Sprytnie. Biegnij na ulicę, a zamienisz się w hamburgera - powiedział, świadom, że Katie będzie słuchała, dopóki nie przestanie mówić. - Więc może lepiej damy temu spokój, co?

Podszedł bliżej; ona odskoczyła, przez cały czas nie spuszczać z niego oczu.

W porządku. Miał co prawda ochotę pozwolić jej uciec -w końcu to przez nią te wszystkie kłopoty: rozstanie Quinn z Billem, zamieszanie w jego życiu - ale Quinn go prosiła, nie chciał zresztą, żeby Katie stała się krzywda, nawet jeśli to szczur na szczudłach, a poza tym była w pobliżu ta furgonetka Kontroli Zwierząt.

Czy ma coś, czego mógłby chcieć pies?

Pewnie w furgonetce ma jakąś torbę z Burger Kinga.

- Chciałabyś trochę naprawdę starych frytek? - zawołał do Katie, która wykonała dwa skoki do przodu, jeden w tył. Otworzył drzwiczki do furgonetki od strony pasażera i pochylił się, szukając pod siedzeniem ewentualnych śmieci, a Katie wskoczyła do środka i po jego plecach gramoliła się na siedzenie kierowcy.

Nick wsiadł, zatrzasnął drzwiczki, zamykając się razem z psem w szoferce.

- Mam cię!

Katie oparła się łapkami o szybę od strony kierowcy i rozglądała się zaniepokojona, zastanawiając się pewnie, dlaczego nic się nie rusza. Popatrzyła przez ramię na Nicka i zaskomlała.

- Nie wybieramy się na przejażdżkę - powiedział, a Katie szczeknęła.

Nie był to, co prawda, taki zły pomysł. Jak długo będzie pewna, że wejście do samochodu oznacza przejażdżkę, łatwo będzie ją złapać, więc może objeżdżając z nią teraz kwartał ulic, rozwiąże dla Quinn mnóstwo problemów na przyszłość.

W ten sposób odsunie na piętnaście minut również powrót do tego rozświetlonego domu, pełnego Quinn i łózek. Przesunął się na siedzeniu, biorąc na ręce Katie, by zamienić się z nią miejscami, wycofał furgonetkę z podjazdu i po drodze pomachał ręką Quinn.

Katie natychmiast wdrapała mu się na kolana i przycisnęła nos do bocznej szyby.

- Masz drugie okno po swojej stronie - wyjaśnił, ale psina była lekka i nie kręciła się, a po minucie westchnęła, usadowiła się wygodniej i przytuliła do niego. Przestała drzeć, oparła łebek na jego ramieniu i obserwowała świat przesuwaną się za oknem.

Nick uświadomił sobie, że to grzeczny mały kundelek. Oczywiście Katie w dalszym ciągu wyglądała okropnie, ale była miłym psiakiem. Podrapał ją za uchem, oparła łebek o jego rękę, tak jak Quinn tamtego wieczoru.

Wtedy w ciemności Quinn była tak kusząca, tak uległa!

A równocześnie tak niedozwolona, że nie miał pojęcia, dlaczego znowu o niej myśli.

Wykonał okrążenie i zaparkował na podjeździe, Quinn podeszła do samochodu, ręce skrzyżowała na puchatym fioletowym swetrze, żeby nie zmarznąć. Wyglądała wspaniale. Otworzył drzwiczki i podał jej Katie.

- Lubi się przejechać, więc to dobry sposób, żeby ją złapać.

- Dziękuję - zaczęła Quinn, uśmiechając się do niego tymi swoimi pełnymi wargami. Widział jej wielkie oczy i przytulne okrągłości, więc przerwał stanowczo:

- Nie ma o czym mówić, chętnie pomogłem. Wszystko już wniesione, będę jechał. - Zatrzasnął drzwiczki i machał ręką na pożegnanie, kiedy wyjeżdżał tyłem z podjazdu, a ona obserwowała go z otwartymi ustami.

Dopiero przy stacji benzynowej Nick uświadomił sobie, że zostawił Maksa w domu Quinn.

Bill czekał na końcu ulicy, dopóki Max z Darlą nie odjadą. Wtedy zaparkował na podjeździe przed domem i zapukał w obrzydliwe czarne drzwi wejściowe, drzwi zbyt przeszklone, żeby mogły być bezpieczne, co stanowiło jeszcze jeden powód, by jak najszybciej wyciągnąć stąd Quinn. Kiedy otworzyła, wyglądała tak pięknie, że przez minutę po prostu się w nią wpatrywał.

- Bill? - zdziwiła się, a on z uśmiechem wyjaśnił:

- Mam cały samochód twoich książek. Gdzie je zanieść? Wahala się przez moment, po czym wyszła na ganek.

- Tymczasem możemy je złożyć w jadalni.

Pomogła mu wnosić książki, co było wspaniałe, oznaczało bowiem, że jest z nim, choć niezupełnie wspaniałe, bo oznaczało również, że uporają się z tym dwa razy szybciej i zabraknie czasu, żeby z nią

porozmawiać, upewnić się, że wszystko w porządku, sprawić, by rozmawiała z nim tak jak dawniej. Problem polegał na tym, że odczuwał potrzebę widywania jej znacznie częściej, więc podczas wnoszenia jednej partii książek, kiedy ona została przy samochodzie, podniósł okienną żaluzję, żeby móc zajrzeć do środka, ilekroć będzie musiał. Tylko żeby się przekonać, czy u Quinn wszystko w porządku. Było to okno za płotem od strony pustej posesji, toteż nikt go nie zobaczy i nie przeszkodzi w podglądaniu, co się dzieje w domu.

Ten przeklęty pies warczał na niego; z trudem pokonał chęć, by go kopnąć. Miało go już nie być; miał wpaść pod samochód albo znaleźć się w schronisku, a nie tu. Ale kopanie kundla teraz byłoby głupotą. Quinn mogłaby go na tym przyłapać, a to by wystarczyło, żeby nabrała podejrzeń, iż to on wypuścił psa na ulicę.

Kiedy znalazł się w środku z kolejną partią książek, zdażyła opuścić żaluzje - czyżby się zorientowała, że to jego działanie? Więc kiedy poszła po ostatnie pudło, oderwał dolną listewkę, co unieruchomiło całą żaluzję. Nie był co prawda pewien, czy cokolwiek zdoła zobaczyć przez tak małą szparę, ale istniała jakaś szansa.

Byle tylko mógł ją zobaczyć, sprawdzić, co robi, być z nią, dopóki nie wróci jej rozsądek.

- To wszystko - oznajmiła, wnosząc ostatnie pudło. Oddychała szybciej z powodu wysiłku. Policzki miała zaczerwienione od zimna i wyglądała tak pięknie, że zrobił krok w jej stronę i wyciągnął rękę.

Pokręciła głową i cofnęła się, a pies ponownie zawarczał.

- Nie! - zaprotestowała. - Bardzo mi przykro, ale nie. Jestem szczęśliwa i nie wrócę do ciebie. To mój dom i tutaj zostanę.

Mógł jedynie skinąć głową, uśmiechnąć się i życzyć jej powodzenia, choć czuł się okropnie, miał ochotę na nią wrzeszczeć, mocno przytrzymać i zmusić do słuchania.

Dzięki Bogu, że Bobby zatrzymał tę jej pożyczkę, więc wkrótce będzie musiała się stąd wynieść. A kiedy się stąd wyniesie, będzie musiała się pozbyć psa, i wszystko z powrotem wróci do normy. Gdyby nie pomoc Bobby'ego, sam nie wie, co by zrobił.

Darla wysadziła Maksa przy stacji benzynowej. Trochę później zadzwonił do niej, że przez przewodzątkę Quinn mają w warsztacie zaległości i obydwaj z Nickiem muszą zostać dłużej. Darla poczuła leciutkie ukłucie niepokoju: „Czy jesteś z Barbarą?” - opanowała się jednak, świadoma, że Max by jej nie okłamywał.

- Nie ma sprawy - powiedziała tonem najbardziej wyrozumiałej żony. - Odgrzeję ci obiad.

- Nie zwracaj sobie tym głowy. „Nie zwracaj sobie głowy?”

- Niezależnie od tego, o której wrócisz, będę w domu  
-zaszczebiotała, zdecydowana, że tym razem musi się udać.

- To dobrze - powiedział Max, jakby lekko zbity z tropu. - Tak to sobie wyobrażam.

Nakarmiła chłopców, porządziła na temat odrabiania lekcji i właśnie pakowała ich do łóżek, kiedy wrócił Max, wypaprzony smarem i wyczerpany. Kiedy wyszedł spod prysznic, chłopcy zdążyli już zasnąć, zszedł więc do ciemnego saloniku, żeby obejrzeć wiadomości w dziwnej niebieskiej poświacie z telewizyjnego ekranu; odmówił zjedzenia późnej kolacji.

- Doceniam intencję. Ale jestem wykończony.

- Nie ma sprawy - zgodziła się pogodnie i zamknęła się w łazience.

W jasnym świetle okrągłych żarówek otaczających olbrzymie lustro rozpuściła włosy; szczotkowała je tak długo, aż zniknęły wszystkie ślady po spinkach trzymających ciasno francuski węzeł, i włosy spłynęły jedwabistą kaskadą poniżej ramion.

Max uwielbiał, kiedy rozpuszczała włosy. Zazwyczaj skracała je o centymetr na końcu, żeby usunąć rozdwojenia, a on zawsze to zauważał; „obcięłaś włosy” - mówił.

- Tylko troszkę - odpowiadała. Włosy opadały na niego, łaskotały skórę, a on przyciągał ją do siebie...

Ile czasu upłynęło, kiedy zrobił to ostatni raz?

Odrzuciła te myśli.

Nie miały znaczenia. Dzisiaj wieczorem będzie tak jak dawniej.

Przerzuciła włosy na plecy. Była już trochę za stara, żeby nosić takie długie włosy. Klientce na pewno by poradziła: „Lepiej obciąć, zrobić fryzurkę trochę żywszą, bardziej wyrafinowaną”. Zresztą takie długie włosy sprawdzały się jedynie u kobiet zagubionych i bezradnych. Były dobre dla małych dziewczynek, wiecznych Alicji.

I kobiet, które miały takich mężów jak Max. Zignorowała praktyczną, długą, flanelową koszulę nocną, która wisiała na drzwiach; miała z tuzin takich koszul, dostawała je każdego roku na Gwiazdkę od matki. Rozebrała się i wsunęła przez głowę białą szyfonową szatę. Miała wrażenie, że po jej skórze spływa krem: chłodny, gładki i płynny; szeleścił niby wodospad. Strzepnęła materiał, żeby go wyprostować, i obserwowała, jak przylega do wszystkich wypukłości. Był przezroczysty, sutki rysowały się ciemnymi kołami, a niżej...

Jeśli Max spojrzy na to ze zgrozą, to rozwiedzie się z nim, Barbara może go sobie wziąć.

Obróciła się parę razy, nie odrywając wzroku od lustra, patrząc, jak szyfon ślizga się i osiada, jak włosy fruwią wokół ramion; podniecała się świadomością tego, jak dobrze wygląda, jak śliczny jest ten szyfon, jak Max zwariuje na jej widok.

Słyszała, jak wszedł do położonej obok sypialni. Odsunęła zamek w drzwiach i czekała, że on przed pójściem do łóżka wejdzie do łazienki. Może nawet nie dojdą do sypialni. Może rzuci się na nią tu na szafce? Raz zrobili to w łazience na stacji benzynowej, a to przecież ich własny dom, przecież on nie może odmówić we własnym domu. Na stacji nie miał nawet zamiaru odmawiać. Na wspomnienie tamtego wydarzenia lekko zadrżała.

Robili to i w innych miejscach. Na przykład w jej pokoju, kiedy w sąsiedniej sypialni spała matka; Debbie była na całonocnym przyjęciu i Darla wyszeptała do Maksa: „Ja też chcę na przyjęcie”; wszedł wtedy na drzewo i o mało się nie zabił, włączając do niej przez okno. I na tylnym siedzeniu starego wozu Maksa, wydaje się, że chyba ze sto razy, choć naprawdę nie mogło to być więcej niż dwadzieścia. Raz nawet na przednim siedzeniu warsztatowej furgonetki. Pojechali nią do samochodowego kina, ponieważ siedzenie było wyżej i mogli lepiej widzieć, ale widzieli tylko pierwszą połowę filmu. „Całe godziny - pomyślała - pieściliśmy się przez całe godziny”. Wtedy po raz pierwszy miała orgazm, po raz pierwszy pomyślała: „to jest to”; po raz pierwszy zrozumiała, dlaczego dziewczyny są aż tak głupie, żeby zająć w ciążę, ponieważ dla podobnej wspaniałości warto ryzykować.

Obserwowała teraz swoje sutki sterczące pod szyfonem i pragnęła Maksa tak bardzo, aż zapierało jej dech.

I wtedy właśnie nabrała podejrzeń, że on wcale nie wybiera się do łazienki.

Otworzyła drzwi do pograżonej w ciemnościach sypialni.

- Max? - powiedziała i w świetle padającym z otwartych drzwi łazienki szła w stronę łóżka, starając się o nic nie potknąć. - Max?

Zapaliła lampkę przy łóżku. Max leżał w poprzek kołdry, jego ładna twarz pograżona była w kompletnej nieświadomości.

- Max? - Wślizgnęła się do łóżka, usiłowała potrząsnąć mężem. - Skarbie?

Wziął głęboki wdech, etapami, które przypominały westchnienia, siedemnastoletnie doświadczenie wspólnoty łoża nauczyło ją, że tego snu nie da się przerwać. Nawet gdyby udało się obudzić Maksa, spojrzałby tylko na nią nieprzytomnie, właściwie przez sen.

Takie są skutki wyczekiwania do wieczora.

Oczywiście, jeśli nie czekała do wieczora, był oburzony. Tak jak ten cholerny Bill.

Była tak wściekła, że zdzieliła go pięścią w bark, Stęknął, ale się nie obudził.

Opadła na łóżko z jękiem rozczarowania, ale to też go nie obudziło.

Nic nie zdoła go obudzić. Nawet trąby na sąd ostateczny.

Rozzłościło ją to ponownie, więc jeszcze raz zdzieliła go pięścią, po czym wsunęła się pod kołdrę, starając się zasnąć.

Kiedy w sobotę rano Darla wstała z łóżka, Max wpatrywał się w nią leniwie, jak zmierzała do łazienki.



- Co ty masz na sobie? - spytał jeszcze na pół śpiący, ale jakby mgliście zainteresowany.- Coś, czego już nigdy nie zobaczysz - odpowiedziała, trzaskając drzwiami.

## Rozdział 7

Trochę później w tenże sobotni ranek Carl Brookner zadzwonił z banku do Quinn. Siedziała właśnie przy blacie pośrodku kuchni na jednym ze swoich nowych białych stołków i na śniadanie w swoim nowym domu jadła naleśniki. W swoim domu. Tymczasem pies siedział u jej stóp, pełen nadziei na jakieś resztki. Quinn rozkoszowała się tym nowym doświadczeniem i nową sytuacją. To wszystko należało do niej: całe to światło słońca, wygoda, wolność, wyfroterowane podłogi, miejsce, gdzie można robić nowe plany i zaczynać nowe przygody. Z Nickiem. Będzie musiała zdobyć się na znacznie większą agresywność wobec Nicka...

W tym momencie zadzwonił telefon, a kiedy odebrała, w słuchawce odezwał się Carl Brookner:

- Pani McKenzie? Jest pewien problem z pani pożyczką. Niestety, musimy zażądać dwudziesto-, a nie dziesięcioprocentowej zaliczki.

Quinn na chwilę zamurowała.

- To znaczy jeszcze siedem tysięcy dolarów? Dlaczego...

- No właśnie. Oczywiście zatrzymujemy pani czek na siedem tysięcy do chwili podpisania umowy piętnastego kwietnia i wtedy będzie

pani mogła donieść resztę. Wie pani, jak to jest, samotna kobieta i tak dalej. Musimy dostać trochę więcej pieniędzy od razu.

„Ale ja ich nie mam!” Quinn odwiesiła słuchawkę. Ogarnął ją strach i poczucie winy. Takie są skutki zadawania się z bankami: człowiek czuje się niedostosowany i ubogi. Rozejrzała się po swojej słonecznej kuchni. Jest też wystawiony na ciosy. Dokładnie przed tygodniem nie miała pojęcia, że chce mieć tę kuchnię. A teraz była przerażona, że ją straci. Podniosła słuchawkę i wykręciła numer Darli, gotowa zwalić na nią swoje kłopoty, ale Darla ją ubiegła.

- Możesz zabrać swoją koszulę - oznajmiła, usłyszawszy głos Quinn.

- Żartujesz!

- Był tak zmęczony, że zasnął w sekundę. - Darla zdawała się pokonana. - Nawet jej nie widział.

- To moja wina. - Quinn poklepała się po kolanach i Katie wskoczyła na nie, uprzejmie jednak powstrzymała się od wyjadania z talerza, choć wpatrywała się w niego tak intensywnie, aż drżała. - Przeprowadzka. Może...

- Nie - ucięła Darla. - To nie przeprowadzka, to nasze małżeństwo. Nic już nie pomoże. Jestem przegrana.

- Nic podobnego. - Quinn oderwała kawałek naleśnika i dała Katie, która westchnęła z wdzięczności i ulgi, zanim wzięła kęs do pyska. - Musimy wybrać odpowiedniejszą porę. Wysłać dzieci gdzieś na noc, żebyś mogła zacząć wcześniej, kiedy on nie jest tak bardzo zmęczony.

- I pomyśleć, że kiedyś musiałam tego faceta odpędzać od siebie - powiedziała Darla. - A teraz ja muszę się dopasować do jego biorytmów.

- Jego brat też nie jest szczególną kulą ognistą - dorzuciła Quinn.

- Może to genetyczne.

- Nie, to rutyna - sprostowała Quinn. - Obydwaj przywykli do dotychczasowej sytuacji i tego się trzymają. Musimy troszkę nimi potrząsnąć, aby zauważyli, że jest inaczej; wyszarpać ich z tych kolein.

- Wyszarpać - powtórzyła Darla.

- Właśnie - potwierdziła Quinn. - Rozmyślałam nad tym i doszłam do wniosku, że obydwie musimy być o wiele bardziej agresywne. - Katie trącała ją nosem w ramię, więc dała jej kolejny kawałek naleśnika.

- Agresywne. - Darla wzięła głęboki wdech.

- Dotychczas to były tylko wprawki. Ale następny raz zadziała.-

Niewykluczone. - Głos Darli wyrażał powątpiewanie. -Dosyć już o tym. Powiedz mi coś weselszego. Jak wygląda życie właścicielki domu?

- Coś się pokręciło z moją pożyczką - wyznała Quinn.

- Co takiego?! - wykrzyknęła Darla z oburzeniem, co poprawiło Quinn samopoczucie.

Wyjaśniła, o co chodzi, dodając na zakończenie:

- Mam jeszcze trochę oszczędności, ale i tak brakuje mi pięciu tysięcy.

- Dam ci je - powiedziała Darla. - Mamy pieniądze w funduszu edukacyjnym.

- Nie. Ale przydałby mi się inny rodzaj pomocy.

- Co tylko chcesz. Quinn przełknęła ślinę.

- Pewnie mogę wziąć ze trzy tysiące na Visę.

- O Boże, ale na jaki procent!

- W mojej sytuacji nie mogę być wybredna. Będzie mi jeszcze

brakowało dwóch tysięcy. A za opiekę techniczną nad przedstawieniem płacą tysiąc.

- Więc weź to!

- Zgoda, tylko że to dekoracje i kostiumy, a ja nie mam najmniejszego pojęcia ani o szyciu, ani o czesaniu.

- Ja się tym zajmę.

- Kiedyś ci się odwdzięczę. Kiedy znów będę wypłacalna, oddam ci połowę honorarium.

- Nie zrobisz tego. Traktuj to jako prezent do nowego domu. A jeszcze lepiej jako zaliczkę na komorne, bo jeśli Max szybko nie zareaguje, wprowadzę się do ciebie. Ty przynajmniej zwracasz na mnie uwagę.

Kiedy Darla się rozłączyła, Quinn zdjęła Katie z kolan i zadzwoniła do Edie.

- Czy oferta dalej aktualna?

- Tak - padła błyskawiczna odpowiedź. - Zaczynamy w poniedziałek o szóstej. Jaka to ulga, że się zgadzasz. Bałam się, że w tym roku znowu będę musiała polegać na którymś z rodziców.- Może jeszcze coś ci przyjdzie do głowy, bo do piętnastego kwietnia muszę mieć dwa tysiące dolarów.

- W tym terminie nie dostaniesz honorarium - wyjaśniła Edie. - Do piętnastego dostaniesz połowę minus podatek, a resztę w końcu maja. A co z kontraktem na oświetlenie? To dodatkowe siedemset pięćdziesiąt.

- Nic nie wiem o oświetlaniu sceny.

- Ja też nie, a już się tym zajmowałam. Możesz się tego podjąć.

- Zgoda, wezmę i to. - Quinn odłożyła słuchawkę i dokonała

szybkich podliczeń. Jeśli z obu kontraktów połowę honorarium dostanie piętnastego, jeśli użyje Visy i nie będzie jadła przez następny miesiąc...

W dalszym ciągu będzie jej brakowało pieniędzy.

- Nie powinnam była zmarnować tych dwóch dolarów i dwudziestu dziewięciu centów na dodatkową szczoteczkę do zębów - powiedziała do Katie, która zrobiła zatroskaną minę. - Koniec z wyrzucaniem pieniędzy na niepewne projekty.

Katie westchnęła i legła u stóp Quinn z głową opartą na łapach.

- Czuję dokładnie to samo - powiedziała Quinn.

W następnym tygodniu w szkole Bill próbował rozmówić się z Quinn dla jej własnego dobra.

- Ten dom to zły pomysł - zaczął. - Rozpada się, a ty nie potrafisz niczego naprawić. Dlaczego nie weźmiemy...

- Bill, nie ma żadnego „my”. A dom jest w porządku. Jeśli trzeba będzie coś zreperować, zrobi to Nick, mój tata albo Max. Albo ja. Mogę się nauczyć naprawiać różne rzeczy. Zostaję w tym domu. A teraz już idź, bo muszę uczyć!

- Nick - pokręcił głową. - Nawet Max. To niedobry pomysł. Ludzie zaczną gadać.

- Bill - powiedziała, zamykając oczy, żeby go nie widzieć. - Odejdź!

Czuł się tym bardziej sfrustrowany, że naprawdę teraz trudno było ją spotkać, jako że poświęcała całą energię jakiejś cholernej sztuce, którą wystawiała Edie i do której zwabiła Jasona i Coreya obietnicami, że za pomoc w przygotowaniu przedstawienia dostaną dodatkowe punkty. Jednak dzięki temu miał powód, by wstąpić do pracowni następnego dnia po lekcjach.

- Próby zaczynają się dopiero o szóstej - wyjaśniła, kiedy chciał z nią dyskutować o zaangażowaniu chłopców. - Jeśli to koliduje z ich treningiem, mogą się wycofać z udziału w przedstawieniu.

Kiedy znowu wstąpił na próbę następnego dnia, zniecierpliwiła się:

- Bill, my już nie mamy o czym rozmawiać. Nigdy! Więc proszę cię, idź stąd.

Musiał jednak coś zrobić, żeby ją odzyskać. Cierpliwości nie można mu było odmówić, ale przyszła pora na ofensywne działania i wiedział nawet, co musi zrobić: pozbyć się tego cholernego psa i tego przeklętego domu.

Następnego dnia wyszedł ze szkoły podczas przerwy w lekcjach i pojechał do tego domu. Budynek był naprawdę straszny, na pewno nie wszystko funkcjonowało w nim jak należy, na pewno coś stanowiło zagrożenie i mógłby to wykorzystać, żeby ją stamtąd zabrać. Zamierzał jedynie trochę pochodzić w pobliżu, ale wiedział, że ta szmata z sąsiedniego domu niechybnie stoi na czatach, więc zaparkował na bocznej uliczce i wszedł boczną furtką do ogródka na tyłach.

A skoro już się tam znalazł, spacerowanie po ogródku przestało mu wystarczać. Naprawdę musiał dostać się do wnętrza, na własne oczy zobaczyć zagrożenia i zorientować się, jakie są możliwości przekonania jej, by zrezygnowała z tego domu. Usiłował otworzyć drzwi, ale były zamknięte, nie pomogło kręcenie gałką i napieranie z całej siły; sprowadziło tylko tego piekielnego psa, który zaczął go obszczekiwać i powarkiwać pogardliwie z uniesioną górną wargą. Ten cholerny pies był niebezpieczny, jeszcze pogryzie Quinn, słusznie próbował doprowadzić do jego uśpienia. Rozejrzał się, czy kobieta z sąsiedztwa go obserwuje, i

przeszedł na drugą stronę domu, gdzie była jedynie nie zabudowana działka. Bezpieczniej.

Nacisnął klamkę bocznych drzwi, ale były zamknięte. Pozostały okna sutereny - będzie trudno się przez nie wcisnąć, ale przecież potem może wyjść przez drzwi. Niestety wszystkie okna też były pozamykane. Kiedy jednak oparł się na jednym z nich, coś trzasnęło i pękło, mógł więc włożyć rękę do środka i otworzyć okno, a potem wślizgnięcie się do wnętrza przez suterenę okazało się stosunkowo łatwe.

Kiedy wychodził po schodach z sutereny, pies po prostu szalał. Bill rozejrzał się po kuchni - ładna, przytulna, świeżo pomalowana na biało i niebiesko; na ścianie obok czerwonego durszlaka wisiały sztychy Quinn „Nocna kuchnia”, zupełnie jak w tamtym mieszkaniu. Starał się ignorować to cholerne szczekanie, ale w końcu miał dosyć: otworzył drzwi i wykopał skomlącego psa do ogródka. Nawet jeśli ta wścibska dziwka z sąsiedztwa wygląda, zobaczy tylko tego durnego psa. Był zatem bezpieczny.

Wszedł do jadalni i znalazł się w ciepłe jasnych promieni słońca, które wpadało z wysokiego okna po prawej stronie -jego okna, z czułością przyglądał się uszkodzonej żaluzji - a także z identycznych okien salonu znajdującego się od frontu domu i połączonego z jadalnią otwartym łukiem. Ale w ogóle dom był obskurny i zimny: stare popękane stiuki, drewno z obłazącą farbą, nawet światło słońca nie mogło tego poprawić.

Niestety, ani popękane stiuki, ani obłazącą farbą nie wystarczały, by wyprowadzić stąd Quinn. Będzie musiał znaleźć coś znacznie gorszego.

Przeszedł do salonu, stanął pośrodku i obracał się powoli. Przy frontowych oknach stał stary czerwony fotel, a obok ośmiokątny stolik i

brązowy koszyk zrobiony z szerokich deszczulek. Bill usiadł w fotelu i podniósł przykrywkę koszyka.

Włóczka i różne przybory; szydełkowe robótki Quinn.

Będzie robiła kocyk dla ich dziecka. Kiedy już wróci do wspólnego mieszkania, usiądą przed telewizorem, a ona będzie robiła szydełkiem rzeczy dla dziecka.

Włóczka była miękka, w kolorze dżinsowoniebieskim i nic nie ważyła. Quinn wiedziała, że będą mieli syna. Takiego jak Jason Barnes. Nazwą go Bill Młodszy, ale Quinn też powinna mieć jakiś udział w jego imieniu- a Quinn to imię i dla chłopca, i dla dziewczynki - więc malec będzie się nazywał William Quinn Hilliard. Wspaniałe nazwisko. Dłoń trzymająca kłębek zacisnęła się w pięść. Naprawdę wspaniałe nazwisko!

Wypuścił z ręki kłębek i podniósł się z fotela.

Po obu stronach kominka stały półki wypełnione książkami o sztuce. Bill trochę się wzburzył, myśląc: „Miejsce tych książek jest w naszym mieszkaniu”; przejeżdżał ręką po gładkiej powierzchni półek i gzymsu nad kominkiem, dotknął cyferblatu idiotycznego złotego zegara, zatrzymał się dłużej na grzbietach książek, a potem zajął się wypolerowanym blatem ośmiokątnego stolika. Jeśli dotknie tych rzeczy, będą należały również do niego.

Po drugiej stronie pokoju zbyt dużo miejsca zajmowała stara czerwona kanapa matki Quinn. Ten cholerny mebel był gigantyczny, długi na ponad dwa metry, prawie jak łóżko. Na tę myśl znowu zacisnęła pięści, choć nie było powodu. Jeśli ona naprawdę chciała mieć tę kanapę, to przecież mogą wstawić ją do mieszkania. Z przyjemną brązową narzutą. Późno wieczorem on i Quinn mogą się wyciągnąć na kanapie i



oglądać wiadomości, pogodę, wyniki sportowe, trochę się poruszać w przerwach między wieczornymi programami i śmiać się. A potem mógłby pilotem wyłączyć telewizor i sięgnąć po nią...

Poczuł, że oddech mu przyspiesza, i usiłował odepchnąć od siebie te myśli. Przecież nie chodziło o seks, w ich związku nigdy nie chodziło o seks, ale o znacznie ważniejsze rzeczy, jak rodzina i szkoła. Spojrzał znowu na fotel - o wiele bezpieczniejszy temat rozmyślań - i ponownie wzrok jego padł na włóczkę. Pochylił się i wziął do ręki niewielki klębek, Quinn nigdy nie zauważy jego zniknięcia, i wsunął go do kieszeni. Zachował klębek jako przypomnienie o tym, że Quinn do niego wróci i wkrótce będzie szydełkować rzeczy dla Billa Młodszeo.

Dostrzegł zegar na gzymsie kominka i zmartwiał. Zaczynało mu brakować czasu.

Podszedł do frontowych drzwi i przypomniał sobie, że tylne wyjście było lepsze, przecież z tamtej strony zaparkował. Ale kiedy wracał, zauważył klucz na półce najbliższej drzwi; spróbował włożyć go do zamka w drzwiach frontowych - pasował.

To oczywiste, że w tym miejscu trzymała klucz; w drzwiach były szklane panele, więc dla wygody dobrze było mieć go pod ręką, na przykład na wypadek pożaru. Całkiem rozsądnie.

Zważył klucz w rękę.

Gdyby miał własny, mógłby wejść o każdej porze, rozejrzeć się, zrobić coś, co pomogłoby zrealizować plany na przyszłość.

Tyle że Quinn zorientuje się, jeśli klucza nie będzie...

A on musiał wracać do szkoły. I tak zbyt dużo czasu stracił na to, żeby się dostać do środka; zaczynało się robić późno.

Poszedł do samochodu, ale trzymał furtkę otwartą na tyle długo, żeby ten durny pies wyleciał z ujadaniem na ulicę. Potem dopiero zamknął furtkę, ponownie odcinając psu drogę powrotną. I odjechał. Po drodze do szkoły zostawił klucz w sklepie z artykułami żelaznymi Ronniego Headapohla i zamówił duplikat. Po przybyciu do szkoły zadzwonił z płatnego telefonu na korytarzu do schroniska z informacją, że po Apple Street biega bez opieki niebezpieczny pies, który go ugryzł. Owszem, przegryzł mu skórę, powinien zostać uśpiony. Przedstawił się jako Harvey Roberts i podał wymyślony adres, żeby skarga stała się oficjalna, po czym odwiesił słuchawkę w poczuciu wielkich dokonań, mimo iż nie udało mu się znaleźć żadnych poważnych felerów w domu.

Dwie godziny później wyszedł ze szkoły na przerwę obiadową, odebrał klucz i znowu pojechał do domu Quinn. Psa nigdzie nie było widać, a nowy klucz pasował idealnie. Odłożył oryginał z powrotem na półkę i z poczuciem ulgi wrócił do szkoły. Zastał wiadomość od Betty z Kontroli Zwierząt: jego psa złapano, ponieważ kogoś pogryzł.- Mamy z nim mnóstwo kłopotów - wyjaśnił, kiedy zadzwonił po lekcjach. - Przykro mi to mówić, ale proszę po prostu go uśpić. Ułatwi to sytuację nam wszystkim. Jutro przyjdę i ureguluję należność.

Odwieszając słuchawkę, pomyślał, że wcale nie skłamał. Kiedy tylko sytuacja się unormuje, życie stanie się dla wszystkich łatwiejsze.

- Czy Lois dalej spotyka się z Matthew? - spytała Quinn Darlę nad pizzą.

- Owszem, ale nie wydaje się z tego powodu zbyt szczęśr liwa. Jakby bez Barbary, na którą można złożyć, nie było dla niej życia. Ciągle mnie nęka z jej powodu, zupełnie jakbym miała zjednoczyć się z

nią w walce przeciw dziwce bankowej.

- To musi być kuszące.

- Niespecjalnie. - Darla odłożyła do pudełka nie dojedzony kawałek pizzy. - Max by mnie nie oszukał. Do diabła, przecież nie starcza mu energii nawet na to, żeby mnie załatwić, więc co tu mówić o Barbarze.

- Myślałam o tym - powiedziała Quinn. - Przyszło mi do głowy, że nocna bielizna, która oddziałuje na Billa, nie będzie pewnie działała na Maksa. Może powinnaś zaryzykować coś bardziej bijącego w pysk.

- Na przykład złapać go za gardło i zawołać: „Pieprzysz się ze mną albo zginiesz!”

- Miałam na myśli raczej czarną koronkę. Wiesz, coś takiego niewiarygodnie wulgarnego. Coś takiego, co uwielbiają faceci, a co nas rozśmiesza.

- Nie jestem pewna...

- Słuchaj, już się dużo nauczyłaś. Nie prosz go o to przy oknie czy przy ludziach i nie czekaj, aż będzie zbyt zmęczony. Powiedziałabym, że już prawie dotarłaś do celu; nie poddawaj się teraz.

- Naprawdę tak myślisz? - Darla kręciła głową. Quinn pochyliła się i zamknęła pudełko z pizzą.

- Jestem pewna. Chodź, jedźmy od razu do centrum handlowego. Nie mam dużo czasu, bo Katie jest sama w domu, ale mogę poświęcić jeszcze godzinę, żeby uratować twoje małżeństwo.

- To jeszcze możliwe?

- Hola, tylko bez defetyzmu! Kupimy dla ciebie coś takiego, co doprowadzi twojego męża do szaleństwa.

- Już to ma - powiedziała Darla. - To ja.

W ciągu pięciu dni od przeprowadzki Nickowi udało się zepchnąć Quinn w głąb swoich myśli, skąd jednak wychylała się, sprawiając, że czuł się nieswojo. Takie problemy przynosi zmiana - powtarzał sobie. Nigdy się człowiek nie czuje spokojny. Najlepsze wyjście - to zapomnieć o istnieniu Quinn. Zawsze było to trudne, ale stało się niemożliwe, kiedy po treningu Bill podjechał na stację.

- Nick, mogę z tobą chwilę pogadać?! - zawołał, a Nick wyprostował się nad dziupem Pete'a Cantora.

- Jasne. O co chodzi?

- Chodzi o Quinn - wyjaśnił Bill, a Nick pomyślał: „Cholera, nigdy jej nie dotknąłem”.

- Wiem, że jej pomagasz - zaczął Bill - i doceniam to, ale nie sądzę, żeby ta przeprowadzka była dla niej dobra.

Nick z przyjemnością pozbył się poczucia winy i zmienił front.

- Co takiego?

- Ten dom - oznajmił Bill z miną wszechwiedzącego, lecz pełnego żalu wikinga. - To niedobry pomysł. Mieszka sama, a ta chałupa lada moment zwali się jej na głowę.

- Meggy twierdzi, że jest solidna. - Nick wrócił do pracy. - Nie martwiłbym się tym.

- A co Meggy może wiedzieć? - Bill kręcił głową. - Naprawdę musimy ją stamtąd zabrać.

Nick przerwał pracę.

- Bill, jej się tam podoba. I myślę, że tam zostanie.

- Gdybyś nie pomógł jej w przeprowadzce... - zaczął Bill, a w jego głosie było napięcie, niemal złość.

- Oczywiście, że jej pomogłem. - Nick popatrzył na niego, marszcząc brwi. - Wszyscy jej pomagaliśmy.

- No więc przestańcie! To nie jest dla niej dobre. Ludzie zaczną gadać. Ludzie, którzy nie wiedzą, że jesteście dla siebie jak brat i siostra. Chcesz zepsuć jej reputację?

Nickowi nie przychodziło do głowy nic, co mógłby powiedzieć, zdobył się jedynie na pytanie:

- O czym ty mówisz, do cholery?

- O twojej pomocy w przeprowadzce. Ludzie już zaczynają myśleć, że ona jest jedną z twoich... - Głos Billa ucichł w braku odpowiedniego słowa.

- Jedną z moich? - dopytywał się groźnie Nick.

- Przyjaciółek - dokończył Bill. - Takich dziewczyn, z jakimi się umawiasz.

Nick zapanował nad nerwami.

- Bill, guzik mnie obchodzi, co ludzie myślą, a gdyby Quinn się tym przejmowała, kazałaby mi się zmyć. Nie widziałem jej, odkąd wprowadziliśmy ją do tego domu, i w najbliższym czasie się tam nie wybieram, więc jeśli tym się niepokoisz, to możesz sobie odpuścić.

Twarz Billa rozjaśniła się.

- Dziękuję, Nick. Wiedziałem, że zrozumiesz.

„Wiesz więcej ode mnie” - pomyślał Nick, obserwując, jak Bill odchodzi, ale nic nie powiedział. Wystarczy tych rozmów z Billem Hilliardem jak na jedno popołudnie. Prawdę mówiąc, zważywszy na temat - to pewnie wystarczy na całe życie.

Dziesięć minut później, kiedy ktoś dobijał się do tylnych drzwi,

pomyślał: „O Chryste, byle nie on!” Ale okazało się, że za drzwiami stoi Quinn, z twarzą pobladłą od zimna. Mimo wszystkich przemyśleń i obietnic składanych Billowi tak bardzo się ucieszył, że o mało nie porwał jej w ramiona.

- Co się dzieje? - spytał, celowo traktując sprawę lekko i trzymając się na dystans - wzięcie jej w ramiona byłoby naprawdę fatalne - a ona wyminęła go, wchodząc do garażu. Miała na sobie długą niebieską kurtkę, w której robiła wrażenie potężnej, oraz džinsy i czarne wysokie gumy z klamrami. Przypominała kłowna, za co powinien być wdzięczny, jednak pomyślał przede wszystkim o tym, jaką też ma bieliznę pod tym wszystkim. Ale wtedy zobaczył jej twarz i natychmiast opuściły go wszelkie frywolne myśli.

- Katie jest w schronisku - oznajmiła, najwyraźniej ogarnięta paniką.  
- Zadzwoń, żeby zameldować o jej zniknięciu, a oni powiedzieli, że jest u nich, ale nie mogę jej zabrać, bo licencja nie była wystawiona na mnie, a ona kogoś ugryzła, więc zamierzają ją wyeliminować.

- Chwileczkę, nie tak szybko - powiedział Nick, pragnąc otoczyć ją ramieniem i pozwalając rozsądkowi zwyciężyć. -Zacznij od początku. W jaki sposób dostała się do schroniska?

- Nie wiem. Furtka była zamknięta, ale jakoś się wydostała, a teraz oni ją zabijają.

Strach na twarzy Quinn przyprawiał go o mdłości.

- Dziś wieczorem? Pokręciła głową.

- Nie jestem pewna. Pojechałam tam. Powiedzieli mi, że musi się stawić właściciel licencji, a Bill polecił, żeby dłużej nie zwlekali, bo ona kogoś ugryzła i jest niebezpieczna. Nie chcieli mi jej wydać, bo licencja

jest na nazwisko Billa, a on nie odbiera telefonów, więc może już tam pojechał i podpisuje zgodę na jej uśmiercenie, ponieważ on jej nie znosi...

- Kogo ugryzła? - pytał Nick, starając się nadać jakiś sens tej opowieści. Katie nie jest typem psa, który gryzie.

- Nie wiem. Powiedzieli, iż ktoś zadzwonił z informacją, że został ugryziony przez psa biegającego swobodnie. Kiedy pojechali sprawdzić, znaleźli Katie. - Quinn przełknęła ślinę, czyniąc żalosne próby zachowania spokoju. - I teraz ją mają...

- Cholera! Pogadajmy z nimi. - Nick wziął marynarke, mając przez cały czas świadomość, że popełnia straszny błąd, i ciesząc się równocześnie, że będzie znowu z nią.

- Odmówili mi - głos Quinn drżał. - Już tam byłam i powiedzieli „nie”. Nie mogłam jej nawet zobaczyć. - No więc będziemy do nich przemawiali tak długo, aż się zgodzą - powiedział Nick, nie mając najmniejszego pojęcia, co robi. Jednak zabrzmiało to dobrze i Quinn próbowała się uśmiechnąć.

- Dziękuję. Wiem, że jestem nudna, ale naprawdę potrzebuję teraz twojej pomocy.

- Nie jesteś nudna - skłamał. - Chodź, uratujemy psa!

Furgonetka bez problemu pokonała kilometry dzielące ich od schroniska, a Nick miał mnóstwo czasu na myślenie o tym, że Quinn siedzi obok niego. To było naprawdę podniecające, sam na sam o zmroku, ale przecież wiedział, że przebywanie z Quinn w jakimkolwiek miejscu będzie podniecające, i dlatego właśnie tak bardzo się starał, żeby nie przebywać z nią sam na sam. Oczywiście nie pomagały w tym myśli, jakie nawiedzały go ostatnio; pełne kolorowej bielizny, opinającej ciało

Quinn, zdejmowania tej bielizny, rzucania Quinn na olbrzymie łóżko...

„Przestań! - mówił sobie. Na miłość boską, pies tej kobiety znajduje się w niebezpieczeństwie. Ona jest przygnębiona, jaki podlec myślałby w podobnej chwili o tym, żeby ją załatwić?"

Taki podlec jak on.

A tuż obok niego Quinn przecierała szybę rękawem. Próbował spojrzeć na nią tak jak dawniej, zobaczyć ją taką, jaka była, zanim na stałe zajęła jego myśli. „To przecież Quinn" -powtarzał sobie, ale to ostrzeżenie zaczynało tracić moc. To właśnie Quinn pragnął.

- Tu jest samochodowe kino, to zaraz za tym - powiedziała Quinn, a on poczuł jej miękki, ponaglący głos w splocie słonecznym. „To przecież Quinn" - powtórzył znowu, a splot słoneczny odpowiedział: „Jasne, więc na co czekasz?"

- Skręt jest niedaleko, o tutaj.

Kiedy zaparkował przed schroniskiem, Quinn chwyciła go za rękę, a on starał się nie myśleć o tym, że znalazła się tak blisko. Nie było tu nikogo, nie widać było żadnego samochodu, miał złe przeczucia, że o tej porze nie będzie można z nikim porozmawiać. Spojrzał na zegar na desce rozdzielczej. Szósta piętnaście. Niedobrze.

- Zostań tutaj!

- Nie! - zaprotestowała Quinn.

Kiedy pukał do drzwi schroniska, czuł, że stoi tuż za nim, więc musiał użyć całej siły woli, żeby się do niej nie przytulić.

- Halo! - wołał i walił w drzwi.

- Już poszli, zamknięte - powiedziała Quinn prosto do jego ucha, aż drgnął pod wpływem ciepła jej oddechu.



Napierał na drzwi, ale okazały się zamknięte na mur.

- Nic z tego - oznajmił.

- Włam się do środka. Tam trzymają mojego psa - zasugerowała.

- Quinn, nie mam zamiaru wyłamywać drzwi, zwłaszcza do czegoś, co jest własnością państwową. Opanuj się!

Popatrzyła na niego. Jej orzechowe oczy o zmroku wydawały się tak ogromne, że musiał szybko coś zrobić, aby się na nią nie rzucić.

- Tam jest mój pies! - powtórzyła.

- Cholera! - zaklął Nick i obszedł budynek dokoła, kierując się na tyły, gdzie mieściły się boksy. Co najmniej tuzin psów zainteresowało się ich wizytą, czemu dawały wyraz rozgłośnym szczekaniem; w ostatnim boksie była Katie.

- Och, nie! - wykrzyknęła Quinn. Podbiegła do boksu i uklękła. - Och, maleńka, tak mi przykro, tak mi przykro...

Mały szczurek wyglądał naprawdę żałośnie, trząsł się z zimna, drobne, kościste ciało rozpaczliwie przywierało do siatki, na próżno usiłując dotrzeć do Quinn.

- W porządku - zaczął Nick - przyjedziemy tutaj z samego rana i...

- Oni ją zabijają.

- Więc przyjedziemy naprawdę wcześniej...

- Nie - oznajmiła Quinn. - Ja jej nie zostawię.

- Quinn, bądź rozsądna - zaczął Nick, ale Quinn gwałtownym ruchem podniosła głowę i przerwała mu: - Tak właśnie powiedziałby Bill. Tu nie chodzi o rozsądek. Chodzi o lojalność, miłość, zaufanie i zdradę. Nie zostawię psa. Oni go zabijają!

- Zgoda. Będziesz tu siedziała, aż zamarzniesz na śmierć.

- Masz koc w furgonetce. Daj mi go.

- Nie zostawię cię. - Nick był oburzony. - Za kogo ty mnie bierzesz?

- Bo ja nie zostawię Katie. Więc bez względu na to, kim jesteś, będzie tu nas dwoje.

- Cholera! - znów zaklął Nick, patrząc na Quinn, nieporuszona i nieodparcie kuszącą. I na Katie drżącą przy siatce.

Wbrew swojej woli zaczął robić plany. Płot miał najwyżej dwa metry, był gładko zakończony. Łatwo da się go sforsować. Niestety było to nielegalne jak diabli, ale możliwe.

- Nie ma sprawy. Zostaw mi koc i jedź do domu. Wiem, że nic nie możesz zrobić.

I pomyśleć, że ona kiedyś należała do tej spokojnej części jego życia.

- Dobra - powiedział. - Idę po samochód. Odsuń się od płotu.

- Powiedziałam ci, że jej nie zostawię.

- Ja też nie, ale jeśli mamy ją stąd wydostać, muszę podstawić furgonetkę tyłem.

Quinn otworzyła usta ze zdumienia.

- Zamierzasz ją wydostać?

- Mogę albo ją wydostać, albo siedzieć tu z tobą i odmrozić sobie tyłek. Lubię cię, ale są granice, do których gotów jestem się posunąć, żeby spędzać czas w twoim towarzystwie. „Nie takie znów wielkie granice” - pomyślał.

Quinn podniosła się powoli.

- Jesteś najwspanialszym mężczyzną wszechświata - powiedziała, patrząc mu w oczy z takim podziwem, że mimo zimna poczuł falę gorąca.

- Już nigdy, przenigdy nie będę cię krytykować. Przysięgam!

- To dobrze. Dla tego niemal warto iść do więzienia. A teraz zabieraj swój tyłek z drogi, żebym cię nie rozjechał. Nie było trudno przejść przez płot, gdy już podjechał furgonetką. Trudniej było przekonać Katie, żeby do niego podeszła, bo jak tylko wylądował na betonie, uciekła do budy. Quinn nawoływała ją i zachęcała, dopóki znowu nie wysunęła się na zewnątrz, czołgając się poddańczo po ziemi. A kiedy Nick wyciągnął rękę i schwytał ją, obsikała go w momencie, gdy ją podniósł.

- Bardzo cię za to przepraszam - powiedziała Quinn, odbierając psa; wzięła go w objęcia, powtarzała: „Och, Katie” i przytulała do siebie. Nick pomyślał o groteskowości sytuacji: pies pieszczony i całowany, podczas gdy on, drżąc z zimna, stał na wybiegu schroniska w obsikanej marynarce.

- Za to będziesz mi coś winna - powiedział, chwytając ręką za szczyt ogrodzenia.

- Cokolwiek zechcesz! - przyrzekła, a jemu przyszło do głowy mnóstwo ewentualności, jeszcze zanim zdążył przeskoczyć przez płot.

Akurat wylądował w furgonetce, kiedy zza rogu schroniska wyłonił się radiowóz policyjny.

Darla z przerażoną miną wpatrywała się w łazienkowe lustro. To, co miała na sobie, nazywało się „wesołą wdówką”, i w obecnej sytuacji nie wróżyło najlepiej. Było czarne, koronkowe i drapiące, tak ciasne, że piersi jej sterczały jak ustawione na półce, a uzupełniające ten strój majteczki bikini miały rozmiar minimalny.

Należy skoncentrować się na fakcie, że wyglądała w tym jak szelma dominatrix.

Oparła ręce na biodrach, co specjalnie nie pomogło, i dokonywała konfrontacji z własną osobowością. Pomyślała, że „konfrontacja” to właściwe słowo. Konfrontacyjny, dominujący...

Jeśli Max nie ma żadnych tendencji do uległości, to przepadła.

A może nie.

Opuściła ręce, starała się złagodzić wyraz twarzy. „To z powodu gniewu” - pomyślała. Gniewu, że musiała tak ciężko pracować, aby uwieść własnego męża; ubierać się w te idiotyczne koronki, które według Quinn miały być szalenie seksowne. „Dostanie ataku serca”, twierdziła Quinn. „Czy będę mogła to pożyczyć, jeśli kiedykolwiek dopadnę Nicka?” Że musiała planować to, co Max zwykł planować, o co się przy-  
miał, uwodził.

A trzeba przyznać, że uwodzenie szło mu bardzo dobrze. „Nic poniżej pasa” - mawiała, naprawdę zdecydowana pozostać grzeczną dziewczynką. Gdyby matka kiedykolwiek się o tym dowiedziała, miałyby wielkie kłopoty. „Naprawdę, Max” - powtarzała, a on odpowiadał: „oczywiście” i całował ją, a jego dłonie były tak gorące, że czuła, jak cała mięknie i poddaje się, i już po chwili mieszały się ich oddechy, ręce błędziły, on zapewniał: „to będzie takie wspaniałe”, a ona niemal umierała z tęsknoty za tym...

- Max! - zawołała Darla i otworzyła drzwi z łazienki do sypialni. -  
Czy mógłbyś na chwilę tu przyjść?

„Nie, chyba nie taki był plan”; usiłowała sobie przypomnieć, jaki był plan, ale w rzeczywistości chciała sobie przypomnieć jedynie dotyk jego rąk...

- Co? - Max stał w progu sypialni, trzymał w ręku „Sports

Illustrated", i prawie pół sekundy zajęło mu przejście od lekkiego zniecierpliwienia do pełnego szoku.

- Słodki Jezu! - wykrzyknął.

- Nic podobnego - oponowała Darla. - To pogaństwo. Idziemy do piekła. Więc wykorzystajmy to jak najlepiej.

Podeszła do niego, a on upuścił czasopismo, automatycznym ruchem objął ją, obejmował ją w talii, ściśniętej bardziej niż zwykle, węższej; te ręce wprawiły ją w podniecenie, przywarła do niego biodrami i pocałowała.

Natychmiast odpowiedział na pocałunek, namiętnie, spontanicznie, nagłaco jak w dawnych czasach, a ona pragnęła go tak bardzo...

Nagle przestał całować i zapytał:

- Co to jest? Znieruchomiała, poczuła chłód odrzucenia.

- Co?

- Czy to z powodu Barbary? - Puścił jej talię. - Bo jesteśmy małżeństwem od cholernie dawna i nigdy nie wkładałaś czegoś podobnego.

Darla poczuła, że oddycha szybciej i nie jest to spowodowane pożądaniem.

- To nie do wiary.

- Mówiłem ci, że nie musisz się martwić o Barbarę. - Głos Maksa niemal drżał z gniewu. - Powiedziałem ci, ale mi nie uwierzyłaś. Naszemu małżeństwu niczego nie brakuje.

- Akurat! - Darla pomaszzerowała z powrotem do łazienki, zatrzasnęła drzwi i przekręciła klucz. Zrzuciła „wesołą wdówkę”, zostawiając ją na podłodze, i wciągnęła długą flanelową koszulę nocną.

Niewątpliwie matka miała leprze rozeznanie. „Nigdy czegoś takiego nie wkładałaś” - powiedział Max. Po prostu kobieta nieatrakcyjna seksualnie. Nie potrafi uwieść nawet własnego męża.

- Darla? - Max stał pod drzwiami łazienki.

- Idź do diabła! - odkrzyknęła Darla, usiadła na podłodze i rozplakała się, bo była tak cholernie wściekła.

Nie wątpiła, że płacze z powodu tej cholernej wściekłości.

Nick zdjął obsikaną marynarkę i flanelową koszulę, wrzucił je na tył furgonetki, zanim wsiadł do szoferki obok Quinn.

- Naprawdę cię nie zaaresztuje? - spytała.

- Już to zrobił. - Nick ciężko westchnął. Uruchomił silnik.

- Nie jestem w więzieniu, a Katie nie wróciła do schroniska tylko dlatego, że mieliby za dużo kłopotów z wypełnianiem papierów i ściąganiem pracowników schroniska. - Policja Tibbett w swoich najlepszych chwilach nie słynęła z agresywności, a Gary Farmer nawet w najgorszych swoich chwilach nie był szczególnie wrogi. - Mieliliśmy cholerne szczęście, że na patrolu był Gary, a nie Frank Atchity.

- Powiem im, że to moja wina.

- Wyjaśnimy, że twojego psa skradziono, a ma chore nerki, co wymaga stałego leczenia.

- Naprawdę mi przykro z powodu twojej marynarki. Czy nie jest ci zimno w samej koszulce trykotowej?

Popatrzył na nią w zapadającym zmierzchu, tuliła psa, wielkie oczy przepełniała wdzięczność, a gruba kurtka kryła rozmaite okrągłości.

- Nie - odpowiedział, powtarzając w myślach, że jak dojadą na miejsce, na pewno nie wejdzie do jej domu, że tylko dowiezie ją na

podjazd i nawet nie wyłączy silnika.

- Jestem ci naprawdę wdzięczna - wyznała Quinn, a on planował, że się w ogóle nie zatrzyma, jedynie zwolni na tyle, żeby mogła wyskoczyć razem z psem.

Kiedy jednak dojechali na miejsce, zobaczyli ciężarówkę meblową i światła wewnątrz domu.

- Wiesz coś o tym? - zapytał, a gdy zaprzeczyła, wyłączył silnik i poszedł za nią do domu, żeby sprawdzić, jaki kolejny kataklizm jej zagraża.

Stając w progu, Quinn zobaczyła przede wszystkim mnóstwo mebli z własnej przeszłości. W jadalni stał stół z domu rodziców z pełnym kompletem krzeseł, a w salonie trzy znajome stoliczki i dodatkowy fotel.

- Quinn? - Matka czekała na progu kuchni. - Przywiozłyśmy ci kilka rzeczy. - Meggy wyglądała na podekscytowaną i umęczoną, ale uśmiechała się, takim prawdziwie radosnym uśmiechem, jakiego... Quinn nigdy u niej nie widziała.

- Mamo?

- Wiedziałyśmy, że potrzebne ci meble, a miałyśmy akurat ciężarówkę, więc po prostu przywiozłyśmy tu wszystkie zbędne rzeczy - wyjaśniła Meggy.

- My? - Quinn słyszała, jak Nick za jej plecami zamyka drzwi. Na jego widok uśmiech matki troszkę przygasł. - Kto my? Po co miałaś ciężarówkę? Jakie zbędne rzeczy? - Edie - powiedziała Meggy i zniknęła w kuchni. Quinn spojrzała na Nicka, który wzruszył ramionami.

- Jeśli nie jestem ci już potrzebny... - zaczął.

- Jesteś mi potrzebny - przerwała Quinn. Popatrzył na nią z

powątpiewaniem, więc dodała: - Jestem ci winna co najmniej dziękczynne piwo. Chodź. - Kiedy poszła do kuchni, wciąż trzymając Katie w ramionach, jakby się bała, że pies zniknie, z westchnieniem poszedł za nią.

Edie wkładała do szafki miski na sałatę.

- Kupiłaś nowe miski? - Quinn wreszcie postawiła Katie na podłodze i wyciągnęła z lodówki piwo.

- Nie, miski Edie były ładniejsze - wyjaśniła Meggy. Quinn podała Nickowi piwo.

- A co to ma wspólnego z tobą?

- Wprowadzam się do twojej matki - powiedziała Edie. - Uznała, że skoro ty możesz zmienić swoje życie, ona też może to zrobić. - Popatrzyła na Meggy z pełną czułości aprobatą.

- Edie i ja spędzamy ze sobą mnóstwo czasu, więc uznałyśmy, że łatwiej będzie po prostu mieszkać razem - dodała Meggy.

Quinn przenosiła wzrok z promiennej twarzy Meggy na twarz Edie.

- Mieszkać razem - powtórzyła.

- Owszem - potwierdziła dumnie Meggy. - To wszystko przez ciebie. Powiedziałaś, że nie obchodzi cię, co ludzie pomyślą, musisz przeżyć swoje życie, jak chcesz, a ja myślałam tylko o tym, jak bardzo bym chciała zrobić to samo: brać to, czego chcę. - Meggy uśmiechnęła się do Edie, a Quinn nie mogła sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek widziała matkę tak uszczęśliwioną. - A potem rozmawiałyśmy o tym i uznałyśmy, że będzie to po prostu bardzo wygodne. Edie wprowadziła się dziś wieczorem, a ja jestem taka szczęśliwa. Pragnęłam tego od wielu lat.

- Lat! - Quinn popatrzyła na Nicka, który unikał jej wzroku. - A jak



to przyjmuje tata?- Jeszcze mu nie mówiłyśmy - wyjaśniła Meggy. -  
Poszedł na kręgle.

- To go nauczy - wtrącił Nick, a Quinn obrzuciła go karcącym  
wzrokiem.

- A więc ty i Edie zamieszkałyście razem, nic nie mówiąc ojcu -  
stwierdziła Quinn, usiłując się w tym połapać.

- Pewnie nawet tego nie zauważy, jeśli nie zasłonę mu sobą  
telewizora - oznajmiła Edie.

- Postępuję po prostu według tego, co powiedziałaś, moja droga -  
wtrąciła Meggy. - Dążyć do tego, czego się chce. I miałaś rację.

- Ale nie to miałam na myśli - oponowała Quinn.

- No, musimy już iść. - Edie wzięła swoją torebkę, równie  
energiczna i rzeczowa jak zwykle. - Twój ojciec lada moment wróci do  
domu i należy mu się jakieś wytłumaczenie.

- Chciałbym tego posłuchać - wtrącił Nick, ale Meggy zignorowała  
go, całując Quinn na pożegnanie.

- Quinn, ja po prostu chcę być szczęśliwa - oznajmiła, i już ich nie  
było.

Quinn oparła się na blacie kuchennym i powiedziała wesoło do  
Nicka:

- No więc takie są nowiny. Nick skinął głową.

- Całkiem interesujący wieczór. Ich oczy się spotkały.

- One nie chcą mieszkać razem po to, żeby chodzić na garażowe  
wyprzedaże, prawda?

- Nie.

Quinn przełknęła ślinę.

- Widziałeś, jak na siebie patrzyły? „Od lat”. Jak mogłam tego nie zauważyć? Jak mogłam być taka ślepa?

- No, tak specjalnie tego nie rozgłaszały. A poza tym kto się zastanawia nad życiem seksualnym rodziców? - Mówiąc te słowa, miał lekko zde gustowaną minę. - Teraz też nie mam ochoty o tym myśleć. - Nie jestem na to przygotowana - oświadczyła Quinn. - To moja matka. Ona nie robi niczego pod wpływem impulsu. Po prostu jest pośrodku wszystkiego, zawsze ta sama. - Katie wstała i ruszyła w kierunku psiego wyjścia, a Quinn, nie przestając mówić, poszła jej pilnować. - Mogę pogodzić się z tym, że jest nudna. Ale to mi się wcale nie podoba. To wszystko zmienia.

- Wiem, co czujesz - zapewnił Nick i poszedł z piwem do salonu.

## Rozdział 8

Quinn ani na chwilę nie spuszczała z oczu Katie, gdy ta całe pięć minut przebywała w zimnym ogrodzie, ale jej myśli zaprzętała Meggy. „Od lat - powiedziała. - Chciałam tego od lat”. A teraz realizowała to, czego chciała, taka szczęśliwa, tak promiennie wpatrzona w Edie. Zgoda, takie porzucenie Joego było z jej strony samolubne; samolubne było też wywrócenie egzystencji wszystkich bliskich do góry nogami, a jednak... była taka szczęśliwa.

Słusznie postępuje - uznała w końcu Quinn. Ktokolwiek wpadł na pomysł, że kobiety mają się poświęcać dla innych, pewno był facetem. Dobrze, że Meggy idzie po swoje. Katie wróciła do domu, a Quinn

zabezpieczyła psie wyjście tak, żeby nie mogła wyjść ponownie, i zaczęła układać plan działań. Nick był w salonie, tam też siała kanapa. A on właśnie uratował jej psa, o co go nawet nie prosiła. Powinna okazać mu za to wdzięczność.

Czy chciał tego, czy nie.

Kiedy weszła do salonu, a Katie ostrożnie za nią, Nick stał obok odtwarzacza z płytą kompaktową w ręku. Wydawał się równie napalony i heroiczny jak zawsze, ale kiedy usłyszał jej kroki, odłożył płytę na półkę i odsunął się z miną winnego.

- Puścimy muzykę? - spytała Quinn.

- Nie. Zdawało się, że to „nie” dotyczy nie tylko muzyki. Oczywiście, miała na sobie pękata kurtkę i niezgrabne buty, w dodatku dopiero co doprowadziła do jego aresztowania, więc pewnie nie był w nastroju do uścisków. Ale ona była. Chciała go już tam na chodniku, kiedy powiedział, że wyratuje Katie. Poza tym zawarły z Darlą pakt, że będą bardziej agresywne. A przecież, na miłość boską, Darla ubrała się w czarną koronkę! Nie mówiąc już o sprawie mamy i Edie. Więc ona może przynajmniej zrobić pewien wysiłek.

Nick wsadził ręce do kieszeni i nie zwracał na nią uwagi, robił wrażenie rozpalonego i zdenerwowanego, a ona pomyślała: „Coś mu chodzi po głowie, bo w przeciwnym razie już by wyszedł”. To wyglądało zachęcająco.

- Powinienem już iść - powiedział. - Jutro muszę pracować. - Ale nawet nie drgnął.

Quinn zdjęła kurtkę i rzuciła ją na krzesło.

- A więc moja mama idzie na całość. - Podeszła do odtwarzacza,

starając się zachowywać jak najbardziej normalnie, choć puls jej galopował; wzięła płytę, którą on przed chwilą odłożył: *Największe przeboje* zespołu Fleetwood Mac. Musiał wyciągnąć ją z całego stosu. A niech to diabli, wcisnęła guzik i położyła płytę na tacy.

- Cieszę się z powodu mamy. W końcu żyjemy tylko raz. Czy nie powinniśmy tego jak najlepiej wykorzystać?

Pokój wypełniły pierwsze takty *Rhiannon*. Nie należało to do ulubionych melodii Quinn; ściszyła muzykę tak, żeby można było rozmawiać. Raczej, żeby ona mogła mówić, bo Nick nie zdradzał do tego szczególnej ochoty.

- Mam na myśli to, że powinniśmy zrobić wszystko, by życie było możliwie najbardziej ekscytujące. Skoro jesteśmy tu tylko raz...

Nick patrzył na nią tak jakoś dziwnie, pewnie dlatego, że przemawiała jak reklama piwa. Quinn przemknęła obok niego - co nie było łatwe w gumiakach - i usadowiła się na czerwonej kanapie swojej matki. Poprzednio sytuacja rozgrzała się właśnie na tej kanapie. Nie cierpiała na nadmiar dumy, może znowu się uda. Odpięła buty i poczuła, że on siada obok, bo jej puls walił jak oszalały. Jak dotąd wszystko dobrze. Zrzuciła buty i przebierała palcami.

- Posłuchaj, jestem naprawdę wdzięczna za wszystko, co dzisiaj dla mnie zrobiłeś. - Ukradkiem spojrzała na niego spod rzęs.

Miał ponurą minę, wpatrywał się w nią, jedną rękę wyciągnął na oparciu kanapy.

Oparła się i przysunęła głowę jak najbliżej jego dłoni.

- Nie opuściłeś mnie ani na chwilę. Jesteś prawdziwym bohaterem.

- Wiesz o tym, że doprowadzasz mnie do szaleństwa, co?

- No, mam taką nadzieję. - Quinn starała się opanować drzenie głosu. - Dużo o tym myślałam.

Nick siedział z kamienną twarzą.

- To niedobry pomysł. Jesteś moją szwagierką.

- Eksszwagierką. Sprzed dwudziestu lat. Darla twierdzi, że nie obejmuje nas już statut ograniczeń.

Nick zamknął oczy.

- Darla wie o tym?

- Oczywiście, że tak.

- To nie jest to, o czym marzę. Jesteś moim najlepszym przyjacielem. I chcę, żeby tak zostało.

Quinn chętnie by go kopnęła za to, że okazał się takim mięczakiem, gdyby nie fakt, że uratował jej psa i że tak bardzo go pragnęła.

- No więc dlaczego siedzisz na tej kanapie?

- Masz rację. To ta kanapa - powiedział, starając się nie patrzeć na Quinn. - Klasyczne uwarunkowanie. To nie ja, to kanapa. Chodźmy do kuchni.

Nie ruszył się jednak.

- Lubię tę kanapę - powiedziała, a on wreszcie na nią popatrzył; gorące i ciemne oczy spotkały się z jej wzrokiem, tak że zupełnie zaschło jej w gardle.

- Ja też – potwierdził. Przełknęła ślinę i pochyliła się lekko do przodu, żeby policzkiem dotykać jego dłoni.

- Wiesz, nie możesz udawać, że tego nie ma, tego czegoś między nami.

- To idiotyczne. To po prostu idiotyczne!

- Nic podobnego... - zaczęła, a w tym momencie on wsunął palce w jej włosy, naprawdę poczuła dotyk jego ręki, nie była to fantazja, więc straciwszy dech, przestała nagle go pragnąć, trochę się go bojąc, niepewna, co zrobić dalej.

- To jest idiotyczne, ale myślimy o tym od czasu, kiedy ostatni raz siedzieliśmy na tej przeklętej kanapie, więc może chociaż ten jeden raz. - Przesunął dłoń na tył głowy Quinn, żeby przyciągnąć ją bliżej. - Może będzie naprawdę beznadziejnie i nigdy nie będziemy chcieli tego powtarzać. - Zdawało się jednak, że traci panowanie nad sytuacją, a ona wstrzymała oddech, kiedy pochylił się bliżej - zadziwiające mieć go tak blisko, czuć jego ciepło, widzieć, jak bardzo ciemne ma włosy - dotknął jej ust tak delikatnie, jakby go w ogóle nie było.

Serce jej zamarło, sprawiając ból, który rozproszyć mogło jedynie pragnienie pochwycenia go, wejścia na niego, zmuszenia, by całował ją mocniej. Ścisnęła w pięści jego koszulkę, przyciągając go bliżej; jego usta świadomie błędziły po jej wargach, kusząc, rozpalając w niej płomień, przytuliła się więc mocniej, a wtedy on się odsunął.

- Cholera, nie jest beznadziejnie - szepnął.

Powiedziała „jeszcze”, więc zamknął oczy i znowu ją całował, tym razem bardziej namiętnie, podtrzymując silną ręką tył jej głowy, a serce Quinn waliło. Zaciskała ręce na jego koszulce, tuliła się do niego, by pocałunek trwał dłużej, by nigdy się nie skończył. On się odsunął, a ona pochylała się do przodu, nie odrywając od niego ust, aż znalazła się niemal na jego kolanach: usiłowała odnaleźć go znowu, przyciągnąć i nauczyć się jego pocałunku i wszystkiego, co mogła od niego dostać.

- Niedobry pomysł - ostrzegł chrapliwym głosem. A ona poprosiła:

„pocałuj mnie mocno” i oplotła jego szyję ramionami. Przytulił ją, przechylając do tyłu, tak że znalazła się w pułapce jego ramion, wyciągnięta wzdłuż całej długości cudownego męskiego ciała. Zsunął ręce po jej plecach, ręce niecierpliwe, pod których wpływem czuła się równocześnie rozpalona i zdenerwowana. To był Nick, co zdawało się zarazem podniecające i groźne, choć bezpieczne właśnie dlatego, że był to Nick i obsypywał ją pocałunkami; długie cudowne minuty jego pocałunków. Czas się ulatniał, kiedy on ją całował- rozgrzewał ją, przerażał i ekscytował, ponieważ tak bardzo jej pragnął i był tak gwałtowny. Przysunęła się bliżej, on zadrżał, przyłgnęła biodrami do jego bioder, a on atakował językiem jej usta; złączyła język z jego językiem. Ułożył ją na poduszkach kanapy w ten sposób, że znalazła się pod nim, naciskał na nią całym swoim rozpalonym ciężarem, wpychał udo pomiędzy jej uda, sprawiając, że nieokreślony żar nagle wybuchnął takim płomieniem, aż wbiła mu paznokcie w plecy.

Jego ciało było twardsze, szczuplejsze niż ciało Billa, miało więcej wdzięku, mniej łagodności; usiłowała znaleźć przy nim swoje miejsce, dostosować się do jego rytmu, kiedy ją całował i poruszał się nad nią, ale było to trudne z powodu tego gorąca i dlatego, że był to Nick: natarczywy i rozpalony, biorący jej usta w taki sposób, w jaki nikt jeszcze nie brał, ale przecież był to ciągle Nick, a to stanowiło przeszkodę i zarazem przyspieszało oddech. Serce Nicka również waliło, czuła jego bicie. W tym momencie przesunął rękę po jej boku - flanelą koszuli była tak wytarta, że czuła przez nią ciepło dłoni -i zapomniała o jego sercu, niemal zeszywniała, bo to Nick jej dotykał. A wtedy on wsunął rękę pod jej pierś, potem na pierś, którą zamknął w dłoni i pieścił. Ona zadrżała,

ponieważ ciepło i nacisk były tak przyjemne, a jego usta na jej wargach tak namiętne... Mocniej zacisnął rękę i zatrzymał ją, na moment zmrożony, z jego oczu znikła ciemność, kiedy przytuliła się do niego. Odsunął się od niej.

- O co chodzi? - spytała, unosząc się i trzymając, żeby go nie stracić. I wtedy ona też usłyszała: ktoś dzwonił do drzwi, nie odrywając palca od dzwonnka, który rozlegał się przeciągłym tryłem.

Nick spojrzał na nią całkiem przytomnie.

- Chryste! - Stęknął. Zsunął się z niej i stanął, jednym ruchem spychając Quinn w głąb kanapy, bo kurczowo trzymała go za koszulkę.

- Nick? - powiedziała, kiedy wyplątywał palce z flaneli, ale był już w drodze do drzwi, kręcąc głową z niedowierzaniem. Słyszała, jak otworzył drzwi i powiedział: „O, cześć, Joe”. Przyłożyła głowę do oparcia kanapy i przez zaciśnięte zęby wydychała frustrację.

Ojciec wkroczył do salonu z przenośnym telewizorkiem ze swojej sypialni i workiem na śmieci, który wydawał się napęczniony rzeczami.

- Cześć, tato - powiedziała Quinn, starając się zapanować nad podnieceniem.

- Twoja matka mnie wyrzuciła! - oznajmił głosem równie oburzonym co zadziwionym. - Poprosiłem ją o piwo, a ona po prostu mnie wyrzuciła.

- Nie sądzę, by poszło o piwo - oznajmiła Quinn. - Czy była z nią Edie?

- Myślę, że to klimakterium. - Joe postawił telewizor na skraju stolika w pobliżu łuku i rozglądał się za kontaktem. - To znaczy przyszła i powiedziała, że Edie jakiś czas zostanie u nas, a ja powiedziałem: „jak



chcesz". I wtedy zaczęła zrzędzić, że nigdy jej nie słucham; zapytałem, czy to klimakterium, a ona niemal wrzasnęła, że to było dwa lata temu, i wyrzuciła mnie. - Popatrzył na Nicka. - Czy one mogą to mieć dwa razy?

Nick spojrział na Quinn i zamknął oczy.

- Nie! No, ja muszę iść.

- O nie, wcale nie musisz - Quinn popatrzyła na niego karcąco. - Zostaniesz tutaj. - Zwróciła się do ojca: - W drugiej sypialni na górze są dwa bliźniacze łóżka. Wybierz sobie jedno. Ja muszę pogadać z Nickiem.

- Właśnie idzie mecz - powiedział Joe.

- Zawsze idzie mecz - potwierdziła Quinn. - Ale mam złą wiadomość: tu nie ma kabla.

- Cholera! - zaklął Joe i udał się na górę ze swoim workiem na śmieci.

Quinn znowu zwróciła się do Nicka:

- Jak ty to robisz? Opłacasz ludzi, żeby nam przerywali?

- Tylko nie zaczynaj. - Nick pokręcił głową i wydawał się przerażony. - Jeden pocałunek, tak. O Chryste, a ty mówisz od razu: „mocniej”. Nie. Popelniliśmy błąd.

- Zgoda. Kpisz sobie ze mnie, tak? - Quinn starała się panować nad sobą, ponieważ wrzaski nic by nie pomogły, choć poprawiłyby jej samopoczucie. - Czy zamierzasz znowu mi to zrobić?

- To chyba przez twoje włosy. - Spoglądał na sufit, na ściany, byle nie na nią. - Musiałem zwariować. Cholerny wariat.

- Moje włosy. - Quinn poczuła, że znowu się rumieni. - Moje włosy! Dobierasz się do mnie na mojej kanapie, a potem mówisz mi „nie” z powodu moich włosów. - Wzięła poduszkę z kanapy i obejmując ją

mocno rękami, trzymała przy brzuchu, żeby go nie uderzyć. - Masz rację. Jesteś pomyłony.

- Wyglądasz tak samo jak wtedy, kiedy miałaś szesnaście lat - powiedział. - Tylko trochę starsza.

Quinn nie zdawała sobie sprawy, że zgrzyta zębami, dopóki nie wypuściła powietrza, które wyleciało niemal z sykiem.

- Nie to miałem na myśli. - Nick zamknął oczy i odchylił głowę do tyłu. - Mam naprawdę zły dzień.

- Ty masz zły dzień? - Poczowała, jak ogarnia ją złość, fala gorąca przyprawiająca o ból głowy. - Bank odmawia mi pożyczki, mój pies zostaje porwany, matka się ujawnia, ojciec wprowadza się do mnie - głos jej wzniósł się niemal do krzyku - mój eksszwagier odmawia pójścia ze mną do łóżka, ale to ty masz zły dzień? Chyba nie! - Rzuciła w niego poduszką z kanapy, celując w krocze, a on stał nieruchomo.

- Bank odmówił ci pożyczki? - zapytał. - Daj sobie spokój z pożyczką! - Wzięła głęboki wdech, żeby opanować Piskliwość głosu.

Nick zrobił krok do tyłu.

- Hola, to nie tylko moja sprawa. Powiedziałaś „eksszwagier”. Wiedziałaś, że to się nie uda, bo w przeciwnym razie nie myślałabyś o mnie w tych kategoriach. Nie w czasie gdy... - Urwał.

- Nie chcę o tym mówić.

- To nie chodzi o mnie. Byłam gotowa się rozebrać i zrobić wszystko, co zechcesz.

Nick znowu zamknął oczy.

- Nie rób mi tego.

Quinn chciała, żeby nie żył.

- Niczego ci nie robię. To nie ja jestem w tym wszystkim problemem, tylko ty. Dlaczego mnie pocałowałeś, jeśli nie miałeś zamiaru posuwać się dalej?

- Miałem zamiar. Chciałem posunąć się dalej. Możesz mi wierzyć. Ale ty... - Rozłożył ręce i zamachał nimi, jakby chciał wydobyć właściwe słowa. - Nie mogę tego zrobić. Bóg świadkiem, że o tym myślałem, ostatnio tylko o tym myślałem, ale popatrz na siebie, przecież ty jesteś Quinn, nie żadna tam fantazja. Kocham cię, jednak nie w ten sposób... i nie mogę... więc nie zrobimy tego. Nigdy. To się nie zdarzyło i nigdy się nie zdarzy!

Minął ją w drodze po kurtkę.

- Doskonale wiesz, że nie możesz ciągle odkręcać i wymazywać rzeczywistości, ilekroć tego zapragniesz. To się już zdarzyło. Pocałowałeś mnie!

Wzruszył ramionami bardziej do swojej kurtki niż do Quinn, bo zdecydowanie wystrzegał się patrzenia na nią.

- Nie chcę o tym mówić.

- Obmacywałeś mnie.

- Naprawdę nie chcę o tym mówić. - Wyciągnął kluczyki z kieszeni kurtki i pomachał ręką. - Nie zrobimy tego więcej. Nie wywracaj do mnie oczu na kanapie.

- A więc to moja wina?

- Owszem. - Nick odwrócił się i przeszedł pod łukiem salonu do drzwi wejściowych. Quinn szła za nim, gotowa rzucić się przed nim na ziemię i zaciągnąć z powrotem na kanapę, ale zarazem opanowana chęcią, żeby go porządnie kopnąć. - To twoja wina - powtórzył. - Odkąd wzięłaś

tego cholernego psa, zmieniłaś się. Nigdy nie robiłem czegoś podobnego, nigdy nawet o tym nie myślałem, dopóki ty byłaś inna. - Przerwał, żeby otworzyć drzwi. - W każdym razie od bardzo dawna. Quinn spojrzała pytająco.

- Co to ma znaczyć? Że dawno temu miewałeś takie myśli? Nie wierzę, że zamierzasz tak mnie zostawić.

- Dobranoc - powiedział Nick i zatrzasnął za sobą drzwi.

- Akurat! - krzyczała za nim przez szybę w drzwiach. Ponieważ nie odkrzyknął i spokojnie zmierzał do furgonetki, popatrzyła na Katie, która przysła zobaczyć to zamieszanie.

- Moje włosy - mówiła do psa. - Wystawił mnie do wiatru z powodu moich włosów.

Katie przekrzywiła łebek, lekko zdenerwowana i najwyraźniej pełna wątpliwości.

- Wiem, ja też w to nie wierzę - powiedziała Quinn, ale kiedy odjechała furgonetka Nicka, poszła przejrzeć się w lustrze w korytarzu. W dalszym ciągu czesała się tak samo jak w szkole średniej. No i co z tego? To głupia wymówka.

Z salonu dobiegało *Idź swoją drogą* w wykonaniu Fleetwood Mac.

- Co do cholery, ścieżka dźwiękowa czy co? - powiedziała Quinn i wyłączyła odtwarzacz. To załatwia sprawę muzycznych gustów Nicka.

- Quinn?! - wołał z góry Joe. - Czy masz zapasową szczoteczkę do zębów?

- W szafce - warknęła w odpowiedzi, poszła do kuchni i nakręciła numer Zoe.

Kiedy siostra odebrała telefon, powiedziała:

- Mama jest gejką.

- Co takiego?

- Nasza matka jest lesbijką. To tylko domysł, ale one z Edie nie dawały sobie przepisów kulinarnych, tylko coś zupełnie innego.

- Niech to diabli! - Quinn słyszała w tle Bena, a potem głos Zoe, lekko przytłumiony, gdy odsunęła się od słuchawki, żeby wyjaśnić: „nie, nic się nie stało”. Kiedy znowu stał się wyraźny, pobrzmiwał w nim ton rozbawienia: - A jak tata?

- Myślę, że to jeszcze do niego nie dotarło. Co nie przeszkadza, że wprowadził się do mnie.

- O Boże, Quinn, tak mi przykro. - Znowu zadudnił głos Bena, a Zoe powtórzyła: „Mówiłam ci, że nic się nie stało. Nasza mama jest lesbą, to wszystko. Idź stąd”.

Quinn słyszała w telefonie śmiech Bena i przytłumiony głos Zoe: „Nie żartuję, ale nigdy się nie dowiem szczegółów, jeśli nie pozwolisz mi rozmawiać”. Potem Zoe znów odezwała się wyraźnie:

- Wiesz, trzeba mamie oddać, że chociaż nie jest szczególnie skoncentrowana, jednak zawsze osiąga to, co chce.

- Owszem, tylko czy nie byłoby lepiej, gdyby nas wychowała tak samo? - Quinn zaczęła chodzić w tę i z powrotem, maksymalnie rozciągając sznur telefonu.

- Wydajesz się lekko strapiona - powiedziała Zoe. - Ja jeszcze nie wiem, co o tym myśleć, chociaż to dziwne odkrycie, że mama ma jeszcze jakieś życie seksualne poza tatą, ale wyobrażam sobie, że dla niej też to było dziwne po tylu latach. Kiedy naprawdę sobie to uświadomiła?

- Nie zrozumiałaś. - Quinn usiadła na jednym z kuchennych

stołków, a Katie zwinęła się u jej stóp, przekonana, że przez jakiś czas Quinn nie będzie wykonywała żadnych gwałtownych ruchów. -

Powiedziała, że pragnęła tego od lat.

- Co takiego?

- No właśnie. - Quinn podniosło na duchu oburzenie Zoe. - Przez cały czas, kiedy prowadziła nas po drodze prostej i wąskiej, kiedy przynosiła jedzenie i podawała tacie, miała jeszcze na boku ciocię Edie.

- Czy wiesz, ile razy mi tłumaczyła, że seks wcale nie jest konieczny i że powinnam przestać ganiać za chłopakami? - Głos Zoe niemal drżał, tak bardzo czuła się oszukana. -I przez cały ten czas myślałam, że jej postęпки są zgodne z wygłaszanymi teoriami. Nasza biedna nudna mama!

- Pewnie tak samo często powtarzała mnie, jaka jestem mądra, że nie uprawiam seksu - powiedziała Quinn. - Mówiłam jej, że utrata dziewictwa była strasznie nieprzyjemna, a ona skwitowała to krótko: „No widzisz, to właśnie jest seks”. Twierdziła, że to jest nudne, ty powtarzałaś, że przereklamowane, a ja godziłam się z waszymi ocenami, sądząc, że to naprawdę wszystko. A teraz się wściekam.

- Zamknij się! - rozkazała Zoe. - Nie ty, tylko mój mąż, komik. Twierdzi, że mama pewno się spodziewała, że będziemy gonić za dziewczynami. Ja ci powiedziałam, że seks jest przereklamowany?

- Wiele razy. Nie mogłam tylko zrozumieć, dlaczego nigdy nie masz go dosyć, ale w końcu uznałam, że robisz to głównie po to, żeby rozwścieczyć mamę.

- Pewnie tak było. Prawdziwy smak seksu poznałam dopiero przed trzydziestką. - W tle słychać było, że Ben coś mówi, a Zoe mu odpowiada: - Nie, nie ty, ale ty też jesteś dobry. Odejdź, bo chciałabym

spokojnie porozmawiać.

- Z Nickiem było źle? - Quinn miała wyrzuty sumienia, że o to pyta, ale musiała wiedzieć.

- Nie tyle źle, ile niezbyt dobrze - wyjaśniła Zoe. - Miałam dziewiętnaście lat, cóż mogłam wiedzieć? A Bóg świadkiem, że mama nie okazała się specjalnie pomocna.

- A on nie wiedział? Zawsze fantazjowałam na temat waszego wspaniałego seksu na naszej kanapie.

- Nick też miał dziewiętnaście lat. Większość umiejętności zdobył, ucząc się przy mnie. Szybko i bez pojęcia, to najlepiej nas określa. A tymczasem mama przez cały ten czas...

- Lepiej nie można. Po prostu nie można. Ty kończysz rozwodem, ja zmieniam jednego nudnego faceta na drugiego, a mama jest w długotrwałym związku z tatą i z Edie. Jestem wzburzona.

- No to wyobraź sobie, jak się czuje tata.

- Obecnie zwała wszystko na klimakterium.

- O cholera! Chcesz, żebym przyjechała?

- Niby po co? Pokazać ojcu szafę, z której właśnie wychynęła mama? On i tak będzie szukał kontaktu do podłączenia kablówki.

- Nie robisz wrażenia szczególnie zadowolonej.

- Mam ciężki wieczór. - „Twój były mąż znowu powiedział mi: nie”.

- Ludzie strasznie utrudniają mi życie.

- Pieprz ich, skoro nie mają poczucia humoru. Quinn, bierz, co chcesz. Ja wreszcie to osiągnęłam z Benem. Mamie najwyraźniej też się to udało. I tobie się uda.

- Zapamiętam to sobie - zakończyła Quinn. - A teraz powiedz

wszystkim, żeby mi dawali to, czego chcę.

Następnego ranka podczas dużej przerwy Quinn zjawiała się w „Wyższym Stylu” w poszukiwaniu Darli. Debbie machała ręką na powitanie z czwartego stanowiska, nad głowami trzech kobiet w szkarłatnych plastikowych pelerynkach.

- Cześć, kochana! - wołała. Wyglądała dziwnie w nowej fryzurze blond a la nieboszczka Diana. - Słyszałam o twoim nowym domu.

Dwie kobiety odwróciły się, żeby zobaczyć, kto ma nowy dom, a trzecia w dalszym ciągu relacjonowała jakiś swój spór.

- I wtedy ona powiedziała...

- Jest Darla? - spytała Quinn, kierując się w stronę stanowiska Darli.

- Zaraz będzie. - Debbie lakierowała włosy w kolorze blond, które właśnie wzniosła na niezwykle wysoką wysokość. - Corrie, jak ci się to podoba?

Spod góry zeszywniałych loczków wyglądała drobna, zasuszona twarzyczka Corrie Gerber, która robiła wrażenie myszki schowanej w torcie lodowym.

- Wspaniale, Debbie, jak zawsze.

- Staramy się zadowolić klientów. - Debbie zdjęła z Corrie plastikową narzutkę, zmiotła też resztki włosów z jej ramion. - Proszę bardzo, tylko uważaj po drodze, bo podłoga bywa śliska. Corrie wstała z fotela - miała niecałe metr pięćdziesiąt wzrostu - i sprawdzała w lustrze czubek swojej fryzury; zauważyła Quinn, która bardzo się starała nie patrzeć na nią.

- Słyszałam o tobie - powiedziała. - Rzuciłaś trenera, a teraz mieszkasz w tym starym domu przy Apple Street. Dziewczyno, co się z tobą dzieje?



- Jestem feministką - wyjaśniła Quinn. - Miewamy takie irracjonalne popędy.

Tymczasem do salonu wpadła Darla w takim pośpiechu, że niemal przewróciła Quinn.

- Co ty tu robisz?! - zawołała. - Cześć, Corrie, świetnie wyglądasz. Deb, czy jest już moja jedenasta trzydzieści?

- Nie. Ale przecież to Neila, więc nie ma się co dziwić. Co z tobą? Wydajesz się podekscytowana?

- Wkręć mnie jakoś - powiedziała Quinn do Darli. - Chcę obciąć włosy.

- Jasne, przyda ci się podcięcie. - Darla wskazała jej ręką fotel, wyraźnie rozdrażniona, toteż Quinn zapytała:

- Dobrze się czujesz?

- Później. Teraz robimy podcinanie końców.

- Nie. Obcinamy. Obcinamy kompletnie. Wszystkie trzy kobiety obróciły się w jej stronę.

- Skarbie, to niemożliwe, nie obetniemy tych pięknych włosów - oponowała Darla.

- Robisz się lesbijką? - spytała Corrie.

- Na pewno tego chcesz? - sprawdzała Darla.

- Tak - odpowiedziała Quinn wszystkim naraz. - Obcinaj ! - Zasiadła na fotelu Darli i odgarnęła włosy do tyłu. Wyglądała ślicznie, choć inaczej.

- Nie, nie tak. - Darla klepnęła Quinn po ręce, a następnie napuszyła jej włosy na skroniach.

- Strzyż!

- Czy jest coś, o czym powinnam wiedzieć? - spytała Darla. Quinn zobaczyła w lustrze, że Debbie i Corrie nasłuchują chciwie.

- Później.- Moje panie, możemy wam jeszcze w czymś pomóc?  
-zwróciła się do nich Darla.

- Straciła rozum - skomentowała Corrie, zmierzając do kasy.

- Ja tylko posprzątam koło mojego fotela - powiedziała Debbie. -  
Nie będę wam przeszkadzać.

- Owszem, będziesz - odrzekła Darla. - Daj nam dziesięć minut. Kup sobie colę.

Debbie miała taką samą minę jak wtedy, kiedy Darla nie pozwalała jej się bawić z dużymi dziewczynkami. Quinn gotowa była się założyć, że zaraz zacznie narzekać na niesprawiedliwość, jak robiła to tysiące razy w okresie ich dorastania. Ale tym razem Debbie jedynie lekko prychnęła i poszła do pokoju odpoczynkowego.

Darla otworzyła szufladę i wyjęła przyborek z nożyczkami.

- Teraz mów, bo inaczej nie obcinam.

- Wczoraj wieczorem Nick mnie całował. Długo. - Quinn zobaczyła w lustrze uśmiech Darli, po raz pierwszy rozluźnionej od chwili przyjścia do zakładu.

- Wspaniale! A teraz powiedz, jak mam obcinać.

- Ale w tym momencie przyszedł mój ojciec, a Nick skorzystał z tego pretekstu, żeby przerwać. - Na samą myśl o tym zacisnęła zęby. - Po prostu przerwał. - Ich wzrok spotkał się w lustrze. - Ja powiedziałam: „słuchaj, zmieniłam się”, a on: „wyglądasz tak samo”, więc kiedy wyszedł, obejrzałam się w lustrze i stwierdziłam, że rzeczywiście. Tak

samo czesałam się w szkole średniej. Włosy miałam troszkę dłuższe, ale tak samo z przedziałkiem pośrodku. Chcę być zupełnie nowa, a to jeden ze sposobów pokazania wszystkim, że się zmieniłam i nie ma odwrotu.

Tnij!

- Chodź, najpierw umyjemy.

- Poczekaj, zapomniałam zapytać. Czy wczoraj ziemia się poruszyła?

Twarz Darli w lustrze przypominała kamień.

- Cholera! - zakląła Quinn. - Czy coś z nimi jest nie tak?

- A może z nami jest nie tak? - spytała Darla. Ich oczy ponownie spotkały się w lustrze.

- Obetnij mi włosy! - poleciła Quinn. - Całkowicie. Postaraj się, żebym wyglądała zupełnie inaczej. Do tego stopnia inaczej, żebym już nigdy nie mogła powrócić do tego, co było.

Darla skinęła głową.

- Masz, co chciałaś.

- Jeszcze nie. Ale będę miała.

## Rozdział 9

Kiedy Nick zjawił się w banku o dziesiątej, było tam zupełnie pusto, więc głos Barbary wracał lekkim echem.

- Nick - powitała go uśmiechem prezesa banku. - Jeszcze za wcześnie na składanie depozytów.

- Max przyniesie później - powiedział i obserwował, jak jej twarz się rozjaśniła. „Jezu, Max jest w opałach. Nic dziwnego, że przez całe rano tak się zachowywał”. - Potrzebuję pomocy.

- Nie ma sprawy. - Barbara przestała być promienna, znowu przeistoczyła się w „Bankową Barbie”. - W czym mogę ci pomóc?

Nick obrzucił wzrokiem salę banku, zdawało się jednak, że nikt ich nie usłyszy. Pochylił się, Barbara też to zrobiła, najwyraźniej udzieliła się jej atmosfera konspiracji.

- Prośba Quinn o pożyczkę została odrzucona.

- To niemożliwe!

- Szs - zasyczał ostrzegawczo i znowu wychylił się w jej stronę.

- To niemożliwe - szepnęła. - Jej kredyt jest dobry. Kto ci to powiedział?

- Quinn. Czy nie mogłabyś sprawdzić...?

- Poczekaj. - Barbara oddaliła się zdecydowanym krokiem. Tym samym przesunęła się na wyższe miejsce w rankingu

jego ocen. Oczywiście, jej czyny były absolutnie nieetyczne, ale teraz działała w dobrej sprawie, w sprawie Quinn. Co nie oznacza, że on jest w to zaangażowany. Nick, oparty o kontuar, umacniał swoje przekonanie o niezaangażowaniu, czekając na Barbarę. Quinn może sama dbać o swoje interesy, ale ta odmowa pożyczki wydawała się podejrzana. Był to rodzaj sprawy, którą każdy przyjaciel załatwiłby dla przyjaciela, a więc w żadnym wypadku nie było to prawdziwe zaangażowanie. Nie znajdował się w pobliżu Quinn, nie dotykał jej, nie myślał o kolorowej bieliźnie -myślał o miękkości flanelowej koszuli poprzedniego wieczoru, o tym, jak bardzo miękkie musiało być wszystko pod tą koszulą, o tym,

jak Quinn wierciła się pod nim i wyprężała biodra, o tym, jak o mało nie stracił głowy - zdecydowanie nie zamierzał się do niej zbliżyć, dopóki nie przejdzie mu ten przyływ pożądania.

Tymczasem wróciła Barbara z ciemnymi wypiekami na policzkach, wywołanymi głębokim oburzeniem.

- Zmienili jej status pożyczkowy. Nie odmówili pożyczki, zażądali jedynie zaliczki w wysokości dwudziestu procent. A ona nie ma tyle gotówki.

- Dlaczego to zmienili?

Barbara pochyliła się, usta miała zaciśnięte.

- Nie powinnam ci tego mówić, ale oni też nie powinni byli tak postąpić. Jej szef napisał, że ona zachowuje się jak szalona, „niestabilnie”, jak to określił.

- Bill - wtrącił Nick.

- Nie, jej szef Robert Gloam. Widziałam jego list.

- Zgoda, ale to Bill go napuścił. - Nick stracił resztki współczucia dla Billa. - Ile ma wynosić ta zaliczka?

- Czternaście tysięcy. Ona już wpłaciła siedem.

- Chciałbym dokonać transferu funduszy - powiedział Nick.

- Na pożyczkę Quinn? - Barbara z ubolewaniem pokręciła głową. - Tego nie mogę zrobić. To jest na jej nazwisko...

- Chcesz, żeby oni wygrali? Barbara przygryzła wargi.

- Ona na to nie zasługuje - stwierdził Nick.

Barbara zastanawiała się przez chwilę, a potem skinęła głową. - Masz rację, nie zasługuje. Skąd ten transfer?

- Mam trochę procentów na koncie depozytowym - wyjaśnił Nick. -

Ale nikt nie musi o tym wiedzieć.

- To naprawdę miłe z twojej strony. - Barbara uśmiechnęła się do niego z wyrazem aprobaty, uśmiechem bankowego kasjera: odległym i niezaangażowanym.

Jaka to ulga po Quinn!

- Należy dbać o przyjaciół - wyjaśnił Nick.

- Ty naprawdę to robisz. - Po raz pierwszy spojrzała na niego rzeczywiście ciepło. - Niewątpliwie.

- No dobrze. - Nick czuł się zażenowany. Barbara patrzyła na niego promiennie.

Darla porozdzielała mokre włosy Quinn, myślała przy tym o Quinn i Nicku, o zmianie i o Maksie. Jedną korzyść z krótkich włosów Quinn: ludzie wreszcie zobaczą te wspaniałe kości policzkowe. A może Nick w końcu zauważy Quinn, co nie byłoby złe. Być może.

Popatrzyła ponad głową Quinn na swój schludny węzeł włosów: znacznie surowszy niż bardziej miękka, seksowniejsza wersja Barbary.

Niech to diabli!

„Od szkoły średniej” - powiedziała Quinn. No właśnie, od tak dawna ona zapuszczała swoje włosy, od ostatniego roku szkoły, kiedy przyłapała Maksa obserwującego uczennicę z młodszej klasy. Powiedział wtedy tylko: „Lubię długie włosy”. Zamiast zareplikować od razu: „A ja nie lubię i jeśli jeszcze raz na nią spojrzysz, to koniec z tobą”, przestała po prostu obcinać włosy.

- Darla?

- To dobry pomysł - pochwaliła Darla.

Obcięła włosy Quinn cieniowanymi warstwami, przedziałek zrobiła

z boku, żeby zneutralizować okrągły owal twarzy, i sama się dziwiła zmianom, jakie towarzyszyły każdemu cięciu nożyczek. Kiedy Darla po raz ostatni przejechała grzebieniem po włosach, Quinn wydała jej się nieco starsza, ale wyglądała lepiej. Bardziej wyraziście. Nowocześniej. Znacznie seksowniej. A podobno długie włosy są pociągające seksualnie.

- Co o tym myślisz?

Quinn skinęła głową, miała minę niezbyt promienną, lecz zdeterminowaną.

- Fryzura dość szokująca, ale nie najgorsza. Kiedy minie szok, na pewno będę zachwycona. - Kręciła głową w prawo i w lewo. - Dawniej włosy owijały mi się wokół głowy.

- To już przeszłość - powiedziała Darla. - Wymodelować?

W tym momencie wkroczyła Neila spóźniona o pół godziny.

- Nie za późno, co?! - wołała od progu. Quinn wstała, strząsając z siebie obcięte miedziane włosy.

- Absolutnie nie, Nell - skłamała Darla. - Usiądź, zaraz przychodzę.

- Poszła za Quinn do kasy i powiedziała: - To na mój koszt. Zadzwoń później. - A potem udała się na zaplecze po Debbie.

- Jest już moja dwunasta? - zapytała Debbie dość lodowatym głosem.

- Nie. Obetniesz mi później włosy? Debbie opadła szczęką.

- Tobie?

- Tak. Na krótko. Bardzo krótko.

- Wielki Boże! - Na taką wiadomość lodowaty chłód Debbie gdzieś ulotnił.

- Max cię zabije!

- To moja głowa, nie Maksa. - Darla poszła zająć się Neila i Debbie nie zdążyła powiedzieć, że to Max musi na tę głowę patrzeć.

Ale to jego sprawa.

Quinn siedziała w samochodzie przed stacją benzynową, usiłując się przyzwyczaić do nowej fryzury. Patrzyła w lustro na przeciwsłonecznej osłonie, przekrzywiając głowę we wszystkie strony, i przychodziło jej na myśl tylko jedno określenie: krótkie.

Do diabła z tym! Była dobrze ostrzyżona, Darla nie strzygła źle, więc wszystko będzie doskonale. Podniosła przeciwsłoneczną klapkę, wzięła głęboki wdech i poszła porozmawiać z Nickiem.

Był pogrążony w rozmowie z Maksym, obydwaj mieli zmarszczone brwi, a Quinn odniosła wrażenie, że nie rozmawiali o samochodach. Wchodząc tylnym wejściem, trzasnęła drzwiami; obydwaj odwrócili głowy, a na ich dotychczas zafrasowanych twarzach odmalowało się zaskoczenie. Nick jednak natychmiast znowu się nachmurzył.

- Coś ty zrobiła z włosami? - zapytał. - Zwariowałaś?

- Nie. I przestań to powtarzać. Jestem dorosła. Mam trzydzieści pięć lat.

- To tłumaczy dojrzałość, jaką wykazałaś wczoraj wieczorem - powiedział Nick.

- Wczoraj wieczorem? - pytał Max.

- Twój brat dobierał się do mnie wczoraj wieczorem, ale w pewnej chwili oświadczył, że nie jestem typem do obmacywania - wyjaśniła Quinn.

- Nie chcę o tym słuchać - powiedział Max i wycofał się do kantorka, trzaskając drzwiami.



- To miłe - stwierdził Nick.

- Posłuchaj, kiedy ostatni raz wyciąłeś mi taki numer, byłam uprzejma. Ale wyczerpałeś moje zasoby uprzejmości. Co ty, do diabła, ze mną robisz?

Nick był wyraźnie spięty. Spojrzał na nią niemal ze złością.

- Nie wiem. Wiem tylko, że już nigdy tego nie zrobię.

- Dlaczego? - Quinn podeszła bliżej, gotowa w każdej chwili przyłożyć mu lub rzucić się na niego, w zależności od obrotu rozmowy. - Ja jestem za tym, a raczej na pewno będę, kiedy już przestanę życzyć ci jak najgorzej.

- Jesteś dla mnie bardzo ważna - powiedział już bez gniewu.

Przełknęła ślinę.

- Och!

- Nie chcę, żebyś była po prostu kolejną... - Szukał odpowiedniego słowa. - Cizią? - Znów złość w niej zawrzała.

- Ja się nie angażuję - wyjaśnił. - Nie chcę obowiązków, odpowiedzialności. Lubię żyć tak, jak żyję, a ty powinnaś w dalszym ciągu być moim przyjacielem, bo w ten sposób możesz zostać przy mnie na zawsze. - Nie wydawał się specjalnie uszczęśliwiony tą wizją, ale zacisnął szczęki. - Uprawianie seksu z tobą byłoby złe, nie takie są nasze związki. Więc nie zamierzam tego robić.

- To dlaczego mnie całowałeś?

- Byłem głupi - wyjaśnił, a ona poczuła się tak, jakby uszło z niej powietrze.

Naprawdę niewiele mogła na to poradzić. Zmusić go, żeby się z nią kochał? Nie była zresztą całkiem pewna, czy sama do tego dojrzała.

Zrobiła właściwie wszystko, co mogła. W każdym razie stawiała mu czoło. Teraz jej mocne postanowienie ustąpiło pod naporem rozsądnego, bezpiecznego rozumowania.

- W porządku. - Cofnęła się o krok. Nick miał żalostną minę.

- Nie chcę cię zranić, nigdy tego nie chciałem. Quinn, naprawdę mi przykro.

- Nie ma sprawy. Jestem twarda. Wytrzymała. Kompetentna.

Solidna. Przewidywalna.

- Quinn...

- Nie ma potrzeby się angażować- oznajmiła pogodnie, wycofując się w stronę drzwi. - Całkowicie odpowiadam za siebie. Więc wszystko jest w porządku.

- Nie rób tego!

- Do zobaczenia. - Wpadła na drzwi i wymacywała klamkę ręką za plecami. - Powodzenia na przyszłość!

- Quinn...

Spotkała jego wzrok i cała ta gra fair przestała ją bawić.

- Nie uda ci się o mnie zapomnieć - powiedziała, unosząc brodę. - Guzik mnie obchodzą twoje plany, bo wiem, że w dalszym ciągu mnie pragniesz. Tylko nie spodziewaj się, że będę spokojnie czekać, aż rozwiążesz problem swojego zaangażowania, ponieważ w nowym uczesaniu zaczynam całkiem nowe życie, które obejmuje również zupełnie nowe życie seksualne. Przykro mi, że nie weźmiesz w tym udziału.

Energicznym ruchem otworzyła drzwi i wyszła, wskoczyła do samochodu i natychmiast uruchomiła silnik na wypadek, gdyby Nick

wyszedł za nią, czego naturalnie nie zrobił.

- Dobra robota - pochwaliła siebie. Teraz musi zorganizować sobie jakieś życie seksualne, skoro tym mu zagroziła. I w dodatku nie ma włosów. I mieszka z nią ojciec, który używa szczoteczki do zębów kupionej dla Nicka. „Do diabła z tym!” - pomyślała i wróciła do szkoły.

Max wysunął głowę z kantorka.

- Poszła?

- Tak. - Nick wpatrywał się w hondę Eli Straussa. - Poszła na zawsze.

Max skinął głową w bezpiecznym zaciszu kantorka.

- To dobrze?

- Idealnie - potwierdził z wściekłością Nick.

- No to w porządku - zgodził się Max. - Ale dlaczego tak obcięła włosy?

- Nie mam pojęcia - skłamał Nick.

- Nienawidzę krótkich włosów u kobiet- skonstatował Max. -

Wyglądają wtedy na oschłe i twarde.

- Fakt. - Nick doszedł do wniosku, że zatłucze Maksa, jeśli się nie zamknie i nie zostawi go w spokoju.

- A więc dobiegałeś się do Quinn, tak?

Nick obrócił się gwałtownie i spojrzał wściekle na małego braciszka.

- Zostanę w kantorku - wycofał się Max.

Nick pracował nad hondą przez następną godzinę, nie poświęcając zbytnej uwagi temu, co robi. Przede wszystkim wściekał się na Quinn. „Co za przesada, wielka rzecz, kilka pocałunków - uciekał myślami od

odbierającego rozum ciężaru jej piersi w swej dłoni - a ona zachowuje się tak, jakby..." -Wyobraźnia uciekała od obrazu ukrytego za tym „jakby”, od tego, czego nie zrobił, od tego, jak miękka flanelą ustąpiłaby pod jego palcami, jak podekscytowana Quinn leżałaby w jego objęciach. Położył ręce na karoserii hondy i pomyślał: „Jestem strasznym hipokrytą, a jej reakcja wcale nie była przesadna”.

A gdyby nie przestali, gdyby zdjął z niej tę bluzkę, dzinsy, gdyby się kochali...

Nigdy nie potrafiłby jej zostawić. Życie bez Quinn było niemożliwe. Była jedną z kochanych przez niego osób, jak Max, Darla i chłopcy. Musiała zostać w jego życiu.

Ale życie z Quinn na stałe w jego łóżku też nie było możliwe. Lubił mieszkać sam. A gdyby raz się przespał z Quinn, chciałaby się do niego wprowadzić albo on musiałby zamieszkać u niej i wtedy już nigdy nie byłby sam, przy tym ona na pewno chciałaby rozmawiać o ich związku. Koszmar! Miał idealne życie, idealne mieszkanie, postąpił słusznie. Nie był typem, który opiekuje się ludźmi, nie pragnął brać na siebie odpowiedzialności; chciał robić to, na co ma ochotę, wtedy, kiedy ma ochotę, sypiać z kim chce i budzić się samotnie...

Na tę myśl wyprostował się. Nie spał z nikim od czasów Lisy. A to było przed Bożym Narodzeniem. Był sam i Quinn była sama, więc po prostu stracili głowy. Kiedy zaczną spotykać się z kimś, gdy tylko każde z nich prześpi się z kimś innym, problem zniknie.

Tyle że nie pragnął nikogo innego, a jeśli ona rzeczywiście dotrzyma tej głupiej groźby o uprawianiu seksu z innym facetem...

Znowu trzasnęły drzwi w głębi, obrócił się tak szybko, aż uderzył

się w ramię o maskę hondy, ale nie była to Quinn, tylko Darla, i też bez włosów. Ostrzygła się tak jak Quinn, tylko krócej.

- Jezus! Czyście przystąpiły do jakiejś sekty? Max dostanie ataku.

- Pieprzę Maksa! - powiedziała Darla, a Nick schował głowę pod maskę hondy, bo życie poza mechaniką samochodową było po prostu zbyt emocjonalne. - Co zrobiłaś z włosami? - zapytał Max.

- Obcięłam. - Darla zamknęła za sobą drzwi kantorka. -Chciałam coś odmienić, więc...

- Ale ja nie chciałem. - Max skrzyżował ręce na piersiach i popatrzył na nią niechętnie. - To nie do wiary. Co się z tobą dzieje, do czorta?

- Nic szczególnego. - Darla wyteżala wszystkie siły, żeby nie stracić cierpliwości. - Myślę, że znaleźliśmy się na etapie stagnacji. Jesteśmy tacy sami...

- Chcę, żebyśmy byli tacy sami - powiedział Max gniewnie. - Urobiłem sobie ręce po łokcie, żebyśmy doszli tak daleko...

- Hola, ja też pracowałam!

- ...a teraz, kiedy mamy dokładnie takie życie, jakiego chcieliśmy...

- Jakiego ty chciałeś.

- ...ty chcesz wszystko zmieniać? - Max był tak wściekły, że odwrócił od niej wzrok. - Dla samej zmiany chcesz zniszczyć idealne życie!

- Dla mnie nie jest idealne - odparowała Darla i wtedy Max na nią spojrział. - Max, przez lata jest ciągle to samo, musimy trochę wyrosnąć albo...

- Chcesz powiedzieć, że ja nie jestem dla ciebie idealny?

- Nie. - Darla kręciła głową, a serce biło jej szybciej. -Nie, ty jesteś

dla mnie mężczyzną idealnym, zawsze byłeś. Kocham cię...

- Więc po co to wszystko? Po co te głupie numery z seksem?

Darla zastygła.

- Potrzebowałam jakiejś podniety. Tobie to widocznie niepotrzebne.

- Jesteśmy dość ekscytujący.

- Nie - powiedziała Darla przez zęby. - Wcale nie! Max wpatrywał się w nią tak tępo, jak tylko on potrafił.

- Chcesz powiedzieć, że nie jestem dość podniecający?

- Owszem. Max kiwał głową, zbyt rozjuszony, by wymówić słowo.

- Chciałabym dla nas czegoś innego.

- A ja nie. - Max się odwrócił. - Więc pewnie będziesz musiała znaleźć to na własną rękę.

- Pewnie tak. - Darla energicznie wymaszerowała z kantorka.

Mijając po drodze Nicka pochylonego nad hondą, rzuciła: - Ty też jesteś głupcem. - Wychodząc, trzasnęła drzwiami.

- O co chodzi z tą fryzurą? - Thea spytała Quinn później tego popołudnia.

- Czasami trzeba dokonać radykalnych posunięć, żeby ludzie naprawdę cię zobaczyli i uświadomili sobie, że wcale nie jesteś taka, za jaką cię uważają - wyjaśniła Quinn. Thea popadła w zadumę, więc Quinn szybko dodała: - Co wcale nie oznacza, że powinnaś obciąć włosy.

- Wiem. Lubię mieć długie włosy. Ale ma pani rację, że ludzie nie widzą. Pewnie cała szkoła uważa, że pani jest dziewczyną trenera i nauczycielką plastyki, która wszystko załatwia. Wcale nie widzą pani jako prawdziwej osoby.

- Dzięki. To wyjątkowo pocieszające.

- No, ale teraz zobaczą. Rzuciła pani trenera i obcięła włosy. Teraz będą musieli popatrzeć na panią inaczej.

- Możemy jedynie mieć taką nadzieję.

- Uważam, że to bardzo zręczne. W każdym razie to, żeby ludzie popatrzyli inaczej. Choć muszę przyznać, że mnie się naprawdę podobały pani długie włosy.

Thei niewątpliwie o coś chodziło, a Quinn wcale nie poczuła się pewniej, kiedy piętnaście minut później Jason przyszedł po nożyk i dziewczyna powiedziała do niego słodkim głosem:

- Winna ci jestem przeprosiny.

Jason obrzucił ją nerwowym wzrokiem, jak robił to od chwili fiaska z wyprawą do kina.

- Wiesz, za to, że ci proponowałam pójście do kina. - Thea promieniowała szczerością i zapałem. - Po prostu chciałam cię wykorzystać, żeby trochę odmienić swoje życie.

- Och... - powiedział Jason, najwyraźniej jednak niczego nie rozumiał.

- Szukałam czegoś bardziej ekscytującego niż nauka przez cały dzień. I pomyślałam, że jeśli zacznę chodzić z tobą, to będą imprezy, alkohol, seks na tylnym siedzeniu i tak dalej.

- Co takiego?

- To nie było w porządku. - Thea uśmiechnęła się usprawiedliwiająco. - Gdybyś ty mnie zaczął gdzieś zapraszać, żeby mnie wykorzystać seksualnie, byłbyś prawdziwym draniem, a tymczasem ja tak próbowałam z tobą postąpić. Naprawdę bardzo mi przykro.

- Chwileczkę... - zaczął Jason.

- To się już więcej nie powtórzy - obiecała Thea na pocieszenie i zniknęła w składziku.

- Ona robi ze mnie balona, co? - spytał Jason.

- Jestem pewna, że naprawdę jej przykro.

- Nie powinna była mówić o tym szukaniu seksu - oznajmił Jason. - Każdy szkolny zwyrodnialec będzie się czepiał jej tyłka.

Quinn starała się wyglądać równie niewinnie jak Thea.

- A co to ciebie obchodzi?

- To miła dziewczyna. - Jason wydawał się wyprowadzony z równowagi. - Nie jest w moim typie, ale to dobry człowiek. Proszę jej powiedzieć, żeby dała sobie spokój z tym gadaniem o seksie, bo napyta sobie biedy.

- Powtórzę - obiecała Quinn, a kiedy Jason wreszcie wrócił na swoje miejsce przy stole, poszła do składziku. - To było niewyobrażalnie podłe zachowanie - poinformowała Theę.

- Odwet jest świński. Ale nie będzie przez to spędzał bezsennych nocy, rozmyślając o tym, co stracił. Nie jest zainteresowany.

- Sprawiał wrażenie zatroskanego. Poza tym ma rację, że nie powinnaś rozpowszechniać tekstów o seksie.

- I nie zamierzam. - Thea uśmiechnęła się. - Ale jednak przez chwilę patrzył na mnie inaczej, prawda?

- Owszem. Ze zgrozą. - To lepsze niż nuda. I w dodatku nie wymagało obcinania włosów.

Piętnaście minut później rozległ się ostatni dzwonek. Quinn złapała kurtkę i wybiegła, usiłując uniknąć spotkania z Billem lub z CD, ale zamiast na nich nadziała się na Edie. Nie miały wiele okazji porozmawiać



przy lunchu, bo Marjorie głośno wyrażała opinię o tym, że wiadomo, kogo należy obwiniać za ostatnie porażki drużyny, Petra zaś ponuro mamrotała o złu zaczajonym w uczniowskich sercach, co szczególnie odnosiło się do perwersyjnych uczniów płci męskiej, i poza tym dopytywała, gdzie Quinn kupiła taką piękną bluzkę.

- Czasem mi się wydaje, że w tej szkole wszyscy są pomyleni - powiedziała Edie, kiedy wychodziły tylnymi drzwiami.

Quinn skinęła głową na potwierdzenie.

- CD stara się usilnie, żebym do nich dołączyła. Każdego dnia czepia się o coś innego. Tak jakby kaczki zaskubały cię dziobami na śmierć. Kaczki w markowych dresach.

- On nie ma żadnego życia - uspokajała Edie. - A ty masz. A propos, uczesanie doskonałe.

- Jeśli mam jakieś życie, to niezauważalne. Raczej ciągle to samo. Poza tobą i mamą.

- Quinn... - zaczęła Edie, ale Quinn jej przerwała.

- Nic nie mów, wszystko w porządku. Jeśli obydwie jesteście szczęśliwe, cieszę się razem z wami. Jestem pewna nawet tego, że w końcu polubię mieszkanie z ojcem. Wydaje się, że nie ma wygórowanych wymagań.

- Tak mi przykro.

- Niepotrzebnie. Wszystko będzie dobrze.

Ale o wpół do szóstej po południu, kiedy przed wyjściem na próbę przygotowywała dla ojca kielbaski i kiszoną kapustę, usłyszała dzwonek do drzwi. Na progu stała Darla z walizką, obcięte króciutko włosy odmładzały ją o dziesięć lat, choć napięty wyraz twarzy te lata

przywracał.

- Podobają mi się włosy - powiedziała Quinn, odsuwając się na bok, żeby ją wpuścić.- Wprowadzam się tu na jakiś czas. Jeśli oczywiście nie masz nic przeciwko temu.

- Oczywiście, że nie. - Quinn zastanawiała się, w jaki sposób taktownie wybrnąć z sytuacji, ale w końcu wybrała bezpośredni atak: - Co się stało?

- Nie podobały mu się moje włosy. - Darla postawiła walizkę, a Katie zabrała się do jej obwąchiwania. - Zapytał: „Co się z tobą dzieje, do cholery?”, a ja powiedziałam: „Chcę czegoś innego”, na co on: „a ja nie”, więc na jakiś czas się wyniosłam. To jest coś innego.

Dawna Darla powiedziała by to z błyskiem w oku, ale ta nowa po prostu stała bez ruchu, równie spięta jak Lois. Może to jest typowe napięcie po separacji z mężem. Ale Quinn nigdy się o tym nie przekona.

Darla się nie odzywała, więc żeby ją zachęcić, Quinn potwierdziła:

- Tak, to coś innego. - Cisza. - Chodź na górę; przeniesiemy jedno z bliźniaczych łóżek do gabinetu.

- Po co? - Darla znowu wzięła walizkę, Katie odskoczyła w tył.

- Wczoraj wieczorem wprowadził się tata. Sądzę, że nie chcesz dzielić z nim sypialni.

- Twoi rodzice się pokłócili?

- Nie. Mama jest zakochana w Edie. Nie wspominałam jeszcze o tym tacie.

Darla mrugała oczami.

- W porządku. A ty i Nick?

- Ja jestem zniesmaczona, a on jest w fazie zaprzeczenia.

- Ale przynajmniej wszyscy wypadliśmy z normalnych kolein -  
orzekła Darla, kierując się w stronę schodów.

Wspominając po pewnym czasie kolejne dwa tygodnie, Quinn  
zastanawiała się, w jaki sposób wszyscy zdołali je przetrwać.

Darla uparcie odmawiała powrotu do domu, a Max równie uparcie  
odmawiał przyznania, że coś jest nie tak.- Ona zachowuje się nierozsądnie  
- powiedział Quinn. - Wie, że nigdy bym jej nie oszukał.

- Max, tu nie chodzi o Barbarę - wyjaśniła Quinn, a Max zrobił  
wtedy tę swoją minę muła i nie podjął dalszej rozmowy.

- To beznadziejne - powiedziała jej później Darla. - Ale  
przynajmniej nie prowadzę już takiego przekłętą życia; nie mam ochoty  
krzyczeć przez cały czas. Mogę tu jeszcze zostać?

- Możesz. To nawet zabawne. Zresztą ja przecież nie prowadzę  
żadnego życia. W końcu robię się taka jak mama; ona miała Edie, a ja  
mam ciebie... Choć oczywiście inne są między nami związki.

- Nigdy nie wiadomo - powiedziała Darla. - Pomieszkamy razem  
dziesięć czy dwadzieścia lat i może rozjaśni nam się w głowach.

Co nie znaczyło, że życie Meggy i Edie było idealne.

- Edie jest taka spokojna - poskarżyła się Meggy, kiedy podwiozła  
Edie na próbę. Najpierw sprawdziła, czy nie słyszy jej ze sceny, a potem  
dodała: - Ciągle siedzi zamknięta w sypialni, a kiedy ja przychodzę,  
okazuje się, że czyta.

- Jest nauczycielką angielskiego - wyjaśniła Quinn. - One często tak  
robią.

- Po prostu przywykła do tego, że dużo czasu spędza sama -  
tłumaczyła Meggy. - Biedna Edie.

Quinn pomyślała o swoim domu, gdzie rozbrzmiewała telewizja, odkąd Joe podłączył się do kablówki, gdzie co wieczór przychodzili na kolację chłopcy Darli, co wieczór wpadała też matka Darli, żeby sprawdzić, czy córka odzyskała rozsądek i wraca do Maksa, który przecież dba o rodzinę jak należy.

- Tak, biedna Edie.

Później tego samego wieczoru przyłapała ją Edie.

- Twoja mama doprowadza mnie do szaleństwa - powiedziała. - Ciągłe mi coś przynosi, dopytuje się, co chcę na kolację, każe odłożyć książkę i oglądać z nią telewizję.

- Jestem pewna, że to wymaga czasu. Minęły dopiero dwa tygodnie. Mama spędziła z tatą prawie czterdzieści lat, a ty zawsze mieszkałaś sama. To oczywiste, że musicie się przystosować. - Pomyślała o ojcu, który starał się dopasować do życia przy Apple Street, ponieważ uważał, że to rozwiązanie tymczasowe i z pewnością wróci do domu przed swój duży telewizor, zanim zaczną się World Series.

- Uwielbiałam mieszkać sama - zapewniała Edie.

- To dlaczego się przeprowadziłaś? - spytała Quinn wyprowadzona z równowagi, czując się jednocześnie winną z tego powodu.

- Bo ona tak bardzo się tym ekscytowała. - Edie miała ponurą minę.

- Powtarzała, że wreszcie możemy być razem, i miała pretensję, jak w ogóle mogę twierdzić, że lubię mieszkać sama. To przecież byłoby straszne.

Quinn przypomniała sobie promienną twarz matki tamtego wieczoru.

- Masz rację. Ja też nie potrafiłabym jej odmówić.

- Przyzwyczaję się. Zresztą tyle czasu spędzam na próbach tej sztuki, że nieczęsto będę w domu.

Bill natomiast często był pod ręką. Wpadał do pracowni Quinn, żeby omówić sprawę udziału Jasona, chociaż powtarzała mu w nieskończoność, że nie chce z nim rozmawiać.

- Obawiam się, że może być przemęczony - Bill próbował podzielić się tym zmartwieniem.

- To wyłącznie sprawa Jasona - powiedziała Quinn i odwróciła się od niego, żeby zająć się nauczaniem.

CD natomiast nie zachowywał się równie taktownie jak Bill.

- Rujnujesz drużynę - oświadczył, kiedy wezwał ją do siebie w ostatnią środę marca, już po raz piąty w tym miesiącu. - Jason Barnes jest zupełnie niezdyscyplinowany, a Corey Mossert idzie w jego ślady. Jeśli ty ich nie wykluczysz z zespołu, ja to zrobię.

- Więc zrób to. Robert, oni mają po osiemnaście lat. Potrafią sami wybrać ponadprogramowe zajęcia.

- Baseball nie jest zajęciem ponadprogramowym. - Oczy Bobby'ego rozbliły religijnym zapalem.

- Zgoda - przyznała Quinn i umknęła do sekretariatu. - Czy on bzikuje, czy ze mną coś nie tak? - spytała Gretę. - Raczej z tobą. - Greta nie odrywała wzroku od maszyny. - On zawsze był pluskwiakiem.

I jakby to nie wystarczyło, ktoś ciągle donosił na nią do władz miejskich, które nasyłały jedną inspekcję po drugiej - woda, fundamenty, deratyzacja, przeciek gazu, płot i tak dalej, i tak dalej - w końcu była tak wykończona, że zaczynała żałować decyzji kupna domu.

- Ktoś na ciebie dybie - oświadczyła Darla.

- Przyszło mi to do głowy - odparła Quinn. - Prosiłam Billa, żeby przestał na mnie donosić do władz miejskich, a on się wszystkiego wyparł. Co należy robić przy tak zmasowanych atakach?

- Ja się wyprowadziłam - powiedziała Darla. - A ponieważ ty zrobiłaś to wcześniej, więc nie masz wyjścia. Co mi przypomina, że przyszła poczta: kolejne wezwanie od władz miejskich.

Nie tylko Bill ją dręczył, Nick kompletnie zniknął z powierzchni ziemi. Przez lata rozmawiali codziennie, a teraz nagle po prostu go nie było. Quinn najpierw była wściekła, potem dotknięta, a w końcu samotna; brakowało jej tej ogromnej części egzystencji, którą dotychczas zajmował on. To miał chyba na myśli, mówiąc, że nie chce ryzykować ich przyjaźni; sama już zaczynała żałować tego wieczora na kanapie, ale potem przestała. Chciała czegoś ekscytującego, on jej to dał, więc jak mogła tego żałować, skoro chciała więcej? Walczyła z potrzebą konfrontacji z nim, ale postanowiła go przetrzymać. Tibbett nie było aż tak duże. Nie będzie mógł unikać jej bez końca. Wcześniej czy później będzie musiał wrócić, a przynajmniej w jakiś sposób przyznać, że ona istnieje.

Taką miała nadzieję.

Te same dwa tygodnie nie były lepsze dla Nicka.

Wyłgał się z więzienia za wdarcie się na teren schroniska i uwolnienie Katie, zapłacił jedynie grzywnę. Schronisko nie było zainteresowane oskarżeniem, ponieważ tajemniczy autor skargi o pogryzienie nigdy się nie pojawił, więc Katie uwolniono na próbę, skoro Quinn obiecała, że nigdy nie wypuści jej spod swojej opieki. I tym razem wykupiła licencję na własne nazwisko.

Ale nawet jeśli problem Katie został rozwiązany, nie dało się tego powiedzieć o problemie Quinn. Bez względu na to, jak wiele cnotliwego męstwa przypisywał sobie z powodu oddalenia się od kanapy, nie mógł przestać myśleć o tym, do czego by doszło, gdyby tego nie zrobił. Jego libido wyświetlało kolorowe filmy z pełną ścieżką dźwiękową pod tytułem „Co mogłoby się zdarzyć”, a świadomość, że Quinn była wytracona z równowagi, lecz chętna, też nie ułatwiała życia. „Tylko raz - szeptało jego *id*. Tylko raz, żeby się wyzwolić, żeby przestać o tym myśleć. Okazałaby się taka sama jak inne. Zrób to tylko raz”.

Był to jednak tak zły pomysł, że kiedy dwa tygodnie po wyprowadzeniu się Darli Max przyszedł do pracy i zaproponował: „Idę wieczorem do Bo, chcesz pójść?”, nie odpowiedział: „Nie chcę mieć nic wspólnego z żonatym facetem, poszukującym kobiet w barze”. Powiedział „tak”. Ale wszystko wydawało się lepsze niż kolejny wieczór rozmyślań o Quinn.

Niestety, kiedy to powiedział, stał obok niego Joe.

- Doskonały pomysł - ucieszył się. - Ja też pójdę. Ale pojedę swoim samochodem na wypadek, gdybym miał szczęście.

- Szczęście? - powtórzył Nick i poczuł, że robi mu się niedobrze.

- No, Meggy będzie potrzebowała pewnie jeszcze paru tygodni, zanim zacznie za mną tęsknić - powiedział Joe. -Więc nie ma sensu, żebym siedział w beczynnym oczekiwaniu. Prawda, Max?

- Prawda - potwierdził Max bez cienia entuzjazmu. Od tego momentu wieczór stawał się coraz gorszy. Barowi Bo nie można było niczego zarzucić, Nick spędził tu wiele przyjemnych chwil: piwo było zimne, pizza gorąca, grająca szafa niezbyt nachalna, a karaoke urządzano

tylko w środy, więc łatwo było ich unikać. Miejsce to nie było szczególnie atrakcyjne - mnóstwo porysowanych stołów z plastiku i krzeseł z nierdzewnej stali, na pewno wyglądających okropnie w świetle dnia - ale też nikt nie przychodził do Bo z powodu wystroju wnętrza. Chodziło o picie, telewizję i towarzystwo. Jednak tego wieczoru Nick chętnie obyłby się bez towarzystwa.

- A więc tutaj poznajesz kobiety - powiedział Max, siadając na stołku. Starał się przy tym wyglądać na światowego bywalca, choć zabrzmiało to jak wypowiedź młodego ucznia, który udaje światowca.

Joe oparł się o bar i obserwował otoczenie.

- Jest co podrywać. Tak trzymać, Nick!

- Nie zostaniemy tu długo - oznajmił Nick i zamówił piwo.

Wyobrażał sobie, że Joe szybko się znudzi i zacznie oglądać mecz w zawsze włączonym telewizorze nad barem. A kobiety zaczną zaczepiać Maksa - w końcu miał tę twarz - a to go wystraszy i będzie chciał wracać do domu. Wtedy pójdą do Maksa, ponieważ Joe pójdzie wszędzie tam, gdzie jest kablówka, tym samym on też wydostanie się z tego koszmaru.

- Cześć, Nick - powiedziała Lisa za jego plecami, co go zmroziło.

- Cześć - odpowiedział i starając się być uprzejmym, obrócił się do niej. - Jak sobie radzisz?

- Samotnie - odparła, uśmiechając się do niego: młoda, piękna i wcale przez niego nie chciana.

- Siadaj tutaj, młoda damo - wtrącił Joe, stawiając stołek pomiędzy nimi. Nick obrzucił go wrogim spojrzeniem, podczas gdy Lisa sadowiła się na stołku. - Mam na imię Joe. - Pochylił się w jej stronę, uśmiechając



się jeszcze szerzej, niż ona uśmiechała się do Nicka. - Mogę ci postawić piwo?

- Jasne - zgodziła się Lisa, patrząc na Nicka, który poczuł, że Max opiera się o jego plecy, więc się odwrócił, by sprawdzić, przed czym Max ucieka.

- Jesteś tu nowy, prawda? - mówiła do Maksa miła drobna blondynka.

- Umm, Max - przedstawił się, wyciągając do blondynki dłoń na powitanie.

- Tina - odpowiedziała, przytrzymując tę dłoń nieco dłużej. - Miło cię poznać.

- Może piwo? - mamrotał Max, gestykulując lewą ręką, w której trzymał butelkę, ponieważ Tina zawładnęła jego prawą dłonią. - Co ty na to?

Tina puściła jego rękę jak zarazę i ze słowami „ty draniu” oddaliła się.

- Co ja takiego zrobiłem? - pytał Max, głosem cieńszym niż zwykle z powodu paniki. - Sądziłem, że należy im zaproponować alkohol.

W przeciwnym końcu sali Tina szeptała coś do swoich przyjaciółek i wszystkie wrogo popatrzyły na Maksa.

Nick spojrział na butelkę piwa, którą Max ścisnął w lewej ręce.

- To tylko domysły, ale mogło pójść o obrączkę.

- Psiakrew! - Max odstawił butelkę i bezskutecznie próbował ściągnąć obrączkę.

- O co chodzi?! - wołał Joe zza pleców Lisy i zauważył, że Max usiłuje zdjąć obrączkę. - Dobry pomysł. - Zdjął swoją i włożył do kieszeni

pod czujnym okiem Lisy. - Moja żona mnie opuściła - wyjaśnił ze smutkiem. - Wyrzuciła mnie po trzydziestu dziewięciu latach.

- To straszne - powiedziała Lisa. - Trzydzieści dziewięć wiernych lat. - Spojrzała spod rzęs na Nicka. - To prawdziwe zaangażowanie.

Nick obrócił się do Maksa, który dalej walczył z obrączką.

- Wiesz, to pewnie znak, że nie powinieneś tu przychodzić.

- Mówisz jak Quinn - zauważył Max, wciąż jeszcze nadąsany. -

Znaki. Hej! - zawołał do barmana. - Masz masło?

- Max, daj spokój, nie ściągaj! - przekonywał Nick. - Przecież nie chcesz nikogo oprócz Darli.

- Ona mnie porzuciła - oświadczył Max, a na jego twarzy znowu pojawił się wyraz oślego uporu. - Minęły już dwa tygodnie, a ona ciągle powtarza, że chce czegoś nowego. - Rozejrzał się po barze Bo, jakby znalazł się w Sodomie. - No więc to jest nowe. Niech to szlag!

- Pewnie myślała o czymś nowym między wami. - Nick popatrzył na brata z obrzydzeniem. - Nie mogę uwierzyć, że w ten sposób niszczysz swoje małżeństwo.

Wzrok Maksa wyrażał niechęć.

- Czy to aby twoja sprawa?

- W porządku. - Nick wrócił do swojego piwa. - Doskonale. Nie żałuj sobie!

Przez chwile siedzieli w milczeniu, po czym Max się odezwał:

- Nie zauważyłem, żebyś kogoś podrywał.

- Odpoczywam - warknął Nick.

- Zadzwonisz do Quinn?

- Nie.

- I uważasz, że to ja jestem głupi. Ty baranie, Quinn ciebie chce.

- Dobra, ale ja jej nie - powiedział Nick, zastanawiając się nad poderwaniem Lisy, żeby pozbyć się Maksa, ale natychmiast zarzucił tę myśl.

- W porządku. - Max znowu wydawał się normalny, od kiedy zaczął się z nim spierać. - Chciałeś jej od zawsze.

- Czy nie przyszedłeś tu na podryw? - spytał Nick, ale zanim dokończył pytanie, do Maksa przysiadła się kobieta.

- Cześć, Max Ziegler, co ty tu robisz? - powiedziała. Max wepchnął lewą rękę do kieszeni.

- Psiakrew! Witaj, Marty.

Nick spojrzał ukradkiem na sąsiadkę brata. Marty Jacobsen, jedna z regularnych klientek Darli. Dobrze. Należy się Maksowi. Wcale nie pragnął Quinn od zawsze.

Tylko przez ostatnich dwadzieścia lat.

- Darla wie, że spędzasz wieczór poza domem? - pytała Marty, lekko się o niego opierając.

- Nie - odpowiedział Max, odsuwając się lekko.

Nick nieznacznie trącił brata łokciem, przywracając go do postawy wyprostowanej. - Jestem tu z Nickiem i z Joem - wyjaśnił Max. Wyciągnął rękę z kieszeni i spojrzał na zegarek, podtykając ślubną obrączkę pod nos Marty.

- Słyszałam, że cię zostawiła. - Marty pochyliła się jeszcze bardziej.

- To kompletny idiotyzm zostawiać takiego faceta jak ty.

- Przez jakiś czas mieszka u Quinn - tłumaczył nerwowo Max.

- O tym też słyszałam. - Marty ze współczuciem kiwała głową. - To

musi być dla ciebie straszne, dowiedzieć się o tym w taki sposób.

- Dowiedzieć się o czym?

- Najpierw mama Quinn i pani Buchman, a teraz Quinn i Darla.

Nick roześmiał się, kiedy zrozumiał, do czego zmierza Marty, a ona się wyprostowała i popatrzyła na niego wrogo, zupełnie ignorując Maksa.

- Nie znaczy, że to uważam za złe czy coś w tym rodzaju. W dalszym ciągu będę się czesać u Darli.

- O czym ty mówisz? - dopytywał się zbity z tropu Max.

- Pomyślałam sobie tylko, że gdybyś, no wiesz, gdybyś chciał się upewnić, to chętnie pomogę. - Marty kokieteryjnie mrugała powiekami. - Pomogę ci z przyjemnością.

- Marty, one nie są kochankami - zapewnił Nick. - Pracują nad sztuką.

- Kochankami? - powtórzył Max.

- Wy, mężczyźni, jesteście całkiem ślepi - powiedziała Marty. - Quinn rzuciła trenera, prawda? Najlepszego faceta w mieście? - Pokręciła głową. - A potem obydwie tak się ostrzygły. To przecież oczywiste.

- Kochankami? - pytał Max Nicka, a brwi ściągały mu się coraz bardziej, w miarę jak ta myśl do niego docierała i rosła w nim złość.

- Nie kochankami - powtórzył Nick. - Max, na Boga, opanuj się!

- Ale ludzie myślą...- To co z tym piwem, Max? - pytała Marty. - Mam cholerne pragnienie.

- Jasne. - Max gestem wezwał barmana i położył banknot na ladzie.

- Pani prosi o piwo. - Skinął Marty głową. - Muszę już iść. Miło było cię spotkać.

Ku wielkiej uldze Nicka i wyraźnemu rozczarowaniu Marty zsunął

się ze stołka i rozglądał za Joem.

Nick obrócił się i zobaczył, że Joe oparty o bar rozmawia z Lisa i jej dwiema koleżankami: rudowłosą i brunetką.

- Jeśli zlew jest naprawdę stary, to na pewno zła jest uszczelka - perorował Joe.

- Naprawdę stary - potwierdziła Lisa, uśmiechając się promiennie.

- Jutro mogę przyjść i zreperować.

- Bardzo dobrze. - Lisa omiotła wzrokiem Nicka, żeby się przekonać, czy ją słyszy. - Jesteśmy na jutro umówieni.

- To nie do wiary - mamrotał pod nosem Max.

- Joe, wychodzimy - powiedział Nick. - Przyjemnej nocy.

- Taki mam plan! - Joe podniósł do góry butelkę. Lisa kompletnie zignorowała Nicka.

- Musimy koniecznie powtórzyć taki wieczór - oznajmił Nick, idąc za Maksem do samochodu.

- Zamknij ten swój cholerny pysk! - odparował Max.

## Rozdział 10

Te dwa tygodnie były okropne również dla Billa.

Przede wszystkim Quinn obcięła włosy i to mu się strasznie nie podobało. Strasznie. Na sam widok dostawał bólu głowy. Przedtem wyglądała tak słodko, tak macierzyńsko; wyglądała jak jego dziewczyna, a teraz stała się zupełnie inna, bardziej od niego oddalona. I tego

nienawidził.

Oczywiście, włosy odrosną. Po prostu przechodziła taki okres, a kiedy znowu będą razem, on powie: „Proszę cię, już nigdy nie obcinaj włosów”, i ona będzie słodka jak zawsze, a włosy odrosną.

Nie mógł się doczekać.

A tymczasem CD zupełnie wymykał się spod kontroli.

- Rozpuścimy plotkę, że ona się pieprzy z Jasonem Barnesem - powiedział Billowi, niemal rechocząc ze szczęścia. - Jason wycofa się z tej cholernej sztuki, a ona wróci do ciebie, żeby nie stracić pracy. Niezłe, co?

Bill popatrzył na niego jak na wariata.

- Quinn nigdy by się nie związała z uczniem.

- Tego nie wiemy. - Bobby pokręcił głową. - Zachowuje się dziwnie, a ten dzieciak zawsze się koło niej kręci. Wcale bym się nie dziwił...

Bill popatrzył na niego nieprzyjaźnie, więc zamilkł. Quinn nie zadawała się z nikim innym, zwłaszcza z uczniem, a już z pewnością nie z Jasonem Barnesem, którego traktował jak syna; Quinn nie była z nikim innym, z nikim, tylko z nim.

- Uda się - powiedział Bobby, a Bill pokręcił głową, ale nie zaprotestował. Miał własny plan.

Uświadomił sobie w końcu, że Quinn będzie obstawać przy domu, skoro przetrzymała wszystkie miejskie inspekcje, które na nią nasłał w ciągu ostatnich dwóch tygodni. Postanowił więc, że sam znajdzie przyzwoity dom dla nich obojga. Naprawdę nie potrafił zrozumieć, dlaczego wcześniej o tym nie pomyślał - to przecież było tak oczywiste.

Zadzwoń do biura nieruchomości Bucky'ego, a kiedy znajdzie idealny dom, pokaże jej i wtedy ona zrozumie, że jego wybór jest lepszy, i zamieszkają wspólnie; włosy jej odrosną, a on znowu będzie mógł się skoncentrować na drużynie. Przecież cztery przegrane mecze to nie jest powód do zmartwienia.

- Ja się zajmę Quinn - oświadczył Bobby. - Ty skoncentruj się na zwycięstwie.

Bill jednak zignorował go, bo miał inny pomysł. Ludzie uznali, że Jason i Quinn flirtują, bo razem przygotowywali przedstawienie. Zgoda, on też może pracować przy tej sztuce. Mógłby co wieczór widywać Quinn, gdyby pomagał w pracach technicznych. A to zajęcie i dom...

W bardzo krótkim czasie wszystko wróci do takiego stanu, w jakim powinno być.

W poniedziałek w czasie przerwy CD wezwał Quinn do gabinetu.

- Greta, o co chodzi tym razem? - spytała Quinn w sekretariacie.

- Rujnujesz mu życie. - Greta nie przerywała pisania na maszynie, rzuciła jednak Quinn współczujące spojrzenie. -Przynajmniej takie życie, jakie on zna. Idź, on czeka!

Kiedy Quinn weszła do gabinetu, Bobby popatrzył na nią z niechęcią, a w jego wzroku wyraźniej niż zwykle malowało się przekonanie o własnej doskonałości.

- Mamy problem - oznajmił na wstępie.

- A kiedy nie mamy? - Quinn nawet nie starała się ukrywać zniecierpliwienia.

- Jak już mówiłem, Jason Barnes przychodzi na siłownię późno i wychodzi wcześniej. - Bobby tak mocno zacisnął wargi, że stały się

niemal niewidoczne. - Udział w tym przedstawieniu przeszkadza mu w zajęciach sportowych. To musi się skończyć.

- Już mówiłam, że nikt nie zmusza Jasona do udziału w przedstawieniu. Nie rozumiem, dlaczego mam tego wysłuchiwać.

- Ludzie zauważyli twoje związki z tym chłopcem - powiedział Bobby. - Nie chciałbym być zmuszony do wezwania jego rodziców.

Quinn zamarła; CD jest nie tylko kretynem, zaczyna się robić niebezpieczny.

- Jacy ludzie, jakie związki i dlaczego miałbyś wzywać jego rodziców?

- Ludzie widzieli was razem - kontynuował Bobby. - Niektórzy napomykają o pewnej bliskości.

- Jest moim uczniem. To wspaniały chłopak, ale dzieciak i nic więcej. - Rozmawiacie i śmiejecie się. - Bobby patrzył na nią groźnie. - Wszędzie za tobą chodzi, do czego zresztą go zachęcasz, i nie koncentruje się na pracy w drużynie. Widziałem, jak ty na niego...

- Rozumiem. - Quinn skrzyżowała ręce na piersiach i spoglądała na niego wrogo. - Ludzie to ty, wściekasz się, bo chcesz, żeby Jason wycofał się z udziału w przedstawieniu i żebym ja znowu gotowała kolacje dla Billa. - Miała ochotę utłuc tę gnidę. Jakim prawem obrzucał ją błotem?

- Inni też zauważą - zapewnił Bobby. - Prawdopodobnie...

- Jasne, jeśli im zwrócisz na to uwagę w taki sposób, że nawet zadawanie lekcji do domu będzie wyglądało na zachętę. - Quinn pokręciła głową. - Nie będziesz mnie szantażował moją reputacją, Robert. Trudno uwierzyć, że posuniecie się z Billem aż tak daleko. Powinieneś się wstydzić.



- Nie mam się czego wstydzić! - wybuchnął Bobby. - Nikt nie może mnie oskarżyć o zbytne zbliżenie z uczniem...

To na pewno nie ulegało wątpliwości, wszyscy uczniowie uważali go za dumia.

- ...więc sam fakt, że jesteś narażona na takie podejrzenia, powinien skłaniać cię do rozwagi. - Umilkł, zadowolony z siebie, a ona miała ochotę go zdzielić, ponieważ miał rację. - Powinnaś być mądrzejsza; nauczyciele muszą być poza podejrzeniami. Powiedz Jasonowi, że nie może brać udziału w przedstawieniu, i odeślij go do Billa, bo tam jest jego miejsce.

- Powiem Jasonowi, - że ty i Bill martwicie się o jego zajęcia na siłowni. Jeśli chcesz mu przekazać coś jeszcze, musisz mu to powiedzieć sam. Ale jedno ci mogę obiecać - pochyliła się do przodu, kipiąc z wściekłości - spróbuj tylko rozpowszechnić jakieś plotki o mnie i Jasonie, a złożę na ciebie taką skargę, że Carl Brookner zrozumie, jakim jesteś mętem.

Bobby zbladł jak papier, uniesione brwi spotkały się, a Quinn poczuła się lepiej. To jego zadowolenie z siebie doprowadzało ją do pasji.

- Dopóki nic nie będziesz mówił, jesteś bezpieczny - ostrzegła spokojnie. - Jeżeli nic nie powiesz, nie będzie problemu, ponieważ jesteś tu jedyną osobą na tyle oblesną, by sugerować, że mogę coś kręcić z uczniami.

- Lepiej uważaj - radził Bobby. - Po prostu uważaj. Ludzie nie są ślepi. Mówią. I tak już uważają cię za wariatkę, bo włamałaś się do schroniska, żeby uwolnić psa.

Quinn pokręciła głową i wyszła, zatrzymując się w sekretariacie,

żeby powiedzieć Grecie:

- Wiesz, moim zdaniem on bzikuje.

- W to nie wątpię - potwierdziła Greta. - Ale jest dla ciebie wiadomość z banku. Coś o pożyczce.

- Psiakrew! - zakląła Quinn. Kiedy jednak zadzwoniła do banku, usłyszała od Barbary:

- Chciałam ci tylko dać znać, że z pożyczką wszystko w porządku.

Możesz przyjść w każdej chwili i podpisać papiery.

Quinn była zdezorientowana.

- Pożyczka? Jaka pożyczka? Sądziłam, że muszę dać większą przedpłatę.

- Wszystko załatwione - oznajmiła pogodnie Barbara. -Możesz przyjść w każdej chwili.

Unikanie kwestii finansowych nie było w stylu „Bankowej Barbie”.

- Przyjdę w czasie przerwy - powiedziała Quinn. - Pogadamy spokojnie.

Kiedy Quinn zjawiała się w banku, Barbara w schludnym gabardynowym kostiumie zrobiła na niej wrażenie troszkę podenerwowanej.

- Za pięć minut idę na lunch - oświadczyła, popychając papiery na biurku w stronę Quinn. - Tylko podpisz tutaj...

Quinn skinęła głową.

- W porządku. Idę z tobą.

- No... - Barbara wydawała się zmieszana.

- Chcę wiedzieć, co się wydarzyło. Barbara się zarumieniła.

- Obiecałam mu, że nie powiem.

- Komu? Komu obiecałaś?

Barbara spojrzała przez ramię i wyszeptała:

- Nickowi.

- Nickowi?

- Cicho!

- Zdecydowanie idziemy na lunch - powiedziała posepnie Quinn.

Pół godziny później pochyłona nad francuskim pasztetem Quinn nadal nie mogła pojąć niezwykłości sprawy. Nick nie odzywał się do niej, ale zapłacił połowę zaliczki za jej dom. Nie była pewna, co go do tego skłoniło, wiedziała jednak, że ten jego czyn budził w niej zarówno wdzięczność, jak i wściekłość. Wdzięczność, że do tego stopnia go to obchodziło, i wściekłość, że to zrobił. Bill za jej plecami postarał się uniemożliwić pożyczkę, co do tego nie miała wątpliwości, a teraz Nick postąpił tak samo, żeby ją wyratować, traktując ją jak dziecko.

- Nie mogę w to uwierzyć - powiedziała Barbarze.

- Ja uważam, że to wspaniałe. On się o ciebie troszczy. Naprawdę masz szczęście.

- Wolałabym sama troszczyć się o siebie. Wolałabym, żeby traktował mnie jak osobę, która potrafi sama się zatroszczyć o siebie.

- Dlaczego? - Barbara patrzyła na nią z taką naiwnością, że Quinn wypaliła:

- Nie rozumiem cię. Robisz karierę w banku i dobrze zarabiasz. Dlaczego masz bzika na punkcie zdobycia mężczyzny, który by cię utrzymywał?

Barbara cofnęła się, a na jej policzkach pojawiły się dwie czerwone plamy.

- Nie potrzebuję mężczyzny, który by mnie utrzymywał. Nigdy nie zależałam od mężczyzny finansowo.

- Och! - Quinn zamrugała powiekami. - To dlaczego ciągle umawiasz się z żonatymi?

- Nic podobnego! - Na twarzy Barbary odmalowało się zakłopotanie. - Naprawdę nie! Nigdy się z nimi nie umawiam, dopóki nie są w separacji. Wiesz, jak trudno znaleźć kogoś, kto rzeczywiście się tobą zajmie? Kiedy znajdziesz naprawdę dobrą „złotą rączkę”, wiesz, że miałaś szczęście.

Quinn przypomniała sobie tabuny mężczyzn, którzy przewinęli się przez jej dom w związku z licznymi inspekcjami. Przyglądając się każdemu z nich, zastanawiała się: „Człowieku, czy ty ze mnie kpisz? Bo nie mam najmniejszego pojęcia, o czym mówisz”.

- Zgoda, rozumiem cię, ale w końcu wprowadzają się do ciebie.

- Tylko trzech - podkreśliła Barbara.

- Masz dopiero dwadzieścia osiem lat. Trzech żonatych mężczyzn w tym wieku to niebagatelna statystyka.

- Nie umawiam się z nimi, dopóki są żonaci - upierała się Barbara. - Nigdy nie zgodziłabym się na randkę z żonatym mężczyzną. Chodzi o to, że jeśli znajdę kogoś, kto jest naprawdę dobry i umie wszystko zreperować, to mam dla niego dużo robót.

- Więc przychodzi bardzo często. - Quinn dała Barbarze znak, żeby kontynuowała.

- No i czasami gdzieś mnie zaprasza. Ale ja zawsze powtarzam, że chociaż jestem im naprawdę bardzo, bardzo wdzięczna za ciężką pracę i uważam, że są wspaniali - bo taka jest prawda - to absolutnie nie

mogłabym chodzić z żonatym mężczyzną. Bo nie mogłabym.

- A więc zostawiają swoje żony - powiedziała Quinn, zaczynając rozumieć sytuację. Mogła sobie wyobrazić Matthew po wielu latach awantur z Lois, któremu młoda atrakcyjna blondynka mówi, że jest wspaniały.

- Potem przez jakiś czas jest cudownie. - Barbara mówiła niemal do siebie. - Czuję się taka bezpieczna, wiem, kim jestem, ponieważ jest ze mną ten wspaniały mężczyzna, który wszystko umie. - Wróciła na ziemię i dokończyła: - Ale zawsze okazuje się, że to nieprawda. To takie rozczarowanie, bo oni zwykle twierdzą, że potrafią. Ale to nieprawda, i w gruncie rzeczy nie można im ufać.

- Sądziłam, że powinno się ich kochać dla nich samych - Wtrąciła Quinn. - I tak robię. Dopóki mnie nie zawiodą - wyjaśniła Barbara.

Quinn nawiązała znów do spraw zasadniczych.

- Ale dlaczego wybierasz takiego, który rzucił żonę? Barbara zdawała się zaskoczona.

- Przecież ludzie ciągle się rozwodzą. Nick jest rozwiedziony, a ty z nim jesteś.

- Nie, nie jestem - sprostowała Quinn. - Nawet się do mnie nie odzywa.

- To dlaczego spłaca twój kredyt? Musi sądzić, że jest z tobą.

- Nie wiem, co sądzi. Nie jestem nawet pewna, co sama myślę. Mój świat wkroczył w dziwaczny okres.

- Mieszka u ciebie Darla Ziegler, prawda? - spytała Barbara.

Quinn zmarszczyła brwi.

- Niezupełnie. Tylko czasowo, dopóki pracujemy nad szkolnym

przedstawieniem. - Zabrzmiało to tak nieprzekonująco, że zrozumiała, dlaczego Barbara nie może tego zaakceptować, dała więc spokój pretekstom i wyznała prawdę: - Nie rzuciła Maksa. Dalej są małżeństwem.

- Gdybym miała kogoś takiego jak Max, nie wyprowadziłabym się z domu i nie zostawiłabym go samego - oświadczyła Barbara. - Podobno wczoraj wieczorem był u Bo. To straszne!

U Bo. Do diabła!

- Barbaro, oni się nie rozwodzą - zapewniła Quinn. - Zapomnij o tym!

Barbara oblała się rumieńcem i Quinn zrobiło się jej żal.

- Znajdziesz kogoś wspaniałego, kto wiele umie i nie jest żonaty - dodała. - Na pewno.

Później, jadąc samochodem do szkoły, uświadomiła sobie, że zachowała się bardzo protekcyjnie. Przecież nie radziła sobie lepiej od Barbary. Barbara przynajmniej remontowała dom. A Quinn nie potrafiła nawet skłonić faceta, którego pragnęła, żeby zwrócił na nią uwagę - chociaż osioł wpłacił za nią zaliczkę - i nie mogła też zmusić faceta, którego nie chciała, żeby zostawił ją w spokoju. „Urządź własne życie, zanim zajmiesz się życiem Barbary” - pomyślała. Zaczęła od Jasona.

- Pan Gloam się niepokoi, że bierzesz udział w sztuce i w reprezentacji baseballu.

- To nie ja niszczę drużynę - oświadczył Jason.

- On uważa, że ja to robię - powiedziała Quinn. - Sugerował także, że nasze stosunki... wykraczają poza układ uczeń-nauczyciel.

- Chyba jest pomyłony!

Quinn przesunęła się, kiedy z magazynku wyszła Thea z papierem.

- Ja też tak myślę, ale on może mi zatruć życie, więc byłabym ci wdzięczna, gdybyś zawsze trzymał się ode mnie w odległości paru metrów.

- Pani żartuje. - Jason miał zde gustowaną minę.

- O co chodzi? - spytała Thea.

- Gloam uważa - wyjaśnił Jason - że się napalam na panią McKenzie.

- Próbuje mnie zaszantażować, żebym wyrzuciła Jasona z zespołu - dodała Quinn. - W rzeczywistości chyba sam w to nie wierzy.

- Ale pani mnie nie wyrzuci, prawda? - upewniał się Jason; Quinn pokręciła przecząco głową. - To dobrze, bo tu jest prawdziwe wariactwo - orzekł, patrząc na Theę, po czym wrócił na swoje miejsce, by po chwili wstać i oświadczyć:

-Słuchaj, Thea, jeśli Gloam pokaże się na próbie, trzymam się ciebie. Może uwierzy, że latam za tobą, nie za panią McKenzie, i odczepi się od niej.

- Jesteś aż tak dobrym aktorem? - spytała zimno Thea. Jason, kręcąc głową, powtórzył:

- To naprawdę kompletny dom wariatów.

- Nie jedyny - powiedziała Quinn i pomyślała o Nicku. Wpłacił jej zaliczkę. Powinna mu za to podziękować. Na tę myśl poczuła szybsze pulsowanie krwi. Podniecające życie nie było takie łatwe, jak sobie wyobrażała, ale zdecydowanie warte kontynuowania. Nick, który ignorował ją przez dwa tygodnie, stanowczo zasługiwał na podziękowanie. Czy tego chciał, czy nie.

Darla kończyła właśnie modelowanie włosów Joan Darling, kiedy do salonu wszedł Max.

- Przyszedł twój mąż - oznajmiła Joan.

- Naprawdę? - spytała Darla, a w myśli dopowiedziała: „Zamknij się, Joan”.

- Wyprowadziłaś się tak dawno, że pewno zapomniałaś, jak wygląda - kontynuowała Joan.

- Gotowe - stwierdziła Darla, wyłączając suszarkę, zanim włosy na głowie Joan całkiem wyschły. Niech tak pochodzi przez jakiś czas.

- Ty i ta Quinn nikogo nie nabierzecie - powiedziała Joan, wstając z fotela. - Całe miasto obiegły wiadomości, a Corrie Gerber twierdzi, że Quinn na tym krześle przyznała się do wszystkiego.

- Do czego się przyznała? - spytała Darla, ale Max już stał nad nią, szepcząc: „Muszę z tobą porozmawiać”. Poszedł za nią do pokoju na zapleczu pod czujnym okiem Joan, która była spragniona wiadomości nadających się do rozpowszechnienia.

Max zamknął za sobą drzwi.

- Jak długo zamierzasz się wygłupiać?

- Mieszkać z Quinn zamiast z tobą? Dopóki nie udowodnisz, że powinnam wrócić.

- Mam dla ciebie wiadomość - zaczął Max. - Chodzą plotki, że ty i Quinn sypiacie ze sobą.

Darla wybuchnęła śmiechem. Nie mogła się powstrzymać, widząc jego strasznie oburzoną minę.

- A więc boisz się, że to prawda, czy przeżywasz rozczarowanie, że nie?



- To nie jest śmieszne. - Max patrzył na nią niechętnie. - Robisz ze mnie pośmiewisko.

- Nie rozumiem, w jaki sposób. Powinieneś otrzymywać liczne wyrazy współczucia. Założę się, że nie masz już miejsca na domowe wypieki.

Max oblał się rumieńcem.

- Naprawdę przypuszczasz, że mógłbym cię zdradzić? Naprawdę?

- Nie. Ale naprawdę przypuszczam, że w dalszym ciągu niczego nie rozumiesz. - Wyglądał na tak nieszczęśliwego, że miała ochotę wziąć go w ramiona, ale to doprowadziłoby jedynie do punktu wyjścia.

- Max, potrzebujemy zmiany. Musimy znowu na siebie popatrzeć, znowu zacząć podejmować ryzyko, przypomnieć sobie, jak to jest, kiedy się naprawdę żyje. Jeśli wrócę do domu, będzie tak jak zawsze, a tego nie mogę znieść. - Umilkła, bo z wyrazu jego twarzy wywnioskowała, że on nic nie pojmuje, tylko coraz bardziej się złości. - Zapomnij o tym!

-Odwróciła się do drzwi. - Po prostu zapomnij!

- Słuchaj, powiedz mi, czego chcesz, a będziesz to miała. -

Wyraźnie dręczyła go niepewność.

- Jeżeli ci powiem, to nic nie będzie znaczyło. Nie chodzi o nic konkretnego. Chciałabym, żebyś zdał sobie sprawę, iż zmieniamy się w kamienie, a przecież nie mamy jeszcze czterdziestki. Próbowałam robić coś innego, ale nie zwracałeś na mnie uwagi. Teraz ty spróbuj. Zaskocz mnie. Udowodnij, że jeszcze żyjemy.

- Nie mam pojęcia, o czym ty, do diabła, mówisz!

- No i właśnie dlatego nie śpiam u ciebie, tylko u Quinn - zakończyła Darla.

Później tego popołudnia Nick pochylał się nad dżipem Marcy Benbow i myślał o Quinn. I o seksie. Nie podobało mu się takie zestawienie, ale nie mógł przestać o tym myśleć. Więc może mu się uda namówić ją, żeby zrobili to raz, wtedy przestaną o tym myśleć i wrócą do poprzedniego stanu. Jeden raz - to było wszystko, czego pragnął. Jedna okazja, żeby zerwać z niej bieliznę, przewrócić... a potem nastaną znowu dobre, stare, złote dni, jak dawniej. Jeden szybki zakazany sztos, a później...

Od frontu trzasnęły drzwiczki samochodu. W stronę garażu zmierzała Barbara Niedemeyer. Tym razem przyjechała camrą swojej matki, co nie było pozbawione sensu, bo w jej samochodzie wszystko już sprawdzili. Nick ukrył się pod maską dżipa i zamierzał udawać, że jest bardzo zajęty. Odkąd wpłacił część zaliczki Quinn, Barbara uśmiechała się do niego równie promiennie jak do Maksa. Była miłą kobietą, ale nie chciał mieć z nią do czynienia. Szczególnie odkąd jego myśli wypełniała Quinn i...

- Nick - zaczęła Barbara, a on aż podskoczył, bo podeszła bardzo blisko; ta cholerna baba poruszała się jak kot. - Muszę z tobą porozmawiać.

- Jasne! - odparł, prostując się.

- Quinn wie o pożyczce. - Barbara sprawiała wrażenie winnej i zachwyconej jednocześnie. - Spytała, skąd się wzięły te pieniądze, i musiałam jej powiedzieć. Nie mogłam inaczej.

- Nie szkodzi - powiedział, a pomyślał: „psiakrew!”

- Trochę się zaniepokoiła. - Słyszac to, Nick lekko się skrzywił. - Ale kiedy skończyliśmy lunch, już wszystko było w porządku.

- To dobrze. Dziękuję. - Skinął głową na pożegnanie i z powrotem skrył się pod maskę w nadziei, że Barbara odejdzie, ale w tym momencie z kantorka wyszedł Max.

- Tym razem przyprowadziłaś samochód mamy?! - zawołał dobrodusznie do Barbary.

- Martwię się - wyjaśniła, podchodząc bliżej i podając mu kluczyki.  
- Jest coraz starsza i chciałabym mieć pewność, że jej samochód jest bezpieczny.

- Nie ma sprawy - powiedział Max. Wypełnił zlecenie, przez cały czas gawędząc z Barbarą; Nick przestał zajmować się samochodem Marcy, kiedy sobie uświadomił, że Max się wcale nie spieszy, że nawet nie próbuje jej się pozbyć. „Nie - pomyślał. - Max, do diabła, nie rób tego!”

- Jak dojedziesz do domu? - spytał Max, kładąc w kantorku klucz wraz ze zleceniem.

- To nie tak daleko. Ładna pogoda, więc mogę się przejść.

- Odwiozę cię - zaproponował Max.

- Mamy mnóstwo roboty - przypomniał Nick spod maski dżipa.

- Przerwa obiadowa. Jesteś głodna? O cholera!

- Zjadłam lekki lunch. - W głosie Barbary brzmiał zachwyt.

- Co powiesz na zajazd „Pod Kotwicą”? Jesteś dobrą klientką.

Wręcz wypada, żebym ci postawił obiad.

- Czy mogę zamienić z tobą dwa słowa? - spytał Nick.

- Poczekam w samochodzie - oznajmiła Barbara przed wyjściem, obdarzając obydwu uśmiechem.

- Tylko nie zaczynaj! - ostrzegł Max Nicka. Nick patrzył na niego

wrogo ponad maską dżipa.

- Jesteś skończonym idiotą. Darla rozszarpie cię na strzępy, jeśli będziesz miał szczęście, bo w przeciwnym razie zostawi cię na lodzie, i co wtedy?

- To samo, co teraz - powiedział z uporem Max. - Nie zależy jej na tym, co ma, więc może wszystko stracić.

- Może dlatego właśnie ty ją tracisz, dupku. - Nick zatrzasnął maskę dżipa. - Kiedy po raz ostatni zabrałeś Darlę do baru „Pod Kotwicą”?

- Uważasz, że mnie zostawiła, bo jej nie zabierałem na niedobrego homara? - Max kręcił głową. - To brednie!

- A co jej dawałeś? - Nick opierał się na dżipie, znacznie bardziej zgnębiony, niż okazywał. - Gdybym miał taką żonę jak Darla, która czeka na mnie nago za drzwiami, nie umawiałbym się z „Bankową Barbie”. Ale ty oglądasz ze mną kasety z meczu, podczas gdy ona zamyka się w sypialni. A tak naprawdę to o co wtedy chodziło?

Max się odwrócił.

- Muszę już iść.

- Pewnie obcięła te cholerne włosy, żebyś wreszcie zwrócił na nią uwagę! - wołał za nim Nick. - Ale ty poszedłeś do Bo. Wszystko psujesz, durniu.

Max odwrócił się już od drzwi.

- Cwaniaczku, to dlaczego Quinn obcięła włosy, co? Nie widzę, żebyś ty coś osiągał.

- Quinn jest przyjacielem.

- A ty głupkiem! - I Max ruszył na spotkanie z Barbarą.

Tego wieczoru Quinn z największym trudem koncentrowała się na

technicznej stronie przedstawienia. Zdecydowała, że po próbie pójdzie do Nicka, aby mu podziękować. Nawet gdyby nie uważała, że to on jest dla niej najpewniejszym źródłem ekscytacji, i tak musiałaby pójść mu podziękować. Było to całkiem zrozumiałe.

Może pójdzie bez stanika.

W drugim końcu sceny coś spadło z hukiem, przestała więc myśleć o Nicku i poszła sprawdzić, co się stało. Jason i Corey ustawiali drzewa z kartonu pomalowane przez pierwszą klasę, zjawiała się w samą porę, żeby zobaczyć, jak Corey podnosi pień drzewa, i usłyszeć jego słowa:

- Ta Thea. Coś w niej jest. Jak mogłem to przegapić?

- I dalej przegapiasz. - Jason ustawił pusty pień na platformie na kółkach, którą będą przeciągali z miejsca na miejsce, i zaczął go przytwierdzać.

- Zapomnij o niej.

- Twoja działka?

- Nie. Nie w moim typie. „Jason, ty durniu!” Wykapany Nick.

- Wszystko w porządku? - spytała Quinn.

- Oczywiście. - Jason wsunął dłoń w pień drzewa, by wypchnąć nacięcie.

- To dobrze. - Quinn teraz badała drzewa, które już wcześniej zostały przymocowane. Ale w dalszym ciągu słyszała głosy chłopców. Corey popatrzył na Theę, która podała jednemu z techników taśmę na skraju sceny, i oznajmił:

- Jest w moim typie. Popatrz na ten tyłek.

- Nic podobnego - powiedział Jason, nie przerywając pracy. - To wcale nie twój typ.

Corey popatrzył na niego niepewnie.

- No, jeśli nie jest twoja, to może być moja.

- Jest niczyja. - Jason wyprostował się. - Obejrzyj drugą siostrę przyrodnią. Tę od chemii. Ją też przegapiłeś.

- Którą?

- Tę z wielkimi...

- Już wiem. - Corey znowu spojrzał na Theę.

- Nie. Poproś ją o pomoc w laboratorium. To ci się przyda.

- Jak uważasz. - Corey wzruszył ramionami i podszedł do wskazanej dziewczyny.

Wydawała się zadziwiona i zarazem zachwycona jego widokiem.

- Może mi powiesz, o czym mówiliście? - spytała Quinn, wychodząc z drzewa.

- Nie. - Jason wziął plan dekoracji, żeby zanieść go Thei.

- Ona ma prawo umawiać się z kolegami, wiesz? - powiedziała Quinn.

- Nie z Coreym - odparł Jason. Obydwoje podskoczyli na dźwięk głosu Billa, który rozległ się za ich plecami.

- Quinn?

- Cześć, trenerze - przywitał go Jason i natychmiast ruszył przez scenę w stronę Thei.

Subtelne, pomyślała Quinn i zwróciła się w stronę Billa.

- Przyszło mi do głowy, że może mógłbym coś pomóc - powiedział. -  
Dodatkowa para rąk.

- Nie! - Quinn starała się nadać temu słowu najbardziej stanowczy ton.

- Quinn, musimy być razem. - Bill uśmiechał się do niej tym samym starym uśmiechem, który zawsze oznaczał „ja wiem lepiej”, a Quinn poczuła narastającą złość.

- Trudno mi wyrażać się jaśniej. Nie obchodzą mnie plotki, które rozpuszczasz o mnie i Jasonie...

- Nie rozpuszczam - zaprzeczył oburzony Bill.- ...nie obchodzi mnie też, co robisz: nie jesteśmy razem i nigdy nie będziemy!

- Ja nie rozpuściłem tych plotek. Przysięgam...

- Wierzę ci. Zatem to sprawka CD, ale koniec z tym. Zostaw mnie w spokoju. Odejdź!

Bill zaczął coś mówić, lecz przerwał i wzruszył ramionami.

- Może później - obiecał, a ona z zaciśniętymi zębami patrzyła, jak przechodzi przez scenę. Odczuwała wyrzuty sumienia, a potem złość z tego powodu, że je odczuwa. To nie była jej wina. Miała prawo odejść od mężczyzny, którego nie chciała.

I uwieść tego, którego chciała.

O dziewiątej wieczorem, po wyjściu ostatniego ucznia i sprawdzeniu, czy drzwi na scenę są zamknięte, Quinn zdjęła stanik i pojechała do mieszkania Nicka; było jej zimno i czuła się trochę nieswojo bez bielizny, ciągle nie do końca pewna, co mu powie. Przeprowadziła w myślach setki rozmaitych rozmów, ale wszystkie wydawały się zdecydowanie złe, miała jednak nadzieję, że luz pod swetrem częściowo przynajmniej wyeliminuje konieczność konwersacji.

Weszła po schodach na zapleczu garażu prowadzących do jego mieszkania. Kiedy otworzył drzwi i popatrzył na nią zaskoczony, powiedziała jedynie:

- Słyszałam o pożyczce w banku - i przesunęła się obok niego, marząc, by się poddał i rzucił na nią jak najszybciej, co oszczędziłoby jej nerwów.

- Nic wielkiego - powiedział Nick. Kiedy odwróciła się twarzą do niego, zdążył już zamknąć drzwi i zdradzał pewne napięcie.

- To sprawka Billa. Starał się unieważnić pożyczkę, działając bez mojej wiedzy.

- Tego się domyślałem.

- I nic mi nie mówiąc, poszedłeś sprawę załatwić. Nie sądzisz, że to dość protekcyjne podejście?

- Co ty mówisz? Oszalałaś? - Sprawiał wrażenie niezbyt pewnego siebie.

- Niezupełnie. - Quinn podeszła do półki z książkami, żeby na niego nie patrzeć, bo wyglądał tak wspaniale: wysoki i odprężony, koszulę miał rozpiętą pod szyją, nogi bose, co z niewiadomych powodów zwiększało jego atrakcyjność.

O czym rozmawiali? O pożyczce.

- Po prostu chciałam wiedzieć, co się dzieje z moimi finansami - wyjaśniała, starając się mówić spokojnie. - A tymczasem wy dwaj coś majstrujecie za moimi plecami.

- Powiedz raczej, że to takie wślizgnięcie się za twoimi plecami. Co zresztą nie było specjalną trudnością, ponieważ nieczęsto cię widuję.

Na te słowa serce jej lekko podskoczyło. On wydawał się niezadowolony z tej sytuacji. Może jednak za nią tęsknił.

- Sztuka zabiera nam dużo czasu. Ale będzie wspaniała. Edie...

- Napijesz się? Quinn skinęła głową.



Nie wyrzucał jej z domu. Częstował alkoholem. To dobry znak. Kiedy poszedł po butelkę chivas, przejrzała płyty kompaktowe, ręce jej lekko drżały. Szukała czegoś uwodzicielskiego, czegoś, co nie byłoby *Bolerem*. Kiedy znalazła *Największe przeboje* zespołu Fleetwood Mac, nastawiła tę płytę. U niej w domu podziała. Gdyby była tu kanapa jej matki...

Rozległy się dźwięki *Rhiannon*, Quinn podskoczyła, nacisnęła odpowiedni guzik, dopóki nie doszło do piosenki *Obejmij mnie*; to była wspaniała piosenka! Chwytny tytuł. Odwróciła się. Na progu kuchni stał Nick, w obu rękach trzymał kieliszki i miał dość dziwną minę.

- Co ci jest? - spytała, zmierzając w jego kierunku po kieliszek.

- Interesujący wybór muzyki. A więc jesteś wściekła czy nie?

Obserwował ją z napięciem. Ich spojrzenia się spotkały. Poczula, że niemal zapiera jej dech, tak był przystojny, smukły, ciemny i niebezpieczny. Niemal bała się kochać z nim, tak bardzo różnił się od tych wszystkich, z którymi kiedykolwiek spała, ale jeszcze bardziej się obawiała, że do tego nie dojdzie.

- Nie jestem wściekła. Jestem wdzięczna. Podoba mi się ten dom. Dziękuję ci. Oczywiście, zwrócę ci te pieniądze, ale tymczasem ogromnie dziękuję.

- Nie ma sprawy.

W dalszym ciągu patrzył jej w oczy. A im dłużej to trwało, tym robiło jej się goręcej. Niemal przez cały czas nie spuszczał z niej wzroku, toteż czuła się nieswojo. Popijała chivas, próbując wymyślić jakiś przyjemny temat konwersacji. Ostatnio pogoda była dobra. Może...

- No więc dlaczego tu przyszedłeś?

Quinn zachłysnęła się chivas, przełknęła, wytarła usta wierzchem dłoni.

- Żeby ci podziękować.

Wpatrywał się w nią intensywnie, obserwował drapieżnie; jeszcze nigdy tak na nią nie patrzył. Nawet wtedy, kiedy ją całował, wyczuwała w nim przede wszystkim rodzaj niechętnego oporu. Coś się teraz zmieniło: już nie był oporny.

Może zatem nie wybrała odpowiedniej pory. Będzie mogła zachowywać się śmieiej innym razem, kiedy on przybierze wygląd mniej przypominający seryjnego mordercę.

- Skoro już ci podziękowałam...

Oddała mu kieliszek, on postawił go na półce z książkami i w dalszym ciągu na nią patrzył, lekko rozbawiony jej zmieszaniem.

- ...to sobie pójdę. - Znowu na niego spojrzała, na jego cudowne, gorące oczy obserwujące ją znad brzegu kieliszka. Zadowolone z siebie. Poczekala, aż zacznie pić, i wtedy powiedziała: - Prawdę mówiąc, przyszłam się z tobą przespać.

Nick się Zakrztusił. Nieźle.

- Ale oczywiście, jeśli nie jesteś tym zainteresowany...

- Tylko raz. - Nick szybko odstawił szklaneczkę, nigdy jeszcze nie widziała, żeby poruszał się tak szybko. Poczula, że grunt usuwa jej się spod nóg.

- Co takiego?

- Tylko raz, żeby się tego pozbyć. - Nick mówił tonem tak rozsądnym, jakby tłumaczył, że należy sprawdzać zęby u dentysty dwa razy do roku. - Wtedy oboje będziemy mogli przestać o tym myśleć.

- Raz, żeby się tego pozbyć...

Niewiele jak na wielki romans, dzięki któremu stałaby się ekscytująca. Otworzyła usta, ale zaraz je zamknęła, próbując znaleźć dowcipny i światowy sposób powiedzenia mu, żeby się wypchał swoją jednorazową propozycją.

- A więc myślałeś o tym?

- Jeszcze jak! - Oparł się o półkę, tak pewny siebie, że miała ochotę go dzielić. - Ty też.

- Raz, żeby się tego pozbyć, tak? - Głos Quinn lekko drżał z wściekłości. Po jej trupie. Nie! Po jego trupie, tego drania. - Taki jest twój plan? - Patrzyła na niego z wrogością. - Za kogo ty się uważasz?

- Za tego, z którym chciałaś się przespać - powiedział Nick.

Kiedy rzuciła się na niego, zrobił unik i schwycił ją w objęcia, zgniół jej wargi takim pocałunkiem, że przestała się miotać, rozkoszując się gorącym i przenikającym dreszczem, poddając się uczuciu ulgi, że wreszcie znalazła się w jego ramionach.

Po chwili odsunęła się od niego.

- Jestem na ciebie wściekła!

- Ale mimo to powiesz „tak”. - Przygarnął ją znowu i pocałował; wsunął ręce pod sweter, przyciskał piersi; pojękiwała nieświadomie, próbując powrócić do rzeczywistości.

Rozkosz komplikuje sprawę - uznała, starając się odwrócić myśli od rynsztoka. On zachowywał się jak krety, nie jak Nick, pełen wyższości macho, ale miał piękne ręce i wreszcie ją całował, całował do szaleństwa, a jego dłonie promieniowały gorącem; wiała się więc i skręcała, aby się uwolnić. Kiedy jednak wsunął język w jej usta, poddała się i przywarła do

niego.

- Tędy do sypialni - powiedział, gdy oderwali się od siebie, żeby złapać dech.

- Jeszcze stoczmy tę walkę - zapowiedziała.

- Później - odparł, a ona pomyślała: „Zgoda, później”.

## Rozdział 11

Nick pociągnął ją na łóżko i wepchnął pod siebie; jego ciało miało w sobie tyle erotyzmu, że owinęła się wokół niego i wygięła w łuk. Później każe mu odpokutować za dowcip: „Trzeba się tego pozbyć”, teraz po prostu go pragnęła. Ściągnął jej sweter przez głowę, brutalnie pocałował w usta, przeciągnął językiem po szyi, odnalazł piersi, doprowadzając ją do szaleństwa, wpychając w gorącą ciemność, gdzie nigdy jeszcze nie była, ponieważ nigdy jeszcze nie była z kimś takim jak Nick: z facetem niebezpiecznym, który powie: „To ty ze mną chciałaś spać”, który podnieca ją i równocześnie sprawia, że chce go zabić, z facetem, który odbiera kobiecie rozum...

Niemal.

Jakaś część jej osoby pozostawała bierna, pamiętając w dalszym ciągu, że to Nick, nie chcąc całkowicie wyrzec się rozsądku, nie rezygnując z myślenia. Jego usta błędziły po jej piersiach; uwielbiała to, poddawała się, wijąc się pod jego ciężarem, kiedy zamykała się nad nią ciemność. Wtedy przypominała sobie: „Chwileczkę, to przecież Nick!”, i

czuła, że wydobywa się na powierzchnię i pyta: „Czy ja naprawdę chcę to zrobić? Przecież wyniknie z tego straszne zamieszanie”. Tylko że wówczas on całował mocniej, gryzł ją w ramię czy odpinał suwak - „och, jak cudownie” - i znowu zapadała bezmyślnie w głąb, dopóki rozsądek ponownie nie wypychał jej na powierzchnię: „Czy jesteśmy tego pewni? Czy nie będę tego żałować?” Po półgodzinie czuła się jak spławik rybacki, który wynurza się i tonie...

Nick wsunął rękę w jej majtki. Znowu się pogrążyła, by zamoment wyłonić się na powierzchnię, kiedy się odsunął, żeby ściągnąć jej dżinsy.

„Dobrze, jestem prawie pewna, że tego chcę, po to tu przyszłam, ale Zoe mnie zabije...”

Prawdę mówiąc, nie chodziło o Zoe, problem dotyczył raczej decyzji: pożądanie czy rozsądek, pożądanie czy rozsądek. Jeśli nie zdecyduje się szybko na jedno albo drugie, to oszaleje od tego biczowania zmysłów.

Lepiej jednak pójść za głosem rozsądku - zdecydowała, kiedy Nick ściągnął jej dżinsy poniżej kolan, przynajmniej zdecydowała to ta część jej osoby, która mogła się wycofać i stwierdzić zimno: „Jest trochę brutalny, zgoda, ale nieźle sobie poczyna”; ta część, która odmawiała pogrążenia się w wabiącą ciemność, gdzie tak łatwo się zsunąć, kiedy wyłączy się myślenie. Przecież uprawiała już seks, miewała orgazmy, mnóstwo orgazmów, słodkie waniliowe orgazmy, a teraz zjawił się Nick i wydawało się, że tym razem chodzi o ciemną czekoladę, po prostu nie była pewna, czy lubi ciemną czekoladę i czy...

Nick przesunął językiem po jej brzuchu, opuścił się niżej; odrzuciła głowę do tyłu i na chwilę odrzuciła też rozsądek. A potem odsunęła go

nieco, żeby swobodnie wyzwolić się z dżinsów; on tymczasem ściągnął koszulę i slipy. Byli nadzy. On wyglądał wspaniale: uroczy, smukły, swobodnie umięśniony, sięgał po nią...

- Z nami jest inaczej - powiedziała pogodnie, starając się zachować ton towarzyskiej konwersacji i panować nad sytuacją, kiedy znalazł się naprawdę blisko.

Psiakrew, jesteśmy nadzy!

- Inaczej, zgoda - odparł głosem ochrypłym i patrząc zamglonym wzrokiem, wciągnął ją na siebie - te włosy na jego torsie, tak gładkim u Billa - i ręką sięgnął poniżej jej podbrzusza, więc myśli Quinn skakały bezładnie - „naprawdę cudowne ręce” - wsunął dłoń między jej uda, tak że dobre pięć minut po prostu tylko ocierała się o niego - „tak, tutaj” - palcami wślizgnął się do środka - „nie przestawaj!” - przesunął się na nią; jego poruszenia i nacisk dłoni znowu zepchnęły ją w głąb.

„To jest Nick”, podpowiadał rozsądek. „Czy to nie interesujące? Zauważ różnicę...”

Czuła go na sobie; pod jego ciężarem uchodziło z jej płuc powietrze - „niezbyt erotyczne” - i nagle sobie uświadomiła, że on sięga po prezerwatywę do szufladki w nocnej szafce - „popatrz, jaki dżentelmen...”

I potem rozsunął jej uda biodrami, jego ręka wślizgnęła się pomiędzy nie, doprowadzając ją znowu do zupełnego szaleństwa; jego palce wreszcie ją otworzyły - „poczekaj chwilę” - i znalazł się w niej, a ona wygięła się pod nim, bo tak cudowne było to wypełnienie, tak solidne, twarde i kompletne; wygięła się, by dać mu znać, że ona też chce; wbijała paznokcie w jego ramiona, ponieważ ogarnęło ją to zdumiewająco wspaniałe uczucie.

Powiedział coś, coś wycharczał, ale nie dosłyszała przez mgłę pożądania, jednak dźwięk jego głosu wystarczył, by obudzić jej rozum.

Czy robię to dobrze?

Wbił się w nią mocniej, znowu zespoliła się z nim i znowu się wycofała - „tylko nie strąćmy przy tym głowy” - on znowu wykonał ruch i ponownie ogarnęło ją pożądanie, dreszcz i rytm, jego rytm - „chyba nie nadażam, gdyby trochę zwolnił, mogłabym go dogonić, to jak rumba”. Nigdy dotychczas nie towarzyszyły jej w łóżku tego rodzaju myśli, ale też nigdy nie była tak wystraszona i oszołomiona. Kobieta łatwo mogła stracić przy tym kontrolę. Nietrudno sobie wyobrazić, do czego by to doprowadzało.

Nick podniósł się wyżej, ona się kołysała i znów zatraciła, ale natychmiast oprzytomniała, bo chyba powinna coś robić: on na pewno był przyzwyczajony do czegoś więcej, umawiał się przecież z tymi wszystkimi dwudziestolatkami - „powinnam stracić parę kilo, no tak, powiedzmy, z pięć...”

Zsunął się, przywarła do niego, a on pocałował ją gwałtownie, potem równie mocno całował piersi, ugryzł ją w brzuch i lizał językiem - „jak mokro, pomyślała, po co on chce...” -ale w tym momencie ten język ją odnalazł, skręciła się pod wpływem szoku; on przytrzymał jej uda rękami i nie mogła już przywołać z powrotem swoich myśli. To było ponad siły, poddała się napięciu, które on wywoływał, krzyczała bezmyślnie w nadchodzącą ciemność. Jeśli on nie przestanie, ona się zapadnie w głąb - „nie przestawaj!” A potem znieruchomiał; ona wtedy odsunęła się, wdzięczna i rozczarowana, dopóki znowu nie znalazł się na niej i nie wślizgnął brutalnie do środka. Wcisnął się w nią, rozkołysany,

szeptał jej coś do ucha, już nie taki triumfujący. „O Boże, Quinn” - powiedział i sprawił, że spięła się w środku, owinęła się wokół niego i po raz kolejny się zatrzymała - „Co ty robisz? Tracisz panowanie” - zanim wtrącił ją z powrotem w swoją głębię; ręką mocno przyciskał jej twarz, a oczy mu pociemniały, tak mocno i ciasno było w jej wnętrzu. Przez zaciśnięte zęby polecił: „Chodź!” Spojrzała w jego oczy: to był Nick i to wystarczyło, by załamać się pod nim, w szoku i zdziwieniu, szybko, ostro i mocno.

A po chwili, gdy opadł na nią, wczepiała się w niego, jakby chciała sobie przypomnieć, jak się oddycha. Zsunął się, a jego ręka wędrowała bezwolnie po jej brzuchu, gdzie był przedtem; w dół między nogi, aż jęknęła, i w górę do piersi, aż obróciła się, by poczuć jej nacisk. On podniósł się, pocałował jej pierś, ona się temu poddała, po czym odnalazł jej usta - tak gorąco, dziwnie i cudownie. A potem już odzyskała zdolność myślenia, kiedy położył się obok niej na wznak.

- Mój Boże! - westchnęła.

„O psiakrew” - pomyślał Nick.

Trudno było odczuwać depresję po dobrym seksie, a jednak... Przecież był to wspaniały pomysł: przespać się z nią raz, zabić ten czar, następnego ranka pójść do pracy jako nowy człowiek, wolny od tych wszystkich idiotycznych fantazji, skoro już wie, że ona jest taka jak wszystkie inne kobiety - urocza, zabawna, warta zachodu, ale przecież jedna z wielu, które przespały się z Nickiem Zieglerem.

Tylko że nadal stanowiła tajemnicę i znowu jej pragnął.

„Wstawaj z łóżka” - powiedział sobie, ale ręką i tak sięgnął do niej, tak rozpalonej i okrągłej. Uniósł się na łokciu, a czuł się tak wyczerpany,



że samo patrzenie zdawało się pochłaniać całą jego energię.

Wcale nie przypominała Quinn z tymi krótkimi potarganymi włosami, naga i zarumieniona od seksu, przytulona do niego, bezwolna i zaspokojona. Wyglądała egzotycznie i erotycznie, promieniował od niej żar; była rodzajem kobiety, którą każdy mężczyzna chciał pieprzyć, i on też znowu jej pragnął. Studiował jej ciało, starając się postrzegać je jako zwyczajne, jedno z wielu; sprawdzał pochyłość piersi, zauważył mało widoczną bliznę na brzuchu po operacji wyrostka, mierzył wzrokiem szerokość bioder. Ciało bynajmniej nie idealne, chyba że człowiek pragnął zanurzyć się w te biodra, chyba że pragnął kobiety zmysłowej, gorącej, silnej, uległej. Zsunął rękę w dół jej brzucha, żeby zobaczyć, jak się wygina i jęczy, jak wszystkie kobiety. „Niech stanie się rzeczywista - pomyślał - niech będzie jak każda inna”. Ale ona zarumieniła się i skuliła, zakrywając piersi ręką, odpychając biodrem jego dłoń, skromna nawet po tym, co zrobili. Już nie czuł zmęczenia.

- Nic z tego - powiedział, odsuwając jej rękę. Pochylił się, by wziąć w usta jej pierś. Poczul sutek twardniejący pod językiem, żar jej ciała na skórze dłoni; zdawała się tak miękka, drżąc pod jego pieścizną, że zacisnął dłonie, pragnąc czuć jej ciało pod palcami. Przesunął ręką po jej plecach, wyczuwając poszczególne kręgi, nie przestawał przy tym całować piersi i słuchać westchnień, opuszczał rękę niżej do okrągłych wypukłości pośladków; przyciągnął ją do siebie, żeby dotykać jej całej, żeby ucieleśnić wszystkie swoje fantazje. Znowu pragnął mieć ją pod sobą, uległą i otwartą, pragnął jej miękkości, okrągłości, wilgoci i jęków. Pocałował ją brutalnie, pogłaskał po brzuchu, wsunął dłoń między nogi i patrzył na nią, patrzył, patrzył, wzrokiem biorąc ją znów w posiadanie.-

Wpatrujesz się we mnie - szepnęła i chwyciła go za rękę, usiłując udawać, że nie jest oszołomiona, a takie wrażenie robi tylko dlatego, że udaje. Pod wpływem zmysłów stała się tak cudownie bezradna i tak całkowicie jego.

- Muszę się wpatrywać. To moje łóżko. Mogę robić z tobą, co chcę.

- Miał ochotę przewrócić ją, przywrzeć do jędrnych pośladków, uwięzić piersi w dłoniach; wciągnąć ją na siebie na skraju łóżka; wbić jak na pal, całując przy tym piersi; ześlizgiwać się po jej ciele, badać językiem, jak jest rozpalona, wilgotna i słodka; doprowadzić ją do szaleństwa...

Nagle oparła się na łokciu i pocałowała go. Zaskoczyła go tym, że wsunęła mu język do ust. A potem położyła Nicka na wznak i przytrzymała na łóżku - miękkość jej ciała i poszukujące ręce; lekko gryzła jego wargę, ocierając się o niego całą sobą. Kiedy się roześmiał i spojrzał na nią, znów wyglądała jak Quinn, tylko Quinn odmieniona: źrenice rozszerzone pożądaniem, napuchnięte i czerwone wargi, które tylekroć tak gwałtownie całował; Quinn robiąca wrażenie zdeprawowanej, jakby oddawała się bez końca, brana, używana, pieprzona...

- Jezu, ale jesteś piękna! - powiedział i pocałował jej usta. Czuł żar jej ciała na skórze rąk, był tym ciałem dogłębnie wypełniony, w całości należało do niego. Pragnął, by stała się częścią jego samego, pragnął ją wziąć, wchłonąć, zagarnąć, zatrzymać...

Przerwał, oddychając chrapliwie, przerażony swoimi uczuciami, ale w dalszym ciągu jej spragniony. Zatrzymać?

Wstawaj!

Zamknął oczy, żeby nie widzieć, z czego rezygnuje. Przetoczył się po niej i usiadł na brzegu łóżka.

- Umieram z głodu - oznajmił, sięgając po spodnie i próbując opanować drżenie głosu. - Co powiesz na pizzę?

Quinn z trudem się podniosła, niezdarna z powodu zaskoczenia, powracająca z krainy namiętności. Musiał użyć całej siły woli, żeby znowu się na nią nie rzucić.

- Pizzę? - powtórzyła z niedowierzaniem, a on rzucił jej sweter, żeby nie patrzeć na jej zadziwiającą nagość. - Zużyliśmy mnóstwo paliwa - wyjaśnił, nadając głosowi pogodne i rzeczowe brzmienie. - Jakieś szczególne zamówienie?

- Zamówienie? - Siedziała na łóżku naga ze swetrem na kolanach, więc odwrócił się, żeby nie nachodziły go żadne głupie myśli.

- Pepperoni, grzyby...

- Nie jestem głodna - powiedziała bezbarwnie.

- A ja jestem. - Uciekł do saloniku, odsuwając wszystkie myśli o jej nagości i próbując znaleźć sposób pozbycia się jej z mieszkania. Może powinien posłać ją po pizzę, a potem wyjść. To by akurat doskonale pasowało do jego ostatnich genialnych pomysłów.

Jednak kiedy po kilku minutach Quinn wyszła z sypialni kompletnie ubrana, bez żadnych ponagleń sięgnęła po kurtkę.

- Wychodzę - oznajmiła. - Ale muszę ci powiedzieć, że wykończenie nie jest jeszcze dopracowane; naprawdę kiepsko, Ziegler.

Rozdarty był między uczucie urazy i ulgi.

- Hola, przecież się spuściłaś.

- Po prostu byłam uprzejma - warknęła, przekraczając próg.

- Nic podobnego! - zawołał za nią. Przecież czuł, jak się poddaje, czuł, jak się napina, drży i wiotczeje, dopóki nie zostało w niej nic, a

musiał się nieźle natrudzić, żeby ją do tego doprowadzić. Starał się obudzić w sobie złość, ale pamiętał jedynie, jak cudownie było pracować tak ciężko nad ciałem Quinn.

Ciało Quinn.

- Do diabła z tym! - zaklął i poszedł wziąć prysznic, zmienić bieliznę pościelową, zdecydowany na zawsze usunąć Quinn ze swojego mieszkania.

Bill siedział w samochodzie naprzeciwko warsztatu i patrzył, jak Quinn odjeżdża. Spędziła u Nicka ponad godzinę, więc odczuwał zazdrość, wiedział bowiem, że rozmawiali i śmiali się tak samo jak zawsze, ilekroć widywał ich razem. Tysiące razy. Nick nie dawał żadnego powodu do niepokoju, był po prostu Nickiem, ale Bill zazdrościł mu czasu, który w domu spędził z Quinn. Wcześniej Bill czekał przed szkołą, aż Quinn skończy próbę; śmiała się i gadała tam z dziećmiakami - nie miał wątpliwości, że śmiała się i gadała - a potem pojechał za nią do Nicka i wyobrażał sobie, że tam też się śmieją i rozmawiają. To było takie niesprawiedliwe, że nie mógł bardziej się do niej zbliżyć, mógł jedynie siedzieć w samochodzie na ulicy, czekać i obserwować. To było tak niesprawiedliwe, nienawidził tego, nienawidził...!

Wciągnął mocno powietrze i potarł rękami głowę, która znów go bolała. Potem włączył bieg; pojedzie pod jej dom, żeby się upewnić, czy bezpiecznie dojechała do ojca i Darli, do domu, gdzie znowu będzie rozmawiać i śmiać się - bez niego, ale to nie szkodzi, bo już niedługo będą razem.

On się o to postara.

Kiedy Zoe odebrała telefon, Quinn wzięła głęboki oddech i zapytała:

- Dlaczego rozstaliście się z Nickiem? Nigdy nie chciałaś o tym mówić, ale ja muszę to wiedzieć.

- Ponieważ ja go zostawiłam - wyjaśniła Zoe. - Czy u niego wszystko w porządku? Dlaczego ciągle o niego pytasz?

- Wszystko jak najlepiej. - Quinn starała się znaleźć jakiś inny pretekst prócz tego, że „akurat się z nim przespałam i pod koniec zachowywał się dziwnie. Czy to normalne?” -Właśnie zerwał z Lisą. Była chyba jego dwudziestą dziewczyną od twoich czasów. •

- Jest przygnębiony z tego powodu? Quinn przypomniała sobie ciężar ciała Nicka.

- W każdym razie nie rzuca się to w oczy. Tak się tylko zastanawiałam.

- To było dawno. Mówiłam ci. Wysłałam za niego raczej na złość mamie i chciałam wyrwać się z Tibbett. Zresztą był zabawny, dopóki nie wylądowaliśmy w Dayton, bo tam cały czas pracował i po powrocie do domu po prostu wegetował.

- Wegetował?

- No wiesz, czytał, grał w piłkę z chłopakami i tak dalej.

- W dalszym ciągu to robi. Mają z Maksem kosz na ścianie garażu.

- Sama widzisz. - Głos Zoe brzmiał demonstracyjnie rozsądnie. - Ja byłam właściwie tylko z powodu seksu, ale znudziłam się. Powiedz, o co chodzi.

- Chciał cię tylko do łóżka? - Quinn zapytała z wielką niechęcią. Bo nie chciała sobie przypominać, że on sypiał z Zoe.

- Nie, to mnie był potrzebny tylko do tego. Nie mam pojęcia, do czego ja byłam jemu potrzebna. Pewnie jako żona. - W jej głosie

wyczuwało się zamyślenie. - Chociaż nigdy nie okazywał szczególnej zaborczości. Raczej wyglądało to tak, jakby mnie zabrał na przejażdżkę. Po trzech miesiącach zmusiłam go, żeby mnie zawiózł do domu; chciałam zobaczyć mamę i ciebie. Ale powrót do Tibbett sprawił mi taką przyjemność, że coś musiało być nie tak. Kiedy wróciliśmy do Dayton, odeszłam. Nie mogłam już tego wytrzymać.

- Żałujesz? - pytała Quinn, oczekując rozgrzeszenia, oczekując słów: „Weź go, jest twój”.

- Nie. A on?

Quinn przebiegła w myślach tych kilka przypadków, kiedy wspomniał o Zoe. Wymawiał jej imię tak samo jak każde inne, bez specjalnego nacisku.

- Chyba nie. Nie robi wrażenia człowieka, który coś ukrywa.

Na linii zaskrzeczał śmiech Zoe.

- To znaczy, że nie żałuje. Nick nie potrafiłby niczego ukryć, nawet gdyby się bardzo starał. Dostajesz to, co widzisz.

Quinn nagle bardzo wyraźnie zobaczyła smukłe i nagie ciało Nicka obok siebie.

- W porządku.- Był zabawny, ale nic ekstra. - Nie wydawało się, by Zoe miała złamane serce. Potem jej głos przycichł, kiedy odwróciła się od telefonu, żeby powiedzieć: - Owszem, ty jesteś ekstra. Dlatego masz mnie.

Quinn słyszała głos Bena, śmiech Zoe i poczuła ukłucie zazdrości. Musi być cudownie żyć z mężczyzną, którego się kocha i który kocha, tak jak Zoe i Ben.

- Skąd wiedziałaś, że to właśnie Ben? - zapytała niespodziewanie. -

Kiedy nabrałaś takiej pewności? Przecież poznałaś go w pracy, skąd mogłaś to wiedzieć?

- W rzeczywistości nie poznałam go w pracy; to znaczy tak powiedziałam tobie i mamie, ale naprawdę on poderwał mnie w fontannie.

- Co takiego?

- Przed budynkiem była fontanna. - Zoe wydawała się zażenowana. - Pewnego dnia wyszłam z domu naprawdę przygnębiona, bo dobiegałam trzydziestki i nie zanosilo się, że bym kiedykolwiek miała mieć dzieci, a bardzo tego chciałam. Ponieważ byłam w kostiumie i zachowywałam się normalnie, zamiast... no wiesz...

- Zamiast być Zoe - wtrąciła Quinn, dokładnie wiedząc, o co chodzi.

- Więc zdjęłam buty i rajstopy i weszłam pobrodzić w basenie fontanny, bo tak właśnie bym postąpiła, zanim zaczęłam nosić kostium. Nawet nie zauważyłam Bena, dopóki nie powiedział: „Ma pani wspaniałe nogi”. Siedział po drugiej stronie fontanny z podwiniętymi nogawkami i moczył nogi. Patrzył przez okulary w rogowej oprawie, a ja pomyślałam, że chce mnie poderwać, więc go uciszyłam. A on oznajmił, że nic podobnego, że to była tylko naukowa obserwacja, ponieważ jest szczęśliwym małżonkiem i ojcem wspaniałego syna o imieniu Harold...

- Kpisz ze mnie - powiedziała Quinn.

- ...a ja oświadczyłam, że tylko sadysta może dać synowi na imię Harold, że moja córka ma na imię Jeannie i jest gwiazdą na lekcjach baletu...- To cudowne! - wykrzyknęła Quinn.

- Wiem. Znowu poczułam się sobą. A potem opowiadaliśmy sobie, jakich mamy wspaniałych małżonków; w trakcie tej wymiany zdań

uświadomiłam sobie, że on kłamie jak z nut. Więc sprostowałam, że naprawdę jestem rosyjskim szpiegiem z licencją na zabijanie, a on na to: „Zawsze chciałem przespać się po południu z rosyjskim szpiegiem, który ma licencję na zabijanie”. Wyraziłam żal, że jest ożeniony z tak wspaniałą kobietą, bo z pewnością mogliśmy pójść do łóżka; on na to: „Ona mnie zostawiła”. No więc spędziliśmy pięć dni w apartamencie w „Great Southern”, a potem uciekliśmy do Kentucky.

- Co takiego?

- No tak. Dlatego wam powiedziałam, że poznaliśmy się w pracy i znamy się od dawna. To głupie, nie?

- Cudowne! - zachwyciła się Quinn. - Nic dziwnego, że nie tęsknisz za Nickiem.

- Hola, Nick to porządny facet. Tyle że nie ten. Ale dlaczego tak natarczywie o niego pytasz?

- Myślałam o tym, jak było przedtem - wyjaśniła Quinn zgodnie z prawdą. - Kim wtedy byliśmy. I kim jesteśmy teraz.

- No, założę się, że Nick jest taki sam teraz jak wtedy. Faceci się nie zmieniają. Nick zawsze myślał tylko o sporcie, samochodach i seksie.

Ta ocena rzeczywiście pasowała do Nicka.

- Co nie znaczy, że było źle. Po prostu zmęczył mnie Fleetwood Mac, byłam gotowa wrzeszczeć...

Quinn zeszywniała.

- Co powiedziałaś?

- Zespół Fleetwood Mac. Lubił się pieprzyć pod jego muzykę, i mogę się założyć, że w dalszym ciągu tak robi. Zapytaj Lisę. Założę się, iż słyszała *Łańcuch* tyle razy, że osiąga orgazm na sam dźwięk tej



melodii, i nie potrzebuje do tego Nicka.

- Zabiję go - wymknęło się Quinn.- Co takiego?

No i proszę. Była jedną z szeregu Nicka Zieglera. Przy muzyce Fleetwood Mac. Drań.

- Quinn?

Wyciągnął ten zespół nawet spośród jej płyt tamtego wieczoru po wyjściu Meggy i Edie. Wykonał ruch, zmienił zdanie. Ona nastawiła płytę. Pocałował ją z powodu Fleetwood Mac, a przestał całować z powodu jej włosów. Więc obcięła włosy...

- Zatlukę go - powtórzyła.

- Spałaś z nim - stwierdziła Zoe bezbarwnym głosem.

- Tak. - Im dłużej Quinn o tym myślała, tym bardziej się w niej gotowało.

- No tak.

- Co to znaczy? - Quinn gotowa była z każdym podjąć walkę.

- Nic poza tym, że przespałaś się z moim byłym mężem, jesteś moją siostrą i przypomina mi to jeden z największych przebojów Jerry'ego Springera.

- Sądziłam, że nie obchodzi cię, z kim on sypia.

- Nie obchodzi. - Zoe wydawała się lekko zaskoczona. -Ale obchodzi mnie, z kim ty sypiasz.

- Więc może przestać cię obchodzić, bo ja już nigdy z nikim się nie prześpię! - Quinn przypomniawszy sobie ciężar nagiego i roznamietnionego Nicka na własnym ciele i szybko odsunęła to wspomnienie. - Nigdy.

- Było aż tak źle?

- Nie. - W dalszym ciągu Quinn starała się o tym nie myśleć. - Po

prostu nie mogę uwierzyć, że ze mną też posłużył się Fleetwood Mac. Całował mnie przez połowę *Obejmij mnie*, a rozebrał przy *Z tobą miłość jest zabawą*.

- Nie pamiętam, żebyśmy to kiedykolwiek robili przy *Z tobą miłość jest zabawą*. To było na końcu płyty. On nie był takim długodystansowcem. Wcale nie żartuję z tym *Łańcuchem*. Jeżeli nie zdążyłam w trakcie tej piosenki, to już było za późno, bo on skończył.- Zmienił się - wyjaśniła Quinn. - *Obejmij mnie* szło już drugi raz, kiedy osiągnęłam orgazm. To nie do wiary.

- Wcale nie pamiętam *Obejmij mnie*. To z albumu *Pogłoski*, tak?

- Odkąd skończyłaś osiemnaście lat, nagrano jednak kilka nowych płyt. To było z *Największych przebojów*.

- Domyślam się, że przez ten czas on też kilka nagrał. Zawsze był dobry w zaciąganiu dziewczyn do łóżka. Cholerny drań!

- Nic się nie zmieniło - powiedziała Quinn. - Jestem tak wściekła, że niemal toczę pianę.

- Trudno mi uwierzyć, że uwiódł moją małą siostrzyczkę. Zawsze był zwariowany na punkcie seksu, ale sądziłam, że z czasem trochę dojrzał...

- To ja go uwiodłam.

- Co takiego?

- Pojechałam do niego tylko po to, żeby wziął mnie do łóżka. -

Mówiąc te słowa, Quinn czuła się idiotycznie. - Chciałam wiedzieć, jak to będzie. Więc poszłam do niego i złożyłam mu propozycję.

- Och! - Zoe próbowała zorientować się w nowej sytuacji. - A więc dlaczego się na niego wściekasz? To znaczy ja jestem na niego wściekła,

ponieważ ty jesteś wściekła, ale nie rozumiem, dlaczego się wściekasz.

Było źle?

- Zdawało mi się, że jestem inna. - Quinn czuła się jak kompletna idiotka.

- Pewnie byłaś, dopóki nie położyłaś się z nim do łóżka. Jesteś chyba jedyną kobietą, z którą był blisko, a której nigdy nie widział nagiej. Oprócz własnej matki i Darli.

- Bardzo dziękuję. Od razu mi lepiej.

- Prawdę mówiąc, chyba czuł się bliżej związany z tobą niż z którąkolwiek z tych oglądanych na nagusa. Nigdy nie był szczególnie dobry w łączeniu seksu i emocji; nie spodziewaj się telefonów omawiających wasze stosunki.

- Nie mogę uwierzyć we własną głupotę.

- Jeszcze raz mi wytłumacz, dlaczego to zrobiłaś, ponieważ za nic na świecie nie potrafię tego zrozumieć. „Ponieważ jest kochany. Ponieważ jest pociągający. Ponieważ mu ufam”.

- Chyba dlatego, że chciałam być taka jak ty. Ekscytująca, a nie tylko... istniejąca.

Bardzo długa cisza nasunęła Quinn podejrzenie, że połączenie przerwano.

- Zoe?

- Zastanawiam się, co takiego się wydarzyło. Nigdy przedtem nie chciałaś być mną. Zostawiłaś Billa, przespałaś się z Nickiem. Co się z tobą dzieje?

- Sama nie wiem. Po prostu chciałam... czegoś innego.

- No to masz! Chcesz, żebym na trochę przyjechała?

- Nie. - Quinn westchnęła. - Co możesz poradzić? Będę musiała sama to jakoś rozwiązać.

- No, mogłabym wykastrować Nicka tępą łyżeczką. Powiedziałam mu kiedyś, że zrobię to, jeśli kiedykolwiek cię dotknie, więc pewno się mnie spodziewa.

Quinn zeszywniała.

- Co to znaczy, że powiedziałaś mu kiedyś?

- Przyłapałam go, jak na ciebie patrzył. Byłaś zaledwie dzieckiem, a on miał ten błysk w oku. Nie mogłam w to uwierzyć.

- Jak dużym dzieckiem?

- Po naszym ślubie. Właśnie wróciliśmy do domu i...

- Szesnastoletnim - przypomniała Quinn. - Dziewiętnaście lat temu. Czeka dziewiętnaście lat, a potem nastawia płytę zespołu Fleetwood Mac.

- Niewykluczone, że za bardzo się tym przejmujesz. To tylko seks, nie śmierć. Chyba że stał się nałogiem.

- Nie stał się nałogiem. - Quinn była prawie pewna, że mówi prawdę. - Myślałam po prostu, że seks będzie podniecający, a chciałam przed śmiercią odrobiny ekscytującego seksu.

- A nie był?

- Nie wiem. Przez większą część czasu starałam się uświadomić sobie, co się, do diabła, dzieje, i nagle miałam orgazm. Wydawało mi się tak niepodobne do mnie, żeby robić to z Nickiem. W słuchawce rozległ się śmiech Zoe.

- Brzmi nieźle.

- Pod koniec tak było. - Quinn starała się, by jej głos nie zabrzmiał rzewnie. - Wkrótce po *Żadnych więcej pytań* zbliżało się do doskonałości.

Ale potem on zgłodniał i zapragnął pizzy, więc wszystko diabli wzięli.

- Na pewno nie chcesz, żebym przyjechała?

- Na pewno. Dam sobie radę. Mam własne tępe łyżeczki.

- Informuj mnie o wszystkim.

- Zgoda. Na bieżąco.

- Jak ci się udała randka z Barbarą? - spytał Nick następnego ranka, kiedy Max przyszedł do pracy.

Brat coś odburknął i wszedł do kantorka.

- Wiesz, że jesteś czwarty! - wołał za nim Nick, pragnąc zrzucić własne przygnębienie. - Niedługo Barbara będzie musiała postarać się o takie plakietki z numerkami jak w sklepach czy knajpach. Teraz obsługujemy numer...

Słyszał, jak Max trzaska szufladami, i sprawiło mu to taką przyjemność, jaką mogło sprawić w jego kiepskim stanie ducha.

- Możecie utworzyć klub! - wykrzykiwał Nick co sił w płucach. - Klub Łamiących Przyrzeczenia. Możesz wysunąć się na front i oświadczyć: „jestem Max i...”

- Masz jakiś powód, żeby mi tak przysrywać? - pytał Max, stając w progu kantorka.

- Owszem. - Nick skrzyżował ręce i oparł się o stół z narzędziami. - Mam. Lubię Darłę.

- A ja nie.

- Akurat! Gdyby cię to nie obchodziło, nie byłbyś taki wściekły. I nie zrobiłbyś tego idiotycznego numeru wczoraj wieczorem.

- Nie spałem z nią. Zaraz po kolacji odwiozłem ją do domu. Nie spotkałem nudniejszej kobiety.

- To dlatego, że od tylu lat żyjesz z Darlą. Ona wysoko podniosła poprzeczkę.

- Odpieprz się! - Max wrócił do kantorka i przez następne trzy godziny panowała cisza, dopóki na scenę nie wkroczyła Quinn.

- Fleetwood Mac - oznajmiła i obserwowwała z wyraźną satysfakcją, jak Nick podniósł głowę spod maski hondy tak gwałtownie, że wyrznął się o brzeg klapy.

- Co takiego? - Pocierał ręką głowę i patrzył na Quinn znad samochodu. - Nie skradaj się w ten sposób. Skąd się tu wzięłaś? Dlaczego nie jesteś w szkole?

- Bo wyszłam. Mam przerwę obiadową. Nie zmieniaj tematu. Załatwiłeś mnie przy muzyce Fleetwood.

Nick spojrział przez ramię, obszedł samochód i wziął Quinn za rękę.

- Czy moglibyśmy porozmawiać w innym miejscu? Kiedy znaleźli się w głębi garażu, Quinn powiedziała:

- Sądziłam, że jestem inna.

- Jesteś inna. Ale o czym mówimy? Inna niż kto?

- Inna niż wszystkie te kobiety, z którymi miałeś... - Quinn nie potrafiła znaleźć słowa, które nie byłoby zbyt wulgarne ani zbyt łagodne.

- Jesteś inna od wszystkich kobiet, które miałem - zapewnił ponuro.

- I to jest jedna z przyczyn, że tak długo tego nie robiłem.

- Dobrze znaleźć się wreszcie wśród członkiń klubu.

- O czym ty mówisz, do cholery? - Nick zmarszczył brwi. -

Wiedziałaś, że nie byłem prawiczką. O co ci chodzi?

Quinn przełknęła ślinę, starając się panować nad głosem.

- Zoe też załatwiłaś pod Fleetwood Mac.

- Hola, wszystkie tak załatwiam - oświadczył i mrugnął porozumiewawczo. - Pozwól, że powiem to inaczej. - I nagle dotarło do niego. - Powiedziałaś Zoe?

- Byłam głupia, sądząc, że jestem inna, nie jedna z długiej serii. Aż trudno mi uwierzyć.

- Mnie też. - Nick patrzył na nią niechętnie. - Wściekasz się, że lubię to robić przy tej muzyce? Wielka rzecz! Umiem się przystosować. To ty nastawiłaś płytę. - Mówił to sarkastycznie, nie usprawiedliwiał się. - Nie mogę uwierzyć, że powiedziałaś Zoe.

Tylko tego sarkazmu brakowało jej do szczęścia.

- Przystosowujesz się nadzwyczajnie, Zoe wspomniała o tym w rozmowie. Wydaje się też, że rozwinąłeś do pewnego stopnia wytrzymałość.

- Daj spokój, kiedy z nią byłem, miałem osiemnaście lat -warknął.

- Bo poza tym - kontynuowała Quinn ze złośliwą pogodą- z naszych porównań wynika, że niewiele się zmieniłeś.

Nick zamknął oczy.

- Nie chcę mieć z tym nic wspólnego!

- Powinieneś być o tym pomyśleć, zanim włączyłaś płytę, ty głupcze! - Popatrzyła na niego z nieukrywaną wrogością. -Nie mogę uwierzyć, że byłam taka jak inne!

- Nie byłaś. I nie jesteś. Żadna nie dręczyła mnie tak jak ty.

- Chwileczkę...

- Poza tym to ty włączyłaś muzykę, nie ja. - Nick skrzyżował ramiona. - To ty obcięłaś włosy, przyszłaś bez stanika i nastawiłaś *Obejmij mnie*.

- A więc to moja wina? - Quinn miała ochotę chwycić jakiś klucz francuski i trzasnąć Nicka, głównie dlatego, że miał rację. Gdyby do niego nie poszła...

- A potem musiałaś zadzwonić do Zoe. Teraz pewnie ostrzy nożyczki. - Oparł się o samochód i skrzyżował ramiona. - Wiesz, co mi przyszło do głowy? W tym wszystkim w ogóle nie chodzi o mnie.

- Pewnie, że nie! - Quinn podniosła głos, bo aż zawrzała z oburzenia.

- Chodzi o to, że chciałybyś być taka jak Zoe. - Popatrzył na nią ponuro. - Tamtego wieczoru na kanapie powiedziałaś, że pragniesz być taka jak Zoe. Spałaś ze mną tylko dlatego, że ona ze mną spała.

- Mylisz się - zaprzeczyła Quinn, niemal pewna, że tak jest. - Naprawdę cię pragnęłam. A ty też naprawdę pragnąłeś mnie, do cholery! - A kiedy potrząsnął głową, jakby go zbrzydziła ta sugestia, dodała: - W porządku, chciałam, abyś wiedział, że to koniec. Nigdy więcej!

- Doskonale!

To słowo zraniło ją boleśnie.

- Cieszę się, że tak dobrze to przyjmujesz. Czy rzeczywiście odmieniłam twoje życie?

- Było przyjemnie. Dużo ciężkiej pracy, ale przyjemnie. Tylko że nie potrzebuję takich problemów, a już na pewno nie chcę być narzędziem, które ma zrobić z ciebie Zoe.

Odwrócił się, by wrócić do pracy, a Quinn kopnęła go z całej siły.

- Hej! - wrzasnął, łapiąc się za pizszczel i odwracając tyłem do Quinn.

- To na razie, dopóki nie znajdę tępej łyżeczki - zapowiedziała i



wymaszerowała z warsztatu.

Nick patrzył na wychodzącą Quinn, usiłując wzbudzić w sobie uczucie zadowolenia, i pocierał bolącą nogę. Kopnęła go jak koń. Jedno w tym było pocieszające: nie będzie już więcej kopany. Kolejna korzyść: nie będzie się budził samotnie ze wspomnieniem, że przeleciał swoją najlepszą przyjaciółkę. Nie będzie też pamiętał, jak wielką mu sprawiło rozkosz to, że ją tak po prostu wziął, spowodował, że go pragnęła, że mimo oporów jednak się spuściła, że mógł patrzeć, jak reaguje na to, co z nią robił...

Nie, jednak to był cholerny plus, że Quinn skończyła całą sprawę, bo w ten sposób on nie będzie musiał tego robić. Naprawdę szczęśliwy dzień.

- O co chodziło? - zapytał Max za jego plecami.

- O nic wielkiego. - Nick wyprostował się i pokuśtykał do samochodu. - Chyba nigdy nie widziałem jej tak wściekłej. - Max wydawał się uradowany.

- I nigdy już nie zobaczysz.

- Czyżby omijało mnie coś interesującego?

- Nie. - Wobec stanowczego tonu Nicka Max dał za wygraną i wrócił do kantorka.

- Psiakrew! - zaklął.

Nick znad maski samochodu dostrzegł Barbarę zmierzającą w stronę biura.

- Zwiewaj! - powiedział, i Max umknął tylnym wyjściem.

- Jest Max? - pytała Barbara po trzydziestu sekundach, wsadzając głowę przez drzwi.

- Musiał na chwilę wyjść. - Nick oparł się o samochód i po raz pierwszy przyglądał się Barbarze jako ewentualnej partnerce: średniego wzrostu, szczupła, trochę niewyraźna, ale niegłupia; czysta, schludna i ładna. Można było trafić gorzej, zwłaszcza jeśli ta akcja miała ocalić brata i pomóc uciec od dwu sióstr opętanych żądzą morderstwa. Miał ochotę zapytać: „Co myślisz o muzyce zespołu Fleetwood Mac?”, ale zamiast tego opuścił maskę hondy.

- Wybieram się właśnie na przerwę obiadową- powiedział. - Jesteś zajęta?

- Ja? - Barbara zamrugła powiekami.

- Zjadłabyś ze mną obiad? - zapytał Nick bardzo łagodnym tonem, widząc jej wyraźne zaskoczenie. - Gotów jestem nawet zaryzykować „Pod Kotwicą” zamiast McDonald'sa.

- Oh - Barbara swoim zwyczajem stała jak przymurowana.

- To ja zreperowałem twój grzejnik - oświadczył. „Może da się wziąć na wdzięczność?”

- Co takiego?

- Ten zepsuty. To ja go zreperowałem, nie Max. Zjedz ze mną obiad jako podziękowanie. - Uśmiechnął się do niej w sposób, który zazwyczaj wywoływał uśmiech na ustach kobiet.

- Ty zreperowałeś ogrzewanie?

- Tak. - Nick żałował już, że w ogóle zaczął rozmowę.

- Bardzo miłe było to, co zrobiłeś dla Quinn.

- Co? - dopytywał się Nick, zbity z tropu. - A, ta pożyczka!

- Naprawdę miłe. - Barbara się uśmiechnęła. - Tak się o nią troszczyć! Z przyjemnością pójde na obiad.

- Wspaniale! - ucieszył się Nick, zastanawiając się, dlaczego ma coraz gorsze samopoczucie, mimo że wszystko idzie po jego myśli.

Po lekcjach Bill stał na ganku domu przy Apple Street -nigdy nie będzie mógł nazywać tego budynku domem Quinn, ale też ona nie będzie tu mieszkać zbyt długo - i czekał, aż Quinn otworzy drzwi. Od chwili gdy się wyprowadziła, nigdy nie czuł się tak szczęśliwy, prawdę mówiąc, był szczęśliwszy niż przed jej wyprowadzką, bo jego życie nareszcie wróciło do normy, i naprawdę teraz bardzo się pilnował. Zbliżała się wiosna, musieli zaplanować całą przyszłość, wszystko będzie...

Otworzyły się drzwi, w progu stanęła Quinn w poplamionej farbą bluzie, z niewielkim pędzlem w ręku. Była zarumieniona i wyglądała pięknie, przez moment wręcz zaparło mu dech, tak bardzo chciał jej dotknąć...

- Bill?

- Wyglądasz wspaniale - powiedział.

Ten cholerny pies zaczął węszyć i warczeć na niego.

- Cicho, Katie - uspokajała Quinn. Wcale się do niego nie uśmiechała. W porządku, to się zmieni.

- Włóż kurtkę. - Uśmiechał się do niej, zachęcając w ten sposób, by odpłaciła mu tym samym. - Chcę ci coś pokazać.

- Bill... - Przerwała i spojrzała na niego tak, jakby była zła. - Nie jestem w nastroju na takie numery. Miałam naprawdę zły dzień.

- To zabierze parę minut. - Uśmiechał się jeszcze promiennie. - I zupełnie odmieni twój dzień.

- Wątpię. - Cofnęła się i zamierzała zamknąć drzwi. - Nie mam czasu.- Chwileczkę. - Ręką przytrzymał drzwi. - Nic nie rozumiesz.

Znalazłem dla nas dom.

- Co takiego?

- Znalazłem dla nas dom. - Zapowiadało się wspaniale. -W osiedlu blisko szkoły, można dojść pieszo do podstawówki i do liceum. Dzieci będą musiały dojeżdżać autobusem jedynie do gimnazjum, ale to nie szkodzi.

Quinn stała zupełnie porażona.

- Jakie dzieci?

- Nasze dzieci. - Niemal się roześmiał, widząc jej zaskoczenie. Nie ulega wątpliwości, że zwyciężył ją z kretesem. -To duży dom: cztery sypialnie, spory ogród, wielkie sutereny...

- Bill, nie będziemy mieli żadnych dzieci.

- ...poczekaj tylko, aż zobaczysz pokój rodzinny, dzieciaki...

- Bill!

Zatrzymał się, wytrącony z rytmu jej krzykiem.

- Nie będziemy mieli żadnych dzieci - powtórzyła. - I nie zamierzam kupować z tobą domu. Wczoraj kupiłam ten. Ty możesz kupić tamten, bo ja już kupiłam. Więc nie kupimy razem domu. Nic nie będziemy razem robili. - Umilkła na chwilę, a on słyszał, jak krew pulsuje mu w uszach. - Przykro mi, ale powtarzałam ci to wielokrotnie. Nie będziemy razem.

- Jak mogłaś kupić ten dom? - spytał.

- Bill, mówiłam ci, że zamierzam...

- W jaki sposób dostałaś pożyczkę? - zapytał, zanim zdążył się zastanowić, i znieruchomiał.

- Musiałam wpłacić większą zaliczkę - odpowiedziała w końcu. - To był twój pomysł?

Coś uciskało go w piersiach, utrudniało oddychanie, nie wiadomo dlaczego zdawało mu się też, że gorzej widzi.

- Quinn, nie powinnaś być tutaj sama - zaczął i zupełnie stracił wątek, ponieważ nie potrafił wytłumaczyć, że to dla jej dobra, że tak naprawdę nie zrobił tego, że nie powinna go nienawidzić... Ten cholerny pies kręcił się przy jego nodze i znowu zaczął warczeć.

- Chciałeś mi uniemożliwić pożyczkę! - wybuchnęła, przekrzykując ujadanie psa. - Nie przestajesz donosić na mnie do władz miejskich, zmusiłeś Bobby'ego, żeby mi groził sprawą Jasona, i trzykrotnie ukradłeś mojego psa.

- Nie. - Starał się skłonić ją do słuchania.

- Trzymaj się ode mnie z daleka!

Quinn trzasnęła drzwiami i zostawiła go samego na ganku. Usiłował nabrać w płuca tyle powietrza, by wymówić słowa, które sprowadzą ją z powrotem, ale płuca jakoś odmawiały posłuszeństwa.

Wszystko będzie dobrze, powiedział sobie, kiedy już opuściła go panika. Będzie dobrze. Nowy dom nie wchodził w rachubę, zgoda, to nie szkodzi, może ten nie okaże się taki zły. Naprawdę wcale nie był taki zły. Trochę mały, nie wiedział, ile tu jest sypialni, ale w końcu zawsze można dobudować. Tak, to było rozwiązanie. Będą mogli dobudować.

Zszedł z ganku i okrążył budynek, kierując się do furtki ogrodowej; poruszał się powoli, ponieważ trochę kręciło mu się w głowie. Ogródek z tyłu nie był zbyt duży, ale wystarczający dla dzieci, zanim podrosną, bo kiedy pójdą do gimnazjum i tak większą część dnia będą spędzały w szkole. W szkole jest mnóstwo miejsca na ćwiczenia fizyczne. Niewielki ogródek oznacza mniej pracy. I to dobrze. Będą mogli dać tu dobudówkę:

na górze dodatkowa łazienka i sypialnia, na dole pokój rodzinny i jeszcze zostanie miejsce na taras. Nie ma sprawy. Od początku powinien był okazać większą elastyczność. To jego wina. Powinien był słuchać, co ona mówi. Bardzo go to uspokoiło. Dom wydawał się całkiem odpowiedni...

Odwrócił się, by pójść do furtki, i zauważył jakieś poruszenia w kuchni. Zbliżył się do bocznego okna i usiłował zajrzeć za koronkowe firanki. Trudno było coś zobaczyć, bo wewnątrz nie paliło się światło, ale dostrzegł sylwetkę Quinn przy zlewie: poruszała rękami tam i z powrotem, może malowała, może po prostu czyściła pędzel... Przez chwilę obserwował, jak pochyla się nad zlewem, krzywizna jej pośladków była tak znajoma, że - zdawałoby się - mógłby wyciągnąć rękę i poklepać ją jak dawniej, tylko że przecież nigdy tego nie robił. Nie należał to typów poklepujących po tyłku. A Quinn nie wydawała się kobietą lubiącą poklepywanie, teraz jednak miał na to ochotę. Teraz czuł się jej bliższy niż wtedy, kiedy był z nią, może dlatego, że nie uświadamiała sobie jego obecności, więc nie mogła go odepchnąć, nie mogła patrzeć na niego oczami bez wyrazu, tak jak ostatnio, ilekroć zaczynał do niej mówić. Nie potrafił tego zrozumieć, przecież poświęcał jej tak wiele czasu! Kiedy ona wreszcie da temu spokój i znowu wpuści go do środka?

Zaczęło padać. A kiedy podniósł głowę, zobaczył, że Patsy Brady wyszła pozbierać swoje nędzne meble ogrodowe i przygląda mu się z zainteresowaniem. „To śmieszne” - pomyślał i całkowicie ją ignorując, ruszył do samochodu. Można by sądzić, że stracił Quinn, a przecież wszystko się ułoży. Będzie cierpliwy i wyrozumiały, a wszystko się ułoży. Bo sprawa nie polega na tym, że nie może do niej dotrzeć. Może to zrobić w każdej chwili.

Podreptał do samochodu, przypominając sobie, żeby zadzwonić do Bucky'ego i odwołać poszukiwania domu. Myślał też o pakowaniu swoich rzeczy i o przeprowadzce do Quinn. Prawdopodobnie nie będzie musiał zabierać wszystkiego, bo ona zdobyła jakieś dodatkowe meble, chociaż w większości były to chyba darowizny i rzeczy używane, więc pewnie będzie chciała się ich pozbyć, kiedy on przewiezie ich sosnowe meble z mieszkania. Trzeba będzie to omówić, kiedy przygotuje się do przeprowadzki.

Poczuł się lepiej na myśl o tym, że znowu będą coś wspólnie omawiali. Przez całą powrotną drogę wyobrażał sobie tę rozmowę.- Słyszałam, że bankowa dziwka umawia się z twoim mężem- powiedziała następnego dnia Lois w pokoiku na zapleczu salonu kosmetycznego.

Serce Darli podskoczyło do gardła, ale wyteńczyła całą siłę woli, by spokojnie rozsiąść się na kanapie i spytać obojętnym tonem:

- Naprawdę? - „Max?”

- Zabrał ją na kolację w poniedziałek wieczorem - ciągnęła Lois z wyraźną satysfakcją. - Byli „Pod Kotwicą”. Jadła homara.

- Ktokolwiek zamawia homara w barze „Pod Kotwicą”, na nic innego nie zasługuje. - Darla koncentrowała się na tym, by oddychać równomiernie. - A jak się czuje Matthew?

Satysfakcja Lois gdzieś się ulotniła.

- Wprowadził się z powrotem do domu - oznajmiła, unosząc brodę. - Przyjęłam go.

- Dobrze zrobiłaś - pochwaliła Darla. „Zasługujecie na siebie”.

- To się okaże. Zobaczymy, jak się będzie zachowywał. - Lois nie robiła wrażenia specjalnie uszczęśliwionej.

Do pokoiku wpadła Quinn, przecisnęła się koło niej i zapadła w fotel naprzeciwko Darli.

- Cześć, Lois. Co słyszeć?

- Matthew wprowadził się do domu, a Max zabrał Barbarę na kolację - oznajmiła spokojnie Darla, bez zmrużenia oka patrząc na zaskoczoną Quinn.

- Ciekawe - skomentowała Quinn, czekając, aż Lois się podda i wyjdzie. Potem zapytała: - Co zrobił Max?

- Lois twierdzi, że był z Barbarą na kolacji w poniedziałek wieczorem. - Darla przełknęła ślinę. - Homar „Pod Kotwicą”.

Quinn wyglądała żałośnie.

- Próbuje cię rozzłościć.

- Ze skutkiem. - Darla wychyliła się do przodu, żeby uporządkować czasopisma na niskim stoliku i tym samym nie widzieć współczucia w oczach Quinn.

- Zdawało mi się, że nie lubi zmian.- Chcesz do niego wrócić?

- Nie mogę. - Darla zostawiła magazyny i z powrotem usiadła na kanapie.

- Co się zmieniło? Jeśli wrócę, wszystko zostanie po staremu, a przecież dlatego się wyprowadziłam. - Czuła, jak do gardła podchodzi jej żal, natrętna niczym mdłości. - Jeśli wrócę, a Max nie będzie miał najmniejszego pojęcia, dlaczego odeszłam, pomyśli, że zachowałam się podle, i już nigdy nie będzie miał do mnie zaufania. Jeśli nie zrozumie...

- To co? Będziesz czekała w nieskończoność?

- I kto to mówi? - nie wytrzymała Darla. - Ty też nic nie robisz.

- Prawdę mówiąc, zrobiłam coś. - Quinn miała żalowaną minę. -



Wczoraj wieczorem przespałam się z Nickiem.

- O cholera! - zmieniła śpiewkę Darla. - I jak było?

- Dziwnie. Dobrze-dziwnie aż do końca, a potem po prostu dziwnie.

Jego zdecydowanie nie interesuje powtórka. To koniec. - Przygarbiła się lekko. - Chociaż naprawdę nawet się nie zaczęło.

- Do diabła z tym!

- Oczywiście.

## Rozdział 12

Bill uznał, że musi jednak obejrzeć wnętrze domu Quinn, żeby zaplanować niezbędną dobudówkę. A to oznaczało, że znów będzie musiał wejść do środka. Nie da się tego uniknąć. Było to konieczne.

Kiedy wszedł, pies zaszczekał, chwycił więc stojącą przy wejściu butelkę z płynem do czyszczenia szyb - jakie to podobne do Quinn, takie niedbalstwo! - i prysnął nim w oczy psu. Kundel zaskomlał, schował się pod krzesło, a Bill roześmiał się i rozpoczął pomiary kuchni; planując dobudowę, robił notatki w kieszonkowym notesie. Kiedy skończył, poszedł na górę, by zrobić pomiary piętra; nie wiadomo dlaczego serce zaczęło mu walić. Na górze było trochę ciemniej. Wąski hall oświetlało tylko jedno okno, które wychodziło na pustą ceglana ścianę sąsiedniego domu. Z hallu prowadziło pięćdziesiąt drzwi. Za dużo. Za ciasno.

Pierwsze drzwi u szczytu schodów wiodły do sypialni Quinn.

Zatrzymał się w progu, bo to pomieszczenie było tak bardzo jej, że

walnęło go jak obuchem w głowę. Po chwili wszedł do sypialni i zagarnął ją w posiadanie; Quinn nie miałaby nic przeciwko temu, byłaby zadowolona.

Jak zwykle zostawiła bałagan, szuflady niepodomykane, drzwi szafy na pół otwarte, łóżko nie zasłane - to jego Quinn- ale mimo wszystko nadal była to sypialnia, jaką pamiętał z ich mieszkania, zanim się wyprowadziła; umywalka jej dziadka i stara szafa kuchenna, w której trzymała bieliznę i...

Odwrócił wzrok od łóżka. Było nowe. Ich stare łóżko zostało u niego. Kiedy się wprowadzi, przywiezie je tutaj i wtedy wszystko będzie jak dawniej. Koło łóżka stała lampa, również nowa, ciężka, ze szklanym abażurem; wcale mu się nie podobała, ponieważ to nie ich lampa. Pozbędą się jej, skoro tylko się wprowadzi.

Puchate kapcie Quinn porzucone obok kominka - a więc miała w sypialni kominek, to cudownie - wyglądały tak zabawnie i tak bardzo przypominały Quinn, leżąc jeden na drugim, niemal jakby...

Odwrócił wzrok od kapci i znowu popatrzył na łóżko.

Pościel była pomięta; graby niebieski koc i żółto-niebieska kołdra splecione razem, na prześcieradle widoczny jeszcze odcisk ciała Quinn. Podeszedł bliżej - nie było powodu, by tracić dech, wszystko układało się wspaniale - położył rękę na tym miejscu. Prześcieradło już zimne - Quinn wstała wiele godzin temu - na minutę położył się tam, gdzie ona leżała, pulsującą głowę przycisnął do niebieskiej poduszki - takiej jasnej jak Quinn - wdychał jej ciepło i śmiech - czy to rzeczywiście zapach jej szamponu? Nie używała perfum, nie, to Quinn. O mało się nie rozszlochał, tak bardzo pragnął jej powrotu. Nie to, żeby odeszła; bo nie

odeszła. Przechodzili po prostu fazę dostosowawczą. Wszystko dobrze się ułoży.

Poleżał przez chwilę, myśląc o tym, jak dobrze się ułoży, jak rozpała ogień na kominku, jak będą się trzymali w objęciach, tutaj, właśnie tu, i ona znowu znajdzie się pod nim, i...

Myśli mu się plątały, kiedy wyobrażał sobie, że ona należy do niego, że leży spokojnie w jego ramionach, że wkrótce znowu ją będzie miał, tutaj, w tym łóżku, tutaj weźmie ją z powrotem - zaczął szybciej oddychać i zaciskał powieki tak mocno, aż przestał cokolwiek widzieć.

Po chwili wstał, uspokoił oddech, rozejrzał się jeszcze raz po „ich” sypialni. Nie miał ochoty wychodzić, ale skoro już musiał wyjść, to chciałby ją zabrać ze sobą. Albo coś, co mogło ją przypominać.

Zdjął powłoczkę z poduszki, przyłożył do twarzy i wdychał jej zapach.

Poduszka Quinn leżała na łóżku biała i naga. To nie było w porządku.

Podszedł do szafki i z najniższej półki wyjął czystą żółtą powłoczkę. Nawłókł ją na poduszkę, po czym złożył tę używaną, tę, na której spała Quinn, i schował pod palto.

A potem wyszedł, starannie zamknął za sobą drzwi, żeby nikt nie dostał się do środka i nie skrzywdził Quinn, i wrócił do szkoły.

Pod drzwiami siłowni czekał na niego CD.

- Bill, musisz wziąć się w garść.

- Nic mi nie jest - odpowiedział, myśląc o tym, by rozgnieść

Bobby'ego jak komara.

- W dalszym ciągu chodzi o tę kobietę, tak? Nie rozumiem, dlaczego

po prostu o niej nie zapomnisz. - Bobby kręcił niedowierzająco głową. - Nie jest tego warta. Dlaczego po prostu nie...

- Jest warta - Bill zaprotestował przez zaciśnięte zęby. - Będziemy znowu razem, Bobby, więc lepiej się odczep.

CD wzdrygnął się, słysząc taką wersję swego imienia, a Bill uzmysłowił sobie, że popełnił błąd; powinien był nazwać go Robertem, ale doprawdy facet na nic więcej nie zasługiwał, skoro powątpiewał w Quinn.

- Przegramy jeszcze trzy spotkania i wypadniemy nawet z rozgrywek regionalnych - orzekł Bobby.

- Nic takiego się nie stanie. - Bill przecisnął się obok niego.

- Gdzie byłeś w czasie przerwy?! - wołał za nim Bobby, ale Bill zignorował pytanie.

Będą w rozgrywkach regionalnych. Nawet wygrają turniej. Kiedy tylko odzyska Quinn, wszystko będzie wspaniale. Postara się, żeby było wspaniale.

Dziś wieczorem przemówi jej do rozsądku.

Quinn była sama w składziku przy pracowni plastycznej i wybierała pędzle na wieczorne malowanie dekoracji, w dalszym ciągu wściekła na Nicka i na własną głupotę - przecież znany był z niechęci do angażowania się, na miłość boską! - kiedy do składziku wszedł Bill i stanął w drzwiach, odcinając ją od pracowni. Odwróciwszy się, zobaczyła Billa i serce na sekundę zamarło jej w piersi, był tak wielki, a ona tak zupełnie sama. Wszyscy uczniowie byli na dole, na scenie, gdyby potrzebowała pomocy, nikt by nie usłyszał jej krzyków...

Ale to idiotyzm. W końcu chodziło przecież o Billa.

- Przestraszyłeś mnie - powiedziała. Chciała zrobić krok do przodu, żeby on musiał się cofnąć, ale nie miała odwagi w obawie, że on tego nie uczyni.

- Chciałem tylko porozmawiać - oświadczył, uśmiechając się do niej.

Nienawidziła tego uśmiechu.

- Bill, nie mamy o czym rozmawiać, a ja już jestem spóźniona. - W tym momencie zrobiła krok do przodu, ale on się nie ruszył, więc się zatrzymała. - Przeszkadzasz mi.

- To niemożliwe. Należymy do siebie. Idziemy w tę samą stronę.

- Nie!

- Gdybyś tylko mnie posłuchała, między nami znów byłoby dobrze.

- Bill, nie ma już nas. - Quinn usłyszała lekkie drzenie w swoim głosie. - I nigdy nie było. Nigdy nie było między nami łączności.

- Oczywiście, że była. Pobierzemy się, jak tylko...

- Nie! - zawołała, a jego twarz zmieniła się gwałtownie, na krótką chwilę wykrzywił ją grymas.

- Wszystko będzie dobrze - zapewnił - możemy mieszkać w domu przy Apple Street.

Quinn oparła się ręką o jedną z półek, żeby nie stracić równowagi, zaskoczona ogromem swojej złości, że on nie chce słuchać, że nie widzi, jak bardzo się zmieniła, ale również trochę przestraszona, choć przecież było to śmieszne; wszak miała do czynienia z Billem.

- Nie pobierzemy się - powiedziała możliwie najspokojniej. - Nie kocham cię. Nigdy cię nie kochałam. To była pomyłka, która już się skończyła, i nigdy się nie wprowadzisz do domu przy Apple Street. A

teraz mnie przepuść.

- Nie słuchasz mnie! - rzucił przez zaciśnięte szczęki.

Ruszyła do przodu, zdecydowana, że nie pozwoli się zatrzymać, powtarzając: „wypuść mnie”, ale zatrzasnął jej drzwi przed nosem i uwięził w składziku.

- Bill?! - zawołała, waląc w drzwi. - Wypuść mnie! To śmieszne. Powiedziałam ci...

- Tylko posłuchaj - mówił, stojąc za drzwiami. - Porobiłem plany. Wiem, że twoim zdaniem w domu jest za mało miejsca, ale możemy go rozbudować.

Z rosnącą zgrozą słuchała jego projektów, jak powiększą dom, gdzie wstawią okna i drzwi, gdzie będą sypiały ich dzieci. Poczowała się sparaliżowana, uwięziona nie tylko w zimnym składziku, ale i w mroźnym świecie zaprzeczenia Billa, który nie przestawał mówić swoim spokojnym głosem nauczyciela, brzmiącym równie zdrowo jak każdy inny głos.

Przerwał w połowie wyjaśnień dotyczących pomostu-tarasu, który zbudują w ogrodzie na tyłach, a Quinn przywarła do drzwi, żeby się zorientować, dlaczego zamilkł.

- Widział pan panią McKenzie? - usłyszała głos Jasona. - Potrzebna jest na scenie i pani Buchman powiedziała, żeby jej tutaj poszukać.

- Jason! - zawołała Quinn, zanim Bill zdążył się odezwać. - Jestem tutaj. - Kręciła gałką zamykającą drzwi składziku, ale gałka ani drgnęła. Bill musiał ją trzymać. - Bill, wypuść mnie - prosiła. - Muszę pracować nad przedstawieniem.

Usłyszała, jak Bill wyjaśnia Jasonowi:

- Rozmawiamy. Ona przyjdzie trochę później.

- Nie! - Quinn usłyszała panikę we własnym głosie i zmusiła się do spokoju. Wplątywanie Jasona w tę całą sprawę nie było najlepszym pomysłem. - Jason, przyprowadź panią Buchman, bardzo proszę. I panią Ziegler. - Była prawie pewna, że Bill nie posunie się do przemocy, po prostu tracił kontakt z rzeczywistością, ale wyłącznie w sprawach związanych z nią, więc jeśli zjawią się Edie i Darla, on uświadomi sobie absurdalność swoich poczynań i otworzy drzwi.

Taką miała nadzieję.

- Panie trenerze, naprawdę potrzebujemy pani McKenzie teraz - tłumaczył Jason. - Więc lepiej niech pan ją wypuści.

- Zejdzie na dół, gdy tylko skończymy rozmowę - zapewniał uprzejmie Bill. - Możesz już iść.

- Wcale nie. Zabrakło nam czerwonej farby, a zapasy są w składziku.

Nie było to nieudane kłamstwo, bo Bill nie wiedział, że zapasy materiałów do przedstawienia trzymano w składziku przy scenie, ale i tak nie uwierzył.

- Przyniesie farbę, jak zejdzie na dół.

- Bill, muszę zaraz wyjść - powiedziała Quinn. - Przeszkadzasz nam w próbie. Puść mnie!

- Panie trenerze, naprawdę jej potrzebujemy. - Głos Jasona był teraz równie blisko jak głos Billa, Quinn wyobrażała sobie, że stoją pod drzwiami obok siebie, Jason niemal równego wzrostu z Billem, osiemnastolatek, prawie mężczyzna, mocny po ćwiczeniach na siłowni i gotów zmierzyć się z trenerem.,,Nie" - pomyślała, gotowa zapewnić

Jasona, że wszystko w porządku, ale w tym momencie przekreśliła się gałka i Jason otworzył drzwi, łagodnie odsuwając łokciem Billa.

- Spóźniła się pani - powiedział do niej ze świadomą pogodą. - Będą kłopoty.

Wyślizgnęła się za nim, całkowicie ignorując zawiedzionego Billa stojącego obok. Idąc do wyjścia, starała się nie drżeć. Jason szedł tuż za nią, jako ochrona.

- Poczekaj! - powiedział Bill, a ona się odwróciła, wyciągając równocześnie rękę do Jasona. - Zapomniałaś o farbie - przypomniał Bill, a ona jedynie pokręciła głową.

- Przyślę po nią kogoś - rzuciła, uciekając na korytarz i ciągle trzymając się Jasona.

- Nic pani nie jest? - spytał chłopiec, kiedy już skręcili do głównego hallu, a ona poczuła się na tyle bezpiecznie, że puściła jego rękę.

- Tak.

- To było dość niesamowite.

- Dość - potwierdziła, przelękając ślinę. Jason otoczył ją ramieniem.

- Niech pani nie chodzi już nigdzie sama. Albo ze mną, albo z Coreym. To naprawdę było groźne.

Świadomość, że uczeń wie, jeszcze pogorszyła sytuację, ale Quinn jedynie zamknęła oczy i skinęła głową, świadoma, że chłopiec ma rację.

Jason uściskał jej ramię.

- Wszystko będzie dobrze - pocieszył i w tym momencie spojrzał poza nią i gwałtownie cofnął rękę.

Odwróciła głowę i zobaczyła, że Bobby wpatruje się w nich wrogo. Co on, do diabła, robił w szkole o tak późnej porze? Czatował na nią?



Uświadomiła sobie, że to jednak nie było zabawne. Wcale nie było zabawne.

- Panno McKenzie, proszę się stawić w moim gabinecie! - polecił lodowatym tonem.

- Nie teraz, Robert - powiedziała, czując, jak na widok jego głupkowatej gęby jej strach przemienia się w złość. - Ale może będziesz chciał porozmawiać ze swoim trenerem baseballu. Przed chwilą uwięził mnie w składziku. - Bobby lekko zeszywniał, nagle czujny, więc dodała: - Z nim naprawdę dzieje się coś niedobrego. Naprawdę. Będziesz musiał z nim porozmawiać. I trzymaj go z daleka ode mnie.

- Nie bądź śmieszna - odrzekł Bobby i ruszył korytarzem w przeciwną stronę.

Bill siedział w pustej pracowni plastycznej, mocno sfrustrowany. Jason miał najlepsze intencje, ale wszystko popsuł. Ona go już słuchała, spokojnie siedziała w składziku, tłumaczył jej tak jasno; gdyby tylko miał szansę dokończyć...

- Bill? - zaczął od progu Bobby. - Dobrze się czujesz? Co się stało?

- Ona nie pozwala mi o siebie zadbać. Jest tak uwikłana w to przedstawienie i taka zajęta...

- Posłuchaj - Bobby podszedł i usiadł obok niego. - Uważam, że powinieneś trzymać się od niej z daleka...

- Gdyby tylko zechciała nie ruszać się, póki mnie nie wysłucha.

- No, mógłbyś złamać jej nogę - wtrącił sarkastycznie Bobby. - Ale nawet wtedy odeszłaby, podpierając się kulami; ona z tobą skończyła.

- Ty tego nie rozumiesz: jesteśmy sobie przeznaczeni.

- W porządku. Ale po sezonie baseballowym. Będziesz miał całe

lato, żeby ją odzyskać.

Bill zmarszczył brwi.

- To za późno. Nie mogę tak długo czekać.

- Słuchaj, Bill, nie zmuszaj mnie do nieprzyjemnych działań. Mogę ci nieźle nabruździć. Pamiętaj, że jestem pryncypałem. Jednak nie zrobię tego, bo chcę, żeby twoim jedynym zmartwieniem była drużyna.

Bill wstał. Miał tej drużyny po dziurki w nosie.

- Robert, są sprawy ważniejsze od baseballu – oświadczył i wyszedł z pracowni, niemal pewny, że Bobby'emu żadna taka sprawa nawet nie przyjdzie do głowy. To naprawdę było smutne.

- Zachowywał się jak człowiek szalony - mówiła wieczorem Quinn do Joego i Darli. - Nie mogłam w to uwierzyć. Jest przekonany, że się tu wprowadzi i będziemy mieli dzieci.

- Ja z nim porozmawiam - zaproponował Joe, a Quinn popatrzyła na ojca zaskoczona. - Powiem mu, żeby cię zostawił w spokoju.

- To nic nie pomoże. Już mu to mówiłam, ale on nie uwierzył. - Uśmiechnęła się do ojca. - W każdym razie dzięki. Powiedziałam Bobby'emu, żeby się nim zajął. Może...

- To nie wystarczy - stwierdził Joe.

- Quinn, ojciec ma rację - wtrąciła Darla. - Jeśli Bill więzi cię w składziku, to znaczy, że mu odbiło. I musimy coś zrobić.

- Na przykład co? - spytała Quinn. - Zadzwoić na policję i powiedzieć, że Bill Hilliard, bohater Tibbett, zamknął mnie w składziku i nie chciał wypuścić? To zabrzmiałoby jak sztubacki żart. Komu policja uwierzy: Billowi czy kobiecie, która wykradła swojego psa ze schroniska?

- Pozwól, że szepnę słówko Frankowi Atchity'emu - zaproponował

Joe. - Grywamy razem w pokera. Wprowadzę go w sytuację. I od tej pory nigdzie nie będziesz chodziła sama.

- Do końca życia?

- Joe ma rację - uznała Darla. - Nigdy sama. I uprzedź CD, że jeśli nie zajmie się Billem, pójdziesz na policję. To powinno poskutkować.

Tak się zdarzyło, że pierwszą osobą, którą Quinn spotkała następnego dnia rano w szkole, był właśnie CD, wyczekujący pod drzwiami jej klasy.

- Jason się wycofał - oznajmił Bobby, kiedy przekreślała klucz w drzwiach. - Dziś rano wycofał się z drużyny, zupełnie jakby niczego Billowi nie zawdzięczał.,,O, psiakrew, Jason" - pomyślała Quinn, po czym zapaliła światło i weszła do pracowni.

- Posłuchaj, bardzo mi przykro, ale wcale mnie to nie zaskakuje. Wczoraj wieczorem był świadkiem szaleństw Billa. Robert, ja nie żartuję, z Billem dzieje się coś niedobrego. Albo będziesz go trzymał z dala ode mnie, albo pójde na policję i poproszę o wydanie mu zakazu kontaktowania się ze mną. Możesz sobie wyobrazić, jakie powstaną plotki. I wtedy możesz się pożegnać z funduszami.

Bobby zsiniał.

- To twoja wina! On chce tylko ciebie, choć Bóg jeden wie, dlaczego. Jesteś najbardziej niewdzięczną...

- Bobby, możesz skończyć? - Quinn odwróciła się w jego stronę. - Co niby miałabym zrobić...

- Tylko do czerwca. O nic więcej nie proszę. Wróc do niego, dopóki nie zdobędziemy nagrody, a potem sam ci pomogę się z tego wyplątać.

- Jesteś równie szalony jak on. Nie. I trzymaj go z daleka ode mnie.

Bo inaczej...

- To twoja wina - powtórzył Bobby i wyszedł, a Quinn pomyślała: „Wszyscy tak to ocenią”. Bill zachowywał się absolutnie normalnie, dopóki nie odeszła od niego. No, tak samo normalnie jak każdy amerykański trener.

Do pracowni zaczęli wchodzić uczniowie, jak zwykle na pół zaspani i naburmuszeni, a Quinn odsunęła wszelkie myśli o Billu i przystąpiła do sprawdzania obecności. Przynajmniej nad jedną częścią życia potrafiła jeszcze zapanować: w dalszym ciągu mogła policzyć uczniów. Ale przez cały czas, kiedy sprawdzała listę, na dnie świadomości czaił się Bill i absolutnie nie chciał się oddalić.

Konieczne będzie musiała coś zrobić. Tylko nie wiedziała, co. Jason się wycofał. Billowi trudno było zrozumieć, że Jason mógł go zostawić po czterech latach; cztery lata futbolu i baseballu, i nagle Jason zjawia się na porannym podnoszeniu ciężarów, ze wzrokiem całkowicie pozbawionym wyrazu i oświadcza:

- Przepraszam, trenerze, ale mnie to już nie interesuje.

- Jason! - zawołał Bill, ale chłopak jedynie uściśnął mu rękę i wyszedł z siłowni.

- Wyperswaduj mu to - Bill zwrócił się do Coreya Mosserta. Ale Corey jedynie pokręcił głową.

- Coś się wydarzyło wczoraj po lekcjach. Nie powiedział mi, co, nie ma jednak wątpliwości, że już nie będzie ćwiczył. Odszedł. Musi się pan z tym pogodzić.

Billa przeszedł zimny dreszcz. To ta sprawa w pracowni Quinn. Kiedy próbował z nią rozmawiać, wpadł Jason i wszystko popsuł. Co

Quinn powiedziała? Co powiedziała Jasonowi, że postanowił odejść z drużyny?

Musi coś zrobić. Koniecznie. Jego bóle głowy nasilały się. Nic nie układało się jak należy. Absolutnie nic.

Toteż w przerwie znowu wszedł do domu Quinn - musiał to zrobić, bo poprzednio zapomniał wymierzyć górę. A kiedy znalazł się w środku, poczuł się lepiej. Niemal jakby był wewnątrz Quinn. Nie, nie, nie to miał na myśli, chodziło o to, jakby był z Quinn.

Nie mógł się doczekać chwili, kiedy się wprowadzi.

Na jego widok pies natychmiast ukrył się pod krzesłem, powarkiwiał, ale trzymał się z daleka. Idąc na górę, Bill zauważył, że poręcz jest niepewna. Po prostu przybita do ściany i w każdej chwili może się obluzować. Gdyby tu mieszkał, postarałby się, żeby poręcz była bezpieczniejsza. Quinn naprawdę go tu potrzebowała.

Dochodząc do szczytu schodów, trochę zwolnił. Może to jest pomysł. Może jeśli sobie uświadomi, jak bardzo go potrzebuje...

Zszedł na dół i z tyłu na ganku znalazł pudło Quinn z narzędziami. Śrubokrętem obluzował umocowania poręczy schodów, a potem w całym domu poluzował śruby przy klamkach i kontaktach, trochę też poluzował kable. Zastanawiał się, co jeszcze mógłby zrobić. Może nieco rozkręcić rury gazowe, tak by powstał jedynie drobny wyciek, nic poważnego. Stopnie prowadzące na frontowy ganek były w strasznym stanie. Osłabił jeden z nich, tak żeby zwałił się po jakimś czasie, żeby nie wszystko zepsuło się od razu. Może też obluzować poręcz na ganku. Może zrobić mnóstwo rzeczy. I ona znowu będzie go potrzebowała.

Kiedy godzinę później wrócił na górę, działał szybko, pewien, że

niedługo się tu wprowadzi. Drugie drzwi prowadziły do kolejnej sypialni, usytuowanej pod okapem; stały tu dwa bliźniacze łóżka, pewnie Quinn i Zoe z czasów dzieciństwa. Uśmiechnął się podniesiony na duchu, bo uznał, że to idealny pokój dla ich synów. W głębi znajdowały się jeszcze dwa pokoje: w jednym był gabinet i dodatkowe łóżko. Obok łazienka. Zdecydowanie za mała, powiększy się ją, może zbuduje się druga; z gabinetu zrobi się główną sypialnię, a z niej wejście do łazienki gospodarzy tuż za starą łazienką. Tak to trzeba rozwiązać. Idealnie.

Bill zanotował pomiary, schował do kieszeni miarkę i notes. Miał wszystko, co uważał za niezbędne, teraz już pójdzie łatwo, kiedy tylko Quinn uświadomi sobie, jak bardzo go potrzebuje. Kiedy zawezwie go z powrotem.

A jaka będzie zaskoczona, gdy natychmiast po wprowadzeniu się pokaże jej gotowe plany. „Ty głuptasie - powie jej -przecież wiedziałaś, że musimy mieć więcej miejsca. Powinnaś się spodziewać, że wszystko zaplanuję”.

Idąc przez korytarz, otworzył piątę drzwi z czystej ciekawości.

Garderoba Quinn.

Zobaczył rękawy jej sukienek: zielona we wzory, którą miała na sobie, kiedy umówili się po raz pierwszy; niebieska w kratkę, na którą włożyła żakiet na otwarty dzień jesienią w szkole; gładka z czerwonej flaneli, którą miała na ostatnim meczu koszykówki, na jaki poszli razem - przy tej zatrzymał się na chwilę, bo wtedy byli tak szczęśliwi - czarna, w której chodziła do szkoły, jeśli nie przewidywała zbytnej papraniny na zajęciach; brązowa z drukowanymi łatkami; dzinsowa i...Zamknął oczy z powodu bólu w piersiach. To przecież nie mógł być atak serca, nie w tym

wieku i przy tak dobrym zdrowiu. Może raczej niestrawność. Powinien się położyć.

Na łóżku Quinn, przykryty jej kołdrą, od razu poczuł się lepiej. Przez chwilę był niemal zły na nią: okazywała taki upór, że zasługiwała na to, co zrobił w jej domu. Gdyby go wysłuchała, byłaby tutaj razem z nim, pod tą kołdrą, ale nie chciała słuchać, gdyby tylko mógł ją zmusić do słuchania...

Zastanawiał się, jak ją skłonić do słuchania, co musiałby zrobić, żeby go wysłuchała; rozmyślał nad tym, na co sobie swoim zachowaniem zasłużyła. Był zły, taki zły, ponieważ nie chciała słuchać...

Oddychał z większym trudem, pokój się oddalił, a on myślał o Quinn: o tym, jak skłoni ją do słuchania, jak będzie musiała teraz przyjąć go z powrotem; to już trwa wystarczająco długo, już dosyć, dosyć, dosyć...

Kiedy się uspokoił, powtórzył starą śpiewkę, że wszystko będzie dobrze, że teraz go wysłucha - upłynęły już dwa miesiące - jeszcze tylko trochę czasu, a wszystko będzie dobrze, ułoży się wspaniale, a ona go wysłucha...

Nie, nie wysłucha.

Poczuł, że znowu coś się w nim zaciska, jak gigantyczna pięść, i zsunął się z łóżka. Czuł się doskonale; ona go posłucha, wszystko będzie w porządku.

Obszedł pokój, otworzył kolejną szafę: były w niej bluzki i spódnice, dzinsy złożone na górnej półce; otworzył kuchenną komodę - prześcieradła i powłoczki, koszulki trykotowe; wysunął szuflady stojaka do umywalni...

Bielizna Quinn. „Moje sekretne życie" - jak ją nazywała.

Absurdalne kolory, jaskrawe róże, metaliczne złoto, ostra zieleń i...

Zanurzył ręce w szufladzie, w koronki, satyny i jedwabie - „muszę się ubierać jak doker na lekcje plastyki, ale pod spodem mogę być wystrojona", powiedziała kiedyś - we wszystkie te łaszki, które nigdy mu się nie podobały, naprawdę nie, we wszystkie te dziwaczne, jaskrawe kolory; nie taką Quinn pragnął widzieć: jaskrawą i napaloną; jego Quinn była czysta, biała, prosta, dobra. Zaciśnął pięści na tych obrzydlistwach - jego Quinn powinna mieć świadomość, że należy do niego.

Wysunął ręce z bielizny, jakby była nieczysta, zarażona; chciał podrzeć tę bieliznę, poszarpać, spalić, żeby już nigdy nie dotykała skóry Quinn, więc zebrał wszystko do kupy. I właśnie wtedy zobaczył coś białego w głębi szuflady.

Majteczki bikini nie były wyłącznie z białej bawełny, miały koronki; te majtki naprawdę niewiele zakrywały, ale były białe, jak u panny młodej, więc wziął je do ręki, wstrzymując oddech. Niektórzy faceci nazywali je figami, ale to zawsze wydawało się Billowi ordynarne; nazywał je po prostu majtkami - to przyzwoita, miła nazwa - te akurat składały się głównie z koronki, miały jedynie pasek białej satyny w kroczu. „Krocze" - tego słowa nie chciałby używać w odniesieniu do Quinn, zbyt brutalne - satyna w kroczu, w części, która wchodziła między jej nogi, części...

Zadrżał lekko, wsunął szufladę, trzymając w ręku majtki.

Majtki.

Były z białej koronki. Będzie mogła je włożyć, kiedy się pobiorą.

Musi go wysłuchać. On musi ją do tego skłonić. Dość długo był



cierpliwy. Czeka się trochę, dając kobietom czas, ale potem należy okazać stanowczość.

Będzie stanowczy, a ona zrozumie i będzie mu wdzięczna, bo też chciałyby już mieć to za sobą. Wróci do niego, w tych majtkach, otworzy ramiona, otworzy się w ciemności...

Wszystko będzie dobrze.

Trzymał majtki i próbował spowolnić oddech. Patrzył na nie, po prostu na nie patrzył, kiedy usłyszał Bobby'ego:

- A więc tu przychodzisz, kiedy masz przerwę w zajęciach.

Bill gwałtownie obrócił głowę. Bobby stał w drzwiach i uśmiechał się

- Hilliard, to naprawdę żalosne!

- Skąd ty...

- Jechałem za tobą. - Bobby wzruszył ramionami.

- Tracisz głowę, Hilliard. A co ważniejsze, przegrywasz mecze. Tak dłużej być nie może! - W jego głosie brzmiała bezczelność, promieniował samozadowoleniem.

Bill przełknął ślinę.

- Wynoś się stąd! Bobby pokręcił głową.

- Na to już za późno. No dalej, wsadź to do kieszeni, jeśli tego potrzebujesz, ale musimy stąd wyjść! Naprawdę nikomu nie chciałbym się tłumaczyć.

- Ty tego nie rozumiesz. To nie jest...

- Rozumiem doskonale. Zamknij się i wyłaź stąd, zanim cię przyłapią. Jezu, ale z ciebie dureń!

- Nie możesz mówić do mnie w taki sposób! - oburzył się Bill, choć

nie czuł gniewu. Zdarzały mu się niepowodzenia, ale. nie takie.

- Mogę do ciebie mówić, jak tylko chcę. - Uśmiech Bobby'ego nie był przyjemny. - Po czymś takim? - Wskazał ręką majtki, które Bill wciąż ściskał w dłoni. - Teraz ja jestem Olbrzymem, a ty zrobisz to, co ci każę. - Szybkim ruchem głowy wskazał schody i ruszył w stronę drzwi, jakby nie wątpił, że Bill pójdzie za nim.

I Bill to zrobił, całkowicie wytrącony z równowagi i znowu cierpiący na straszny ból głowy.

- Co ona sobie myśli, do wszystkich diabłów? - pytał Max, odkładając słuchawkę telefonu w kantorku.

Nick podniósł głowę znad subaru, nad którym pracował, i spojrzał w okno.

- Kto?

- Nie tam! Chodzi mi o Darlę. - Max wydawał się podenerwowany. - Zostawiła wiadomość na sekretarce, że chłopcy znowu mają przyjść na kolację. Ja nie, tylko chłopcy.

- Pewnie myślała, że będziesz jadł „Pod Kotwicą”.

- Odpieprz się! To idiotyzm. Jesteśmy małżeństwem. Powinna być w domu.

- Jasne.

- Jak to wygląda? Ludzie zaczynają gadać. Nick trzymał głowę pod maską.

- Jeśli będziemy dla nich mili, może pozwolą nam się przyglądać.

- Łatwo ci żartować. Nie jesteś niczego pozbawiony. Akurat.

- To już ponad miesiąc - pieniał się Max. - Nawet w szkole nie wytrzymałem tak długo.

- A więc dlatego robisz się taki drażliwy?

- Ty byś nie był?

Nick chciał mu powiedzieć, że nie ma znaczenia, ile czasu upłynęło; do szaleństwa doprowadzała go myśl, że to się już nigdy nie wydarzy. Ale nic nie powiedział. Nie miał ochoty dyskutować o pewnych rzeczach z Maksem, nawet jeśli sam nie mógł przestać o nich myśleć.

Codziennie musiał zwalczać pokusę, żeby pojechać do domu Quinn i sprawdzić, czy niczego jej nie potrzeba. Na przykład jego w niej. Oczywiście miał pecha, bo mieszkali tam Darla i Joe, a Quinn przestała podjeżdżać pod warsztat, więc jeśli nie natknie się na nią na ulicy, nie ma żadnych szans. Chociaż to lepiej. Ona była po prostu przyjacielem, a zresztą trwa to trochę za długo jak na jego możliwości koncentracji. Właściwie już powinien się z tym uporać. Nie należał do facetów ogarniętych obsesją na punkcie kobiet.

Ale znowu chciał mieć ją nagą pod sobą.

Nie, wcale nie chciał.

- Byłem w salonie - mówił Max, zatopiony we własnych myślach. - Powiedziała „nie”. Nie mam pojęcia, co robić. Idę do Bo, a ona się śmieje. Umawiam się z Barbarą, żeby wzbudzić w niej zazdrość, a ona mi radzi, żebym następnym razem nie zamawiał homara.

- Mówiłem ci, że to było idiotyczne posunięcie. Max zignorował uwagę. - Proszę, żeby mi powiedziała, czego chce; zapewniam, że może mieć, cokolwiek to jest. A ona oznajmia, że jeśli ma mi sama powiedzieć, to wszystko traci sens.

- Tego nie cierpię. - Nick zaczynał współczuć Maksowi.

- Ona chce zmian. Ja lubię nasze życie. Dlaczego miałbym coś

zmieniać?

- Żeby odzyskać swoje życie?

- Jest moją żoną - Max obstawał przy swoim. - Należy do mnie. Po prostu poczekam, aż odzyska rozsądek.

„Zanim ty go stracisz?” - chciał powiedzieć Nick, ale nie ulegało wątpliwości, że umysł Maksa już zбочzył na manowce. Nick nie bardzo mógł go krytykować, bo sam radził sobie niewiele lepiej. W końcu nadal miał bzika na punkcie kobiety, której już nigdy nie zobaczy nago, nigdy nie weźmie w ramiona, nie dotknie, nie popieści, nie przytuli, w której się nie zatopi...

Nie żeby tego pragnął. Jakoś szczególnie.

- Idź, porwij własną żonę - poradził. - Do diabła z czekaniem!

Max prychnął na niego i wrócił do kantorka, a Nick znowu zabrał się do subaru, starając się jakoś spokojnie zracjonalizować swoje uczucia wobec Quinn, nie myśląc o tym, co do niej czuje.

No dobrze, w pełni kontroluje sytuację. Już przedtem stracił ją na dwa tygodnie po wieczorze na kanapie. I wtedy był bardzo rozdrażniony, ale tylko dlatego, że lubił przebywać w jej towarzystwie, słuchać jej głosu, śmiechu, patrzeć na jej twarz, obserwować, jak odrzuca włosy - Quinn z krótkimi włosami, wiercąca się pod nim; cudowne kości policzkowe; wyczuwany pod palcami kształt czaszki w momencie zbliżenia - naprawdę lubił ją jako przyjaciela, kumpla, partnera do rozmowy. Jak artykuły w „Playboyu”, które były cholernie ciekawe.

A teraz upłynął już prawie tydzień, odkąd ją widział - naga, krągła i wilgotną - i chciał ją mieć znowu.

Żeby porozmawiać. Nie mógł uwierzyć, że tęskni za nią aż tak

bardzo. Za przyjacielem. Była jego najlepszym przyjacielem, a teraz zniknęła z jego życia. „Widzisz - chciał jej powiedzieć - dlatego to był taki zły pomysł, żebyśmy uprawiali seks, bo wiedziałem, że tak się stanie, uprzedzałem cię”. I bardzo mu jej brakowało. Rozmowy z nią.

Naprawdę nie doceniał, jak ważna jest rozmowa z kobietą, póki nie spotkał takiej, z którą nie dało się rozmawiać. Barbara była zdecydowanie miła, jeśli nie liczyć jej słabości do żonatych rzemieślników, ale gdyby miał znowu spędzić z nią więcej niż pięć minut, byłaby to straszna perspektywa.

Quinn zawsze miała mnóstwo do powiedzenia. Rozmawiali o książkach, filmach, o ludziach, o pracy w szkole, o jego koszmarnych randkach. Dopiero po tygodniu randek z Barbarą Nick uświadomił sobie, że najbardziej brakowało mu rozmów z Quinn. Byli przyjaciółmi. Powinni z sobą rozmawiać.

I dlatego właśnie chciał jej z powrotem. Skinął głową. To było słuszne. Rozsądne. Sensowne.

Kochał Quinn jak siostrę, więc to naturalne, że chciał przebywać w jej towarzystwie. To nie jej ciało kochał: zmysłowe, jędrne i śliskie pod nim - mniejsza o to siostrzane porównanie, to niedobra analogia, lepiej dać sobie z nią spokój! - nie, kochał jej umysł. Kochał ją taką, jaka była, Quinn-osobę, a nie Quinn-ciało.

Idealnie rozsądne.

Problem polegał jednak na tym - co absolutnie nie wiązało się ze sprawą tej miłości, były to dwie zupełnie odrębne rzeczy, nie należące nawet do tego samego świata, zupełnie osobne - że straszliwie pragnął jej ciała drżącego namiętnością pod jego ciężarem.

„To nawet miało sens" - mówił sobie. Było zresztą bardzo proste, jak rozdział państwa od Kościoła, integralnie związane z wolnością obydwu. Tu miłość, a tu seks. Żadnego mieszania.

Oczywiście, było znacznie łatwiej, jeśli w grę wchodziły dwie kobiety. Teraz sobie uświadomił, że w istocie jego życie było dotychczas tak proste między innymi dlatego, że kochał Quinn, a sypiał z innymi kobietami. A ponieważ łatwiej było znaleźć kobietę do spania niż do kochania, więc w dalszym ciągu będzie kochał Quinn - nie sądził zresztą, by mógł przestać - i znajdzie kogoś innego do pieprzenia.

Wróciło do niego wspomnienie jej ciała - rozpalonego i ulegającego dotykowi jego rąk; wspomnienie tego, jak ją poznawał, czuł, dotykał, uczył się jej, wywoływał dreszcz, doprowadzał do orgazmu - i na tę myśl zamarł na chwilę.

Musi ją znowu mieć, bo w przeciwnym razie nie uda mu się już niczego zrobić.

Oparł się na subaru niemal z poczuciem klęski. Dobra, nie ma powodów do paniki. Jeszcze może to zrobić. Musi po prostu pamiętać, żeby te dwie sprawy od siebie oddzielić: kochaj umysł, pieprz ciało. W ten sposób, gdy przestanie pieprzyć ciało, w dalszym ciągu będzie mógł kochać umysł.

Absolutnie logiczne. Może nawet uda mu się ją do tego przekonać.

Ale najpierw musi ją namówić, żeby pozwoliła mu się do siebie zbliżyć bez kopniaków.

Kiedy usiłował wymyślić, jak to osiągnąć, zadzwonił telefon i w słuchawce odezwał się Joe:

- Nick, czy mógłbyś tu przyjść, jak skończysz pracę?

- Tu? To znaczy do Quinn? - pytał Nick. To niemożliwe, żeby aż tak mu się poszczęściło.

- Tak. Quinn spadła ze schodów i coś sobie zrobiła w kostkę. Obluzowała się poręcz przy schodach.

- Psiakrew! - Pod wpływem troski o Quinn libido Nicka ulotniło się gwałtownie. - Co z nią? Czy mam ją zawieźć do szpitala?

- Darła ją zawozi. - Głos Joego brzmiał ponuro. - Myślę, że ktoś specjalnie obluzował poręcz. Powinny być po trzy śruby w każdym uchwycie, a było tylko po jednej. Umocowałem ją z powrotem, ale wciąż jest niepewna. A wczoraj po powrocie do domu poczułem gaz; ktoś odkręcił przewód w suterenie. Kiedy tam zszedłem, zobaczyłem, że jest wybita szybaw oknie. Każdy mógł się dostać do środka. Mam wrażenie, że ten dom jest pełen pułapek.

- Kto... - zaczął Nick i zamilkł. - Czyżby to Bill? - spytał po chwili.

- Trudno mi w to uwierzyć, ale po tym zajściu w składziku też tak przypuszczam.

- Po jakim zajściu? - zaciekawiał się Nick, a kiedy Joe mu opowiedział, jego niepokój o Quinn przerodził się we wściekłość, z którą znacznie łatwiej sobie radzić niż z miłością i strachem. - Chryste!

Powinieneś być mnie wezwać i poszlibyśmy obaj się z nim rozprawić!

- Quinn nie pozwoliła. Wiesz, jak ona lubi, żeby wszystko odbywało się spokojnie. Chyba uważała, że jeśli okaże cierpliwość i nie spowoduje zamieszania, on po prostu zrezygnuje. Jednak po tym wszystkim musimy coś przedsięwziąć. Zostawiłem wiadomość u Franka Atchity'ego, a teraz badam cały dom, ale chciałbym, żeby ktoś to jeszcze po mnie sprawdził. Jeśli ty...

- Zaraz przyjadę. Razem z Makssem. Jest sobota i możemy zamknąć o godzinę wcześniej.

- Dzięki.

- Cała przyjemność i tak dalej - odpowiedział Nick.

## Rozdział 13

Nick przywiózł rygle i założyli je na wszystkich drzwiach wejściowych, również w suterenie. A potem zaczęli kolejno sprawdzać, zaczynając właśnie od suterenu. Dwie godziny później skończyli dopiero parter.

Bill był bardzo systematyczny.

Wydawało się, że każda śruba i każdy gwóźdź zostały obluźowane. Kable zostały postrzępione, rury lekko poodkręcane, poluzowane nogi kanapy, puszkę ustawioną w szafach tak, żeby wypadła w chwili otwarcia drzwiczek.

- Musiało mu to zająć wiele godzin - powiedział w końcu Max, na co Joe pokręcił głową, uzbrojony w wieloletnie doświadczenie elektryka i majstra do wszystkiego.

- Zawsze więcej czasu zajmuje reperacja niż psucie. Psucie nie wymaga ostrożności ani staranności.

Nick milczał, sprawdzając wszystko dwukrotnie, a każda kolejna szkoda budziła w nim coraz większe oburzenie.

Zmierzali właśnie do schodów prowadzących na piętro, kiedy



zadzwoił telefon. Nick podniósł słuchawkę.

- Halo!

- Kto mówi? - odezwała się Zoe.

- Och, to ty! - powiedział Nick na dźwięk głosu powracającego sprzed dwudziestu lat. - Tylko ciebie mi teraz potrzeba!

- Nick?

- Aha.

- Słyszę, że pieprzysz moją siostrę.

- Przy każdej okazji. Teraz jej nie ma. Powiem jej, żeby do ciebie zadzwoniła.

- Chwileczkę, jeśli jej nie ma, to wytłumacz mi, co ty tam robisz.

Kiedy jej wyjaśnił, milczała przez dłuższą chwilę, a potem wykrzyknęła:

- Cholera! Zamieszkaj z nią.

- Co takiego?

- Zamieszkaj z nią. Ona cię kocha, ty ją kochasz, więc niech ten kretyn się o tym dowie. Przestań się łajdaczyć i wprowadź się do niej.

- To nie takie proste - odparł Nick.

- Dorośnij wreszcie. Kochasz ją od lat. Nie bądź dzieckiem!

- Cholera, jednak za tobą tęskniłem. Powiem Quinn, żeby do ciebie zadzwoniła.

- Koniecznie. A tymczasem zostań tam i pilnuj jej. Mówię poważnie, Nick - dodała, denerwując go tak samo jak zawsze. - Nie spiesz tego. - Odwiesiła słuchawkę.

- Kto to był? - spytał Joe, schodząc po schodach.

- Zoe - wyjaśnił Nick, odwieszając słuchawkę.

- Masz całkiem ciekawe życie - stwierdził Joe i wyjął śrubokręt z szuflady. - Co mówiła?

- Chce, żebym zamieszkał z Quinn. Joe się uśmiechnął.

- To moja Zoe. Wspaniała dziewczyna. - I ruszył po schodach na górę, ale przystanął, kiedy otworzyły się frontowe drzwi, a w nich ukazała się Quinn o kulach, dodatkowo wsparta na ramieniu Darli. Miała zabandażowaną kostkę i wielki plaster na łokciu, ale Nickiem najbardziej wstrząsnął olbrzymi siniak na jej czole.

- Wyglądasz strasznie - zauważył Max, narażając się na karcące spojrzenie Joego.

- Nic mi nie jest - uspokoiła Quinn. - To tylko tak groźnie wygląda. - Wsunęła kule pod pachy. - Pod koniec tygodnia pewnie mi nawet nie będą potrzebne. Chodzi tylko o to, żeby odciążyc kostkę. Zwykle zwichnięcie...

- Bardzo poważne zwichnięcie - wtrąciła ponuro Darla, zamykając frontowe drzwi.

- ...i za dwa tygodnie będę już zupełnie sprawna. - Quinn wzięła głęboki wdech i uśmiechnęła się, a Nick pomyślał: „Zatłukę go. Jeśli jeszcze raz się do niej zbliży...” - Teraz jednak położę się do łóżka. - Quinn skierowała się w stronę schodów, dość niezręcznie manewrując kulami. - Jestem cholernie zmęczona.

Nick chciał ją zanieść, ale Joe go uprzedził.

- Pozwól, że cię zaniosę - powiedział, biorąc ją na rękę.

- Złamiesz mi kręgosłup - oponowała Quinn, odrzucając kule. - Mogę chodzić.

- Nic podobnego. - Joe wnosił ją po schodach, a Nick szedł tuż za

nimi na wypadek, gdyby Joemu przytrafił się na przykład atak serca.

Joe ułożył Quinn pośrodku jej olbrzymiego dębowego łóża i na moment oparł się o ścianę.

- Zawsze to robiłem, kiedy byłaś mała - dyszał. - Trochę przytyłaś.

Quinn uśmiechnęła się do niego promiennie.

- Kocham cię, tato.

Kiedy Joe odpowiedział jej uśmiechem, Nick po raz pierwszy uświadomił sobie, jak bardzo ci dwoje są do siebie podobni. Meggy i Zoe zwracały na siebie powszechną uwagę jako osoby niepozbane i roztrzepane, a Quinn i Joe płynęli z prądem, solidni, zawsze na swoim miejscu, więc tak naprawdę nikt ich właściwie nie dostrzegał. A teraz Quinn była wszędzie, gdziekolwiek się udał, codziennie zajmowała znaczną część jego myśli. Ale przecież tak było zawsze. Tyle że przedtem nie była udawką, tak jak przez kilka ostatnich tygodni.

Nie był też przerażony z jej powodu tak jak teraz.

- Ja też cię kocham - odpowiedział szorstko Joe, kiedy już złapał oddech. Pocałował ją w czubek głowy. - Poleż tutaj, dopóki nie zacznę normalnie oddychać. Stanowczo muszę się więcej ruszać. - Pokręcił głową i wyszedł z sypialni, a Nick, niezdolny do myślenia o czymkolwiek, podszedł do łóżka i wyciągnął spod kołdry poduszkę.

- Usiądź. - Włożył poduszkę pod jej plecy. - Masz więcej poduszek?

- Po co? To wystarczy. Bardzo ci dziękuję.

- Pod nogę. Powinnaś ją trzymać wyżej. - Otworzył komodę i wyciągnął koc. - Tak będzie dobrze. - Zwinął koc w gruby rulon i delikatnie podniósł zabandażowaną nogę, żeby go podłożyć. - W ten sposób za bardzo nie spuchnie. Masz lód? Mogę iść...

- To całkiem do ciebie niepodobne. Rozluźnij się, nic mi nie jest.

- W porządku. - Nick cofnął się o krok. - Coś jeszcze? Dietetyczną colę? Jedzenie?

- Nic mi nie jest - zapewniła Quinn, a on cofnął się jeszcze o krok. - Naprawdę, Nick. To bardzo miło z twojej strony, ale czuję się świetnie. Darla i tata doprowadzą mnie do szału, próbując usługiwać mi na każdym kroku. Ty nie musisz.

- W porządku - powtórzył Nick i popatrzył na cienie pod jej oczami i siniak na czole. - Boję się o ciebie. Nigdy nie przypuszczałem, że on może cię skrzywdzić. Quinn pokręciła głową.

- Uważam, że nie o to mu chodziło. Pewnie nie wybiegał myślami aż tak daleko. Z nim jest coś niedobrze.

- Do diabła z nim! - Nick powiedział to znacznie ostrzej, niż zamierzał, a Quinn zrobiła zatroskaną minę.

- Słuchaj, nic się nie stało. - Jej głos brzmiał tak samo jak zawsze: rozsądnie i spokojnie. - Są ze mną Darla i tata, mnóstwo ludzi w szkole, a na próbach Darla i Edie. Jestem bezpieczna.

- Naprawdę sądzisz, że Darla obroni cię przed Billem? - spytał Nick z niedowierzaniem. - Chyba...

- Chwileczkę, kogo wolałbyś spotkać w ciemnej alejce? - Quinn się uśmiechnęła, a Nick musiał przyznać, że na pewno nie Darlę. Potrafiła być bezwzględna, kiedy ktoś ją rozdrażnił.

- Jednak bądź ostrożna.

- Będę uważać.

- Dobra. - Odwrócił się do drzwi, ale zatrzymał się, kiedy zawołała go po imieniu.

Spojrzał na nią, wychylała się lekko w jego stronę, rude włosy bezładnie układały się na poduszce, oczy były wielkie i piękne.

- Dziękuję - powiedziała. - Naprawdę. Jesteś dobrym przyjacielem.

Przełknął ślinę, dźgnięty tym „przyjacielem” jak nożem.

- Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, zadzwoń.

- Tak zrobię - obiecała, a jemu nie pozostawało już nic innego jak tylko wyjść.

Przyjaciel. No, ale tego właśnie chciał. Wszystko z powrotem tak, jak było. Z łazienki wyszedł Max.

- Sukinsyn poszarpał przewody przy suszarce do włosów. Mógł ją porazić prąd.

Nick poczuł zimny dreszcz.- Musimy każdą rzecz sprawdzić po trzy razy. Każdą cholerną rzecz.

Kiedy Nick wychodził dwie godziny później, zauważył Patsy Brady wyglądającą przez okno. Podszedł i zapukał do frontowych drzwi.

- Mój szczęśliwy dzień - powiedziała, otwierając.

- Niezupełnie. Czy widziała pani, że ktoś kręcił się koło sąsiedniego domu?

Patsy stała w progu, starannie przytrzymując rozchylający się frotowy szlafrok.

- W domu tej nauczycielki?

- Właśnie.

Patsy pokręciła głową.

- Tylko ten wysoki facet. Nick zmartwił.

- Wysoki facet?

- No tak. - Patsy zmieniła pozycję, co wpłynęło również na

położenie szlafroka. - Wielki blondyn kręcił się po ogrodzie. Raz wypuścił na ulicę psa.

- Zna go pani?

- Nie. - Patsy znowu się poruszyła, szlafrok mógł przywozić myśl o nieprzyzwoitym obnażaniu. - Wejdzie pan?

- Nie. Czy on wyglądał jak trener Hilliard?

- Nie. Widziałam trenera kiedyś na boisku. Ten facet jest duży, a trener jest olbrzymi.

- Czasami z bliska faceci wydają się mniejsi.

- Bez blagi.

- Dobrze, spróbujmy inaczej. - Podniósł leżący na ganku żółty papier z jakąś reklamą, wyjął ołówek z kieszeni kombinezonu, żeby napisać numer Franka Atchity'ego. - Jeśli zobaczy pani znowu tego dużego faceta, zadzwoni pani pod ten numer?

- To do pana? - spytała Patsy, unosząc jedną brew.

- Do szeryfa. Bardzo proszę.

- Do szeryfa? Nie ma mowy! - Patsy się cofnęła.

- Chwileczkę - dodał Nick szybko, po czym wymazał numer i napisał dwa inne. - To proszę zadzwonić do mnie - powiedział, podając jej kartkę. - Pierwszy numer do pracy, a drugi do domu. Proszę dzwonić, jak tylko go pani zobaczy. Patsy zrobiła niezadowoloną minę, ale wzięła kartkę.

- A w ogóle co się dzieje?

- Ktoś pozostawiał w domu pełno pułapek. - Nick wskazał głową na dom Quinn. - Spadła ze schodów i skręciła kostkę.

- Cholera! - Patsy spojrzała na numery telefonów. - Zadzwonię do

pana. To cuchnie. Myślałam, że on jest po prostu na nią napalony.

Podgląda przez okna i tak dalej.

- On jest niebezpieczny.

- Pan też. - Patsy mierzyła go wzrokiem od stóp do głów. - Ale pewnie należy pan do niej, tak?

- Tak - odpowiedział Nick, żeby nie komplikować sytuacji.

- Szczęściara.

- Niezupełnie. Sprawiam raczej kłopot. Dziękuję za pomoc.

Naprawdę jesteśmy wdzięczni.

Patsy otuliła się szlafrokiem.

- My, dziewczyny, musimy się trzymać razem, skoro faceci są, jacy są. - Pokręciła głową. - To skurwysyn.

- Fakt - potwierdził Nick.

Opuszczał ganek podbudowany przekonaniem, że miał rację, a równocześnie jeszcze bardziej zaniepokojony o Quinn. Próbował sobie uzmysłwić, w jaki sposób można jej pilnować. W domu będzie bezpieczna, dopóki będą z nią Darla i Joe, ale przecież nie spędzała całego czasu w domu, chodziła do szkoły i na te przekłete próby...

A poza tym pragnął Quinn. Potrzebował jej, co było jeszcze gorsze, ale tak wyglądała prawda.

Godzinę później, już u siebie w domu, starał się wykombinować, w jaki sposób do niej wrócić - może na początek wysłać kwiaty? - I wtedy zadzwonił Joe.

- Rozmawialiśmy z Frankiem Atchitym. Próbowaliśmy go tu ściągnąć, żeby wziął odciski palców. Ale jego to wcale nie interesuje.

- A dlaczego nie, do jasnej cholery? - Policja w Tibbettnie była

dokładnym odpowiednikiem *NYPD Blue*, ale dotychczas Frank zazwyczaj wykazywał się kompetencją.

- Nie mamy dowodów. - Joe także wydawał się zdegustowany. - To stary dom, władze miejskie przeprowadziły w nim już dziesiątki kontroli z powodu nieprzepisowych instalacji, więc przeciek gazu i wybite okno wydały mu się czymś całkiem zwyczajnym. A Bill w tym mieście uchodzi za bóstwo, przez te wszystkie dobroczynne gówna i pracę z dziećmi. Frank po prostu nie chciał o tym słuchać. Powiedział, że jutro wpadnie się rozejrzeć, ale w istocie nie był szczególnie zainteresowany.

- Cholera! Ja z nim porozmawiam - zaproponował Nick.

- Nie. Pozwól, że ja to załatwię. Jestem jej ojcem i gram z nim w pokera. Jak tu jutro przyjdzie, zmuszę go, żeby coś zrobił.

Nick wściekał się, dopóki o ósmej nie zadzwoniła Edie.

- Cześć, Nick. Quinn i Darla zajmują się stroną techniczną przedstawienia, ale mamy już coraz mniej czasu i przydałaby się jakaś pomoc do oświetlenia i dźwięku. Zastanawiałam się, czy...

- Joe do ciebie dzwonił - przerwał Nick, wiedząc, że takie szczęście nie może go spotkać dwukrotnie w ciągu jednego dnia.

- Owszem - przyznała Edie. - Martwi się o nią. I ja też.

- I ja. Będę na próbach. Razem z Maksem. Ani na chwilę nie spuszczę jej z oczu.

- Tak jak Bill - dodała Edie.

- Zupełnie inaczej niż Bill.

W poniedziałek rano poszedł do kwiaciarni i kazał wysłać Quinn do szkoły tuzin czerwonych róż. Nie było to wiele, ale zawsze jakiś początek.



W poniedziałek Quinn stała na scenie oparta na kulach i rozmawiała z Theą o horyzoncie, kiedy zobaczyła, że tylnymi drzwiami wchodzi Nick i Max. Urwała w pół zdania, trochę zadyszana z powodu obecności Nicka. Usiłowała sobie wmawiać, że to przegrany facet, uwielbiający pizzę i posyłający czerwone róże, a mimo to każda komórka jej ciała wyrywała się do niego.

- Co to za jedni? - spytała Thea.

- Mąż i szwagier pani Ziegler. - Quinn przyglądała się kartonowi, który dekorował głąb sceny, bo właśnie tam powinna patrzeć.

- Ten przystojniak to mąż, a ten seksowny to szwagier, tak? - pytała Thea.

- Dobry strzał.

- Więc kim jest dla pani ten szwagier?

- Absolutnie nikim... Więc jeśli będziemy rozjaśniać farbę w miarę posuwania się do góry...

- A mnie się zdawało, że mój stosunek do Jasona jest dla wszystkich oczywisty. To nie jest nikt. Nawet gdyby się nie wiedziało, kim jest, nie byłby nikim.

- Uwierz mi. On po prostu nie istnieje.

- Co on robi?

- Thea! - skarciła ją surowo Quinn.

- Tylko się pytam. - Thea spoglądała przez ramię Quinn. -Cześć!

- Cześć - odpowiedział Nick, a Quinn lekko zadrżała, bo znalazł się tak blisko.

- Mówiłam ci w sobotę, że czuję się doskonale - powiedziała, nie odwracając głowy. - Niepotrzebnie przyszedłeś.

- Poproszono mnie - wyjaśnił, wciąż stojąc tuż za nią. - Edie mnie wezwała.

Quinn obróciła się gwałtownie, starając się nie rozkoszować jego ponowną bliskością.

- To nieprawda.

- Pulpit oświetleniowy - oświadczył Nick, patrząc na nią tymi swoimi ciemnymi, tak bardzo ciemnymi oczami. - Potrzebowała elektryka.

- Nie jesteś elektrykiem.

- Jasne, że jestem. - Uśmiechnął się do niej, zbierając myśli. - Joe mnie wyszkolił. Odwróciła się do niego plecami.

- Edie jest tam na froncie. Z Darlą. Podejdź na skraj sceny, wtedy ją zobaczysz.

- Dobra.

Kiedy odszedł, Thea zauważyła:

- Musiał zrobić coś naprawdę okropnego.

- Jeszcze gorzej.

- Więc nie zasługuje na jeszcze jedną szansę?

Quinn podniosła wzrok i zobaczyła, że Thea z wyraźną sympatią obserwuje Nicka. Pewnie odnosi wszystko do własnych problemów z Jasonem.

- Dałam mu trzy szanse. I zmarnował je.

- Aha - współczucie Thei znowu wróciło do Quinn. - Ale on jest naprawdę seksowny. Czy to o nim pani mówiła? Że robi się pani słabo? Czy to od niego te róże? Jak pani go zdobyła?

- Nie należy do mnie. I wcale go nie chcę.

- Należy. Stałam na tyle blisko, kiedy na panią patrzył, że i do mnie dotarły te prądy wysokiego napięcia.

- Pięknie powiedziane. A wracając do farb...

Kiedy Thea poszła pracować nad horyzontem, Quinn przysiadła na brzegu stołu i próbowała myśleć o własnym życiu w kategoriach praktycznych. Najwyraźniej bycie ekscytującą przysparzało jedynie kłopotów wszystkim, także jej, przy czym szczególnie komplikowało sprawy miłosne. Nick był wspaniały jako przyjaciel, ale jako kochanek wręcz katastrofalny. Potrzebowała kogoś, na kim można polegać, kogoś, kto będzie blisko także w chwili porannego przebudzenia, kogoś, na kogo będzie mogła liczyć...

Do diabła, wcale nie tego potrzebowała, bo taki był Bill. W każdym razie Bill przed składzikiem i sabotażem.

Słyszała śmiech Nicka po drugiej stronie sceny, spojrzała tam ukradkiem; uśmiechał się do Edie, która wpatrywała się w niego z nieklamana wdzięcznością. Nick, szerokobary i wąskobiodry; Nick, który załatwiał cię pod muzykę Fleetwood Mac - podpowiedziało jej praktyczne ja; Nick, który brutalnie przesunął się między jej udami i poranił wargi; Nick, który rzucił cię dla pizzy - przypominał rozsądek; Nick, który sprawił, że spuściła się, tracąc dech i wzrok. Do diabła, weź go z powrotem - podpowiadał zmysł praktyczny. Takie orgazmy nie zdarzają się co dzień.

Ale potem znowu ocknęłyby się w samotności. Poczła ucisk w gardle, wiedziała, że orgazmy nie wystarczą, potrzebne było to, co łączyło Zoe i Bena: zainteresowanie, poczucie bezpieczeństwa i szczerze okazywanie miłości, coś, bez czego obywatła się przez te wszystkie lata. A Nick nie mógł jej tego dać. Zbyt często patrzyła na niego tak jak teraz,

pragnąc, by trzymał ją w objęciach, podczas gdy on odwracał się do niej plecami.

Więc był po prostu przyjacielem. Dalekim przyjacielem.

Stanąła do niego tyłem i skoncentrowała się na swojej pracy.

Kiedy we wtorek Quinn przyszła na próbę, Nick już tam był.

- W porządku - powiedział, gdy spotkali się przy stole z rekwizytami. - Pulpit oświetleniowy znowu jest bezpieczny, w każdym razie na tyle, na ile to jest możliwe. Urządzenie jest dość stare.

- Dziękujemy za pomoc. Już możesz iść.

- Teraz zajmujemy się reflektorami - kontynuował, patrząc na smugi światła. - Muszę wiedzieć, które miejsca mam oświetlać i jakie chcesz kolory filtrów.

Quinn zamrugła oczami.

- Mamy chłopaków z zespołu, którzy...

- Owszem. - Nick znowu całą uwagę skupił na niej, co sprawiło, że zaczęła szybciej oddychać. - Ale pod warunkiem, że ktoś im pokaże, jak mają to robić. Oświetlenie to zajęcie pełnoetatowe, a ty stale odkładałaś sprawę na później, gdy tymczasem próba kostiumowa już za trzy tygodnie. Edie dała mi podręcznik oświetlania sceny, przeczytałem go wczoraj wieczorem. Wiem, jak to zrobić, więc pomogę.

Quinn przełknęła ślinę. - To miło z twojej strony.

- Niezupełnie. Po prostu spodobało mi się.

- Och!

- Macie tu mnóstwo miłych dzieciaków, a Edie haruje jak wół. To dobry pomysł i zasługuje na poparcie.

Spojrzała na niego, czy przypadkiem się nie nabija, ale on

wpatrywał się w reflektory ze zmarszczonymi brwiami, wyraźnie krytycznie oceniał ich zamocowanie.

- Podest nie wygląda bezpiecznie. Nie pozwól uczniom tam wchodzić.

- Więc ty też tam nie wchodź.

- Będę uważał. Mam po co żyć. - Spojrzał jej w oczy. -Przed śmiercią muszę cię jeszcze, mieć.

Nogi się pod nią ugięły i opadła ciężko na stołek.

- Z kostką w porządku? - Nick natychmiast się zaniepokoił.

- Doskonale. Wszystko doskonale.

- Posłuchaj, spaprałem. - Mówiąc to, podszedł bliżej i ściszył głos. - Pewnie znowu to zrobię, wiem, że jesteś dotknięta i nie jest na to odpowiednia pora. Ale chcę cię z powrotem.

Wysunęła brodę do przodu, żeby nie zaczęła drzeć.

- Nigdy mnie nie miałeś.

- Akurat! - Namiętność w jego głosie przyprawiła ją o zawrót głowy.

- Mogłem z tobą rozmawiać i śmiać się, miałem cię nagą i uległą, sama doskonale wszystko pamiętasz.

- Niezbyt wyraźnie - powiedziała cicho. - Ale zdecydowanie pamiętam pizzę.

- Pamiętasz dobre czasy i pamiętasz seks. Pamiętasz nieprzytomny orgazm, któremu nie chciałaś się poddać, czego zresztą do tej pory nie mogę pojąć. Następnym razem będziesz współpracować.

Quinn odzyskała głos.

- Leciała płyta zespołu Fleetwood Mac, tak?

- Cholernie dobra muzyka. Możesz być nie wiem jaką jędzą, nic

mnie to nie obchodzi. Ale kiedy zmęczysz się już zemstą, znowu będziemy się śmiać, a potem rozbierzemy się do naga.

Quinn usiłowała powiedzieć coś zjadliwego, oprócz „dzięki Bogu”, ale on znów wpatrywał się w reflektory.

- Tę salę zbudowano z gumy do żucia i ze sznurka - oświadczył zdegustowany i ruszył w stronę pomostu. - Znajdź swoje plany oświetleniowe, dobrze? Nie umiem czytać w myślach.

- Bogu dzięki.

Bill siedział w ciemnościach na parkingu i obserwował kolejno wychodzących uczniów. Siedział tu co wieczór, odkąd Quinn powiedziała „nie”, próbował przyłapać ją samą, żeby mogli porozmawiać w samochodzie, ale zawsze wychodziła z Darlą, a czasami też z Jasonem i Theą. Poza tym kręcili się tu Nick, Max i Edie; właściwie nigdy nie była sama, a tego właśnie potrzebował: żeby była sama. Mógłby z nią wtedy porozmawiać. Mógłby ją zmusić do słuchania.

Zastanawiał się, jak się pozbyć Darli, kiedy otworzyły się drzwiczki od strony pasażera i do samochodu wsiadł Bobby.

- Wiesz, Hilliard - powiedział kpiącym tonem, jakiego zaczął używać od tamtego dnia w sypialni Quinn - że czatowanie jest wbrew prawu.

- Nie czatuję. Wsiadaj z mojego samochodu!

- Jesteś tu co wieczór. To niedobrze. Ktoś to zobaczy i może wyciągnąć niewłaściwe wnioski. - Zachichotał. - Czy raczej właściwe.

- Wsiadaj!

- Nie chcę cię więcej widzieć na tym parkingu - powiedział Bobby takim tonem, jakby jego słowa miały jakiegokolwiek znaczenie. - Masz być

w domu i zajmować się przygotowaniem treningów.

- Nic złego się nie dzieje z moim...

- Już w tym tygodniu przegrałeś dwa razy. Jeszcze raz i nawet nie wejdziemy do regionalnych.

- Nic złego...- Powiem Quinn.

Bill zastanawiał się, czy go nie uderzyć, czy nie wepchnąć mu w gardło tego gnidowatego uśmiešku, czy nie porwać Quinn, kiedy wyjdzie z próby - w końcu co mogłaby zrobić Darla? - czy...

Bobby otworzył drzwiczki.

- Jedź do domu. Natychmiast! - Wysiadł, zatrzasnął drzwiczki, stał i czekał, aż Bill odjedzie.

Po drugiej stronie parkingu pokazała się Quinn z Darlą, śmiała się z czegoś i kuśtykała o kulach. Wsiadły do samochodu Darli. Bill słyszał, jak włączył się silnik, zobaczył zapalone światła, wiśniowoczerwone w ciemności.

Kiedy odjechały, on też ruszył. Tutaj już nic go nie trzymało, nie było na co czekać, był jedynie Bobby uśmiechający się zjadliwie w ciemności.

We śróde Quinn siedziała na brzegu stołu z rekwizytami, sprawdzając po raz kolejny projekty i starając się zapomnieć o minionym dniu. Wszystko zdawało się obracać na gorsze, nie na lepsze, i nie bardzo wiedziała, jak temu zaradzić. Prawdę mówiąc, żyła ostatnio w takim napięciu, że sama przyczyniała się do tego. Przy lunchu Petra zachowała się paskudnie, obrzucała niechętnymi spojrzeniami Edie i wypowiadała złośliwe komentarze pod adresem biednego trenera i zбочeńców.

Wreszcie Quinn nie wytrzymała i kazała jej zamilknąć. W tym momencie

wpadła Marjorie i cisnęła gazetę pod nos Quinn.

- To twoja wina! - wykrzyknęła.

Ponieważ nagłówek dotyczył nowych ścieków w Tibbett, Quinn popatrzyła na nią spokojnie.

- Słucham? - spytała.

- To - warknęła Marjorie i odwróciła gazetę na stronę sportową.

Nagłówek głosił TURNIEJOWE ZGRYZOTY BEZZĘBNYCH TYGRYSÓW. Marjorie drżącym palcem stuknęła w gazetę. - Wszystko zrujnowałaś.

- Odpieprz się, Marjorie! Jak ci tak zależy na turnieju, to sypiaj z Billem.

Marjorie tak mocno wciągnęła powietrze, aż się zakrztusiła.

- To mi się podoba - powiedziała półgłosem Edie, a Marjorie wymaszerowała z kantyny, pewnie z donosem do CD.

- Zboczeńcy - stwierdziła Petra, nie kierując tego do nikogo w szczególności.

- Petra, drużyna baseballowa zamierza cię zabić po ostatnim meczu - powiedziała Quinn. - Powinnaś dać spokój, jeśli chcesz dożyć do czerwca. - Kiedy Petra wybiegła pospiesznie, Quinn dodała: - No, to chyba już sięgnęłam dna.

- Nie licz na to - przestrzegła Edie.

Patrząc w przeciwległy kraniec sceny, Quinn skrzyżowała palce. Może...

- Mogę zamienić z tobą dwa słowa? - spytał Max. Quinn podskoczyła, zaskoczona.

- Oczywiście. Jak tam dźwięk?



- Z dźwiękiem sam sobie poradzę. A pomocy potrzebuję z Darlą.  
Quinn popatrzyła na niego uważnie.

- Nie sądzę...

- Jak tam dźwięk? - spytał Nick za jej plecami.

- Doskonale - odparł Max. - Zjeżdżaj!

- Nie mogę ci powiedzieć, co masz zrobić z Darlą - zaczęła Quinn. -  
Ona chce ciebie, więc sam musisz się domyślić, czego jej potrzeba.

- Niezupełnie taką wersję słyszeliśmy. - Nick obszedł stół i usiadł  
blisko niej. Starła się udawać, że nie sprawia jej to przyjemności. - Obaj  
z Maksem zostawilibyśmy was w spokoju, ale mamy ciągle nadzieję, że  
pozwolicie nam się przyglądać.

Max popatrzył na niego wrogo.

- Nie mógłbyś sobie pójść?

„Naprawdę powinnaś się ruszyć - powtarzała sobie Quinn -ale to  
byłoby małostkowe. I w żadnym razie nie tak zabawne jak pozostanie na  
miejscu".- Ona po prostu pragnie znowu czuć się jak nowa - zwróciła się  
do Maksa.

Max wydawał się wytrącony z równowagi.

- Jesteśmy małżeństwem siedemnaście lat. Możesz mi powiedzieć,  
w jaki sposób zrobić z tego nowość?

- Nie - odparła Quinn. - Nie chcę mieć z tym nic wspólnego.

- Mogłabyś dać mu jakieś wskazówki. - Nick mówił cicho, tuż obok,  
niemal do ucha. - Max przecież nie opiera się zmianom, po prostu nie wie,  
o co chodzi. Zresztą ja też nie.

Quinn pomyślała: „nie żartuj", powiedziała jednak:

- No dobra, ona chciałaby się czuć kimś wyjątkowym, a nie po

prostu twoją żoną.

- Zgoda. Wyślę jej kwiaty.

- Nie rób tego, jeśli chcesz ją jeszcze kiedykolwiek zobaczyć.

Max popatrzył na Nicka, który oświadczył:

- Dla mnie też nie ma to najmniejszego sensu.

- Kobiety - Quinn podjęła tłumaczenie takim tonem, jakby mówiła do przedszkolaków - lubią czuć, że mężczyzna, z którym aktualnie są, postrzega je jako inne i wyjątkowe. Każdy facet na kuli ziemskiej posyła kwiaty, to po prostu męski stereotyp. Jeśli zamierzasz wysłać kwiaty, muszą być naprawdę specjalne, świadczące o dobrej znajomości kobiety.

- Popatrzyła niechętnie na Nicka. - Czerwone róże nie należą do takich kwiatów. Podobnie jak nastawianie tej samej płyty dla każdej kobiety, z którą... się umawiasz. - Nick wznosił oczy do góry, ale zignorowała go, zwracając się znowu do Maksa: - Darła ma poczucie, że już jej nie dostrzegasz. To nawet więcej niż traktowanie jej obecności jako czegoś oczywistego, ona po prostu ma wrażenie, że znikła. Próbowwała sprawić, żebyś ją zauważył, ale na próżno.

- Mówiłem ci - wtrącił Nick.

- Więc wyprowadziła się, żebyś wreszcie ją dostrzegł -kończyła Quinn. - A teraz musisz jej udowodnić, że naprawdę ją widzisz i słyszysz, że nie jest dla ciebie po prostu tapetą na ścianie.

- To najgłupsza rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałem - stwierdził Max.

- W co jest ubrana? - spytała Quinn. Max się rozejrzał.

- Nie ma jej tutaj.

- Kończy ostatnie przymiarki w korytarzu, ale przecież widziałeś ją

wcześniej. Co ma na sobie?

- Nigdy w życiu nie zauważyłem, w co jest ubrana - przyznał Max. - Jestem facetem. Daj mi spokój!

- Kiedyś przyjechałem do domu na przepustkę - przypomniał Nick - i przez całą cholerną noc słuchałem tylko o „czerwonym swetrze Darli”. Nie mogłeś się od niego oderwać.

- Tylko dlatego, że chciałem się dostać do środka - stwierdził Max; wydawał się zamyślony. - Ciekaw jestem, czy jeszcze ma ten sweter.

- To było w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym pierwszym - powiedziała Quinn - więc moim zdaniem raczej nie ma. Daj spokój z czerwonym swetrem. Jaki był najlepszy okres, kiedy się do niej zalecałeś? Tylko nie sądz, że masz opowiadać wszystkie szczegóły.

- Nie miałbym nic przeciwko temu - wtrącił Nick.

- Była taka jedna noc w pokoju Darli z jej mamą za ścianą -wspomniał Max. - Nie wiem dlaczego, doprowadzało mnie to do szaleństwa.

- Żartujesz sobie! - Quinn i Nick zareagowali identycznie.

- Jej mama? - dodał Nick z niewyraźną miną.

- Nie, świadomość, że możemy zostać przyłapani. Naprawdę miałem wrażenie, że udało mi się...

- Znając jej matkę, muszę ci przyznać rację - stwierdził Nick, a z jego twarzy nie schodził wyraz obrzydzenia.

- No, jej matka ciągle mieszka w tym samym domu - powiedziała z powątpiewaniem Quinn. - Chyba mógłbyś tam jeszcze raz spróbować. Gdyby udało ci się przekonać Darlę do odwiedzenia matki w jakiś dzień, który nie byłby wielkim świętem.- Nie chcę się spotykać z jej matką -

stwierdził Max. - To żadna pomoc.

Nick strzelił palcami.

- Kino samochodowe. Kiedyś byłem akurat w domu, jak stamtąd wróciłeś, i zachowywałeś się tak, jakbyś zobaczył samego Pana Boga.

- O tak! - Max uśmiechał się do siebie. - To było pierwszy raz...

- Co? - nie wytrzymał Nick.

- Nieważne. - Max przestał się uśmiechać. - Naprawdę sądzisz, że jeśli zabiorę ją do samochodowego kina...

- Od lat jest nieczynne - przypomniał Nick.

- ...to coś z tego wyjdzie?

- Nie - powiedziała Quinn. - Ale chodzi jej właśnie o coś w tym rodzaju. To, że wieczorami zdawałeś się widzieć w niej samego Pana Boga, a teraz widzisz jedynie wieczorne wiadomości. Chce wiedzieć, że się zmieniłeś, że gotów jesteś znowu spróbować, że ją dostrzegasz.

- Rzeczywiście - westchnął Max.

- Mówiłem ci - powtórzył Nick. - Powinieneś wysłać nas wszystkich na pizzę tamtego wieczoru, kiedy wystąpiła nago.

- Nie rozumiem, dlaczego jesteś tak cholernie bezczelny - powiedział Max. - Nie idzie ci lepiej niż mnie. - Popatrzył na nich oboje z niesmakiem i wrócił do systemu dźwiękowego.

- Słuszna uwaga. - Nick uśmiechnął się do Quinn, a jej puls nabral przyspieszenia. - Zechciałabyś i mnie dać kilka wskazówek?

Odwróciła głowę.

- Nie!

- Przykro mi z powodu tych róż. Pozwól mi zacząć jeszcze raz. Chcę cię mieć z powrotem. Pójdziemy do samochodowego kina?

Tak.

- Nie.

- No więc czego chcesz? „Uczciwość - pomyślała Quinn - prędzej niż cokolwiek innego zakończy tę konwersację”. Popatrzyła mu w oczy.

- Zaangażowania.

- Domagasz się zaangażowania po jednym razie? - skrzywił się

Nick.

- Nie. Chcę zaangażowania po całym życiu wzajemnej miłości. Ale - podniosła rękę, żeby uciszyć jego protesty - zgodzę się na to, że zostaniesz na noc. Na całą noc.

- Okropnie się ze mną śpi. Skopuję kołdrę. Nie będziesz zadowolona.

- Dostosuję się. Tylko obiecaj mi, że zostaniesz. Popatrzył na nią sceptycznie.

- To wszystko?

- Na początek.

- Zgoda. - Odwrócił wzrok. - Zostanę.

- Kłamiesz!

- Oczywiście. - Zdawał się wyprowadzony z równowagi. - Mieszkaś z Darlą i ze swoim ojcem. Naprawdę sądzisz, że chcę się budzić w ich towarzystwie? Zejść na dół i wołać „cześć” znad pomarańczowego soku?

Po przeciwnej stronie sceny CD wdrapał się po schodkach i rozmawiał z Edie; jej twarz wykrzywił grymas, kiedy się do niej zbliżył.

- O cholera! - powiedziała Quinn i wstała, Nick popatrzył w kierunku jej wzroku.

- Jestem z tobą - powiedział. - Chodźmy stąd!

„Miło - pomyślała Quinn, spiesząc na ratunek Edie. - Nie wystarczająco, ale miło”.

## Rozdział 14

Bobby zmył się na ich widok, a Edie powiedziała, że jego pretensje dotyczyły przede wszystkim drzwi na parking - nie były zatrzaskiwane dość mocno. „Dotychczas trzy razy nie były zamknięte na noc” - wydusił z siebie. Jednak to nie mogło aż tak przygnębić Edie. Jeszcze w czwartek wieczorem była bardzo blada. Quinn właśnie zastanawiała się nad tym, kiedy Jason przerwał jej pytaniem:

- Dlaczego ona rozmawia z Brianem? - Zniecierpliwienie nadało jego głosowi ostry dźwięk.

Quinn oderwała wzrok od Edie i popatrzyła na Theę, która w drugim końcu sceny śmiała się i rozmawiała z chłopcem grającym Księcia Kopciuszka.

- Po prostu jest uprzejma.

- To największy drań w szkole. - Jason patrzył na Quinn oskarżycielsko przymrużonymi oczami. - A pani musiała jeszcze pogorszyć sprawę, obsadzając go w roli księcia. Dobra metoda, pani McKenzie.

- Ja go nie obsadzałam - wyjaśniła Quinn i dołała oliwy do ognia: - Może po prostu zaprasza ją na bal maturalny?

- Bal dopiero za kilka tygodni. Nie zaprasza jej.

- Nigdy nie wiadomo. Zostaw ją w spokoju. Znajdzie sobie jakieś towarzystwo na ten bal.

- Thea nie powinna być z nikim - oświadczył Jason. - Nie mogę w to uwierzyć.

- A ja nie mogę uwierzyć w to, co widzę. - Quinn walnęła tekstem sztuki w stół, żeby zwrócić jego uwagę. - Skoro jesteś taki zazdrosny, dlaczego się z nią nie umawiasz?

Jason wzruszył ramionami.

- Ona jest bystra. Będzie chciała rozmawiać o Szekspirze albo o czymś takim.

- Ty też jesteś bystry. - Quinn pokręciła głową. - Nie bardzo cię rozumiem. Po prostu się z nią umów, na miłość boską!

- Umówiłem się - oświadczył dumnie Jason. Quinn usiadła, żeby lepiej się skoncentrować.

- I co?

Znowu wzruszył ramionami niemal z bolesną nonszalancją.

- Powiedziałem jej, że powinniśmy zacząć razem chodzić, aby ludzie nie myśleli, że jestem napalony na panią.

- Ludzie wcale tak nie myślą, ale dziękuję - odpowiedziała.

Popatrzył na Quinn, nagle zaniepokojony. - Hola, proszę się nie martwić, nikt tak nie myśli. Ja tylko uznałem, że... no, że będzie to dobry pretekst, aby się z nią umówić.

- Bardzo niedobry pretekst. Powiedz jej, że chcesz gdzieś z nią pójść, bo chcesz być właśnie z nią.

- Tego nie mogę zrobić. - Mina Jasona wydała się Quinn dziwnie znajoma, usiłowała sobie przypomnieć, skąd ją zna. Ależ tak, widziała ją

na twarzach Maksa i Nicka. To był wyraz owego upartego: nie-chcę-o-tym-słyszeć.

Quinn ostrożnie wstała i oświadczyła rzeczowym tonem:

- W takim razie nigdy nie będziesz z nią chodził na randki. Żaden problem.

- Kto tak powiedział? - Jason nie ukrywał oburzenia. Quinn oparła się o stół.

- Jason, przestań się zgrywać, idź i umów się z nią. Po prostu bądź szczery. Ona cię lubi i chciałaby z tobą chodzić. Nie chce tylko, żebyś robił jej uprzejmości.

Jason popatrzył na Theę, która akurat śmiała się z jakiejś wypowiedzi Briana.

- Jeśli mnie lubi, to dlaczego pęta się przy nim?

- Ponieważ nie zwracasz na nią uwagi, a chciałaby kiedyś mieć dzieci. To moje ostatnie słowo na ten temat. - Quinn wzięła pudło z rekwizytami. - Zanieś to i powiedz jej, że obydwójecie macie zrobić spis rekwizytów.

- To dość nędzna wymówka.

- Taka jak ty. Idź!

Quinn wzięła kule i poszła oprzeć się o ścianę, skąd mogła ich lepiej widzieć. Jason niósł pudło z rekwizytami przez scenę. Wyglądał na nadąsanego i bezradnego, po raz pierwszy Quinn zaniepokoiła się o Theę. Jeśli dziewczyna tak go potraktowała, ponieważ był gamoniem...

- Co robisz, kiedy nie organizujesz randek dla obsługi technicznej? - spytał Nick, kładąc na stole zwój drutu.

- Myślę o swoim nędznym życiu erotycznym - powiedziała Quinn,



nie patrząc na niego. - Które zresztą znacznie się poprawiło, odkąd praktycznie go nie mam. Olbrzymia poprawa. Stał naprzeciwko niej, zmusił ją, by na niego spojrzała: był ciemny, atrakcyjny i niebezpieczny. Uświadomiła sobie, że taka sytuacja sprawia jej wielką przyjemność, kiedy dla odmiany on ugania się za nią. Uśmiechnął się z tą niewzruszoną pewnością siebie.

- Zgoda, powtórzę to jeszcze raz: wszystko spałałem. Quinn wysunęła brodę.

- Co do tego nie ma wątpliwości.

- Ale Jason zrobił to samo, a ty masz nadzieję, że Thea jednak przyjmie go z powrotem.

- Jason nie wystawił jej do wiatru trzykrotnie.

- Za trzecim razem ja też cię nie wystawiłem. - Nick zbliżył się, odcinając ją od reszty sceny; puls jej walił niemiłosiernie, kiedy przyciskała się do ściany. - Mogłem popełnić drobny błąd muzyczny i trochę sknocić zsiadanie, ale nie wystawiłem cię do wiatru. Bo, jak ci stale przypominam, jednak osiągnęłaś rozkosz.

- Udawałam - skłamała Quinn.

- Nic podobnego. Przypominałaś mokry kleenex.

- Dziękuję. To bardzo romantyczne. Możesz już iść.

- Podobało ci się - powiedział, a ona uparcie odmawiała spojrzenia mu w oczy.

- Chwilami.

- Bardzo. - Pochylił się nad nią, rękę oparł o ścianę nad jej głową, czuła, iż robi jej się gorąco tylko dlatego, że był tak blisko. - Powinniśmy znowu spróbować. Dlaczego tylko Jason i Thea mają się bawić? Chcesz

ze mną porozmawiać o Szekspirze?

Quinn starała się mówić z jak największą zjadliwością.

- Nie znasz Szekspira.

- „Miłością nie jest miłość, co się zmienia” \*. Nawet nic nie przekreśliłem. Jedynie zmadrzałem. Żadnych Fleetwood Mac, choć to wielka szkoda, bo to całkiem niezłe kawałki.

*\* Przekład Jerzego S. Sity.*

Quinn próbowała skarcić go wzrokiem, nie patrząc mu w oczy.

- A gdzież to czytałeś sonety Szekspira? Czy teraz drukują je na opakowaniach płatków śniadaniowych?

- W college'u. Poszedłem na studia w ramach ustawy o szeregowych, pamiętasz? Głównym tematem był biznes, a dodatkowym angielski. Dobry do uwodzenia kobiet. „Chociaż przytulnym miejscem jest mogiła./ Wątpię, czy ktoś cię tam przytuli, miła”\*. Byłoby wstyd, gdybyśmy już nigdy nie spróbowali i umarli w niewiedzy.

- Mogę z tym żyć.

Pochylił się jeszcze niżej, niemal dotykał jej policzkiem i szeptał prosto do ucha:

- „Pozwól dłoniom, niech błądzą jako dwaj włóczędzy/ Z tyłu, z przodu, powyżej, poniżej, pomiędzy”.

- Czują na skórze ciepło jego oddechu. - Pozwól mi znowu się dotykać. Wróć do mnie, Quinn. Przysięgam, że doprowadzę cię do szaleństwa.

Poczuła, że przestaje oddychać.

- Skąd to? Poznałam Marvella, ale nie...

- Donnę, mój ulubieniec. - Spojrzał jej w oczy z bliska. - „Stałość  
twoja obiegi mój uściśli/ I każe skończyć, gdzie zacząłem”. Chodź ze mną  
dzisiaj do domu.

Jego usta były tuż-tuż, zastanawiała się, czy nie sięgnąć po nie tutaj,  
na scenie, na oczach wszystkich, ale przecież to już przerabiała.

- Nie - zaprotestowała, czując taki zawrót głowy, że nawet nie miała  
pewności, co mówi. - Nie stój tak blisko. Ludzie to zauważą.

- Do diabła z ludźmi - powiedział, ale prześlizgnęła się obok niego i  
przeszła na drugą stronę sceny do Edie, zupełnie roztrzęsiona.

- Dobrze się czujesz? - spytała Edie. - Wyglądasz na roz-  
gorączkowaną.

*\* Ten i następne dwa wiersze w przekładzie Stanisława Barańczaka.*

- Usiłuję sobie przypomnieć, dlaczego odmawiam Nickowi. - Quinn  
pokręciła głową. - Miałam jakiś słuszny powód.

- Fleetwood - przypomniała Edie.

- Lubię tę muzykę - powiedziała Quinn i w tym momencie spojrzała  
uważnie na twarz Edie, bladą i wymizerowaną, i natychmiast zapomniała  
o własnych problemach. - Co się stało? Jesteś chora?

- Nic. Naprawdę.

- To sprawa CD - powiedziała Quinn i obserwowała, jak uśmiech  
znika z twarzy Edie. - Co zrobił?

Edie zamknęła oczy.

- Miał skargi od rodziców. Quinn zmarszczyła brwi.

- W sprawie przedstawienia? To niemożliwe. My...

- W sprawie mojej moralności. - Mówiąc to, Edie wyglądała strasznie.

- Twojej moralności? - Quinn poczuła, jak ogarniają złość na myśl o zadowolonej z siebie buźce Bobby'ego. Wredny szczur. - Żadni rodzice, tylko ten pieprzony CD. Nie martw się, ja się tym zajmę. Jutro rano. Będzie żałował, że w ogóle się urodził.

- Jest u siebie? - zapytała Quinn następnego dnia przed lekcjami. Greta skinęła głową. Sprawiała wrażenie zmęczonej, Quinn chciała się zatrzymać, żeby się dowiedzieć, czy wszystko w porządku, ale najpierw musiała załatwić pryncypała.

Wpadła jak burza do gabinetu Bobby'ego.

- Robert, posunąłeś się za daleko.

- Greta, gdzie moja kawa?! - zawołał, a Greta odpowiedziała z sekretariatu:

- Stoi na brzegu mojego biurka.

- Więc mi ją przynieś, do jasnej cholery! - CD był wyraźnie rozdrażniony.

Jesteś strasznym durniem!

- Robert, musisz przestać prześladować Edie. Greta przyniosła kawę i postawiła na biurku.

- Czy to było bardzo trudne? - spytał ją Bobby, a ona demonstracyjnie zignorowała go i wyszła. - Ta kobieta będzie musiała odejść - oświadczył, popijając kawę. Wykrzywił się. -Kawa jest w dodatku zimna. Zawsze jest zimna.

- Robert, czy ty mnie słuchasz? Odsunął filiżankę.

- Musi odejść - powtórzył.

- Greta?

- Nie, chociaż jej też dałem ostrzeżenie. Chodzi o Edie. Nie możemy mieć tu takich typów.

Quinn przełknęła ślinę, żeby nie wrzasnąć.

- Taki typ uczy tutaj od trzydziestu lat - oświadczyła, starając się zachować spokój. - Przed trzema laty została Nauczycielem Roku.

Uczniowie ją uwielbiają, a rodzice proszą, żeby uczyła ich dzieci...

- Tak było kiedyś. Teraz już nie proszą. - W jego głosie brzmiało samozadowolenie.

- Coś ty zrobił? - spytała Quinn, choć już nie miała wątpliwości.

- Kiedy dzwonią, muszę im powiedzieć prawdę. Uważam, że nasi nauczyciele powinni mieć najwyższe moralne...

- A dlaczego dzwonią? - Quinn pochyliła się nad biurkiem, marząc o tym, by trzasnąć go w tę idiotyczną gębę. - Ty ich sprowokowałeś, prawda? Powiedziałeś paru osobom, że Edie jest moralnie nie do przyjęcia, zaczęli gadać, a potem...

- Quinn, Edie jest lesbijką. Nawet się z tym nie kryje. Ma wpływ na dzieci. Popatrz na Theę Holmes.

Quinn wyprostowała się, nie bardzo wiedząc, o co mu chodzi.

- A co złego zrobiła Thea Holmes?

- Te wszystkie czarne stroje. I nosi takie ciężkie buciory.

- To ma być żart, tak? Nawet ty nie możesz być takim idiotą! Thea nosi martensy. Wszyscy je noszą. A żeby cię wprowadzić w dwudzieste stulecie, zanim dobiegnie ono końca, powiem ci, że lesbijek nie rozpoznaje się po stopach. - Pokręciła głową, nagle zdumiona tym, jak

bardzo go nienawidzi. - To się nie mieści w głowie!

- Może stanowić zagrożenie dla naszych uczniów - upierał się Bobby.

- W jaki sposób? - głos Quinn aż się łamał z wściekłości. Usta Bobby'ego zaciśnięte jeszcze mocniej zrobiły się mniejsze, patrzył na Quinn z wyraźną niechęcią:

- Samo przebywanie w jej obecności może źle oddziaływać.

- Zdecydowanie. - Quinn trzymała się biurka, bo drżała ze złości. - Lesbijstwo jest cholernie zaraźliwe. Wczoraj piłam z Edie colę i nagle odczułam przemożny popęd, żeby rzucić się na Darłę.

- Nie musisz być niegrzeczna - stwierdził Bobby, cofając się lekko.

- Słusznie, bo ty zrobisz to za nas oboje. - Quinn pochylała się nad nim złowieszczo, zmuszając go, by spojrzał jej w oczy, a była tak skoncentrowana, że niemal podniosła do góry biurko. - Posłuchaj mnie, ty nędzna gnido! Zrobisz jeszcze jedną przykrość Edie, sprawisz jej jakikolwiek kłopot, a dopadnę cię i pożałujesz, że w ogóle przyszedłeś na świat.

- Czy to groźba?

- I to cholerna! Najlepsza rzecz, jaką mogłabym zrobić dla tej szkoły, to pozbyć się ciebie! I nie miej żadnych złudzeń, że nie potrafię tego zrobić. Wyrządzisz jeszcze jedną przykrość mnie lub komuś z moich bliskich, a przestanę cię omijać, przejadę prosto po tobie. Zostaw ją w spokoju.

Obróciła się na pięcie i zobaczyła, że w progu stoi Marjorie Cantor, promieniejąca z zachwytu. Marjorie pewnie skręci sobie kark, gnając do pokoju nauczycielskiego z najnowszą wiadomością.

- Wszystko słyszałaś, Marge? - spytała Quinn. - Czy mam powtórzyć?

- Chciałam tylko dać Robertowi spis podręczników. - Zaczęła się wycofywać i przypominała nędznego gołębia garłacza: nastroszona godność i oburzona niewinność, ale w oku pozostał triumfalny błysk.

- Wspaniale - powiedziała Quinn i znowu odwróciła się do Bobby'ego, który patrzył na nią wzrokiem pełnym wściekłości hamowanej przerażeniem. - Trzymaj się liczenia podręczników, a nauczanie zostaw fachowcom takim jak Edie. Godzimy się na ciebie, bo zbyt nie przeszkadzasz, ale zacznij tylko mieszać się do poziomu edukacji, niszcząc najlepszego nauczyciela, a podejmiemy niezbędne kroki.

Przecisnęła się obok Marjorie do sekretariatu. Greta kręciła głową, nie przerywając pisania na maszynie.

- Jak możesz z nim wytrzymać? - spytała Quinn.

- A kto mówi, że mogę?

Do końca dnia CD siedział cicho, ale mimo to koło dziewiątej wieczorem Quinn, czuła się wyczerpana w równym stopniu w wyniku moralnego oburzenia, co zwykłej ciężkiej pracy. Poza tym bolała ją kostka po pierwszym dniu chodzenia bez kul. Siedziała na brzegu stołu z rekwizytami na ciemnej scenie i starała się nie dopuścić, by ból i zmęczenie pograżyły ją w depresji. Większość uczniów już poszła, Edie pojechała do domu ciągle jeszcze blada i nieszczęśliwa, nawet Darla wróciła wcześniej na Apple Street z Maksem, ponieważ kostiumy i dźwięk były już gotowe. Quinn miała wracać sama samochodem Darli.

- Nie idź sama na parking - powiedziała do Quinn. - Niech cię Nick

odprowadzi.

Ale Quinn nie widziała Nicka, odkąd przyszedł, zresztą pewno też już się ulotnił. Nawet nie powiedział do widzenia. To niepodobne do niego, żeby tak łatwo się poddać.

Niepodobne do niego, żeby zostawić ją samą.

Oczywiście Bill nawet się do niej nie zbliżył przez cały tydzień, więc zagrożenie prawdopodobnie minęło. Tata skłonił Franka Atchity'ego, żeby z nim porozmawiał, może dzięki temu oprzytomniał. - Wychodzę, pani McKenzie - odezwała się Thea gdzieś za jej plecami. - Jako ostatnia. Pomóc coś jeszcze przed wyjściem?

- Nie. - Quinn starała się powiedzieć to beztrąsko. - Co słysząc?

- Jason odprowadza mnie do domu - oznajmiła Thea i uśmiechnęła się. - Sama w to nie wierzę. Podszedł wczoraj wieczorem, kiedy rozmawiałam z Brianem, i powiedział „zjeżdżaj”, Brian się naburmuszył, ale poszedł, a Jason oświadczył: „Chcę być z tobą”. Nie byłam całkiem pewna, co ma na myśli, ale brzmiało to nieźle.

- On się stara; daj mu szansę. Faceci są niezdarni.

- Daję mu szansę. A on nie jest niezdarny. Quinn uniosła brwi.

- Co?

- Wczoraj odprowadził mnie do domu. Dobrze całuje... Quinn roześmiała się, zachwycona, że wreszcie coś jej się udaje.

- To dobrze.

- Hej, Thea! - wołał od progu Jason. - Starzeję się tutaj.

- Zestarzejesz się ze mną tak samo jak beze mnie.

- Ale z tobą będzie zabawniej - odpowiedział, a Thea się



zarumieniała.

- Do zobaczenia - powiedziała do Quinn, nie odrywając wzroku od Jasona, po czym ruszyła w jego stronę.

Uśmiechnięty Jason pomachał Quinn ręką, a potem objął Theę, która natychmiast się rozpromieniła. Quinn zaczęła ich żałować. „Czekają was straszne rzeczy” - chciała im powiedzieć, ale nie zrobiła tego. Może da się uniknąć strasznych rzeczy, jeśli pamięta się o tym, czego się chce, jeśli nie okłamuje się samego siebie, nie godzi się z sytuacją.

Stuknęły drzwi. Quinn chciała zawołać: „Trzaśnijcie mocno, bo się nie zamkną!”, ale nie zdążyła, bo dzieci już nie było. Później zamknie drzwi. Została zupełnie sama. Miała mnóstwo czasu.

„Gdybym dość czasu i świata miał”, napisał Marvell, „Cnotliwość twoja zbrodnią by nie była”. Nick recytował jej dzisiaj poezje, kto by pomyślał? Dzisiaj też ponownie zjawił się posłaniec z kwiaciarni, tym razem ze złotymi i rudymi gerberami. „Wyglądają jak ty” - napisał Nick na bileciku, naprawdę napisał, własną ręką, a nie ręką kwiaciarki, musiał więc pójść do sklepu. Postawiła wazon pośrodku stołu w jadalni; wielkie kwiaty błyszcząły, jasne i śmieszne. Na ich widok trudno było się nie uśmiechnąć, nie poczuć ciepła.

- Skąd je masz? - spytała Darla po powrocie do domu.

- Od Nicka - odparła Quinn; czuła się idiotycznie z niego dumna, choć starała się to ukryć, ponieważ Max jeszcze niczego nie zrozumiał.

I wtedy zobaczyła olbrzymią fioletową orchideę przypiętą do trykotowej koszulki Darli i skrzywiła się. Kwiat otaczały szkarłatne i szare wstążki, naprawdę najbrzydszy stroik, jaki kiedykolwiek widziała.

- Max? - spytała.

- Tak. - Darla uśmiechnęła się. - Czyż nie jest wspaniała? „Nie. Jest paskudna.”

- Nie wiedziałam, że jesteś wielbicielek orchidei.

- Nie jestem. - Darla uśmiechała się jeszcze promiennie. - Zjazd absolwentów, tysiąc dziewięćset osiemdziesiąt dwa.

Quinn się roześmiała.

- Z tej okazji podarował ci orchideę?

- Tak. - Darla ostrożnie odpięła kwiat. - To była nasza druga randka. Wszystkie dziewczyny miały takie olbrzymie żółto-białe chryzantemy, a ja dostałam tę obrzydliwą orchideę. Ale powiedziałam „dziękuję”, bo była od Maksa, a dla niego nosiłabym nawet śmierdzące ziele. On wtedy powiedział: „Wiedziałem, że musi to być coś innego, bo ty nie jesteś jak inne dziewczyny”. O mało nie umarłam.

Quinn przestała się śmiać.

- Gdzie on to znalazł?

- Nie znalazł, kazał sprowadzić. - Głos Darli lekko zadrżał. - Dzwoniłam do kwiaciarni. Musieli posyłać po tę orchideę. Dziewczyna przez telefon usprawiedliwiała się z powodu kolorów, ale podobno Max nalegał, że ma być właśnie taki.

Quinn poczuła skurcz w gardle.

- Stara się. Słucha.

- Zdaję sobie z tego sprawę. - Darla usiadła przy stole. - Wiesz, naprawdę spodziewałam się czegoś wielkiego. - Popatrzyła na orchideę. - Ale to jest niezłe. To znaczy jest wspaniałe! Takie słodkie. Tak bardzo w stylu Maksa.

- Wracasz do niego? - zapytała Quinn.

- Muszę. - Darla odchyliła się do tyłu, z jej twarzy zniknął uśmiech.  
- Chłopcy mimo wszystko okazali dużą wyrozumiałość, ale potrzebują w domu matki. A Max potrzebuje żony. Czyli mnie. - Popatrzyła w oczy Quinn. - On naprawdę się starał. I udało mu się całkiem nieźle. To wystarczy.

- Powinno mnie to bardziej cieszyć. Naprawdę chcę, żebyś wróciła do Maksa. Chyba jednak spodziewałam się, że zrobi coś takiego, co po prostu zwali cię z nóg.

- Wrócę do domu w sobotę rano. Do tej pory już prawie skończymy oprawę techniczną przedstawienia. Max może poczekać jeszcze dwa dni, tutaj Joe będzie czuwał nad twoim bezpieczeństwem.

- Możesz wracać do domu dzisiaj.

- Nie. - Darla znowu popatrzyła na orchideę. - Chyba dalej czekam na coś, co zwali mnie z nóg, jak mówiłaś. Samolubne, prawda?

- Przynajmniej będziesz zawsze miała orchidee. „A ja gerbery”.

Stojąc na słabo oświetlonej scenie, znowu o tym pomyślała. A więc Nick nie zamierza się angażować, nie wprowadza się do niej, nie porwie jej nawet na pięć dni do „Great Southern” ani nie ucieknie z nią do Kentucky. Ale zawsze będzie ją kochał, nawet jeśli nigdy tego nie powie. Wiedziała, że tak będzie, bez względu na wszystko. Uwielbiała z nim przebywać i kochać się z nim - była prawie pewna, że następnym razem w pełni im się uda - więc pora porzucić romantyzm i nie oczekiwać czegoś innego. Jeśli Darle zadowolili orchidee, jej wystarczą gerbery.

Wyprostowała ramiona i podeszła do pulpitu oświetleniowego. Na scenie robiło się coraz ciemniej, w miarę jak gasiła kolejne światła; w końcu paliła się tylko jedna wielka lampa wysoko pod sufitem, przez co

podest na górze wyglądał jak czarna sieć. Stojąc w cieniu na boku sceny, Quinn postanowiła, że nazajutrz przyjmie Nicka z powrotem. Nie będzie to wymagało wielkiego wysiłku; gdyby się do niego uśmiechnęła, pewnie wzięłby ją tutaj, na stole z rekwizytami. W zasadzie to bardzo pochlebne, że jest ktoś taki jak Nick.

Więc może powinna poczekać na niego, kiedy już wszyscy wyjdą, tak jak dzisiaj, tylko że wtedy będzie pewno równie zmęczona jak teraz. A jednak w zaciemnionym teatrze było coś melancholijnego, romantycznego i seksownego; nawet w szkolnym teatrze z materacami gimnastycznymi i fałszywymi krzakami po bokach. Może jeśli uśmiechnie się do niego jutro wieczorem, weźmie ją na matach zapaśniczych za sceną; rodzaj fantazji pseudogwałtu, bo ona sama będzie zbyt zmęczona, by czynnie uczestniczyć. On może wykonać całą pracę. Równość w erotyce.

Rozcierała przedramiona dłońmi, żałując, że go nie ma, i nie rozmawiają tak jak dawniej; pragnąc kochać się z nim. Ale w końcu powiedziała sobie, że jego nieobecność jest nieistotna, bo i tak tutaj nie mogliby się kochać. Jeżeli CD dostaje hysterii z powodu rzekomo tęsknych spojrzeń Jasona w jej kierunku - nie mówiąc już o Meggy i Edie w zaciszu własnego domu - łatwo sobie wyobrazić, co by wyprawiał, gdyby przyłapał Nicka na próbach cielesnego z nią kontaktu.

Schyliła się po torebkę. Dobrze było się pochylić i trochę rozciągnąć mięśnie. Wyprostowała się i oparła plecami o zimne kafelki scenicznej ściany. Podnosiła i opuszczała ręce po ścianie, rozluźniając mięśnie pleców i barków, które ciągle jeszcze bolały po całym tygodniu używania kul. Było to tak przyjemne uczucie, że odstawiła torebkę i kontynuowała

ćwiczenie, wyciągając ręce nad głowę, naprężając łydki tak, by rozciągnąć całe ciało i wyczuwać chłód kafelków pod plecami. Opuściła ręce po ścianie, aż oba nadgarstki spoczęły na czubku głowy, zamknęła oczy i wyobrażała sobie bliskość Nicka: jego siłę, jego ciężar, pod nią, nad nią i obok niej; Nicka robiącego takie rzeczy, które pozbawiają równowagi, rozgrzeją i doprowadzą do orgazmu. Po prostu obecność Nicka, czystą rozkosz ocierania się o niego, słuchania jego cichego śmiechu tuż przy uchu, głębokiego oddechu, kiedy będzie się w niej poruszał...

- Co robisz? - zapytał Nick.

Ręce jej niemal opadły siłą bezwładu, kiedy z ciemności doszedł jego głos. Nie wydawał się jednak ubawiony, raczej rozkojarzony. Z trudem zbierając myśli, uświadomiła sobie, że musi nieźle wyglądać pod ścianą z rękami nad głową.

- Rozciągam się. Gdzie jesteś?

Usłyszała uderzenie jego stóp o ziemię; musiał być na drabinie prowadzącej na pomost. Potem słyszała, jak idzie w jej stronę po drewnianej podłodze, wreszcie pojawił się w strumieniu światła z górnej lampy. To oświetlenie wyostrzyło rysy jego twarzy, czarne włosy rozbłysły, a on wysoki, smukły i silny w poplamionej farbą koszulce i w dżinsach wydał jej się najbardziej pociągającym mężczyzną.

- Nie powinnaś zostawać tu sama. Wiesz, że to niebezpieczne.

- Nie jestem sama. Ty jesteś tutaj.

- To jeszcze gorzej. - Podeszedł bliżej i stanął przed nią; nie uśmiechał się.

„Chodź, dotknij mnie!” - pomyślała. I podeszedł jeszcze bliżej.

- Dziękuję za gerbery - powiedziała, podchwytyjąc jego spojrzenie. - Są idealne. Nie wiem, jak mam ci podziękować.

Głos Nicka w ciemności zabrzmiał ochryple.

- Owszem, wiesz. - Zrobił jeszcze krok, już niemal jej dotykał. Oczy miał czarne. Zamykał ją w konturze własnego cienia.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz. - Quinn spotkała się z jego wzrokiem, ale nie odwróciła oczu, wysunęła tylko brodę, kiedy ten pojedynek stawał się ponad siły i przyspieszał bicie serca. Wtedy on się uśmiechnął, ona zadrżała i odpowiedziała uśmiechem, lekko zapraszającym, rzucającym wyzwanie przy akompaniamencie mocno walącego serca.

- Na przykład możesz pozwolić mi na to. - Położył dłoń na jej skrzyżowanych nadgarstkach i trzymał ją na tyle mocno, że nie mogła poruszyć rękami. Nie dotykał jej już od tak dawna, że przymknęła powieki z czystej przyjemności, jaką sprawiało ciepło jego dłoni. - I na to. - Palec drugiej dłoni wsunął w dekolt jej roboczej bluzy, by odpiąć pierwszy guzik.

- Hola! - Quinn pochyliła się do przodu, żeby opuścić ręce, ale dłonią mocno ścisnął jej nadgarstki.

- I na to. - Rękę położył teraz na jej piersi, kreśląc kciukiem koło na bawełnie bluzy, patrzył przy tym w oczy z uśmiechem i oddychał coraz szybciej. Zadrżała, a on wsunął kciuk w zapięcie bluzki, w ciepłą szczelinę między piersiami, rozpiął kolejny guzik; jej piersi stwardniały, wychodząc mu naprzeciw.

Quinn poczuła, że traci oddech.

- Za kilka gerberów? Chyba przesada. - „Nie przestawaj!” Rozpiął

kolejny guzik.

- Zastanów się.

Pochylił się, by pocałować nasadę jej szyi, a ona gwałtownie wciągnęła powietrze, kiedy muskał wargami okolice krtani. I znowu ją pocałował, tym razem niżej; rozpinął kolejno pozostałe guziki, powoli, zaznaczając każdy guzik pocałunkiem, dopóki nie rozpiął całej bluzki i nie zaczął lizać ciepłego miejsca między piersiami. Rozsunął bluzkę, błędząc ręką po satynie stanika i obnażając ją.

- Rozpalony róż? - zapytał i patrzył na nią z taką satysfakcją i pragnieniem posiadania, że na myśl o tym, co się stanie, doznała zawrotu głowy. A potem, po chwili, która wydawała się godziną, zaczął rysować językiem wypukłość jej piersi. Ogarnęło ją drzenie, niemal roztapiała się w środku.

Widziała krzywiznę bicepsu, który przytrzymał jej rękę przy ścianie, i silną linię jego szyi; czuła ciepło dłoni na nadgarstkach i gorący ucisk drugiej dłoni na żebrach, kiedy pieścił językiem jej skórę. Pragnęła czuć go pod skórą swojej dłoni, ściągnąć z niego koszulkę, przyciągnąć do siebie, poczuć na piersiach łaskotanie futra jego torsu i wyczuwać palcami ruchy mięśni na plecach.

- Puść mnie - wyszeptała. - Puść mnie, żebym mogła cię dotykać.

Podniósł głowę i spojrzał jej w oczy - „nie przerywaj!” -zrobił gest przeczenia, uśmiechał się, rozpalał w niej ogień.

- Nie ma mowy - powiedział i pocałował ją w usta, odbierając jej głos i dech i sprawiając, że wiła się przyparta do chłodnej ściany. Otoczył dłonią jej pierś, głaskał kciukiem, pociągnął za brzeg stanika i poczuła, jak satyna ześlizguje się z jej piersi, a całe ciało sztywnieje. A potem, gdy

łaskotał włosami jej szyję i pochylił się niżej, zadrżała, czując na ciele wilgoć jego warg; wstrząsnął nią mocniejszy dreszcz, kiedy wargi te zaczęły wsysać jej skórę; dygotała, kiedy nie przestawały.

- Puść mnie - poprosiła, usiłując wyzwolić ręce z uścisku, żeby móc go dotykać, i równocześnie wysuwając w jego stronę biodra. Ale on wzmocnił uścisk, gniotąc nadgarstki i wyciągając jej ręce jeszcze wyżej; ustami przesuwiał po krągłości piersi, usiłował odsłonić drugą, by tę teraz drażnić. Wolną ręką rozpiął suwak. Ona powiedziała „nie”, ale przywierała do tej ręki, bo było to tak przyjemne i tak bardzo chciała czuć go wszędzie. Ręką objął jej talię, po czym wsunął z tyłu dżinsów w jedwabistą elastyczność bielizny, wokół i pod wypukłości, by przytulić ją mocniej; materiał zsuwał się coraz niżej, aż poczuła na udach fałdy dżinsu i jedwabiu. On znowu przyciskał ją biodrami do zimnych gładkich kafli, cały pulsujący i uśmiechnięty. Wtedy poczuła, jak wślizgują się w nią jego palce, zręczne i gorące, aż jęknęła cicho, tak cudowne to było uczucie.

- Głośniej - szepnął prosto w jej ucho, nie przestając pieścić. - Krzycz! - Pokręciła głową, ale oddychała szybciej, wydawała westchnienia regulowane ruchem jego ręki. Gdzieś coś się poruszyło i ucichło, Quinn zesztyniała. Nick też zamarł na sekundę, nie przestając patrzeć jej w oczy, wciąż jednak czegoś nasłuchiwał. Było tak cicho, że słyszała jedynie jego oddech.

Oddychał bardzo głośno.

- Lepiej przestańmy - szepnęła, ale nie rozległy się już żadne odgłosy; nie była pewna, czy przedtem rzeczywiście coś słyszała, nie była nawet pewna, czy to ją w ogóle obchodzi, więc przywarła do jego ręki. A



kiedy jego palce znów zaczęły się w niej poruszać, zamknęła oczy.

- Nie sądzę - szepnęła Nick wprost do jej ucha. - Uważam, że zrobimy to teraz. Tu, pod tą ścianą.

Zadrżała. To był idiotyzm, powinna mu odmówić, powiedzieć, że mogą to zrobić w domu, u niego, nawet w furgonetce, ale było tak cudownie! Pomyślała, jak to będzie dobrze, żeby raz o tym nie pamiętać, po prostu być, chłonąć tę ciemność, którą próbował jej dać ostatnim razem, ciemność, z której umysł wyciągał ją bez przerwy, ciemność, która teraz zaczynała w nią wstępować.

- To już tak dawno - powiedział cicho. - Tak dawno nie byłem w tobie, nie czułem twego orgazmu, nie dawałem ci rozkoszy.

Przesunął palce wyżej, poruszał nimi szybciej, sprawił, że straciła dech i zaschło jej w gardle.

- Nick...

- Więc zrobimy to teraz! Słyszała jego głos w swojej krwi.

- Nick...

- Wezmę cię z całą bezwzględnością przy tej ścianie - wymruczał jej do ucha, podczas gdy jego palce nie przestawały się w niej poruszać. - Bardziej bezwzględnie, niż zdarzyło ci się kiedykolwiek. Tak że przez tydzień jeszcze będziesz mnie czuć przy każdym poruszeniu. Każdy oddech będzie ci przypominać, że jesteś moja.

Zadygotała pod wpływem łaskotania jego oddechu i nacisku dłoni, ale głównie pod wpływem jego słów: „jesteś moja”, a ciemność ogarniała ją wolnymi falami, synkopowana jego ręką. Palcami wślizgiwał się w nią, pomyślała: „wejdz”, i poddała się. Namiętne pulsowanie krwi rozlewało się w niej; poruszała się zgodnie z rytmem ręki Nicka, a świadomość tego

jeszcze pogłębiała ową ciemność. Palce Nicka: długie, silne, tępo zakończone, obce w jej wnętrzu, dokonywały inwazji, zagłębiały się w gładkie fałdy, wychodziły z nich w jej mały, twardej środek. „Tutaj” - pomyślała; a kiedy jego palce gładko wślizgnęły się właśnie tam, powiedziała głośno: „tutaj” i poruszyła się, by mu pomóc, by drzeć z rozkoszy. „Tutaj” -powtórzyła znowu, po prostu żeby to powiedzieć, a kiedy pochylił głowę nad jej piersią, westchnęła: „tutaj” i wyprężyła się, by wyjść mu naprzeciw.

Resztki rozsądku podpowiadały jej: „słyszałaś jakiś odgłos”, ale zignorowała to, utożsała się całkowicie ze swoim ciałem i z tym, co robił z nim Nick, z jego palcami w niej, z jego obezwładniającą ręką, jego ciałem naciskającym na nią - żar był wszechogarniający - z jego ustami coraz bardziej natrętnymi, z coraz szybszymi palcami, z ręką sprawiającą ból nadgarstkom - „wezmę cię z całkowitą bezwzględnością” -z jego namiętnością, brutalnością, ciemnością, odmiennością i niebezpieczeństwem, z...

- Chodź! - szepnęła i zatraciła świadomość, kiedy jego palce ją opuściły i poczuła się tak pusta, aż krzyknęła i zakołysała się do przodu; biodrami podążała za jego namiętnością, przywierała do palców rozsuwających zamek spodni, przyciskała tak, dopóki jego ręka znowu jej nie dotknęła - nie tylko ręka, poczuła go bowiem między udami. Westchnęła: „tak” prosto w jego usta, a on ją pocałował; poczuła jego ciało zsuwające się po niej, dopóki ręka nie wsunęła się między jej nogi, wprowadzając go twardo do środka.

Zadrzała z powodu szoku, po czym uległa świadomie silnemu tętnieniu krwi, a on przypierał ją do ściany każdym ruchem lędźwi.

„Chodź” - powiedziała do siebie i pomyślała o nim, gładkim i potężnym wślizgującym się w nią, otwierającym jej miękkość, swoją twardością wnikającym w jej głąb, żar, gładkość i różowość. I chłonęła go, chłonęła w całości. Odbierało jej dech, zdumiewało takie wgłębianie się w siebie, takie myślenie o sobie. Miewała już mężczyzn, ale nigdy nie dotarła tak daleko, nigdy nie czuła się tak rozpalona i soczysta, co teraz tak ją zachwycało; mogła teraz kochać siebie, ponieważ zaufała mu całkowicie i nie musiała już myśleć o niczym innym. Po raz pierwszy istniała bardziej we wnętrzu niż na zewnątrz: nic, tylko krew, ciało, nerwy i zmysły, nie kończąca się rozkosz pełna Nicka.

Podniósł jej biodra swoimi. Przy każdym oddechu stawała na palcach, za każdym razem traciła równowagę, zamknięta w pułapce pod gładką, chłodną ścianą. Krew prawie w niej krzepła; podskórny ciemny świat zmuszał do ruchu, niemal oddzieliła umysł od ciała, ale nie zrobiła tego, nie tym razem. „Chodź” - pomyślała znowu, i pragnęła wchłonąć ciemność, czuć, jak nabrzmiewa i kurczy się, a kiedy otworzyła oczy, spotkała jego wzrok, przyjęła go, wchłonęła oczami i wzięła na własność.

- Quinn - wyszeptał i puścił jej ręce, żeby ująć w dłonie jej twarz i całować, a ona pochwyciła go i oddała się. Powtarzał bez końca jej imię, poruszając się w niej; patrzył w oczy, biorąc ją. A kiedy wbiła paznokcie w jego plecy, zsunął ręce na jej biodra i przywierał do niej mocniej, mocniej, drżąc i ani na chwilę nie odrywając od niej wzroku; wpijał się palcami w jej ciało, a wszystko stanowiło część tej ciemności, która przenikała ją całą, powodowała obrzmiałość palców, piersi, ud, ust, wszystkich miejsc, otwierających się na tę ciemność.

- O Boże, Quinn! - powtórzył, wpatrując się w jej oczy. Całował

namiętnie, a ciemność ogarniała ją i gęstniała. Wiła się pod nim, czując, jak ciemność płonie, rozprzestrzenia się i pulsuje, każe jej drzeć i wydawać ciche okrzyki, pozbawia tchu, w miarę jak Nick wchodził w nią wciąż od nowa. Nick rozpalony, pozbawiony świadomości, potężny i twardy. A jej krew wrzała, gęstniała, wszystko w niej stało się ciasne, napięte, napięte tak, aż krzyknęła: „Nick!”, i każdy spazm prowadził do następnego - mocno, mocniej, mocniej! Wciąż od nowa, tak że przywarła do niego bezbronna, otwarta, w ekstazie, bezpieczna w jego ramionach, nie czująca nic prócz tego, jak ciemno, jak rozkosznie, jak wstrząsająco było w jej wnętrzu.

A potem osłabła i musiał mocno ją trzymać, bo kolana się pod nią ugięły i pozostał w niej tylko ból, drżenie i satysfakcja. Tak cudownie było mieć go tak blisko. Znoszona koszulka trykotowa miękko przylegała do jej policzka, a pod nią jędrność jego torsu, jego ręce na plecach. Pochylił się, by ją pocałować - miękkość jego warg na ustach - westchnęła, akceptując wspaniałą normalność tej sytuacji.

Po kilku minutach wyszeptał:

- Wyobraź sobie, czego moglibyśmy dokonać w łóżku.

- Nie chcę sobie wyobrazać - odparła głosem cichym i ochryłym. -

Chcę to wiedzieć.

Objął ją mocniej.

- U ciebie czy u mnie?

- U ciebie. - Quinn ocierała twarz o jego koszulkę, wciąż do niego przytulona, czując, że kolana mają z gumy. - Przed godziną Max pojechał z Darlą do mnie, a ja znowu mam ochotę krzyczeć.

Nick poszedł po furgonetkę.

- Rozgrzeję silnik i podjadę pod drzwi - powiedział ze śmiechem, wkładając flanelową koszulę. - Za nic nie chciałbym, żebyś się zaziębiła albo żeby ten cholerny silnik nie chciał zapalić.

Stała więc samotnie na scenie, obejmując się rękami, bo tak wspaniale im się udało, jej się udało, i wszystko wydawało się możliwe. Darła wróci do Maksa, przedstawienie będzie przebojem, Bill znajdzie sobie kogoś innego, a ona i Nick będą mogli już zawsze prowadzić się wzajemnie w tę gorącą, wilgotną ciemność.

Wzięła torebkę i wyszła na spotkanie Nicka na parking. Serce jej waliło, zatrzasnęła za sobą drzwi na scenę, a potem sprawdziła, czy się zamknęły. Gdyby CD zastał otwarte drzwi, byłyby cholerne...

- Musimy porozmawiać - odezwał się Bill za jej plecami.

## Rozdział 15

Nick siedział w furgonetce i próbował przekonać sam siebie, że jest idealnie, że separacja Kościoła od państwa nie ucierpiała, ale niezbyt mu się to udawało. Jego demokracja przekształciła się w teokrację, ale nie bardzo się tym przejmował. Jakoś tak w połowie kochania się z Quinn pod ścianą zarzucił niezborne myśli, które dałoby się podsumować jednym zdaniem: „Czyż to nie fenomenalny seks?“, i uświadomił sobie, że Quinn szepcze: „o tak, tutaj“, mamrocząc przy tym jego imię, że bierze go bez żadnych zastrzeżeń, oddaje się bez ograniczeń, patrząc mu w oczy, że jest to ciało, którego zawsze pożądał, i kobieta, którą kochał; że jest to

jedno i to samo, wszystko się pomieszało, a on się poddał i po prostu się z nią kochał.

„Psiakrew” - zaklął z przyzwyczajenia, ale był zbyt uszczęśliwiony, by mogło go to przygnębić. Trzymanie jej w ramionach, kochanie, pożądanie i posiadanie - to zbyt wszechogarniające doświadczenie, które zresztą zamierzał powtarzać przy każdej okazji. W nieskończoność. Zakładając, że mu się to uda.

- Tylko tego nie zepsuj - powiedział sobie. - Nie wolno ci spać.

Oczywiście, że ona zachowa sceptycyzm. „Trzykrotnie wystawiłeś mnie do wiatru” - powiedziała, więc kiedy wsiądzie do furgonetki, będzie musiała mieć pewność, że nie jadą na pizzę.

No dobrze, jak wsiądzie do furgonetki, powie, że ją kocha.

Nie, nie zrobi tego. Jezu, to byłby najgorszy moment, tuż po seksie, nigdy by mu nie uwierzyła, zwłaszcza po jego dotychczasowych wyczynach. Już nigdy nie będą mogli iść na pizzę. Dlaczego nie powiedział wtedy: „Chodźmy na brokuły”?

Zgoda, nie będzie mógł powiedzieć jej tego dzisiaj, więc może jutro. Może gdy po próbie odwiezie ją do domu, najpierw jej powie, a potem...

Nie, to też nie poskutkuje; ona po prostu pomyśli, że stosuje wybieg, żeby zaciągnąć ją do łóżka. Więc może powie jej jutro wieczorem i nie będzie z nią spał. Mało prawdopodobne.

To się nie uda. Poza tym właściwie wcale nie chciał jej tego mówić, bo jak w ogóle można coś takiego powiedzieć? Nic dziwnego, że faceci wysyłają kwiaty. Kolejne gerbery. Mógłby napisać to na bileciku.

Nie, nie mógłby.

W porządku, będzie musiał oswoić się z tą myślą, zanim zacznie

rzeczywiście mówić. Psiakrew, nigdy nie będzie o tym mówił. Może ona i tak będzie wiedziała. Może, jeśli zostanie u niej na noc, sama się domyśli.

Ale wtedy musiałby rzeczywiście zostać na noc.

Na tę myśl lekko się zdrygął, zaraz jednak wyobraził sobie, że obejmuje ją mocno i bezpiecznie: trzymać Quinn w objęciach mocno i bezpiecznie, kochać ją, czuć jej ciepło przez całą noc, budzić się obok niej, nie czekać na kolejną okazję wzięcia jej w ramiona. Przestał się wzdrygać i powiedział sobie, że to będzie całkiem dobrze. Może przecież wstać naprawdę wcześniej. Nie będzie źle.

Uruchomił silnik i pomyślał: „No dobrze, ale co jej powiem, jak wsiądzie?” - I znowu wyłączył silnik, żeby się zastanowić.

Jest blada, pomyślał Bill. Ma bladą twarz i czerwone rumieńce, zachorowała, potrzebuje jego opieki.

- Chodź do domu - powiedział, a ona pokręciła przecząco głową i roześmiała się, ale ten śmiech wypadł jakoś dziwnie.

- Przestraszyłeś mnie. - Znowu próbowała się roześmiać. To nie tak, nie tak! W głowie zaczęło mu pulsować. Odsunęła się.

- Bill, nie masz pojęcia, jaka jestem zmęczona. Nawet nie mogę rozmawiać.

- Chodź do domu - powtórzył i próbował wziąć ją za rękę, ale odskoczyła, jakby z nim było coś nie tak, ale z nim wszystko było w porządku.

- Jestem zmęczona, Bill.

Usiłowała obejść go, ale zablokował drogę, po prostu zrobił krok, nie dotykając jej nawet, chciał jedynie ją zatrzymać. - Chodź do domu - nalegał. - Możemy porozmawiać.

- Bill, ja nie chcę rozmawiać. - Głos miała bezbarwny, niczego już nie udawała. Od razu się zorientował, że ten jej śmiech był fałszywy, a teraz mówiła po prostu, że nie chce, jakby nie była mu nic winna, jakby to nie stało się przez nią...

- Chcę porozmawiać - powiedział, przysuwając się bliżej; spodobał mu się sposób, w jaki się cofnęła - teraz przynajmniej zwracała na niego uwagę - więc przysuwał się coraz bliżej, aż znalazła się pod ścianą budynku i już nie miała gdzie się cofać.

Teraz nareszcie z nim porozmawia.

- Przestań! - Wyciągnęła ręce, żeby go odsunąć. - Daj spokój. To idiotyczne.

Pchnęła go lekko, co go rozwścieczyło, a równocześnie obudziło w nim pożądanie: jej ręce dotykały go, ale przecież nie chodziło o seks. Ona znowu powiedziała „Bill” i próbowała się wymknąć, więc złapał ją za nadgarstki, żeby nie mogła się ruszyć.

Wtedy się zamknęła, zrozumiała, że on mówi poważnie, teraz na pewno go wysłucha.

- Powiedz mi tylko, co zrobiłem źle, żebym to naprawił i żebyś mogła wrócić. - Słyszała jego głos; brzmiał tak, jakby mówił z gulą w gardle. - Ludzie mówią tak zazwyczaj, kiedy mają się rozpłakać; to nie był jego normalny głos.

- Niczego nie zrobiłeś źle. - Próbowała wyswobodzić ręce, ale wtedy wzmacniał ucisk. Czuł, jak zwierają się delikatne kości jej nadgarstków, widział, jak bierze głęboki oddech, krzywi się z bólu, i myślał: „Teraz posłuchasz”; marzył o tym, żeby przyprzeć ją do tego muru i przywrzeć do niej, żeby znowu poczuć jej bliskość, żeby...



- Puść mnie, Bill! - Jej twarz nie była taka, jak być powinna, krzywiła się, tak nie powinno być. - Po prostu nie pasowaliśmy do siebie. Nie ma w tym niczyjej winy. - Jej głos lekko drżał, co skłoniło go do zaciśnięcia uścisku. Wydawała się wystraszona, więc teraz naprawdę zwracała na niego uwagę, teraz mógł do niej mówić. - Puść mnie! - powtórzyła, a on obserwował, jak stara się zachować spokój: to była jego Quinn, wszystkiemu mogła dać radę, wszystko załatwić. Tylko nie to. Teraz on panował nad sytuacją.

Próbowała się wyrwać z uchwytu, co go rozpałiło: miał ochotę rzucić się na nią, stłamsić te jej miękkości, które rzekomo należały do niego, były jego...

- Bill, to śmieszne! - powiedziała ostro. - Sprawiasz mi ból. „To jedyny sposób, żebyś słuchała” - chciał odpowiedzieć, ale nie mógł marnować czasu, musiał sprawić, żeby zrozumiała.

- Co było źle? - pytał. - Jesteś mi winna wyjaśnienie, co było aż tak źle, że odeszłaś. Musisz mi to powiedzieć.

- Bill, to mi się nie podoba. - Starła się mówić stanowczo. Widział, że się starała, ale nie bardzo jej się to udawało, więc pomyślał: „Dobrze, bardzo dobrze”. Dobrze, że jeszcze ktoś odczuwa ból, nie tylko on, dobrze, żeby ona wiedziała, kto ma władzę. - Puść mnie! - powtórzyła, a on znowu poczuł falę gorąca, bo nie zamierzał spełnić jej życzenia. Miała po prostu pecha, ponieważ nie zamierzał tego zrobić.

- Nie podoba mi się ten pomysł, żeby cię wypuścić - Bill z trudem wypowiadał poszczególne słowa: miał zbyt ściśnięte gardło. Ona powinna zrozumieć, a on musi ją skłonić, żeby zrozumiała, jak niesłuszne było zostawienie go w tym mieszkaniu-grobowcu. Znowu przyparł ją do ściany

i atakował słowami: - Nie lubię wracać do domu i przekonywać się, że ciebie nie ma. - „I patrzeć przez okno, zawsze z zewnątrz, to była jej wina”. Przyciągnął ją i mocniej przycisnął do muru. - Nie podoba mi się to, że nigdy cię nie widuję. Nie podoba mi się sposób, w jaki na mnie patrzysz, traktujesz mnie tak, jakby mnie nie było, chyba oboje nie lubimy pewnych rzeczy.

- Idę do domu. - Quinn próbowała uwolnić ręce, ale nie było sposobu, już nie, bo miał dosyć, więc przyciągnął ją i zdecydowanie mocno pchnął na ścianę, żeby zaczęła go słuchać. Uderzyła głową o mur, krzyknęła, hamując łzy i kryjąc ból; on dobrze znał ból i odczuwał satysfakcję.

Przyciskał jej nadgarstki do muru, po obu stronach głowy, żeby nie mogła się odwrócić; przysunął swoją twarz jak najbliżej, żeby musiała na niego patrzeć, żeby wreszcie go zobaczyła.

- Robiłem wszystko jak należy, byłem wszystkim, czego potrzebowałaś, a ty mnie zostawiłaś z powodu tego cholernego psa. Byłaś ze mną szczęśliwa.

- Bill... - zaczęła zdławionym głosem.

- Byłaś, byłaś, byłaś, byłaś. - Przy każdym „byłaś” tłukł jej rękami o mur, zadowolony, że się wykrzywiała, co przyspieszało jego oddech; zadowolony, że zwracała na niego uwagę; czuł się naprawdę dobrze, naprawdę, kiedy się cofnął, żeby znowu ją pchnąć na ścianę, a ona rzucała się na wszystkie strony, żeby się wyswobodzić. Powiedział: „Nie!” Złapał ją za bluzkę, ale ona nie przestawała. Nagle poczuł, że ucieka od niego, kuśtyka i potyka się, a on trzyma w ręku bluzkę. Jej gołe plecy bieleły w mroku, kiedy się oddalała, a jemu została tylko bluzka, i to nie było w

porządku. - Do jasnej cholery! -zawołał i odrzucił bluzkę, żeby pobiec za Quinn, odzyskać ją; nie mogła znowu uciec, niemożliwe, żeby znowu uciekła.

Po trzech krokach dopadł ją, chwycił za gołe ramię, czuł pod palcami jej ciepłe ciało, kiedy ciągnął z powrotem z krzykiem: „Przestań ode mnie uciekać!” Obrócił ją gwałtownie. Była naga, prawie naga - tylko w takim minimalnym staniku w upiornym różowym kolorze - była okrągła; sięgnął ręką, chciał zanurzyć w niej palce, a ona wrzasnęła: „Nie!” i kopnęła go w kolano. Ból doszedł do lędźwi, kolano się poddało, padł na bruk. Upadając, wypuścił ją, ale znowu próbował schwycić. Choć się potknęła, to jednak uciekała. Podniósł się i puścił za nią w pogoń dokładnie w chwili, gdy zza zakrętu wyjechała furgonetka. Krzyknął w myślach: „Nie!”, podobnie jak ona, zanim samochód zwolnił.

Quinn krzyknęła: „Nick!”, a to imię rozdzierało jej gardło. Furgonetka gwałtownie zatrzymała się tuż obok Quinn. Rzuciła się do drzwi w momencie, gdy Nick je otworzył, a Bill zdołał chwycić ją od tyłu i ciągnął za rękę. Miała ochotę krzyczeć bez końca, próbując złapać drzwi albo rękę Nicka, cokolwiek, byle być bezpieczną, z dala od tego szaleństwa.

- Chryste! - Nick niemal położył się na siedzeniu, widząc, jak Quinn stara się go dosięgnąć. - Puść ją!

Chwycił ją za rękę i wciągnął do szoferki, wlokąc przy tym Billa aż do drzwi. Quinn rozbolały ramiona, kiedy tak szarpali ją w dwie strony; trzymała się Nicka wszystkimi siłami, jakie jej zostały, wczepiała się palcami w jego rękę, pochylała się ku niemu, usiłując znowu stać się częścią jego osoby, żeby Bill nie mógł ściągnąć jej z powrotem.

- Nie puszczaj mnie! - zawołała do Nicka, łapiąc z trudem powietrze.

- Nie martw się!

Twarz Nicka wydawała się ciemna, kiedy wychylał się w jej stronę, przyciskając ramieniem do siedzenia, przytrzymując bezpiecznie swoim ciężarem. Patrzył wrogo na Billa.

- Bill, puść ją. - Próbował wyjść z furgonetki, ale Quinn trzymała go kurczowo.

- Nie! - wołała. - Nie zostawiaj mnie!

- Musimy porozmawiać - powtarzał Bill, nie zwalniając jej ręki. - Po prostu porozmawiać. To sprawa pomiędzy nami, Nick. Nie ma nic wspólnego z tobą. - Jego głos był pełen napięcia i wściekłości, Quinn chciało się rzygać, nigdy dotychczas nie słyszała takiego Billa. Włamanie się do jej domu można było uznać za złośliwość, ale ten wyskok zakrawał na szaleństwo. W tym momencie Bill zażądał: - Oddaj mi ją! - I Quinn popadła w panikę.

- Nie puszczaj mnie - prosiła Nicka, nie bardzo wiedząc, co mogłby zrobić, ale trzymała się go kurczowo. - Nie zostawiaj mnie, nie puszczaj!

Nick wziął głęboki wdech i wolną ręką zaciągnął ręczny hamulec. Przesunął się obok Quinn, pchnął ją biodrem tak, że ześlizgnęła się niemal pod drzwi od strony kierowcy, teraz prawie leżała na siedzeniu, bo Bill w dalszym ciągu trzymał ją za rękę i próbował wyciągnąć z samochodu. Nick oparł się na jej ramieniu, zasłaniając ją całkowicie przed wzrokiem Billa. Wydawał się solidny jak kotwica, jak ostatnia nadzieja. Zaczął odrywać palce Billa od jej ręki.

- Bill, sprawiasz jej ból! - oświadczył ze stanowczą surowością i to

w końcu poskutkowało.

Quinn poczuła taką ulgę, że o mało się nie rozplakała, skrzyżowała ręce na piersiach, zaciskając je mocno, żeby złagodzić ból nadgarstków i ramion. W samym staniku czuła się naga i bezbronna. Bluzka leżała gdzieś na chodniku, tam też została cała dotychczasowa wiedza o sobie samej i otaczającym świecie. Nigdy dotąd nie przytrafiały jej się podobne sytuacje. Ludzie nie sprawiali jej bólu. Nigdy nie była aż tak przestraszona. To ona panowała nad wszystkim, potrafiła wszystko załagodzić...

- Nick, nie wchodź pomiędzy nas. - Bill ustawił się w taki sposób, by uniemożliwić Nickowi zamknięcie drzwi. - Wiem, że jesteś dobrym przyjacielem, ale to poważna sprawa. Nie zmuszaj mnie, żebym wsiadł do furgonetki.

Mówił tak spokojnie, że Quinn pomyślała: „On naprawdę postradał zmysły, zupełnie znikował”. Mógł zrobić absolutnie wszystko w przekonaniu, że postępuje słusznie. Mógł ją nawet zranić. Nawet wywlec z furgonetki, ponieważ traktował ją jak swoją własność.

- Posłuchaj, Bill - Nick zaczął równie spokojnie jak tamten. Quinn czuła, że drży, słyszała w jego głosie napięcie, kiedy starał się opanować wściekłość. - Możesz mnie stłuc w ciągu trzydziestu sekund, ale nie dasz rady równocześnie porwać Quinn, bo będzie miała akurat tyle czasu, żeby zamknąć się w szoferce i zadzwonić po policję, a my tymczasem będziemy się okładali pięściami. A potem będziesz mógł wyjaśnić Frankowi Atchity'emu, dlaczego Quinn jest tak wystraszona, a ja zakrwawiony; on zresztą i tak już żywi wobec ciebie pewne podejrzenia. Ale możesz pozwolić mi odwieźć Quinn do domu i jutro zdecydujemy, co

dalej. Wybór należy do ciebie.

Bill patrzył jak rozjuszony byk, w pewnej chwili spojrzał w oczy Quinn. Cofnęła się przerażona, bo zmienił się na twarzy.

- Nie płacz - powiedział. - Ja tylko chcę porozmawiać.

- Później - obiecała, żeby go uspokoić. - Znacznie później. - „Nienawidzę cię. Nie chcę cię już nigdy widzieć. Nigdy. Życzę ci śmierci!”

- Teraz zawiozę ją do domu. Odsuń się, żebyśmy mogli zamknąć drzwiczki.

Bill stał w miejscu jeszcze przez minutę, najdłuższą minutę w życiu Quinn, potem się cofnął, a Nick zatrzasnął drzwiczki i zabezpieczył zamki.

- Jezu, ale przeprawa! - powiedział i otoczył Quinn ramionami.

Przytuliła się do niego, szukając ciepła i bezpieczeństwa.

- Nic mi nie jest - zapewniła nawet.

- To nieprawda. Ktoś, kto był ci bliski, sprawił ci przykrość. Objął ją mocniej, a ona ścisnęła kurczowo jego koszulę

i zaszlochała; był to krótki szloch, wcale niezamierzony; Nick trzymał ją w objęciach, dopóki nie zaczęła spokojniej oddychać.

- Zawieź mnie do domu - wyszeptała w jego koszulę. - Zabierz mnie stąd.

Nick pocałował ją w czoło. Wypuścił ją z objęć, żeby zdjąć flanelową koszulę, otulił nią Quinn i przesunął się z powrotem na miejsce kierowcy. Quinn odetchnęła nerwowo i sięgnęła po pas bezpieczeństwa. Przez okno widziała Billa. Stał na parkingu, trzymał jej bluzkę i obserwował ich.

- Zabierz mnie stąd - powtórzyła.

Nick spojrział w okno i z okrzykiem „o Jezu!” uruchomił silnik, by jak najszybciej oddalić Quinn od Billa.

Nick odwiózł ją do domu. Starał się nie drżeć, zachować rozsądek i spokój, a pragnął tylko jednego: zabić Billa. W stołowym pokoju zastali Maksa i Darłę siedzących w pełnym napięcia milczeniu.

- Co ci się stało? - spytała Darla, patrząc na twarz Quinn. - Nick, co ty jej... - Nie Nick - przerwała Quinn. - To Bill. Pochwycił mnie...  
Zupełnie nad sobą nie panuje, zupełnie.

- Policja - powiedziała Darla.

- I to od razu - potwierdził Nick. Quinn opadła na krzesło.

- Nienawidzę tego! Nienawidzę. Dlaczego nie mógł się pogodzić z sytuacją i nie pozwolił mi spokojnie odejść? - Położyła głowę na stole, Darla zbliżyła się do Quinn i głaskała ją po włosach.

Nick czuł się strasznie.

- To nie twoja wina - pocieszała ją Darla. - On jest szalony.

- Teraz zadzwonimy na policję - zapowiedział Nick, powodowany żądzą działania. Quinn podniosła głowę.

- Nie teraz - zaprotestowała.

- Quinn! - zawołał Nick.

- Daj jej trochę czasu - wtrąciła Darla. - W takim stanie nie może z nikim rozmawiać.

- Czyżby?! - Max wstał, był równie spięty jak Nick. - A jeśli ten wariat tu za nią przyjdzie? Nick musi zadzwonić na policję.

- Nie przyjdzie - powiedziała Quinn zmęczonym głosem. Nick miał ochotę ją objąć, zapewnić, że wszystko będzie dobrze, że jej nie opuści,

że... - Jest tu ze mną tata i Darla...

- Darla już nie jest - przerwał Max. - Z tym koniec. -Zwrócił się do żony: - Wiem, że chciałaś poczekać do soboty, ale już czas, żebyś wróciła do domu. Nie pozwolę, żebyś była tutaj, kiedy ten dureń krąży swobodnie.

Darla pokręciła głową, nie mogąc uwierzyć własnym uszom.

- Nie mogę zostawić Quinn. Bill...

- Ona może jechać do nas - zaproponował Max. A Nick równocześnie oświadczył:

- Ja będę z Quinn.

- Nick może dotrzymać jej towarzystwa - podjął Max. -A ty nie, bo to niebezpieczne.

- Jeśli tak, to na pewno jej nie opuszczę. - W głosie Darli brzmiał upór i wahanie. - Nick przecież nie zostanie, wiesz, jaki on jest...- Hola! - przerwał Nick, oburzony i zarazem pełen poczucia winy. Oczywiście, że zostanie. Zgoda, nie lubił zostawać na całą noc, ale to co innego. Zostanie. Przynajmniej dopóki Bill nie znajdzie się w więzieniu z przyzwoitym wyrokiem.

- ...więc nie mogę pozwolić, by była sama - dokończyła Darla.

- Nie ma sprawy - zaczęła Quinn, a Max się włączył:

- Do diabła z tym wszystkim, wracasz ze mną! - Wziął Darlę na plecy.

Nick skrzywił się, a Darla protestowała, usiłując się wyrwać.

- To chyba nie najlepszy pomysł - powiedział Nick do Maksa, ale otworzył mu drzwi.

- Prosiłam, żebyś poczekał - mówiła Darla na ganku.



- Nie spiesz się z powrotem - pożegnał ją Nick i zamknął za nimi drzwi. Oparł się o nie, przekręcił klucz i zasunął rygiel.

Quinn stała przy stole, spięta i zdenerwowana.

- To moja najlepsza przyjaciółka. Sprzeciwiam się! Nick podszedł do niej.

- Nic podobnego. Cieszysz się tak samo jak ja, że są znowu razem. Chodź...

- Znowu razem to może przedwczesne twierdzenie. Nie wydawała się tym specjalnie oczarowana. Tak jak ja nie byłam oczarowana Billem.

Nick aż podskoczył, oburzony porównaniem.

- To co innego. On jest jej mężem!

- Nie jestem pewna. - Quinn pokiwała do salonu i zasiadła na kanapie. - Już niczego nie jestem pewna. - Potarła ręką kostkę. - Bill nigdy taki nie był, taki brutalny i... fizyczny. Zmienił się. Może Max też się zmienił.

- Mam cholerną nadzieję, że tak. - Nick stanął przed nią. -Dlatego właśnie Darla go opuściła. Wydawało mi się, że chodziło wam właśnie o zmianę.

- Nie o taką. Zupełnie nie, rozumiem Billa.

Robiła wrażenie zmęczonej, niepewnej i urażonej, Nick znowu poczuł się strasznie. - A ja rozumiem. Jest pomyłony i zaraz trzeba zadzwonić na policję, ale go rozumiem. Uważa, 'że należysz do niego.

- Słuchaj, powiedziałam mu...

- Mnie też powiedziałaś, a nie odszedłem. - Usiadł obok niej na kanapie, wziął za rękę, starając się, by zrozumiała, o czym mówi, i nie czuła się tak bardzo zagubiona. - Przez ostatnie dwa tygodnie czekałem i

obserwowałem cię. Wiedziałem, że wrócisz, ponieważ należysz do mnie. Każdy facet tak myśli o kobiecie, którą kocha.

Na dźwięk słowa „kocha” Quinn poderwała głowę, ale Nick to zignorował.

- Dlatego właśnie przycisnąłem cię do ściany po tylu tygodniach trzymania mnie na dystans. Wziąłem cię z powrotem. -Wspomnienie tego wywołało w nim falę gorąca. Znowu jej pożądał, chciał znów wziąć tak samo i czuć, jak mu się oddaje. Ale w tym momencie Quinn zamknęła oczy i zrobiło mu się strasznie głupio. - Przykro mi.

- A mnie nie. - Otworzyła oczy i uważnie na niego popatrzyła. - Nie mogę wyjść ze zdumienia, jak bardzo to było seksowne. Cholernie niepoprawne politycznie, ale naprawdę seksowne.

Pragnął położyć ją od razu tu, na tej kanapie, i czuł się winny z tego powodu; na jeden wieczór miała chyba dosyć męskich manipulacji. Ale mimo wszystko nie mógł się pozbyć tego pragnienia.

- Słuchaj, wiem, że to nie w porządku, ale tak już jest. Kiedy przechodzisz przez scenę, patrzę na twój tyłek i myślę: to jest moje. Widzę, jak się pochylasz, żeby wziąć od Thei puszkę farby, rozpinasz ci się bluzka, a ja myślę: to jest moje. Słucham twojego głosu, śmiechu, spoglądam na twoje oczy, usta i myślę: to jest moje. Nawet kiedy mówisz „nie”, jesteś moja. To nie przechodzi. Nie możesz mi tego wyperswadować. Każdy twój ruch należy do mnie. Wiem, że to niesłuszne, ale do mnie to nie dociera.

- Och! - westchnęła Quinn.

- Problem polega na tym, że Bill nawet nie wie, że to niesłuszne. Wie tylko, że należysz do niego, a nie jesteś z nim. Quinn przełknęła

ślinę.

- Więc nigdy nie zrozumie, jaka jest prawda?

- Owszem. Zrozumie, ale będzie to wymagało czegoś więcej niż rozmowa. Nie wiem dokładnie, czego, ale wiem, że nie wystarczy twoje oświadczenie: „Bill, to już koniec”. Powiedz tak mnie, a nie uwierzę ci. Jesteś moja. Tak samo jak Darla należy do Maksa. - Pomyślał o Maksie, który właśnie porwał swoją żonę. - Mam nadzieję.

- Teraz nie mam już siły. - Quinn zapadła głębiej w kanapę. - Wiem, że to słabość, ale zajmę się tym jutro; dzisiaj już nie.

- Chcesz lodu na kostkę, zanim wezwiemy gliny? - pytał Nick, a Quinn pokręciła głową.

- Nie. Żadnej policji. Nie mogłabym dzisiaj z nimi rozmawiać. Powiem im jutro, przysięgam. Nie dzisiaj.

Nick chciał zaprotestować, ale zorientował się, że Quinn jest bardzo wyczerpana. Zostanie z nią. Bill przecież nigdzie nie ucieknie.

- Jutro z samego rana, obiecujesz?

- Jutro - skinęła głową.

- Zgoda.- Wyciągnął rękę. - Chodź, położymy się do łóżka.

- Naprawdę zostajesz? - Quinn podała mu rękę i w tym momencie zauważył, że ma zdartą skórę z nadgarstków. Z wielkiej odległości dochodziły do niego jej słowa: - Wiesz, że tata jest na górze. Nie chcesz...

- Co ci się stało w ręce?

- Bill podrapał je o mur.

- No to koniec! Na zawsze pójdzie do więzienia. Sukinsyn..

- Zadrapania niezbyt poważne...

- Niech go szlag trafi! Niech idzie do więzienia. - Nick zacisnął

zęby, ale pohamował się, widząc jej przygnębienie. -Jutro. Gdzie masz apteczkę?

- W kuchni. On chyba nie zdawał sobie...

- Do diabła z tym, co sobie zdawał! Pójdzie siedzieć. Darla spoglądała ukradkiem na Maksa, kiedy furgonetka podskakiwała na wybojach. Nie sądziła, że jest wściekły, ale nie odzywał się. Ona też nie wiedziała, co powiedzieć, więc nie zaczynała rozmowy. Próbowwała: „Quinn mnie potrzebuje”, na co usłyszała: „Tam jest Nick”, zatem siedziała w milczeniu, zastanawiając się, jak się wpakowała w takie tarapaty.

Chciała tylko odrobiny ekscytacji. No, to dostała. Dostała też orchideę i została porwana przez własnego męża. To było ciekawe, nawet jeśli mieli wrócić do tego samego dawnego życia w domu...

Mniej więcej w tym momencie zorientowała się, że wcale nie jadą do domu.

- Max, dokąd jedziemy?

Zamiast odpowiedzi skręcił; zobaczyła, że znaleźli się na skraju miasta. Max znowu zrobił gwałtowny skręt w prawo i po chwili podskakiwali na drodze do starego samochodowego kina.

- Jest nieczynne od lat. Max, uważaj!

Kierował się prosto do zamkniętego na kłódkę łańcucha; podskoczyła, kiedy samochodem przerwał łańcuch i przy okazji stłukł reflektor.

Może i on jest szalony.

Jechał wciąż w głąb placu. Przez chwilę myślała, że pokonają ogrodzenie na tyłach tak samo jak łańcuch, ale Max w ostatniej chwili

skręcił, furgonetka wykonała gwałtowny półobrót i zatrzymała się w ostatnim rzędzie kina.

- Nie robiłem tego od dwudziestu lat - powiedział z wyraźną satysfakcją.

- Raczej od piętnastu.

Teren kina zajmował mniej więcej akr powierzchni. Ślady słupków znaczyły kolejne rzędy miejsc parkingowych; zniknęły głośniki, gdzieś bujały się na wietrze pourywane sznury. Ekran wydawał się mniejszy, niż zapamiętała, ale stare stoisko z napojami pozostało niezmienione, podobnie jak prostokąt budynku, gdzie podawano najlepsze szaszłyki i gdzie znajdowały się najgorsze toalety w Tibbett. Przychodzili tu bardzo często, obydwójce byli jeszcze prawie dziećmi, siedemnastolatkami, zdumionymi życiem, sobą nawzajem, a przede wszystkim seksem.

Może dlatego Max ją tutaj przywiózł, znowu chodziło o seks na przednim siedzeniu. „To całkiem niezły plan” - pomyślała ospale, chociaż mogliby po prostu pojechać do domu, do łóżka. Przecież tam, w domu, spędzi resztę swojego życia. Więc po co to odkładać?

Max wyłączył silnik i odwrócił się do niej, opierając plecy na oparciu siedzenia.

- Spędziliśmy tu trochę miłych chwil. - Uśmiechnął się, najwyraźniej nieco zdenerwowany, właściwie tak samo jak wtedy. - Pamiętasz?

- Tak... dość podniecających.

- Fakt. - Max kiwał głową, wyraźnie nie miał pojęcia, co powiedzieć, zrobiło jej się go żal. Kupił przecież orchideę, na miłość boską, to wystarczy.

- Max, wszystko w porządku. Wiem, że nie możemy się cofnąć aż tak daleko. To miło z twojej strony, że mnie tu przywiozłeś, aby przypomnieć tamte czasy.

- Nie ma sprawy! - Wzruszył ramionami.

Jego głos brzmiał zdawkowo, ale sposób, w jaki to wypowiedział, wcale nie był zdawkowy. Zaciskał ręce na kierownicy, minę miał tak niepewną, że serce Darli niemal się roztopiło. Był jej w tej chwili o wiele droższy niż przed laty, kiedy przyprawiał ją o dreszcze. Uświadomiła sobie, że miejsce ekscytacji zajmuje teraz coś innego, bardzo dobrego i ważnego. Max był może bardziej podniecający w szkole średniej, ale nigdy nie zamieniłaby mężczyzny, jakim stał się obecnie, na tamtego chłopca, choć był taki słodki.

- No więc... - Odwrócił się i patrzył na nią, ale najwyraźniej opuściła go odwaga. - Co nowego?

- Poza tym, że Bill napadł na Quinn? Niewiele. A u ciebie? Znowu wzruszył ramionami.

- Dokonałem trochę zmian.

- Dobrze. - Darla westchnęła, bo żal jej się zrobiło ich obojga. - W porządku, Max. Poddaję się. Wracam do domu.

- Nie musisz się poddawać - zaprotestował. - Podjąłem pewne ryzyko. Psiakrew, nawet zaprosiłem Barbarę na kolację! To była zmiana.

- Owszem, ta podobała mi się szczególnie - powiedziała Darla bezbarwnym głosem.

- No i przedstawienie. - Max zdawał się wyszukiwać w pamięci argumenty. Biedak, usilnie próbował. - Naprawdę się w to zaangażowałem. To wielka zmiana. - Pokiwał głową. - Poza tym gotuję

kolacje. Mówiłem ci o tym? - Znowu pokręcił głową. - Robię zakupy i gotuję. I nie wychodzi mi najgorzej.

- Nie dziwię się. - Darla czuła, że ścisła ją w gardle. Tak bardzo się starał. - Zawsze byłeś dobry we wszystkim. Już w porządku, wracam do domu i nie musisz...

- A ja - rozejrzył się wokół dość bezradnie - ja kupiłem to kino.

Darla gwałtownie się odwróciła.

- Co zrobiłeś?

Max kiwał teraz głową niemal bez przerwy, ale wydawał się znacznie pewniejszy.

- Kupiłem to samochodowe kino. - Spojrzał na nią z niepokojem. - Dziś po południu. Warsztat idzie dobrze, nie ma sensu z niego rezygnować, ale pomyślałem sobie, że nowe pokolenie powinno mieć to, co my mieliśmy, więc kupiłem. Trzeba próbować, do diabła!

Darla otworzyła usta ze zdumienia. Kupił kino samochodowe. Gdyby myślała milion lat, nigdy by na to nie wpadła. Tak jak nie przewidziała orchidei, no ale to...

To było gigantyczne. Zwalające z nóg.

- Max - powiedziała, niemal tracąc dech. Przełknął ślinę.

- Oczywiście będę potrzebował pomocy. Nie mogę sam zaczynać interesu. - Zwrócił się do niej, a wyglądał tak bezradnie jak siedemnastolatek. - Pomyślałem, że moglibyśmy zrobić to razem, jak dawniej, kiedy prowadziłaś księgi w warsztacie. - Starał się zachowywać nonszalancko, ale widziała w jego oczach napięcie. - Wchodzisz?

- Oczywiście. - Ze zdumieniem stwierdziła, że mówi przez łyżę. - Nie mogę uwierzyć...

W tym momencie pochylił się i pocałował ją. Był to pocałunek tak bardzo Maksowski i sprawił jej taką przyjemność, że całowała go, tuląc się do niego, jakby od tego zależało jej życie.

- Już mnie nie zostawiaj - wyszeptał w jej włosy. - Już nigdy mnie nie zostawiaj!

- Nie mogę zostawić cię samego, bo jesteś kompletnie nieprzewidywalny. Bóg jeden wie, co jeszcze mógłbyś kupić.

-Pocałowała go po raz kolejny, mocno i gorąco. Szczęśliwa, że może to zrobić, szczęśliwa, że znowu jest z nim. - Tęskniłam za tobą. Czuję się taka szczęśliwa, aż trudno uwierzyć, taka szczęśliwa!

Roześmiał się z wyraźną ulgą. Ulgą przyniosła złagodzenie napięcia. Znowu stał się sobą.

- Czy mówiłem ci kiedyś, jak apetycznie wyglądasz w koszulce trykotowej? - spytał, a ona zadrzała, czując jego dłonie na plecach.

- Nie - pokręciła głową, przetykając łzy. To nie pora na płacz. - Nigdy mi nie mówiłeś.

- Ale jeszcze apetyczniej wyglądasz bez niej. - I wsunął ręce pod trykot.

Przytuliła się do niego mocniej, chłonąc jego bliskość; zamknęła oczy, czując dotyk jego palców na skórze.

- Tak bardzo za tobą tęskniłam.

- Dzięki Bogu - westchnął i zdjął z niej koszulkę.

- Max, jesteśmy w miejscu publicznym - Drżała pod wpływem chłodnego powietrza, skrzyżowała ręce na piersiach uwieczonych w staniku.

- Nie, to jest nasze miejsce, nie publiczne. - W zapadającym mroku



patrzył na nią naprawdę rozgorączkowany, aż przestała się zakrywać. -  
Wiem, że trudno cię zdobyć - powiedział, odpinając jej stanik jedną ręką,  
zupełnie jak dawniej. - Wiem, że nie jesteś kobietą łatwą. - Zsunął  
ramiączka stanika i położył rękę na piersi. Zamknęła oczy. - Więc po  
prostu się pościskamy, póki nie powiesz stop. - Skłonił głowę i pocałował  
jej pierś. - Przysięgam, że kiedy to powiesz, przestanę. - Pochylił się nad  
nią tak nisko, że znalazł się niemal na niej; kiedy odsuwał zamek  
błyskawiczny jej spodni, czuła bliskość jego rozpalonego ciała.

- Nie przestawaj! - poprosiła, gdy znowu się pochylił. -Zrób  
wszystko. - Zaczęła po omacku rozpinąć mu guziki koszuli, ponieważ  
jego głowa zasłaniała jej widok. - Tylko nie mów kolegom w szkole.  
Chcę, żeby nadal uważali mnie za grzeczną dziewczynkę.

- Nie znam grzeczniejszej - zapewnił Max bez tchu, a ona zsunęła  
mu koszulę i wślizgnęła się na kolana.

Pod domem Quinn Bill zaglądał przez „swoją” żaluzję. Quinn i Nick  
byli w saloniku i nie mógł ich widzieć - powinien był i tam wyłamać  
żaluzję, powinien być bardziej przewidujący, ale zrobi to jutro - znajdą się  
w polu jego widzenia, kiedy Nick będzie wychodził. Stał więc i  
obserwował pusty pokój; w pewnym momencie do niego weszli,  
najwyraźniej zmierzali do kuchni. Przeszedł więc do ogródka na tyłach,  
żeby podglądać przez koronkowe firanki w oknie. Nick otwierał szafkę.  
Quinn trzymała ręce pod bieżącą wodą. Skrzywił się, uświadamiając  
sobie, że zranił ją bardziej, niż przypuszczał. Gdyby go słuchała, nic by  
jej nie zrobił. Bill z wrogością patrzył na psa, który stał na tylnych łapach,  
żeby się przekonać, co robi Quinn. Od tego cholernego psa wszystko się  
zaczęło.

Nick wyjął z szafki jakieś pudełko i położył na blacie. Wziął ręcznik w niebieską kratkę i starannie, delikatnie osuszał wyciągnięte ręce Quinn. Billa ścisnęło w gardle. To on, nie Nick, powinien przynosić jej pociechę, na pewno nie Nick, stary przyjaciel, który nie będzie mógł później wziąć Quinn w ramiona. Przyjaciele byli w porządku, cieszył się, że miała Nicka, ale byłoby znacznie lepiej, gdyby Nick nie zjawił się dziś wieczorem. Gdyby nie Nick, Quinn pojechałaby z nim do domu i to on osuszałby jej nadgarstki.

Nick otworzył pudełko, wyjął rolkę gazy i zaczął: owijać ręce Quinn, pochylając przy tym głowę. Zbyt blisko. Gdyby ktoś ich zobaczył, taka bliskość mogłaby wyglądać dziwnie, nawet jeśli chodziło tylko o starego poczciwego Nicka. Nick bandażował już drugą rękę Quinn, kiedy coś do niego powiedziała, on się roześmiał, ale był o wiele za blisko.

Bill zmarszczył brwi. Powinna uważać. Nick może to źle zrozumieć.

Nick znowu wziął gazę, owinał ją wokół ręki Quinn - to nie miało sensu, ręce były już zabandażowane - a potem wokół drugiej, złączył je razem luźnym zwojem gazy; śmiał się przy tym. Quinn podniosła złączone ręce, Nick wślizgnął się pod nimi, wyprostował się tak, że obejmowała go teraz za szyję i przytulała się do niego.

Dodatkowy zwój gazy rozwinął się i spadł na podłogę. Bill skoncentrował się na wstędze gazy spływającej po plecach Nicka, starał się nie zwracać uwagi na śmiech Quinn, na przytulanie się do Nicka, który położył ręce na jej biodrach. Poczul rosnący szum w głowie i w tym momencie Nick pocałował Quinn mocno; nie był to przyjacielski pocałunek, raczej pocałunek kochanka: byli więc kochankami. Nick całował ją namiętnie, trzymał ręce na jej pośladkach, a ona gniotła w rękę

jego trykotową koszulkę. To było jeszcze gorsze, z płuc Billa uszło powietrze - Quinn wykręcała tkaninę koszulki, jakby chciała ją zerwać. A potem Nick pociągnął ją w stronę schodów, całując, całując jego Quinn! Nick nie miał prawa! I ten cholerny pies, uwijający się wokół nich...

Dopiero kiedy nie widział ich od kilku minut, a może, godzin - nie umiał tego określić - dopiero wtedy uświadomił sobie, że wszystkie krzyki, jakie wydawał, były bezgłośnie, że rozlegały się tylko w jego głowie. Quinn patrzyła, jak Nick ściąga koszulkę. Miał tak cudowne ciało, które zaraz miało do niej należeć. Znowu. Tylko że tym razem będzie mogła go dotykać. Nick będzie wszędzie: w niej, przy niej, obok niej, aby wypędzić wszystkie złe wspomnienia. Pomyślała o Billu i ta myśl zmroziła ją na moment, więc zaraz ją odepchnęła. Obecność Nicka dawała bezpieczeństwo.

- Pospiesz się! - powiedziała. Nick popatrzył na zamknięte drzwi.

- Tylko nie budź Joego. Wolałbym, żeby się tu nie zjawił i nie rozsiadł na krześle.

Zdjął dzinsy i wyglądał pięknie. Wyszepiała:

- Twoje ciało przyprawia mnie o szaleństwo. Dawaj je tu zaraz.

- Bezczelna. - Wsunął się pod kołdrę, żeby ją przytulić, wyczuwać jej miękkość. Ona po chwili znalazła się na nim.

- Jesteś mój - powiedziała,

- Nie mam nic przeciwko temu. - Przesuwał ręce wzdłuż jej boków, aż je schwyciła i umieściła nad jego głową.

- Będiesz mnie czuć przez tydzień - zapewniała, ocierając się o niego.

- Skarbie, i tak czuję cię w każdej minucie każdego dnia. - Uniósł

głowę, żeby ją pocałować, wziął jej usta z taką zachłannością, że zadrżała.

- Myślę o tobie tak cholernie długo, że chyba tylko cudem mogę cokolwiek robić. Ile razy odwrócisz się do mnie plecami, mam ochotę cię pochwycić albo wziąć cię pod ścianą. A kiedy nie ma cię w pobliżu, zamykam oczy i wyobrażam sobie, że jesteś naga, a ja jestem w tobie. -

Znowu ją pocałował. Pod wpływem jego słów, ust i tego wysmukłego ciała, które poruszało się pod nią, krew w niej zawrzała.

Quinn straciła dech.

- Kiedy ja to robię, jakoś nie wychodzi cały ten problem dominacji - narzekała, starając się zachować spokój, ale wyczuwała biodrami jego zdecydowaną obecność, więc cała napięta oczekiwała na jego ruch.

- Sam nie wiem. - Nick całował ją w szyję, najwyraźniej nie przeszkadzało mu, że przytrzymywała jego rękę. - Mamy tu jakieś kajdanki i skóry, mogłabyś zrobić mi krzywdę. Quinn go puściła.

- Mogę to zrobić bez żadnych rekwizytów - wyszeptała, przesuwając usta w dół jego torsu.

- O Chryste! - usłyszała, przejeżdżając językiem po jego brzuchu. - Masz rację. Jestem twój.

„Absolutną rację” - pomyślała i zawładnęła nim.

Następnego ranka Nick jak zwykle obudził się o ósmej i jak zwykle ze skopaną kołdrą; niezwykle było tylko to, że głowa Quinn spoczywała na jego ramieniu. Ogarnęła go panika. Ale w tym momencie Quinn poruszyła się przez sen, poczuł na skórze jedwabistość jej włosów, przypomniał sobie wydarzenia poprzedniego wieczoru i Billa i natychmiast odetchnął z ulgą, że Quinn jest bezpieczna przy nim. Znowu się poruszyła i pomyślał: jakie to cudowne! Przytulił się do pleców Quinn,

żeby poczuć jej ciepło.

Przybliżał rękę do jej piersi, kiedy do drzwi zapukała Darla i od razu weszła ze słowami:

- Max czeka, wróciłam tylko po swoje...

Nick zastygł w bezruchu. O ósmej rano jego myśli nie funkcjonowały zbyt sprawnie, nawet jeśli nie leżał nago w obcym łóżku.

- Niezły tyłek - stwierdziła Darla. - Choć już nigdy go nie zobaczę.

- Dziękuję - powiedział Nick, a Darla wyszła, zamykając za sobą drzwi.

- Co to było? - zamruczała zaspana Quinn.

- Jesteś mi coś winna - oświadczył, przyciągając ją do siebie. -

Chodź tutaj!

- Po co? - spytała, ale go posłuchała.

Godzinę później Quinn siedziała przy śniadaniu i usiłowała uporządkować swoje życie. *Dobry, zły i brzydki*. Będzie musiała pójść na policję, bo Bill jest nieobliczalny, ale to nie poprawiało jej samopoczucia. Dopóki się z nią nie związał, był absolutnie zdrowy, i pewnie znowu będzie, kiedy tylko o niej zapomni. Może gdyby poczekała...Przypomniała sobie, jak poprzedniego wieczoru przyciskał ją do mura. Istniało współczucie, ale istniała też głupota. Pójdzie na policję.

Wszedł Nick w roboczej bluzie i w dzinsach; włosy miał jeszcze wilgotne po prysznicu. Przypomniała sobie to, co najlepsze.

- Wyglądasz wspaniale - powiedziała.

- Nie ja, to Max - odparł i pocałował ją, co przypomniało jej, że jest zakochana w słoneczny sobotni poranek.

- Nie, to ty. Zdecydowanie ty.

- Cieszę się, że tak uważasz. - Oparł się o zlew z tak wystudiowaną nonszalancją, że natychmiast wyczuła jakąś zmianę. - Bo od tej pory będziesz się budziła, patrząc na moją twarz. Wprowadzam się.

Quinn usiadła wygodniej. Wypowiedział te słowa z miną niepewną, lekko wyzywającą i trochę żalną.

- Dlaczego? - zapytała. Wzniósł oczy do nieba.

- Ponieważ ktoś musi się tobą opiekować. Do cholery, co byłby ze mnie za facet...

- Idę dziś na policję - przerwała mu Quinn. - Mieszka tu ojciec. Nie musisz zostawać.

Wydawał się zaskoczony.

- Myślałem, że chcesz...

- Chcę, żebyś się wprowadził. Ale tylko wtedy, kiedy sam tego zechcesz, nie ze względu na mnie. Nie potrzebuję żadnych przysług.

- Tylko nie zaczynaj. - Sięgnął do lodówki po mleko. - Po wczorajszej nocy nie zdołasz mi wmówić, że nie jesteśmy razem.

- Oczywiście, że jesteśmy razem. Kocham cię. - Odczekała chwilę, czy on też to powie, po czym kontynuowała: - Ale to nie znaczy, że masz tu mieszkać. Lubisz mieć przestrzeń i prywatność. Tata będzie trzymał Billa z daleka, dopóki nie zajmie się nim policja. Więc nie musisz się wprowadzać. Stał z kartonem mleka w ręku, marszcząc brwi.

- Nie o to chodzi. Chcę się tobą opiekować.

Quinn z trudem zapanowała nad grymasem, słysząc echo słów Billa.

- Wiem. Ale nie musisz. Zostań u siebie, gdzie czujesz się szczęśliwy, a ja będę mieszkała tutaj. I będziemy się widywali codziennie, jak zawsze, tyle że teraz będziemy jeszcze mieli mnóstwo wspianego

seksu. - Uśmiechnęła się do niego. - Jestem prawie pewna, że tak sobie wyobrażasz idealne życie.

- Fakt. - Upił trochę mleka z kartonu.

- No więc wszystko układa się wspaniale - oświadczyła Quinn, nie zwracając uwagi na karton wyjęty z lodówki.

- No tak. Dzięki - powiedział Nick.

## Rozdział 16

W drodze do pracy Nick wstąpił do komisariatu i złożył skargę. Zapowiedział wizytę Quinn, ale kiedy Frank Atchity zadzwonił koło południa do warsztatu, nie wypowiadał się zbyt obiecująco.

- Rozmawialiśmy z Billem, zanim wyjechał na mecz - tłumaczył Frank. - Uważa, że wyolbrzymiasz sprawę.

- Poobcierał jej nadgarstki! - oburzył się Nick. - Zranił ją.

- Był przy tym pryncypał i powiedział, że słyszał od Billa... że Quinn... no, lubi to raczej w ostrej formie. - Frank zakasłał lekko. - Bill to potwierdził.

Nick był tak wściekły, że o mało nie rozwalił telefonu.

- Quinn nie lubi tego w ostrej formie. Ten dureń złapał ją na ciemnym parkingu i sterroryzował.

- A skąd wiesz, że ona tego nie lubi? - spytał Frank. Nick zbyt późno usłyszał podejrzenie w jego głosie.

- Po prostu wiem. Ona nie jest taka.

- Bo ja jestem przeciwko facetom, którzy biją kobiety, ale nie chcę też wkraczać pomiędzy dwóch facetów manipulowanych przez kobietę. W dodatku ona nie złożyła skargi.

- Do cholery, Frank...

- Widzisz, rzecz polega na tym, że jestem szeryfem, a nie kumplem Joego od pokera. Potrzebuję dowodów. I potrzebuję skargi Quinn, zanim zacznę się tym zajmować.

- Ona się zgłosi - zapewnił ponuro Nick. - I nikim nie manipuluje. Ten facet jest nieobliczalny.

- Więc mieszkasz u niej jako ochrona?

- Nie.

- Naprawdę się niepokoisz, co?

- Frank...

- Ściągnij ją tutaj. Albo zapomnij o całej sprawie. Wybieraj! Nick odłożył słuchawkę i zwrócił się do Maksa, który zjawił się w trakcie rozmowy.

- Spóźniłeś się.

- Tak. - Max był obrzydliwie promienny. Zaczaj pogwizdywać, a Nick zastanawiał się, czy go nie zabić.

- Rozumiem, że odzyskałeś żonę?

- Owszem - potwierdził Max, a pogoda ducha jakby go opuściła. -

To mi przypomina...

W Nicku obudziła się czujność.

- O czym?

- Chcesz kupić ze mną na spółkę kino samochodowe? - spytał Max z wystudiowaną niewinnością.



- Nie - odparł Nick i ruszył w stronę forda stojącego na ostatnim stanowisku w warsztacie.

- Nick...

Nick zatrzymał się i zamknął oczy.

- Po co miałbym kupować to kino?

- Ponieważ powiedziałem wczoraj Darli, że już je kupiłem.

Zadzwońłem dziś rano i okazuje się, że to cholerne kino kosztuje sto dwadzieścia tysięcy, więc przydałby mi się wspólnik.

- Powiedziałaś jej, że kupiłeś to kino? - zdziwił się Nick.

- Chwileczkę, to był mój najlepszy pomysł od niepamiętnych czasów. - Zamyślił się. - I podzielał. Seks był wspaniały!

Nick popatrzył na brata. Max nie żartował. - Kupiłeś opuszczone kino samochodowe po to, żeby się przespać z żoną?

Max pokręcił głową.

- Nie chodziło tylko o seks. Znowu zobaczyłem Boga. Sto dwadzieścia tysięcy to chyba niezbyt wysoka cena za to.

Nick parsknął.

- Zwłaszcza jeśli ja zapłacę połowę. Max rzucił mu niechętnie spojrzenie.

- A więc tak czy nie?

- Tak. Ale jedynie ze względu na Darlę. - Pokręcił głową i zaczął się śmiać. - Kino samochodowe.

- Słuchaj, możemy na tym trochę zarobić.

- Tylko jeśli będziemy pokazywać nieletnim *Uniwersyteckie dziwki w okresie rui*.

- Chociażby - oświadczył Max i wziął do ręki kolejne zamówienie.

Piętnaście minut później odezwał się spod maski Chevroleta:

- Dzięki!

- Nie ma sprawy - skwitował Nick.

- Czy to Max cię podrzucił? - spytała Debbie, kiedy Darla zjawiała się w salonie.

- Tak, wczoraj wieczorem wróciłam do domu. Kupił mi kino samochodowe.

- Ten syf przy starej drodze? - Debbie zamrugła powiekami. - Po co?

- Żeby mnie odzyskać. Czy słyszałaś o czymś bardziej romantycznym?

- Wolałabym dostać róże.

Bill siedział w siłowni, ignorując całkowicie obecność Bobby'ego; myślał o Quinn. Teraz po skończonym sezonie baseballu będzie mógł widywać ją częściej, wykonywać różne prace w domu.

- Ty dumny ośle! - rzucił mu Bobby prosto w twarz. - Nawet nie słuchasz, co do ciebie mówię. Dzisiaj nakłamałem gliniarzowi dla ciebie, a ty demonstrujesz najgorszy przykład pracy trenera, jaki kiedykolwiek zdarzyło mi się widzieć. Nie wchodzimy nawet do turnieju regionalnego.

- Bobby, zostaw mnie w spokoju. Mam coś innego na głowie.

- Straciliśmy ten mecz przez ciebie. Ty spieprzyłeś treningi. To wyłącznie twoja wina.

- Nic mnie to nie obchodzi. - Bill wygaszał światła w siłowni i kierował się do wyjścia. - Do cholery, to tylko baseball!

- Tylko baseball?! - CD wrzasnął tak głośno, że niemal rozdarł sobie płuco, a Bill się roześmiał. Co za głupek! Quinn miała rację.

- Śmieszne, co? - Bobby podszedł tak blisko, że niemal dotykał jego twarzy. - Ja ci powiem coś śmiesznego. Byłem tu wczoraj wieczorem, żeby sprawdzić drzwi na scenę, bo ta suka, na której punkcie masz taką obsesję, jest całkowicie nieodpowiedzialna. - Przerwał, coraz bardziej rozjuszony. - Oskarżała mnie, a sama jest niekompetentna.

- Nieprawda - przerwał Bill. - Czasami bywa niedbała - pozwoliła, żeby Nick ją dotykał - ale nie jest niekompetentna.

- Czyżby? - Bobby wyraźnie z niego kpił. - A więc wróciłem wczoraj wieczorem, żeby sprawdzić drzwi na scenę, oczywiście nie były zamknięte, bo ona jest nieodpowiedzialna, a kiedy wszedłem, zobaczyłem ją. I wiesz, co robiła?

- Bobby, nic mnie to nie obchodzi. Idź sobie!

- Pieprzyła się z tym mechanikiem. - Bill wzdrygnął się, a głos Bobby'ego przycichł i nabrał złowrogich tonów. - Pod ścianą, jak dziwka. Na scenie. Obserwowałem ich. Kiedy czekałeś na parkingu, jak przystało na durnego głupka, ta dziwka...

Bill trzasnął go wierzchem dłoni. Było to łatwe, jak zabicie muchy, a kiedy Bobby się nie podnosił, Bill skinął głową i wyszedł.

Za jedną rzecz winien był Bobby'emu wdzięczność - myślał, pakując swoje rzeczy do odpowiednio dobranych walizek. Jeśli to, co powiedział o Quinn, było prawdą - choć to mało prawdopodobne, Quinn była osobą poważną, nie zrobiłaby tego, pewnie po prostu całowała Nicka, co też było złe, ale na to wszedł Bobby ze swoim plugawym umysłem, i dobrze, że go trzepnął - no to już najwyższy czas, żeby się do niej wprowadził. Udało się to przedtem, kiedy po trochu przynosił swoje rzeczy do jej mieszkania, nie sprzeciwiła się. Quinn zazwyczaj nie robiła trudności,

więc najpierw zanieś tam swoje rzeczy, a meble przewiezie później.

Naprawdę nie mógł zrozumieć, dlaczego nie pomyślał o tym wcześniej.

Kiedy znalazł się na ganku, przekreślił klucz w drzwiach wejściowych, ale nie mógł ich otworzyć. Klucz obracał się w zamku, a drzwi ani drgnęły. Okazało się też, że szyba w oknie z boku została wprawiona, a okno zabito na ukos deską, więc nawet jeśli znów wytłucze szybę, będzie musiał przedzierać się przez tę deskę.

Zupełnie jakby ona nie chciała wpuszczać go do środka. Poczuł, że ogarnia go gniew, lecz zdołał się uspokoić. To zwykła pomyłka. Ona przecież chciała mieć go tutaj. Zda sobie z tego sprawę, kiedy się wprowadzi.

Jeśli uda mu się wejść do środka.

Zostawił walizki na frontowym ganku i poszedł do drzwi na tyłach, trochę zaniepokojony, że musi to robić, nie zważając na psa, który zacznie szczekać i sprowadzi sąsiadów, wystraszy przy tym Quinn. Jednak kiedy znalazł się na tyłach domu, usłyszał szum wody - okno łazienki było otwarte, mógłby przez nie wejść, gdyby nie to, że znajdowało się na piętrze - i wtedy uświadomił sobie, że Quinn w żadnym razie nie usłyszy ani jego, ani psa, dopóki będzie stała pod prysznicem. A zwykle brała prysznic bardzo długo. Czasami czekał w łazience tylko po to, żeby zobaczyć, jak ona wychodzi z kąpieli, owijając włosy ręcznikiem, taka piękna, krągła...

Podniósł kawałek cementu leżącego obok schodów - jak tylko się wprowadzi, przede wszystkim uporządkuje ogródek, bo wygląda skandalicznie - i stłukł szybę w drzwiach. Włożył rękę do środka i

przekręcił klucz w zamku - to wielka nieostrożność z jej strony, że zostawia klucz w zamku oszklonych drzwi - a kiedy drzwi mimo to nie chciały się otworzyć, wymacał ręką dodatkowy rygiel. Próbowала zatrzymać go na zewnątrz. Co za głupota! Odsunął rygiel i otworzył drzwi.

Oczywiście, pies był w domu. Bill przeszedł do frontowych drzwi, a ten cholerny kundel ujadał pod nogami. Przekręcił klucz w zamku, potem odsunął rygiel, który jej zdaniem miał mu przeszkodzić w dostaniu się do środka, obrócił się i znienacka schwycił kundla, po czym, trzymając sikające i skomlaące zwierzę jak najdalej od siebie, wyniósł na ganek i z całej siły rzucił na ziemię.

Pies leżał bez ruchu.

Bardzo dobrze. Wziął z ganku swoje walizki i poszedł na górę do sypialni, żeby się rozpakować.

Popołudniowe spotkanie Quinn z policją nie okazało się zbyt owocne. Złożyła skargę, opisała Frankowi Atchity'emu przebieg wydarzeń. Popatrzył na nią bez szczególnego współczucia, ale też niespecjalnie wrogo. „Same fakty, proszę pani”.

- Chciałbym jeszcze raz porozmawiać z Billem - powiedział Frank. - Wróci dzisiaj pod wieczór po meczu. Wtedy do pani zadzwonię.

- Czy tymczasem mogłabym dostać jakiś nakaz, żeby się do mnie nie zbliżał, albo coś? - spytała Quinn. - Naprawdę nie chciałabym, żeby do mnie podchodził. Cholernie się go boję. - Przypomniała sobie Billa pochylonego nad nią poprzedniego wieczoru i mimo woli zadrżała. - On zachowuje się tak, jakby żył w innym świecie. Naprawdę myśli, że znowu będziemy razem, choć stale powtarzam, że to niemożliwe.

Wyprowadziłam się i kupiłam dom. Co jeszcze mogę zrobić?

Tym razem w głosie Franka było trochę więcej współczucia.

- Porozmawiam z sędzią o tym nakazie. Proszę wracać do domu, a gdyby się pojawił, proszę go nie wpuszczać.

- On ma jakieś swoje sposoby. Nie wiem, jak to robi, może przez suterene, ale wszedł do środka i wszystko pouszkadzał. Założyliśmy nowe zasuwę, jednak...

- Proszę się uspokoić. Załatwimy to tak czy inaczej do końca dnia. Mówimy przecież o trenerze.

- Doskonale wiem, o kim mówimy: on jest niebezpieczny. Po powrocie do domu nie zastała nikogo.

- Tato?! - zawołała, ale przybiegła jedynie Katie, jak zwykle bardzo zaniepokojona, i przynajmniej tym razem Quinn doskonale ją rozumiała. Zamknęła wszystkie drzwi, nie zapominając o zasuwach, dopiero potem usiadła w salonie i powtarzała sobie, że nie może być śmieszna. Przecież musi porobić różne rzeczy, Frank Atchity powstrzyma Billa, ojciec wróci do domu, wszystko będzie dobrze.

Obeszła cały dom, jeszcze raz sprawdziła wszystkie okna, Katie wiernie jej towarzyszyła i wtedy uświadomiła sobie, że dopóki pies zachowuje się spokojnie, dopóty nikt się w pobliżu nie kręci. Katie stanowiła idealny alarm przeciw Billowi, ponieważ nienawidziła go wszystkimi siłami swego drobnego jestestwa. Jeśli Katie zachowuje spokój, Quinn jest bezpieczna.

Weszła na górę, posłała łóżko i myślała o ponownym spotkaniu z Nickiem. Dziś wieczorem. Wróci wieczorem. A potem w kolejne wieczory, dopóki nie przyzwyczai się być z nią, i wtedy może będzie

chciał się wprowadzić. Nawet jeśli tego nie zrobi, są razem. I to było wspaniałe. Mogłaby nawet założyć sarong albo „wesołą wdówkę”, której Darla nie chciała już oglądać. Usiłowała zobaczyć siebie w czarnych koronkach. Nie, raczej w czerwonej i fioletowej satynie. Poszła do łazienki, by poszukać naprawdę wyzywającej koszuli nocnej, którą Nick mógłby z niej zedrzeć, i przy okazji spojrzała na zegar. Czwarta. Kończył pracę o piątej.

Pazurki Katie stukały o posadzkę hallu przed drzwiami łazienki, ale były to dźwięki regularne, żaden powód do niepokoju, więc Quinn rozebrała się, żeby wejść pod prysznic. Przy odrobinie szczęścia Nick zjawi się wcześniej niż Joe i będą mogli zachowywać się głośno, mając dom tylko dla siebie. Pod strumieniem wody było, cudownie. Budził się każdy nerw, z którym poprzedniej nocy i dzisiejszego rana igrał Nick. Mydląc całe ciało, Quinn miała różne nieprzyzwoite myśli. Może zrobią to pod prysznicem? Ta myśl zajmowała ją do momentu, gdy zakręciła wodę i otrząsnęła z siebie krople. Zdecydowanie pod prysznicem. Odsunęła zasłonę.

- Witaj, Quinn! - powiedział Bill.

Kiedy o trzeciej trzydzieści Nick zjawił się w swoim mieszkaniu, przed drzwiami stał Joe z przenośnym telewizorem i workiem z rzeczami.

- Wprowadzam się - oświadczył, przeciskając się obok Nicka.

- Akurat!

Joe postawił worek i obejrzał mieszkanie.

- To wszystko?

- Na jedną osobę wystarczy. - Nick otworzył drzwi. - Dziękuję, że wstąpiłeś.

Joe pokręcił głową przecząco.

- Nie będę ci przeszkadzał. Za trzy godziny mam randkę. - Mrugnął na Nicka. - Zabieram Barbarę do baru „Pod Kotwicą”.

- Barbarę?

- Robiłem coś w banku i zaczęliśmy rozmawiać.

- Nie wątpię.

Joe nawet nie drgnął, więc Nick zamknął drzwi.

- Dlaczego nie jesteś u Quinn? Joe parsknął.

- A niby jak to sobie wyobrażasz? Mam przyprowadzić Barbarę do domu mojej córki?

- Tutaj też jej nie przyprowadzisz. Jest tylko jedno łóżko. Joe odsunął jakieś papiery i książki na stoliku i postawił swój telewizor.

- Więc będziesz u Quinn? - Patrzył znacząco na telewizor Nicka. - Masz kablówkę?

- Joe, nie zostaniesz u mnie - protestował Nick, ale Joe zmierzał już w stronę kuchni. - Widziałem chłodziarki większe od tej lodówki - oświadczył, wracając z piwem. - Jak tylko się stąd wyniesiesz, kupię większą.

- Nie wyprowadzam się.

- Sądziłem, że wprowadzasz się do Quinn. - Joe odkręcił nakrętkę na butelce i łyknął trochę piwa, podczas gdy Nick rozważał, jak go zabić.

- Powiedziała „nie”.

Joe przerwał w pół łyka, o mało się nie Zakrztusił.

- A co zrobiłeś?

- Nic. - Nick usiadł, zmęczony wyrzucaniem Joego, i zaczął myśleć



o Quinn. - Jeśli będziesz cicho, możesz zostać do siódmej, ale nie będziesz tu nocował. Idź do Barbary.

- Zostawisz Quinn samą, kiedy Bill chodzi wolno? - Joe pokręcił głową. - Oceniałem cię wyżej.

- Joe, próbowałem. Powiedziałem, że muszę tam być, aby się nią opiekować, a ona oznajmiła, że sama da sobie radę.

- Niezależna. Obydwie córki tak wychowałem. - Joe podniósł butelkę i wypił toast za własne zdrowie. Wytrzeł usta i powiedział: - Ale oczywiście ty o tym wiesz.

Nick zmrużył oczy.

- Tylko nie zaczynaj!

- Wychowałem dwie kobiety, żebyś mógł się z nimi ożenić, a ty nawet mi nie pozwalasz tu zanoć. - Joe kręcił głową. - Żadnej wdzięczności. Oczywiście rozumiem, dlaczego trochę cię denerwowała Zoe, bo ona jest trudna. Ale Quinn? Bardzo łatwa we współżyciu. Prawdziwy skarb. Nie rozumiem, dlaczego nie próbowałeś u niej zostać.

- Joe!

Joe zignorował go i rozejrzał się po pokoju.

- Chryste, jak długo zamierzasz tu mieszkać?

- W nieskończoność - powiedział chłodno Nick. - Wycofuję tę siódmą godzinę. Możesz iść już teraz.

- W nieskończoność, no, no. Masz lodówkę, której Ford nie umieściłby w przyczepie kempingowej, półkami na książki są deski na cementowych podpórkach, i nawet nie masz kablówki. - Napotkał wzrok Nicka. - Twoja nieskończoność wydaje mi się bardzo tymczasowa.

- Bardzo głęboka uwaga, Joe. Kończ to piwo.

Joe zachichotał i powędrował do sypialni, pewnie przeprowadzić inspekcję na przyszłość, a Nick popatrzył na swoje półki biblioteczne i pomyślał: „Może powinienem zrobić takie wbudowane”.

Ale ta myśl jakoś go nie pociągała. A nawet gdyby miał półki z cementu i desek jeszcze jako osiemdziesięciolatek, to co? Wtedy też utrzymają książki.

Chociaż nie mógł sobie wyobrazić, że mieszka tu jako osiemdziesięciolatek. Nigdy nie mógł. Joe miał rację: gdzieś w głębi świadomości zawsze uważał, że to rozwiązanie tymczasowe. Tutaj mieszkali jego rodzice zaraz po ślubie, dopóki nie dorobili się prawdziwego domu; tutaj początkowo mieszkali Max i Darla. Uświadomił sobie, że on też oczekiwał, iż pewnego dnia się wyprowadzi.

- Widywałem większe łazienki w samolotach - oświadczył Joe, wychodząc z sypialni.

- Joe...

- Ale po niewielkich przeróbkach może to być niezłe kawalerskie gniazdko.

- Chce mi się rzygać. Ani to nie jest gniazdko, ani ty nie jesteś kawalerem.

- Ty też nie. Tylko jesteś za głupi, żeby wrócić i mieszkać ze swoją żoną. Bo przecież wcześniej czy później z nią się ożenisz. - Joe przeniósł się do kuchni i zaczął otwierać kolejne szafki.

- A propos mieszkania z żoną, jak się czuje Meggy? - spytał Nick zjadliwie.

- Radzi sobie dobrze - Joe wyciągnął torbę z preclami i spróbował jednego. - Stęchłe. Powinieneś mieć takie hermetyczne pojemniki jak

Quinn. Doskonale się w nich przechowują nawet chrupki Cheetos. -

Przyniósł torbę do salonu i usiadł.

- Joe, wynoś się - powiedział Nick bez szczególnego zapału.- Więc zamierzasz tutaj tkwić? - Joe żuł precel. - Nigdy nie przydarzyło ci się nic lepszego niż przy Apple Street, ale będziesz siedział na tyłku w tym syfie.

Nick wstał.

- Drzwi są tam.

- Czego ona chciała, a ty nie mogłeś jej dać? Dlaczego cię wyrzuciła?

- Nie wyrzuciła mnie. - Nick podszedł do drzwi i otworzył je. - Powiedziała, że nie mogę się wprowadzić, dopóki nie będę chciał mieszkać u mej bardziej niż tu.

Joe się rozejrzył.

- Nie wydaje się to wygórowane żądanie.

- Wychodź! - krzyknął Nick, a Joe odłożył precle.

- Widać, że żyjesz w stresie. Więc wyjdę. - Wziął telewizor i schylił się po worek. - O cholera! - Wyprostował się z wyraźną ulgą. - Myślałem, że poszedł mi kręgosłup. To byłoby naprawdę przykre przed tą ważną randką wieczorem.

- Byłaby tragedia. Uważaj na schodach. Joe skinął głową i ruszył w stronę drzwi.

- Wracasz do Quinn? - spytał Nick, próbując stłumić wyrzuty sumienia.

- Nie. Chyba wrócę do domu.

- Do Meggy?

- Sądzę, że Edie dojrzeła do wyprowadzki. Jak ktoś nie-

przyzwyczajony, to słodka Meggy może dać w kość. Ja przywykłem.

- Nie myślę, żeby to poszło tak łatwo - stwierdził Nick, a Joe, stojąc w progu, kręcił głową.

- Ty w ogóle nie myślisz, synu. I na tym polega twój problem. Słuchasz głosu hormonów, zamiast zastanowić się nad tym, co robisz. - Joe oparł się o framugę drzwi, gdy zaczął filozofować; pod pachą trzymał swój telewizor. - A jak się o tym pomyśli, to związki przypominają samochody.

- Nic podobnego.

- Te dobre zbudowane są tak, żeby wytrzymać wszystkie wyboje, mają dobre amortyzatory, jeśli rozumiesz, o czym mówię. Meggy i ja mamy dobre. - Joe uśmiechnął się szeroko.

- To ja mam dla ciebie jeden wstrząs: Meggy i Edie sypiają z sobą.

- Wiem. - Joe uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Wiesz?

- No jasne. To trwa już od lat. - Joe pokręcił głową z podziwem. - Meggy jest niezwykłą kobietą. Lubi różnorodność.

- Nie chcę tego słuchać!

- Mówiłem ci już. - Joe ruszył po schodach w dół. - Za mało myślisz.

Nick zamknął za nim drzwi i rozejrzał się. Zniszczony dywan, meble z czwartej ręki, półki z cementu i desek. Mieszkanie wyglądało tak, jakby właścicielowi rzeczywiście było wszystko jedno. Pewnie tak było. Przecież to nie na stałe.

- Cholera! - powiedział do siebie. - Lubię mieszkać sam. - Usiadł na fotelu i przy okazji rozlał piwo Joego. Poszedł do kuchni po ścierkę -

naprawdę była to mała kuchnia w porównaniu z kuchnią Quinn - wytarł piwo z podłogi - cholernie ładna podłoga, wcale nie gorsza niż u Quinn - a potem zasiadł do czytania.

O tej porze Quinn pewnie jest już w domu. Drzemie, szydełkuje albo kręci się po kuchni, bawi się z Katie, a może dzwoni do Darli. Gdyby pojechał do niej, rozmawiałaby teraz z nim.

No właśnie, o to chodzi. Rozmowa. Nie mógłby czytać, gdyby mówiła.

Spoglądał na książkę, której i tak teraz nie czytał, bo myślał o Quinn. Gdyby chciał czytać, to przecież jest tam sześć pokoi, w których można znaleźć odosobnienie. Ale także sześć pokoi, w których można znaleźć Quinn.

A jednak, jak mógłby z tego wszystkiego zrezygnować? Znowu rozejrzał się po swoim mieszkaniu; wyglądało strasznie, zimne i brzydkie, bez lamp, bez kanapy. Bez Quinn.

- Jestem szczęśliwy sam - powiedział głośno i automatycznie spojrzał w dół, żeby zobaczyć, czy Katie patrzy na niego z przekrzywionym łebkiem, roztrzęsiona jak zdenerwowany szczurek.

Fakt, bez Katie.

Cholera.

Naprawdę powinien tam być. Bill może kręci się wokół domu, jeśli Quinn nie złożyła skargi. A pewnie tego nie zrobiła. To byłoby takie do niej podobne: nie stwarzać problemu, który i tak sama musiałaby rozwiązać. Lepiej pojedzie do niej i sprawdzi, czy złożyła skargę.

Odłożył książkę i wstał z zamiarem pojechania do Quinn. „Nie wracaj, dopóki nie wrócisz ze względu na siebie” - powiedziała.

A więc będzie kłamał.

Zmierzał do drzwi, kiedy zadzwonił telefon. Gdy podniósł słuchawkę, Patsy Brady powiedziała:

- Prosił pan o telefon, gdyby coś było nie tak. Nickowi zrobiło się zimno.

- Co?

- Ten psiak znowu jest na zewnątrz. Tak dziwnie chodził i piszczał, więc wpuściłam go tylną furtką, próbował wejść tylnymi drzwiami, ale nie mógł, więc weszłam, żeby go wpuścić...

- Proszę dzwonić na policję. Ja już jadę.

- ...i wtedy zobaczyłam, że szyba w drzwiach jest wybita

-dokończyła Patsy. - Ten nieszczęsny psiak przeszedł akurat po szkle...

- Cholera! - Nick rzucił słuchawkę i pobiegł do drzwi.

Krzyk Quinn odbijał się echem w maleńkiej łazience. Bill się uśmiechał.

- Spokojnie, to tylko ja.

Szarpnęła kurtynę prysznicza i powiedziała:

- Wynoś się stąd. Wynoś się!

- Uspokój się. - Znowu się uśmiechnął, żeby ją uciszyć. - Zastanów się nad tym przez chwilę.

- Bill...

- Wiem, że w tym momencie jesteś przygnębiona, ale to przecież tylko upór. Wiedziałaś, że prędzej czy później znowu będziemy razem, a ja uważam, że już nadeszła pora. Wszystko będzie dobrze. Naprawdę.

Quinn ścisnęła zasłonę i próbowała opanować drżenie, kiedy on uśmiechał się do niej zachęcająco. „Zachowaj spokój, a poradysz sobie”.

Zgoda, był pomyłony, ale nie uciekał się do przemocy.

Na razie.

Serce jej waliło, zaciskała zęby. Nie, poradzi sobie z tym. Jednak byłoby lepiej, gdyby nie stała naga pod prysznicem. Oczywiście, taka była pewnie ostatnia myśl Janet Leigh, kiedy pojawił się Tony Perkins.

- Głuptasie, dlaczego chowasz się za kurtyną? - spytał Bill, a Quinn zmusiła się do uśmiechu.

- Przestraszyłeś mnie. Nie spodziewałam się ciebie. Czy mógłbyś mi podać ręcznik?

- Q, przepraszam. - Bill podał jej ręcznik z wieszaka, który znajdował się za jego plecami.

- Dziękuję. - Quinn owinęła się ręcznikiem i poczuła się trochę bezpieczniejsza, ponieważ nie była już naga. Niewiele, ale troszkę bezpieczniejsza. Odsunęła zasłonę prysznica i wyszła z wanny, woda kapiała z jej włosów. - Pójdę się ubrać i zaraz wrócę.

- Pójdę z tobą i będziemy mogli porozmawiać. - Ruszył za nią przez korytarz, dotrzymując jej kroku.

Próbowała zamknąć mu przed nosem drzwi do sypialni, ale zablokował je ręką; schroniła się więc po drugiej stronie łóżka, przewracając po drodze walizki, które ustawił przed łóżkiem. Upadły lekko, jakby były puste, zsunęły się jedna na drugą; Quinn cofnęła się, wpatrywała w znieruchomiłe już walizki.

- Przepraszam - powiedział. - Później zaniosę je do sutereny.

Quinn otworzyła górną szufladę komody, rozpaczliwie szukając jakiegoś ubrania, żeby odsunąć to, co Bill zamierzał między chwilą obecną a tym „później”. Jej bielizna zniknęła. Cała. W szufladzie leżały

jego rzeczy: koszulki trykotowe, kalesony, skarpetki.

- Gdzie są moje... rzeczy? - spytała, starając się mówić normalnie.

- Ta wulgarna bielizna do ciebie nie pasuje. Ty nie jesteś taka.

„Owszem, jestem”.

- W porządku - zgodziła się i wyciągnęła z szuflady jedną z jego koszulek. - W porządku.

- Będziemy mieli znacznie więcej miejsca w szafkach, kiedy dostawimy dobudówkę - oznajmił, obchodząc walizki, żeby usiąść na łóżku. - Moglibyśmy dziś wieczorem pójść gdzieś na kolację i omówić wszystko, żeby na samym początku wakacji zacząć budowę.

Patrzyła na jego spokojną, pewną twarz i zastanawiała się, czy obudziłyby się w nim instynkty mordercze, gdyby powiedziała mu prawdę. Może jednak najlepiej mu przytakiwać, nie zwracając uwagi na to, co mówi. Włożyła koszulkę przez głowę, wściekła, że to jego koszulka, ale w tej sytuacji nie mogła być wybredna. Poniżej w dalszym ciągu owinięta była ręcznikiem jak grubym sarongiem, choć koszulka sięgała jej do kolan. Im więcej materiału ich dzieli, tym lepiej.

- Wiesz, że mieszka ze mną tata - powiedziała niedbale. - Lada chwila powinien wrócić.

Bill pokręcił głową.

- Wątpię. Edie wróciła do swojego mieszkania, więc on pewno jest u twojej mamy.

- Edie się wyprowadziła? - Quinn była zaskoczona, ale i zaniepokojona. Jeśli ojciec nie przyjdzie...

- Podczas meczu wszystkie matki tylko o tym mówiły. Słyszałem też, że Darla wróciła do Maksa. To mnie upewniło, że na nas przyszedł



czas.

- Bill, nie ma żadnych „nas”. - Quinn bacznie obserwowała, czy to go zdenerwuje.

- Oczywiście, że tak. - Bill pokręcił głową, cierpliwy jak zawsze. - Tak samo się zachowywałaś, kiedy się poprzednio wprowadziłem. Ciągle ci proponowałem, a ty mówiłaś „nie”, więc po prostu przyniosłem swoje rzeczy i było wspaniale. Tak samo było z nowym mieszkaniem. Kiedy się już wprowadziłem, byłaś szczęśliwa. - Wzruszył ramionami. - Czasami sama nie wiesz, czego chcesz, dopóki ja ci tego nie pokażę.

Quinn otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale się rozmyśliła. Miał rację. Nie w sprawie tego, czego chciała. Jednak rzeczywiście za każdym razem ustępowała. Więc nie był szaleńcem, myśląc, że uda się i tym razem.

Po prostu był szaleńcem. Kropka.

- Nie chciałam tego - zaczęła ostrożnie, patrząc w jego oczy, żeby się przekonać, czy rozwścieczą go jej słowa. - Po prostu nie chciałam stwarzać problemu, nie chciałam sporów. Postąpiłam głupio i dlatego znaleźliśmy się teraz w takiej sytuacji. Ale naprawdę wcale tego nie chciałam.

- Jest tak, jak było zawsze- powiedział Bill niemal do siebie.

- Nie, Bill. Popatrz na mnie. Zmieniłam się. Uśmiechnął się do niej.

- Uważam, że wyglądasz tak samo jak zawsze. Sypiałaś czasami w moich koszulkach, pamiętasz? Jest tak jak zawsze.

- Nie jest tak jak zawsze. Mówiłam ci, zmieniłam...

- Ludzie się nie zmieniają. Tak im się wydaje, ale naprawdę się nie zmieniają. W głębi są tacy sami. Popatrz na Maksa i Darłę. Twój tata

pewnie znowu zamieszka z mamą. A ja jestem z tobą. Ludzie robią różne rzeczy, ale w rzeczywistości wcale się nie zmieniają.

- Ja się zmieniłam i nie jestem...

- Nic podobnego. Obcięłaś włosy, ale to nic wielkiego, odrosną. We wrześniu wrócisz do szkoły uczyć plastyki, znowu z długimi włosami, jak zawsze. Jesteś taka sama. - Wskazał ręką pokój. - Masz te same meble w sypialni, te same obrazki na ścianach. Powiesiłaś durszlak w kuchni obok obrazka dziecka w takim samym miejscu jak w obu naszych mieszkaniach. Nie zmieniłaś się. Quinn zamrugła powiekami. Miał rację.

- Wiem, że twoim zdaniem nie należę do tego domu, ale poczekaj tylko. - Skinął głową. - Będzie tak, jak było.

- Jestem zakochana w Nicku - zaryzykowała, pragnąc również sobie udowodnić, że się zmieniła, nie tylko jemu.

- Nie, ty go kochasz - poprawił łagodnie. - Zawsze kochałaś. Po prostu nie jesteś pewna, jaki to rodzaj miłości, ponieważ nie było mnie z tobą.

- Sypiam z nim. Nie mam żadnych wątpliwości, jak go kocham.

- Nie! - zawołał Bill, twarz mu pociemniała. Quinn przypomniawszy sobie, gdzie się znajduje i jak trudna może się okazać ta sytuacja. - Powiesz mu po prostu, że nie kochasz go w ten sposób. To była pomyłka. On zrozumie. Znasz Nicka i wiesz, że nie lubi się angażować.

- Zgoda, teraz ty musisz posłuchać mnie - powiedziała Quinn najspokojniej, jak potrafiła. - Myślę, że masz rację co do tego, że się nie zmieniłam - uśmiechnął się do niej - bo chyba zawsze kochałam Nicka.

- Nie!

- Myślę, że kochałam go wtedy, kiedy namówiłam Zoe, żeby za

niego wyszła. - Quinn starała się panować nad sobą. - Chyba po prostu nie wierzyłam, że mogłabym go kiedykolwiek mieć. Dlatego chciałam być Zoe. Żebym mogła go mieć. Bo zawsze go kochałam.

- Nie! - powtórzył Bill, wstając.

- I on zawsze mnie kochał. - Quinn cofnęła się o krok, nie przestając mówić tonem sugerującym, że wszystko ułożyło się idealnie. - A teraz jesteśmy razem, tak jak powinniśmy być od początku...

- Nie!

- ...więc będziesz musiał odejść.

- To śmieszne - warknął. - Rozpakowałem się. Nigdzie nie pójde, tu są wszystkie moje ubrania.

Zacząła się z nim spierać, ale w tym momencie ktoś zapukał do tylnych drzwi i obydwójce na sekundę zamarli. Quinn usłyszała tupot pazurków Katie na kuchennej posadzce, usłyszała jej skowyt, a Bill zawołał:

- Psiakrew, przecież pozbyłem się tego psa! Kto, do cholery...

- Co zrobiłeś? - Quinn przemknęła obok niego i wypadła na podest, kiedy Katie kuśtykała po schodach, skowycząc z bólu i złości. - Co jej zrobiłeś?! - wrzasnęła Quinn do Billa i wzięła Katie na ręce, żeby ją przytulić i sprawdzić, co się psu stało.

- Ten pies musi zniknąć! - zarządził Bill tonem pana wszechświata, a kiedy Quinn się odwróciła, próbował złapać Katie.

- Nie! - krzyknęła i zaczęła zbiegać po schodach, przeskakując po dwa stopnie, żeby ratować Katie.

- Do jasnej cholery, Quinn! - wołał za nią Bill. Była już na dole, kiedy usłyszała jego kroki na schodach. - Daj mi tego przeklętego kundla!

Quinn odwróciła się akurat w porę, żeby zobaczyć, jak Bill traci równowagę i chwyta za poręcz. Oparł się całym ciężarem, poręcz oderwała się od ściany, a on z krzykiem padł na przeciwległą ścianę. Quinn tymczasem wbiegła do jadalni, ściskając w ramionach drżącą Katie.

Słyszała, jak Bill ciężko wylądował na dole schodów, ale była już przy drzwiach wyjściowych i manipulowała kluczem. Wtedy dobiegły do niej jego przekleństwa, kiedy próbował wstać. Trzymała Katie na rękę, drugą ręką włożyła klucz do zamka, otworzyła drzwi i w tym momencie poczuła na sobie jego ręce: szarpał ją za koszulkę, usiłując dosięgnąć Katie. Wyszła za próg, on drapał ją paznokciami po plecach; przebiegła przez ganek na schodki, próbując utrzymać Katie, potknęła się, schwyciła za poręcz, która się oderwała, i Quinn upadła na trawnik z kawałkiem drewna w dłoni. Wpuściła Katie i zawołała: „Uciekaj, Katie, uciekaj!”, po czym próbowała się podnieść. Kiedy się odwróciła, zobaczyła na górnym stopniu Billa z twarzą wykrzywioną wściekłością. Górny schodek załamał się pod nim. Bill runął ciężko na ziemię, ale zdołał wyciągnąć pięść, by zdzielić Katie. Quinn rzuciła się na niego, by osłonić psa.- Zabiję tego przekłętą psa! - zapowiedział, odepchnął Quinn i stanął na nogi. Quinn też udało się podnieść; stanęła przed nim i zażądała:

- Przestań, zostaw ją!

Wtedy Bill ją uderzył, usuwając z drogi.

- Powiedziałem ci. - Mówił głosem spokojnym i pewnym. - Nie zatrzymasz tego psa. - Minał ją i wyciągnął rękę po Katie, która cofnęła się, drżąc i skowycząc. Quinn pochwyciła leżący na trawie kawałek poręczy i rąbnęła Billa w tył głowy.

Potrząsnął głową jak byk i odwrócił się do niej:

- Dawaj mi to, do cholery! Quinn cofnęła się o krok.

- Posłuchaj mnie - wyszczała wściekle. - Nienawidzę cię.

Nienawidzę wszystkiego, co ma związek z tobą! Zjeżdżaj z mojego terenu i z mojego...

Próbował wyrwać jej poręcz, ale wyrznęła go w rękę, trafiając akurat w knykcie, więc zaklął głośno.

- Wynoś się! - powtórzyła, a on znowu chciał się na nią rzucić; w tym momencie Katie przegryzła mu nogawkę džinsów, próbując go odciągnąć. Odwrócił się i kopnął psa, który znowu zaskowyczał. Quinn straciła cierpliwość i z całej siły uderzyła Billa w tył głowy kawałkiem poręczy.

Zachwiał się i zatoczył, a ona zamierzyła się raz jeszcze i tym razem trafiła w ucho.

- Nigdy więcej! - kolejne pac w chwili, gdy się cofał, kręcąc głową - nie zbliżaj się! - pac w ramię - do mojego psa - nieudany cios, bo się uchylił - ani do mnie - pac w szyję, co rzuciło go na kolana - nigdy! - Podniosła poręcz, żeby uderzyć go jeszcze raz, tym razem między oczy - do cholery z łagodzeniem sytuacji! - kiedy ktoś pochwycił ją z tyłu i odciągnął na bok. Usiłowała również tego kogoś uderzyć, póki nie odebrał jej poręczy i nie powiedział, dysząc ciężko:

- Chyba pokazałaś, o co ci chodzi. Wbiłaś mu to do głowy.

- Nick? - Przez chwilę trzymał ją w objęciach, póki się nie uwolniła z okrzykiem: - Katie!

Obróciła się gwałtownie i zobaczyła, jak Katie powarkuje na kołowego Billa, który ponownie padł na trawnik. W tle widać było

podjeżdżający radiowóz Franka Atchity'ego.

Frank szedł po trawniku leniwym krokiem, a Quinn odrzuciła poręcz i udawała niewiniątko.

- Zrozumiałem, co mówiłaś o trenerze - powiedział do niej, patrząc na leżącego Billa. - Nie sądzę, żeby lubiła to na ostro, Bill.

Bill złożył znów na trawniku zakrwawioną głowę, a kiedy Frank recytował mu formułkę o przysługujących mu prawach, pojawiła się Katie i zaczęła szczekać.

- Wprowadzam się - powiedział Nick, a Quinn popatrzyła na niego zaskoczona. - Chodzi o mnie. Kocham cię. Zawsze cię kochałem. - Popatrzył na Billa. - Poza tym będę lepiej sypiał, wiedząc, gdzie jest ta poręcz z ganku. Chryste, nieźle go załatwiłaś! Myślę, że wreszcie zrozumiał.

Frank przerwał w połowie formułki i powiedział do Katie:

- Psie, jeśli on mnie nie usłyszy, znaczy nie został ostrzeżony. - Pochylił się, żeby pogłaskać i uspokoić Katie, a ona natychmiast przykucnęła i nasikała tuż koło ucha Billa.

- Bardzo dobrze - skomentowała Quinn, starając się oddychać normalnie, choć w dalszym ciągu czuła lęk o Katie. - Ten drań skrzywdził mojego psa.

- I to był jego pierwszy błąd - podsumował Nick. - Chodź, ubierzesz się i zawieziemy ją do weterynarza.

Quinn po raz ostatni spojrzała na Billa, ich oczy się spotkały. Z jego wzroku zniknęła cała pewność siebie.

- Nigdy więcej! - powiedziała i odwróciła głowę. - Chodź, Katie. - Pies, kulejąc, podbiegł do niej, zadyszany od nadmiaru szczekania, ale już

nie drżący.

Otwarcie kina samochodowego nastąpiło w pierwszą sobotę czerwca. Quinn i Nick zaparkowali w ostatnim rzędzie, ponieważ Quinn nigdy tu nie była.

- Zawsze umawiałam się z grzecznymi chłopcami - wyjaśniła Nickowi.- Ale te dni masz za sobą.

- Wstąpiłam dzisiaj do mamy - powiedziała, kiedy zaczęła się kreskówka, czarno-biała *Dzieciół Woody i betoniarka*, i przytuliła się do jego ramienia.

- I jakie nowiny? - Nick zapytał, podając jej paczkę dmuchanej kukurydzy.

- Kabłówka dołożyła nowe kanały. - Quinn sięgnęła po kukurydżę, a Katie z powodzeniem udawała głodującego psa. -Tata już nie spotyka się z Barbarą, bo ona domagała się zaangażowania, więc jej wyjaśnił, że już jest zaangażowany z mamą. A mama i Edie były na garażowej wyprzedaży.

Nick się roześmiał.

- To mi przypomniało - Quinn wyprostowała się na siedzeniu - że widziałam dziś Barbarę i mogłabym przysiąc, że wygląda jak księżna Diana. Myślisz, że wybiera się do Anglii? Może powinniśmy ostrzec księcia Karola?

- Nie wiem i nie chcę wiedzieć - Nick przyciągnął ją do siebie. - Barbara nie jest przyjemnym wspomnieniem.

- Dla niektórych jest. Lois wyrzuciła Matthew. - Quinn oparła się mocniej o Nicka, rozluźniona i zadowolona. - Powiedziała, że woli żyć bez niego i nigdy by się o tym nie dowiedziała, gdyby Barbara go nie

usidliła. Twierdzi, że w dalszym ciągu jej nienawidzi, ale nie nazywa jej już bankową dziwką.

- Nie ma to jak szczęśliwe zakończenie. - Nick spojrzał na Katie, która zrezygnowała z kukurydzy, by wychylać się przez otwarte okienko od strony pasażera i z zupełnym spokojem wypatrywać nadchodzących kłopotów, jakby wiedziała, że Bill będzie przebywał w zamknięciu przynajmniej do końca jej życia. - Nie pozwól Katie wyskoczyć przez okno. Jak na jeden rok chyba dosyć nas kosztowały połamane psie żebra.

Quinn poklepała psinę po tyłku.

- Ona nigdzie się nie wybiera.

Katie odwróciła się od okna i znowu skupiła uwagę na kukurydzy. Zrobiła jeden kulawy krok, żeby znaleźć się bliżej nich na siedzeniu, i żałośnie przy tym pojękiwała. - Zauważyłaś, że pies kuleje teraz tylko wtedy, kiedy czegoś chce? - spytał Nick, a Quinn podała Katie kukurydżę.

- Fakt. Prawda, jaka mądra?

- Nie. - Nick pochylił się, żeby wyjąć coś ze schowka przy tablicy rozdzielczej. - Dmuchana kukurydza jest dla niej niezdrowa. Daj jej psie pierniczki.

- Trzymasz w schowku psie pierniczki?

- Tylko nie zaczynaj. - Nick szybko przeszedł na bezpieczniejszy temat. - Więc jak to jest naprawdę z Edie i z twoimi rodzicami?

- O ile zdołałam się zorientować, Edie chyba odczuwa ulgę, mama robi wrażenie zadowolonej z siebie, a tata patrzy w telewizor. - Quinn uśmiechnęła się do niego w gęstniejącym mroku. - Wydają się całkiem szczęśliwi. Jakby wszystko wróciło do normy po udanym urlopie. Aha, Edie powiedziała, że dziś po południu zarząd szkoły wybrał Dennisa



Ruke'a na dyrektora.

- Biedny stary CD. Gdyby tylko Bill wygrał ten turniej...

- Nic by to nie zmieniło. - Quinn starała się nie mówić tego ze zbyt dużą satysfakcją, co nie było łatwe. - I tak miał przerabane. Szef zarządu wybrał do komisji rekrutacyjnej ludzi, którzy mają pojęcie o prowadzeniu szkoły.

- I co

- I Greta była w tej komisji - powiedziała Quinn, nawet nie starając się ukryć uśmiechu. - Zapłaciłabym za to, żeby zobaczyć minę Bobby'ego w chwili, gdy się dowiedział. Choć pewnie trudno zrobić jakkolwiek minę z podrutowaną szczęką.

- Tak więc wszyscy są szczęśliwi. Prócz mnie.

Quinn usiadła prosto, serce jej zatrzymało się na sekundę.

- Nie jesteś szczęśliwy?

Pokręcił głową, ale nawet w zapadającej ciemności zorientowała się, że coś knuje.

- Myślę, że przydałaby się nam zmiana - oświadczył.

- Oszalałeś? Życie zbliża się niemal do ideału, a ty... Pochylił się w jej stronę.

- Łóżka, kanapy, ściany, blat kuchenny, ogródek na tyłach domu, łazienka w warsztacie. - Pokręcił głową. - Ciągle to samo. Popadamy w stagnację.

Patrzył na nią ciemnymi oczami, jego ciepłe i jędrne ciało miała tak blisko, był podniecający, kochany, pewny - był wszystkim, czego kiedykolwiek pragnęła. Quinn pomyślała: „Psiakrew, jestem szczęściarą”, ale starała się mówić tonem nonszalanckim:

- A więc o co ci chodzi?

Wsunął rękę pod jej sweter i pochylił się, żeby szeptać do ucha, a ona zadrżała, mając wrażenie, że ożył każdy nerw jej ciała.

- Czy kiedykolwiek kochałaś się nago na przednim siedzeniu furgonetki w samochodowym kinie, kiedy całe miasto ogląda złą kopię *Bachelor Party*, a pies wyjada ci dmuchaną kukurydzę?

- Najwyższa pora to zmienić - odparła Quinn, zdejmując sweter.

scandalous